

THRILLER PSYCHOLOGICZNY



BIAŁE CIAŁA

JEJ SIOSTRA MA WSZYSTKO, CO ONA SAMA CHCIAŁABY MIEĆ...

JANE ROBINS



BIAŁE CIAŁA

JANE ROBINS

Przełożyła MAGDALENA SŁYSZ

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2018

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[jesień 2017](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[45](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

[Podziękowania](#)

Tytuł oryginału: *WHITE BODIES*

© Jacket Design by Kristen Haff
Jacket Photograph © Derek Adams/Arcangel
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka
Korekta: Zuzanna Żółtowska/Słowne Babki
Redaktor prowadzący: Małgorzata Hlal

Copyright © 2017 by Jane Robins
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2018

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-667-8

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Carol

JESIEŃ 2017

Dowody świadczą, że Felix wziął prysznic. Nie wiem, jak dalej upłynęły mu ostatnie godziny na tej ziemi. Mam jedynie tę dziwną szczątkową informację i wyrywkowe obserwacje świadków; czuję się jak w teatrze, jakbym patrzyła na scenę i widziała tylko aktorów drugoplanowych, dekoracje i cienie. Wszystkich ważnych elementów brak. Nie ma głównych aktorów, scenopisu, scenariusza.

Recepcjonistka zeznała: ostatni ranek w życiu Felixa był rześki, szron pokrywał trawnik przed hotelem, a w oddali, od strony lasu, wisiała mgła. Felix wypadł z hotelu, przebiegł po żwirowym podjeździe i za bramą skręcił w lewo.

– Właśnie przyjechałam do pracy i zawołałam: „Dzień dobry!” – mówiła.
– Ale nie odpowiedział. Biegł dalej.

Po czterdziestu minutach wrócił, opuścił głowę, żeby złapać oddech, dyszał i był spocony. Tym razem, gdy się wyprostował, zauważył recepcjonistkę; powiedział, że przebiegł całą drogę na pole golfowe, wokół terenu i długą ścieżką przez las z powrotem. „Słońce przeświecające przez gałęzie drzew było magiczne, jakby życie dopiero się zaczynało” – zauważył (niezwykle spostrzeżenie w jego ustach!). Potem poszedł po schodach do swojego pokoju, pokonując po dwa stopnie.

Nie zszedł na poranny posiłek ani nie zamówił niczego na górę, nawet śniadania kontynentalnego wliczonego w cenę pokoju. Jego kolega Julio powiedział, że był zdziwiony nieobecnością Felixa na pierwszej sesji

konferencji. W czasie przedpołudniowej przerwy chciał zanieść mu do pokoju filiżankę kawy i ciastko, ale zastał na drzwiach tabliczkę z napisem „NIE PRZESZKADZAĆ”. Pomyślał, że Felix źle się czuje, może śpi, więc sam wypił kawę i zjadł ciastko.

– Wyglądaliśmy go podczas lunchu – opowiadał – i później, podczas sesji popołudniowej. O trzeciej zacząłem do niego dzwonić, ale za każdym razem zgłaszała się poczta głosowa.

Julio poczuł niepokój. Taka nieodpowiedzialność była nietypowa dla Felixa, więc znowu poszedł do jego pokoju, a kiedy ten nie odpowiedział na pukanie do drzwi, wezwał kierownika hotelu, który zjawił się z kluczem.

Obu mężczyzn uderzyła nienaturalna cisza wypełniająca wnętrze, nierzeczywista aura; Julio twierdził, że scena przypominała *tableau vivant* z Felixem leżącym na łóżku twarzą do góry, w dziwnej, klasycznej pozie, z prawą ręką na kołdrze, lewą nogą zgiętą, w szlafroku kąpielowym rozchylonym jak peleryna, z szarymi oczami skierowanymi w sufit. Lewa ręka zwisała poza krawędź łóżka, z palcami nad podłogą, tak że kierownikowi hotelu, jako że studiował historię sztuki, przypomniał się prerafaelicki obraz przedstawiający samobójstwo Thomasa Chattertona. Tyle że śmierć Felixa nie wyglądała na samobójstwo; brakowało buteleczki z tabletkami, brzytwy i innych akcesoriów.

Wezwano doktor Patel; recepcjonistka stała przy drzwiach, kiedy lekarka zakończyła oględziny zwłok. Według jej orzeczenia Felix po rannym joggingu doznał zawału albo jakiegoś ataku. Gdy wyszła, recepcjonistka sfotografowała Felixa i pokój – szafkę nocną, nieskazitelnie czystą łazienkę, otwartą kabinę prysznicową, widok z okna i na koniec nietknięty hotelowy zestaw powitalny do parzenia herbaty i kawy, ze słodyczami.

– Wiem, że to dziwne z mojej strony – mówiła potem. – Ale czułam, że powinnam tak zrobić, utrwalić to.

Może uznała, że jej zdjęcia na coś się przydadzą, staną się świadectwem, że coś w tej scenie było nie tak. Nikt inny o tym nie pomyślał. Kiedy przyszły wyniki sekcji zwłok, okazało się, że są zgodne z orzeczeniem doktor Patel – Felix zmarł wskutek choroby serca.

Zwyczajnie opadł na łóżko i umarł – i przez jakiś czas wydawało się, że po prostu zniknął. Zgarnięty przez świat jak przez napływającą falę morską.

A potem odbył się pogrzeb. Tamtego dnia wybrałam się z Londynu do ładnej wsi w Berkshire, z normańskim kościółkiem wśród kamiennych nagrobków i nawianych przez wiatr liści w kolorze miedzi. Kiedy zobaczyłam ten widok, pomyślałam, że Felix, urodzony i wychowany w Ameryce, doczekał się bardzo angielskiego finału, chociaż żałobnicy, przybywający w małych, poważnych grupach, stanowili międzynarodowe grono. Wysocy mężczyźni w dobrze skrojonych garniturach; chude, eleganckie kobiety na wysokich obcasach. Przyglądałam im się z pewnej odległości – właściwie z połamanej ławki stojącej pod murem cmentarza, gdzie próbowałam się uspokoić. W końcu wślizgnęłam się do kościoła i stanęłam z tyłu.

Moja siostra Tilda, główna bohaterka tego przedstawienia, przeszła powoli nawą jak smutna panna młoda. Bardzo się starałam, naprawdę bardzo, żeby wejść w jej skórę, i doznałam spektakularnie różnych emocji – od głębokiego żalu i smutku po ulgę i radosne poczucie wyzwolenia. Jednak wszystko to wydawało się jakieś niewłaściwe. Jak zwykle wprawiła mnie w dezorientację i mogłam skupić uwagę tylko na jej drogim stroju. Czarnej jedwabnej sukience i szytym na miarę zakiecie, które niewątpliwie kosztowały z tysiąc funtów albo i więcej. Patrzyłam, jak zajmuje miejsce w pustej pierwszej ławce. Po jej prawej stronie, przed ołtarzem, pod kaskadą białych lilii, stała trumna; po lewej, na drewnianym pulpicie, widniało wielkie zdjęcie uśmiechniętego Felixa. Kilka minut później obok niej pojawili się jego

rodzice, a potem brat. Prawie niezauważalnie skinęli głową mojej siostrze, która siedziała nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Pierwszy hymn stanowił nieudaną interpretację *Pan jest pasterzem moim*, stwierdziłam jednak, że mogę śpiewać. Przytłoczona okolicznościami, czując, że jest mi słabo i niedobrze, oparłam się o tylną ścianę. Nie żebym opłakiwała Felixa, choć widok zgarbionych, przybitych członków jego rodziny działał przygnębiająco. Po prostu za dużo wiedziałam i przez to zbierało mi się na mdłości. W dniu jego śmierci spodziewałam się przyjazdu policji – albo do mojego mieszkania, albo do księgarni. Podobnie jak w dniu, kiedy przeprowadzono sekcję zwłok. A teraz, na pogrzebie, byłam pewna, że policjanci czekają na mnie przed kościołem, przytupując, żeby się rozgrzać, i popalając ukradkiem papierosy, i że gdy tylko wyjdę z mroku na jesienne słońce, usłyszę swoje nazwisko. „Callie Farrow? Pozwoli pani z nami”.

WIOSNA 2017

1

Gałęzie za moim oknem są patykowate i łyse, Tilda stoi po drugiej stronie pokoju, wygląda jak zabiedzona kobieta dziecko i mówi:

– Jak możesz to znieść? Te połamane palce, które stukają w szybę. – Otwiera drzwi wyjściowe, już prawie jest za progiem. – Nieważne, chciałabym, żebyś przyszła wieczorem na Curzon Street. Będzie tajskie jedzenie i film na DVD. *Nieznajomi z pociągu*. To Alfreda Hitchcocka.

– Wiem.

– Około ósmej. Będzie jeszcze ktoś. Ktoś, z kim chcę cię poznać.

To zaproszenie brzmi niewinnie, ale to tylko pozór. Przede wszystkim na wieczory filmowe Tilda zawsze przychodzi do mnie. Poza tym nigdy nie przedstawia mnie swoim znajomym. Rzadko nawet mi o nich mówi. Potrafię wymienić z tej grupy tylko dwie dziewczyny, które zresztą zna od dzieciństwa. Paige Mooney i Kimberley Dwyer. Byłabym zdziwiona, gdyby widywała się z nimi częściej niż raz do roku, więc budzi się we mnie ciekawość i mam zapytać: „Kto to?“, ale ona już wychodzi, znika na schodach kamienicy.

* * *

Zjawiam się na Curzon Street, ściskając butelkę cydru, chociaż wiem dobrze,

że Tilda go nie pije. Przyniosłam też ze sobą brownie.

Czeka na piętrze, w otwartych drzwiach mieszkania. Wita mnie z nietypowym entuzjazmem, całuje w oba policzki, mówiąc radośnie:

– Callie!

Za nią, w kuchni, wysoki mężczyzna o jasnych włosach, z podwiniętymi rękawami koszuli zagląda do szafek. Podchodzi, żeby się przywitać, wyciąga szczupłą dłoń i uświadamiam sobie, że czuje się jak u siebie. Tilda spogląda na niego wzrokiem właścicielki, patrzy na jego włosy, barki, gołe przedramiona. Dokonuje prezentacji:

– Callie, poznaj Felixa. Felixa Nordberga.

– Otwieram białe wino – oznajmia on, zwracając się do mnie. – Napijesz się?

– Nie, wolę cydr. – Pokazuję butelkę, a potem zanoszę ją do kuchni, myśląc, że rządzi tu Felix. Kuchnia, wino.

Później, łagodnym głosem bogacza, przywodzącym na myśl superjachty i prywatne wyspy, zadaje mi uprzejme pytania. Gdzie mieszkam? Czy lubię pracę w księgarni? W rewanżu pytam, czym się zajmuje; okazuje się, że pracuje w funduszu hedgingowym w Mayfair.

– Nie wiem nawet, co to znaczy. Tyle tylko, że to rodzaj hazardu.

Śmieje się.

– Masz rację, Callie. Ale nasi klienci wolą nazywać to inwestowaniem, więc robimy im tę przyjemność.

Wyczuwam, że i mnie robi przyjemność; patrzę, jak nalewa nam po drinku, oglądając etykietę francuskiego chablis i starając się, żeby wino osiągnęło w kieliszku odpowiedni poziom. I jak ostrożnie obchodzi się z moim cydrem, traktuje go jak cenny trunek, mimo że jest on w plastikowej butelce z wielką czerwoną naklejką, która głosi: „3,30 funtów”. Potem wraca do kuchni, wyjmuje z szafek talerze i miski, wyciera je ścierką i ustawia

w piramidy, wyjaśniając mi, na czym polega krótka sprzedaż.

– Pomyśl o tym w taki sposób: sprzedaję ci ten talerz za aktualną cenę, dziesięć dolarów, zobowiązując się dostarczyć go za trzy miesiące. Potem, tuż przed upływem trzech miesięcy, kupię taki sam za dziewięć dolarów. Rozumiesz? Zakładam, że popyt na talerze zmaleje i zarobię na tym dolara.

– To drogi talerz.

– Felix lubi drogie rzeczy – włącza się Tilda ze swojego miejsca na końcu kanapy. Siedzi w efektownej pozie, z podciągniętymi nogami, jedną ręką obejmując aksamitną poduszkę, a w drugiej trzymając kieliszek; obserwuje nas, ciekawa, jak się dogadujemy.

Spoglądam na Felixa, spodziewając się, że odpowie: „Dlatego właśnie podoba mi się twoja siostra”, ale tego nie robi. Uśmiecha się tylko, jakby chciał powiedzieć: „Zdemaskowałam mnie!”, otwiera szufladę ze sztucami, wyjmując noże i widelce, przeciera je. Nie komentuję tego. Pytam go, skąd jest, a potem – jak długo przebywa w Londynie. Jego rodzina pochodzi ze Szwecji – odpowiada – ale dorastał w Bostonie, w Stanach, i uważa się za obywatela świata. Krzywię się na to określenie, a on wyjaśnia, że usiłuje odnaleźć się w Anglii i samym Londynie.

– Masz na myśli karne stanie w kolejce, nieustanne przeproszanie i uważanie w metrze na odstęp między peronem a wagonami?

– Tak, wszystko to. I jeszcze pomniejszanie własnych zasług, żartowanie ze wszystkich sytuacji, nieumiejętność przyjmowania komplementów... Czy wiesz, Callie, że te twoje ciemne oczy są tajemnicze, a nawet smutne?

Udając powagę, przygląda się mojej twarzy; czuję się zmieszana, bo jest taki przystojny i stoi tak blisko. Przypuszczam jednak, że się ze mnie nie śmieje, tylko włącza mnie do zabawy.

– Skoro tak mówisz.

Odsuwam się zarumieniona i, dolewając sobie cydru, dochodzę do

wniosku, że jest inteligentny, zabawny i że go lubię.

Tilda mówi:

– Chodźcie, obejrzymy film.

Biorę więc szklanę i ruszam w stronę drugiego końca kanapy, tak jak podczas wieczorów filmowych u mnie, kiedy tak właśnie siadamy, na jej obu końcach, podajemy sobie brownie i rzucaamy krótkie komentarze w stylu: „Keanu Reeves wygląda tu smutno” albo „Spójrz na deszcz za oknem, ale zacina”. To żadna rozmowa, jednak wystarczy, żeby stworzyć przyjacielską atmosferę, jakbyśmy znowu były dziećmi. Tym razem nie jestem dość szybka. Zanim zdążę zająć swoje miejsce, Felix sadowi się obok Tildy, co znaczy wyraźnie, że zostaję eksmitowana na stary fotel. Opadam więc na niego i opieram nogi na stoliku do kawy, podczas gdy Tilda wciska na pilocie „Start”.

Felix i ja oglądamy *Nieznajomych z pociągu* pierwszy raz i obojgu nam film się podoba: niepokojący efekt czarno-białych obrazów, urywane głosy rodem z lat pięćdziesiątych i charakterystyczne manieryzmy. Wszyscy komentujemy rozwój akcji. Tilda, jako aktorka i w pewnym sensie znawczyni Hitchcocka, odzywa się częściej niż my z Felixem. Hitchcock umieszcza czarne charaktery po lewej stronie kadru, a bohaterów pozytywnych po prawej – wyjaśnia. Śmieję się z tego.

– Więc ja jestem ta zła, bo siedzę tutaj, a wy – ci dobrzy.

– Tyle że, głuptasie, na ekranie jest odwrotnie. To ja jestem ta zła, a ty ta dobra.

– Najciekawszą postać stanowią ja – zauważa Felix. – Zajmuję miejsce pośrodku, mogę przejść na tę albo tamtą stronę. Kto wie, jak się zachowam.

– O, popatrzcie na Ruth Roman! – Tilda nagle skupia się na filmie. – Bardzo dwuznacznie rozchyła wargi.

– Hm – mruczę sceptycznie, wydymając usta, a Felix unosi brew.

Ale Tilda nie ustępuje.

– A Robert Walker jest niesamowity w roli psychopaty. Wyczynia sprytne rzeczy oczami... Sprawia wrażenie takiego wyrachowanego. Wiecie, że umarł zaraz po nakręceniu tego filmu? Upił się, a lekarz wstrzyknął mu barbiturany.

– A tamten drugi posługuje się nadgarstkami – zauważam. – Gra nimi.

Tilda się śmieje.

– Podoba mi się ta intryga – dodaję.

– Patricia Highsmith... To ona jest autorką powieści, na której oparto film.

Intryga polega na tym, że dwóch nieznajomych zamienia się rolami morderców. Psychopata o wyrachowanych oczach proponuje, że zabije dążącą do rozwodu żonę tego z nadgarstkami, jeśli on w rewanżu zamorduje jego znenawidzonego ojca. Policja nigdy nie rozwikła zagadki zbrodni, bo żaden z morderców nie będzie powiązany ze swoją ofiarą. Nie będzie miał motywu.

– To świetny pomysł na film – stwierdzam – ale w praktyce by się nie sprawdził. To znaczy, gdyby ktoś planował morderstwo i chciał go dokonać w taki sposób.

– Co masz na myśli? – Tilda przytula się do Felixa.

– Trzeba by stale jeździć pociągami, licząc, że nawiąże się rozmowę z kimś, kto także chce się kogoś pozbyć. To niemożliwe.

– Och, każdy ma ochotę się kogoś pozbyć – odpowiada.

Felix odwraca ją tak, żeby jej nogi spoczywały na jego udach, i kładzie rękę na jej chudym kolanie. Zauważam, że stanowią piękną parę, ze swoim drobnym kośćcem, białą skórą i blond włosami; wyglądają, jakby to oni byli bliźniętami.

Przerywają seans, żeby otworzyć drugą butelkę tego samego francuskiego

wina, i Felix mówi:

– Oczywiście, Callie, masz rację co do tej intrygi, ale w tych czasach nie trzeba by jeździć pociągiem, żeby poznać drugiego mordercę, można by go znaleźć w sieci, na forum internetowym albo czacie.

– Wezmę to pod uwagę.

– Faktycznie – zgadza się z nim Tilda. – Psychopaci odnajdują się w internecie.

* * *

Oglądamy sceny finałowe, później mówię, że muszę już iść do domu, wcześniej jednak wstępuję do toalety. To wymówka; nie chce mi się sikać. Zamknąwszy drzwi, myszkuję po pomieszczeniu i stwierdzam, że w plastikowym kubku tkwią dwie szczoteczki do zębów, a w szafce nad umywalką znajduje się maszynka i inne przybory do golenia. Kosz na śmieci jest pełny: puste butelki po szamponie, końcówki mydła, mnóstwo wacików, zużyte brzytwy, do połowy opróżnione słoiki kremu. Zdaję sobie sprawę, że Felix wysprzątał zabałaganioną łazienkę Tildy, tak jak zaprowadził porządek w kuchni; cieszę się, że ktoś się nią opiekuje, czuwa nad nią. Sięgam głębiej do kosza i wyciągam plastikową torebkę, w którą owinięto coś twardego. Siedząc na klozecie, rozwijam to, spodziewając się, że w środku znajdę coś zwyczajnego: stary lakier do paznokci, może szminkę. Wyjmuję jednak małą wykorzystaną strzykawkę i cienką igłę; jestem tak wstrząśnięta, tak skonsternowana, że wracam do salonu, pokazuję to i pytam:

– Co to ma być, do cholery?

Felix i Tilda spoglądają po sobie z minami wyrażającymi lekkie zakłopotanie, jakby to miał być jakiś dowcip, i moja siostra odpowiada:

– Odkryłaś nasz mały sekret. Bierzymy witaminę B12 w zastrzykach. Pomaga nam utrzymać formę. No wiesz, przy intensywnym życiu i tak dalej.

– Co takiego? To jakieś szaleństwo. Powinniście się wstydzić! – Pełna niedowierzania, wciąż wyzywająco unoszę strzykawkę.

– Witaj w świecie wielkiej finansjery – rzuca Felix.

– No wiesz! – Tilda śmieje się na widok mojego oburzenia. – Naprawdę... Nie ma powodu do niepokoju. Tak robi mnóstwo ludzi, którzy odnieśli sukces. Aktorzy... Bankowcy... Sprawdź w internecie, jeśli mi nie wierzysz. – Potem dodaje: – Zaraz, zaraz... A dlaczego, do diabła, szperasz w moim koszu na śmieci?

Nie przychodzi mi do głowy żadna odpowiedź, więc tylko bezradnie wzruszam ramionami i mówię, że lepiej już sobie pójdę. Tilda się krzywi, jakby chciała skwitować: „Jesteś niepoprawna!”. I podaje mi płaszcz.

Felix wyraża nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy, po czym, gdy wychodzę, ściska mnie krótko, życzliwie, tak jak sławni rugbysty ściskają swoich bratanków i siostrzenice.

* * *

Po powrocie do domu otwieram laptopa i wpisuję do wyszukiwarki: „zastrzyki witaminowe”. Wychodzi na to, że Tilda miała rację; nie mogę się nadziwić, czego to ludzie na szczycie nie wyczyniają, żeby „osiągnąć cele życiowe”. Uznaję, że się pomyliłam, i godzę się z myślą, że Tilda i Felix żyją w innym świecie niż ja. Potem robię notatki na temat ich dwojga; prowadzę coś, co nazywam „dossier”. Mam taki zwyczaj od dzieciństwa – monitoruję Tildę, obserwuję ją, czuwam nad nią. Zapisuję: *Felix wydaje się kimś naprawdę nieprzeciętnym. Człowiek czuje się przy nim, jakby razem konspirowali, żartowali sobie z reszty ludzkości. Jestem zdziwiona, że Tilda nas ze sobą poznała, ale cieszę się, że znalazła swoją drugą połówkę i że on tak się o nią troszczy.*

2

W środę siostra dzwoni i zaprasza mnie na kolację. Jestem zaskoczona, bo myślałam, że gniewa się o tamtą historię z koszem na śmieci w łazience, ale w ogóle o tym nie wspomina, i znalazłszy się znowu na Curzon Street, przekonuję się, że Felix przyrządził duszoną sarninę z owocami jałowca i czerwonym winem, a także upiekł tartę cytrynową.

– Jesteś genialny! – zauważam, a on nagradza mnie seksownym uśmiechem, który mówi: „A żebyś wiedziała!”.

– I sam zagniół ciasto – dodaje Tilda. – Ma odpowiednie palce, długie i chłodne.

Gdy on przebiera w powietrzu palcami, obie wyjaśniamy, że nigdy nie próbowałyśmy zagnieść ciasta; zawsze kupujemy gotowe. Zauważam, że podczas pracy robi w kuchni porządek, tak że kiedy zgłaszam się do sprzątnięcia po posiłku, nie ma prawie nic do roboty. Błaty są czystsze, niż kiedykolwiek widziałam, wszystkie rondle i patelnie, umyte, schowane są już w szafkach.

– Jak ty to robisz? – pytam. – To jak czary.

– Przychodzi mi to naturalnie... A teraz, Callie, zapomnij o sprzątnięciu i powiedz Tildzie, jak romantycznie byłoby się w niedzielę wybrać na przejażdżkę łodzią po Tamizie. W stronę Windsoru i Bray, tam, gdzie są łąbędzie.

– Jaką łodzią?

– Jakąś zwyczajną, drewnianą. Taką angielską.

– Dobra – odpowiada Tilda. – Zgadzam się.

Patrzy na niego zza pasma włosów, łagodnym, wilgotnym wzrokiem i czuję ukłucie zazdrości, bo dociera do mnie, że jest w nim po uszy zakochana. Zauważa moje spojrzenie i mówi:

– Powinnaś wybrać się z nami, Callie. Czy nie byłoby cudownie?

Taki sentymentalizm jest zupełnie nie w jej stylu, więc nie mogę się powstrzymać i nabijając się z niej, odpowiadam:

– O tak, byłoby cudownie... cudownie, cudownie.

* * *

Felix wypożycza czerwonego sportowego peugeota, w niedzielę pakujemy do bagażnika kosz piknikowy i wyruszamy do Berkshire. To niedaleko, z godzinę jazdy, i jesteśmy w innym świecie – rzeka płynie szeroko, groźnie, gęsty las budzi się do życia na wiosnę wraz z pączkami kwiatów i pierwszymi listkami. Łódź jest taka, o jaką chodziło Felixowi, mała, drewniana, z łuszczącą się czerwoną farbą, otwarta; silnik ma z tyłu.

– Idealna – zauważam, patrząc z uznaniem, jak podskakuje na linie, i lustrując trzy ławki oraz zapasowe wiosła.

Wsiadamy i ruszamy w górę rzeki, zwracając twarze do słońca; wspaniale jest czuć słabe jeszcze ciepło. Minuta złotej pieszczoty i znowu chłód. Wychyłam się za burtę, zanurzam palce w ciemnej wodzie i wzdrygam się.

– O rany, ale zimna!

Mijamy otwarte pola i zamek Windsor, białe podmiejskie rezydencje z trawnikami schodzącymi aż nad rzekę. Na drugim brzegu dostrzegam czapłę.

Felix, który steruje z tyłu łodzią, proponuje:

– Popływajmy.

Rzeka w tym miejscu jest szeroka, po jednej stronie rozciąga się gęsty las, a po drugiej – puste pole. Wypatruję ludzi, ale nie widzę nikogo.

– Za zimna woda! – protestuję. – To niebezpieczne. Niejeden utonął w Tamizie.

Ale Felix i Tilda nie słuchają. Felix przywiązuje łódź do zwieszającej się nad wodą gałęzi i oboje ściągają ubrania, gorączkowo, jakby brali udział w jakimś wyścigu. Potem wstają, całkiem nadzy; łódź kołysze się niebezpiecznie, gdy przygotowują się do skoku. Dwa chude, białe ciała. Tilda chwyta Felixa za ramię i piszczy:

– Już strasznie mi zimno! Nie dam rady.

– Och, dasz! – odpowiada on.

Płynnym ruchem unosi moją siostrę i trzyma ją w ramionach, które, jak zauważam, są umięśnione i silne. Ona krzyczy: „Nie! Nie!” – i macha nogami, gdy on wyrzuca ją za burtę, a potem sam skacze do wody. Na krótką, zapierającą dech w piersi chwilę oboje znikają w czarnej toni; zaraz potem wypływają i chlapią się, Tilda wrzeszczy, ale nie wiem, czy jest wściekła, czy zachwycona. Woła do mnie:

– Wskakuj, Callie! Jest niesamowicie!

– Wiesz, że masz ochotę! – Felix wyciąga ręce i uczepiwszy się burty, przechyla łódź w stronę wody. Jak potwór, który chce mnie dopaść, chwyta moją kostkę.

– Nie!

Zastanawiam się gorączkowo, co tu zrobić. Nie chcę się przy nich rozebrać – wstydzę się swojego różowego, okrągłego ciała i obawiam się, że będą się ze mnie śmiać. Równocześnie jednak myślę, jak byłoby wspaniale, gdybym znalazła się na dnie rzeki, pochłonięta przez lodowatą wodę. Odurza mnie także świadomość, że należę do grupy, i z jakiegoś powodu, który nie

całkiem rozumiem, pragnę zrobić wrażenie na Feliksie. Siadam więc na jednej z ławek, zdejmuję parkę, bluzę dresową, dzinsy i skarpetki. A później, w T-shircie, staniku i majtkach, wskakuję do wody, opadając na dno, tak jak chciałam, w szoku, otepiała i zmarznięta, nie będąc w stanie myśleć, bo w głowie czuję łupanie. Stopami dotykam dna pokrytego śliskim szlamem, o twardych, wystających krawędziach. Wzdrygam się i podpływam do góry, gdzie jest już Felix, stojący w wodzie po pierś. Pochyliła się nade mną i chwyta mnie w pasie.

– Mam cię! – mówi i podnosi mnie nad poziom wody, podczas gdy ja, kładąc mu dłonie na ramionach, udaję, że się opieram. Wtedy rzuca mnie do tyłu; i znowu opadam na dno rzeki. Kiedy wyłaniam się z wody, wrzeszczę i śmieję się, jak wcześniej Tilda. Mam ochotę zawołać: „Jeszcze raz! Jeszcze raz!”, jak dziecko.

Ale Felix odwraca się do Tildy i widzę, że unosi ją znacznie wyżej niż mnie, rzuca do wody z większą siłą. Potem, kiedy jej głowa się wynurza, zaledwie popycha ją jedną ręką z powrotem, a Tilda nie ma nawet szansy zaprotestować. Znika bez śladu, nie widać ramion młócących wodę, żadnej zmarszczki na powierzchni; boję się, że Felix trzyma ją na dnie za długo, wpycha w groźny muł.

– Przestań! Dość tego! – krzyczę.

Felix zwalnia uścisk i kiedy tym razem Tilda wypływa, krztusi się i dyszy ciężko. On delikatnie bierze ją, bezwładną, w ramiona, i zanosí do łodzi.

– Nie powinieneś był tego robić... – mówi ona, wyrzucając z siebie te słowa tak słabo, że ledwie ją słyszę. Opiera głowę o jego pierś, ręka zwisa jej przy boku.

Felix przenosi ją nad burtą i kładzie na dnie łodzi.

– Nic ci nie jest. Ubierzmy się i zjedzmy coś.

Podpływam do łodzi i podciągam się na nią, żeby zajrzeć za burte

i sprawdzić, czy Tildzie nic się nie stało. Ona patrzy mi w oczy i mruga powoli, sprawia wrażenie przestraszonej i pustej. Kuląc się w rogu, przywodzi na myśl jakiegoś insekta, coś okaleczonego. Już mam zamiar krzyknąć ze strachu, ale wyraz jej twarzy zmienia się szybko, jak za sprawą jakiejś magicznej sztuczki, i już Tilda się śmieje, mówi nam, żebyśmy wracali do łodzi, zanim zamierzniemy na śmierć.

Po kolei wycieramy się lnianym obrusem piknikowym jak ręcznikiem i kiedy patrzę, jak robi to Tilda, wydaje mi się, że wciąż jest wstrząśnięta, ale nie mam pewności.

Wkrótce, już wysuszeni, w ubraniach, jemy kanapki i pijemy czarną kawę z termosu, który podajemy sobie nawzajem. Tilda mówi do mnie z uśmiechem:

– Tak to jest z Felixem... niesamowicie! Tak się cieszę, że wybrałaś się z nami.

Felix potwierdza, że też się cieszy, później pochyla się i dotyka mojej nagiej kostki, tylko na moment. I w tej chwili wszystko wydaje się ostrzejsze, głębsze, bardziej intensywne niż kiedykolwiek. Niebo, drzewa, woda – nawet smak szynki w kanapkach.

Później, już w domu, otwieram dossier i notuję:

Tilda jest w Feliksie zakochana, i ja chyba też. Oczywiście jako jej facecie. Jest taki przystojny, inteligentny i romantyczny. Serce zabiło mi mocniej, kiedy się rozebrał i zobaczyłam to jego białe, muskularne ciało. A potem wskoczył do rzeki. Byłam zdumiona, że zrobił przy mnie coś tak spektakularnego. Nie pamiętam, żebym przeżyła kiedyś taki ekscytujący dzień. Wolałabym tylko, żeby nie wrzucił Tildy do wody i nie trzymał jej tam tak długo.

1997

3

Jest najgorętszy, najbardziej słoneczny dzień, jaki pamiętam, a my zbiegamy, strasznie szybko, na łeb na szyję, po stromym wzgórzu gdzieś w Kent. Trawa poniżej rośnie kępami; staram się zachować równowagę, a jednocześnie spoglądam ku podnózu wzniesienia, na dorosłych w niedalekiej odległości. Leżą na kocu i podają sobie z ręki do ręki butelkę. Mama spoczywa w lekkim oddaleniu od grupy, pije wino, pali papierosa i obciąga długą, żółtą sukienkę, którą uszyła poprzedniego wieczoru.

Podnosi głowę i obserwuje nasz wyścig, osłaniając oczy dłonią z papierosem, a my biegniemy coraz prędzej, aż spadamy z błękitnego nieba na pole; przebieram nogami tak szybko, że przestaję nad nimi panować, pędzę, podskakując, z prędkością miliona kilometrów na godzinę, mijam piknikowiczów, których głosy nagle do mnie dochodzą. Mama woła: „Dalej, Tildo!” – bo moja siostra dogania znajdującą się na czele dziewczynkę o imieniu Precious i biegną do mety ramię w ramię. Jasne włosy Tildy powiewają wokół głowy, a łokcie młóć powietrze przy bokach, dopóki nie wychodzi na prowadzenie, a wtedy krzyczy:

– Wygrałam! Wygrałam!

Na krótką chwilę serce mi pęka, a potem mama woła: „Brawo, Callie!” –

i znowu jestem szczęśliwa, choć słyszę w jej głosie nutę pocieszenia, ponieważ przybiegam ostatnia. U podnóża stoku pozostałe dzieci zderzają się ze sobą, ale mijam je, przyspieszam, zamiast się zatrzymać, aż ląduję w ciemnym ciernistym krzewie, który oddziela od pola łąkę, tę z krowami.

Słoneczny dzień gaśnie, a ja w krzaku padam na kolana, z rękami wbitymi w ziemię; próbuję wstać, ale nie mogę, bo utknęłam w gąszczu gałęzi, które kłują mnie w plecy. Zastanawiam się, czy nie wycofać się powoli, centymetr po centymetrze, więc żeby się podeprzeć, przesuвам dłonie i prawą trafiam w ziemię na coś twardego, guzowatego. Kiedy to ujmuję, słyszę, że ktoś się śmieje, mówiąc: „Popatrzcie na Callie!” – i inni już biegną w stronę krzaka, żeby się na mnie gapić. Jestem ciekawa, co takiego znalazłam, więc chwytam to, gramoląc się do tyłu, aż podrapana siadam na trawie. Na mojej dłoni leży coś jasnego, pokrytego ciemną gliną, którą strzepuję czubkami palców, przesuując nimi po szczelinach i wypukłościach. Trzymam czaszkę jakiegoś małego zwierzęcia i od razu czuję pieczenie w oczach.

Odzywa się Precious:

– O rany! Co to takiego?

Wszyscy tłoczą się wokół mnie, żeby popatrzeć. Tilda przypuszcza, że to może być czaszka cielaka, skoro na sąsiednim polu pasą się krowy, a Precious zauważa, że płaczę.

– To dlatego, że przybiegłaś ostatnia – kwituje.

Wycieram łzy, ale naprawdę nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Może przeżywam, że przybiegłam na końcu, może jestem zazdrosna o swoją triumfującą siostrę, a może myślę o martwym zwierzęciu. Nie wspomniałam jeszcze o jednym: że to nasze urodziny, Tildy i moje. Kończymy siedem lat.

Tilda mówi:

– Nie przejmuj się. Wracajmy na piknik i zjedzmy tort.

Biorę ją za rękę, w drugiej dłoni trzymając czaszkę, którą przyciskam do

piersi. Oddaję ją mamie. Ona ogląda ją, a potem zawija w papierową serwetkę, mówiąc, że być może czaszka należała do jagnięcia, że to piękne znalezisko, które pewnego dnia namaluje; najpierw jednak należy je porządnie umyć i – jeśli chcę – zanieść do szkoły, na ekspozycję przyrodniczą. Wyciągam ręce, podczas gdy mama oblewa je wodą z plastikowej butelki, a następnie wyciera spódnicą. Pozostałe dzieci stoją wokół i patrzą, a potem wszystkie intonują radośnie *Sto lat*. Kładę się na plecach, z głową na kolanach mamy, patrząc w górę, na Tildę, która stoi na rozstawionych nogach, z twarzą zwróconą ku niebu. Ona także śpiewa, mimo że jest jedną z solenizantek, i słońce prześwieca przez jej włosy, tworząc wokół głowy jakby świetlistą aureolę. W tym momencie podziwiam ją wręcz boleśnie. Później ona opada na kolana, a ja się podnoszę i razem zdmuchujemy świeczki.

Następnego dnia wypada poniedziałek, a to oznacza pójście do szkoły. Przynoszę owiniętą w plastikowy worek czaszkę i rysujemy, co wydarzyło się w weekend. Nasza nauczycielka, panna Parfitt, zagląda mi przez ramię i mówi:

– Ciekawe, Callie, bardzo ekspresyjne.

Wyjaśniam, że mój artystyczny rysunek przedstawia krzak i czaszkę.

Potem ogląda rysunek Tildy, z tortem urodzinowym i słońcem w postaci żółtego pająka na niebie, komentując z roztargnieniem:

– Jakie to urocze!

Mój rysunek jest ciemny jak moje włosy, a Tildy złoty – jak jej włosy.

Panna Parfitt jest moją ulubioną nauczycielką; umieszcza czaszkę pośrodku stołu z ekspozycją przyrodniczą, jakby to był najciekawszy eksponat, bo tak i właśnie jest, przyćmiewa kruche stare ptasie gniazdo i stopy suchych liści, skorupki jajek z piórkami. Czuję dumę.

Jednak dwa tygodnie później czaszka znika z wystawy, więc płaczę,

podczas gdy panna Parfitt, z założonymi na piersi rękami, staje przy biurku w klasie i mówi:

– Ten, kto zabrał ze stołu czaszkę jagnięcia, niech odłoży ją z powrotem i sprawa zostanie zamknięta.

Jednak dni mijają i czaszka nie wraca.

Nie mogę myśleć o niczym innym. Mama i Tilda wiedzą, jaka jestem przygnębiona; mają świadomość, że opiekowałam się czaszką ze względu na martwe jagnię i jego matkę. Żeby mnie pocieszyć, któregoś wieczoru po pracy mama maluje moje znalezisko, ale udaję tylko, że obraz mi się podoba, bo ma zbyt żywe kolory i brakuje mu czułości. A pewnej nocy, kiedy leżymy w łóżkach, zwierzam się Tildzie, że podejrzewam o kradzież Precious, bo mnie nie lubi i nie podobała jej się czaszka. Tilda odpowiada, że chętnie dałaby Precious w twarz, bo chodzi jej tylko o to, aby być w centrum zainteresowania, i należy jej się nauczka.

– Poza tym stanęłabyś w mojej obronie – zauważam.

– To też. Jestem twoim aniołem stróżem.

Nie mogę wyczytać z jej twarzy, czy mówi poważnie, czy sama lubi czuć się ważna.

Przez kilka następnych dni chodzimy za Precious po podwórku i skandujemy: „Wiemy, że to twoja sprawka! Wiemy, że to twoja sprawka!” – a ja myślę sobie: „A do tego masz kurzajki i zalatuje od ciebie ciastkami”.

Precious w końcu bierze odwet:

– Niech ci się nie wydaje, że uciekniesz przed swoją szurniętą siostrą, Tildo Farrow!

Wtedy Tilda daje jej w twarz, ja płaczę z wdzięczności i rozczulenia, podczas gdy Precious biegnie na skargę do panny Parfitt. (Po latach Tilda zapyta: „Pamiętasz, jak znęcałyśmy się nad Precious Makepeace?”. Będę szukać biedaczki na Facebooku, ale daremnie).

Tamtego wieczoru, sama w naszej sypialni, biorę różowy notatnik z książniczką, który dostałam na urodziny, i piszę na pierwszej stronie: „Moje dossier”. Nauczyłam się tego słowa od mamy, która prowadzi dossier ulubionych artystów, robi notatki o ich technice i stylu, próbując ich zrozumieć i – jak mówi – „wchłonać ich esencję”, aby jej prace stały się lepsze. Wtedy właśnie zaczynam pisać o Tildzie, relacjonować, co robiła danego dnia, jak wyglądała i co powiedziała. Wszystko, w najdrobniejszych szczegółach. Jak się śmiała, kiedy zdzieliła Precious, i jak potem się rozejrzała, żeby sprawdzić, czy ma publiczność. Litość w jej oczach, kiedy popatrzyła na mnie – swoją żalosną, płaczącą siostrę bliźniaczkę. *Jest odważniejsza ode mnie – notuję. – I silniejsza.* Potem to przekreślam, bo dociera do mnie, że chociaż idealizuję siostrę, nie znam jej zupełnie, nie wiem, jaka jest w środku. Jeśli chcę „wchłonać jej esencję”, będę musiała poświęcić jej znacznie więcej uwagi.

Skończywszy pisanie, spoglądam na strony dossier z głęboką satysfakcją, jakbym pisząc o niej, była mniej przez nią zdominowana.

4

Tilda wciąga mnie w swój związek – przyłącz się do nas tu, przyłącz się do nas tam, chodź z nami na kręgle, chodź z nami do teatru. To dziwne, bo dotychczas widywałam się z siostrą zaledwie co trzy – cztery tygodnie, i to tylko w wieczory filmowe. Teraz proponuje, żebym pojechała z nią i Felixem na Borough Market, gdzie chce kupić francuski ser o nazwie cancoyotte, który zamierza podać z szampanem i orzechami. Jedzie także po żytni chleb litewski, karmel z solą morską, miniszklarnię na parapet okienny do hodowania kiełków rokiety i botwinki. Tilda przez telefon recytuje swoją listę zakupów takim głosem, jakby te wszystkie nowinki stanowiły światowe odkrycie, ale domyślam się, że chodzi jej o to, abym jeszcze lepiej poznała Felixa. Zgadzam się od razu.

Perspektywa, że znowu go zobaczę, wyostrza moje zmysły i kiedy przez londyńskie ulice jadę na targ, wszystko wydaje się cudownie wyraźne – magnolie, czerwone autobusy, ludzie wyprowadzający na spacer labradoodle (psy tej rasy są teraz wszędzie!). Po przyjeździe na miejsce wciąż jestem w stanie uniesienia; oszołomiona świeżym powietrzem, czuję, że mrowi mnie skóra – i nie muszę długo czekać, bo Tilda i Felix wyrastają na chodniku, idąc w moją stronę.

Felix ma roześmiane oczy, jak zwykle, i ściska mnie mocno, a potem we troje zagłębiamy się w tłum, podchodząc kolejno do stoisk na targu

i próbując dojrzeć wystawione na sprzedaż produkty.

Tilda i Felix idą objęci w pasie, są jak papużki nierozłączki, i po jakiejś godzinie na targu przyłapuję się na tym, że idę za nimi, starając się włączyć do rozmowy; i coś się zmienia – moje podniecenie, zamiast rosnąć, maleje, tak że zaczynam się czuć ociężała i nudna i dociera do mnie, że jakimś sposobem weszłam w rolę głupiej owcy podążającej za nimi tępo od stoiska do stoiska, podczas gdy oni degustują po kawałku chorizo, salami, chleba maczanego w rzadkich oliwach z oliwek. Felix nieobecny głosem wypytuje o procesy produkcyjne i aromaty i po raz pierwszy zauważam, że mówiąc cicho, jak ma w zwyczaju, zmusza innych, żeby się ku niemu pochylali.

W pewnym momencie poświęca szczególną uwagę mnie, proponując:

– Spróbuj tego, Callie. Czy nie ma intrygujących nut, słonej i kwaśnej jednocześnie? – I wsuwa mi kawałeczek koziego sera do ust, gdy posłusznie je otwieram.

Tilda teraz wdzięcznie trzyma go pod rękę i patrzy na mnie, czekając na moją reakcję.

– Jest gorzkawy – odpowiadam. – Nie tak jak cheddar.

Potem idziemy dalej, do stoiska, w którym sprzedają świeżo wyciśnięty sok jabłkowy; łysy facet nalewa go do miniaturowych papierowych kubków.

– Hej, piękna! – mówi do Tildy. – Spróbuj tego. – A potem następuje nieuniknione: – Ja cię chyba skądś znam.

Wszędzie, dokąd Tilda pójdzie, rozpoznają ją jako aktorkę z *Rebeki*. Nawet gdy jest w ciemnych okularach. Kosztuje soku, ale nic nie mówi i kiedy oddaje kubeczek, Felix odciąga ją od stoiska. Tamten łysy pochyla się w moją stronę.

– Kim on jest? To jej ochroniarz?

Łapiemy taksówkę i jedziemy na Curzon Street; Tilda i Felix idą do kuchni, żeby przygotować lunch z zakupionych na targu produktów, a ja

siadam na kanapie i przerzucam leżącego na stoliku do kawy „Vogue’a”, wążam próbki perfum, wcieram je w nadgarstki i w szyję. Zauważam, że Felix zerka czule na Tildę układającą jedzenie na talerzach, obserwuje ją idącą do łazienki. Kiedy moja siostra stamtąd wychodzi, rzuca:

– Dobrze ci w niej.

Przebrała się w powiewną bluzkę koloru łososiowego, prawie przezroczystą; jestem pewna, że to Felix ją kupił, w prezencie. Nawet na moje niewprawne oko wygląda na drogą.

– Ładnie – potwierdzam.

Tilda defiluje przez pokój jak Cara Delevingne na wybiegu, mówiąc:

– Givenchy!

– Skoro tak mówisz...

Patrzę, jak zarzuca Felixowi ręce na szyję i całuje go z wdzięcznością, delikatnie, a potem staje przy nim tak blisko, że gdy dalej przygotowują posiłek, ich ramiona się stykają.

Opuszczam wzrok na „Vogue’a”, ale go nie czytam. Zamiast tego przysłuchuję się ich rozmowie; Tilda głównie zadaje Felixowi pytania: „Co u Julia?”, „Ile dziś rano przebiegłeś?”, „Podoba ci się mój lakier do paznokci?”, „Podobają ci się te buty?”. Wygląda na to, że jego opinia na temat tych wszystkich przyziemnych spraw jest silnym spoiwem ich związku, i atmosfera w kuchni staje się intymna. Wtedy, ni stąd, ni zowąd, Felix woła:

– Niech to szlag! Nie kupiłem wody gazowanej...

Jego agresywny ton i wściekła mina sprawiają, że w całym pokoju natychmiast robi się zimno; jakby nagle woda pod prysznicem z gorącej zamieniła się w lodowatą. W dodatku są nieproporcjonalne do wagi problemu.

Włączam się więc:

– Mogę pić wodę z kranu.

A Tilda dodaje:

– Ja też.

Ale Felix jest już w połowie drogi do drzwi, które za sobą zatrzaskuje, i zanim zejdzie po schodach, słyszymy kolejne:

– Szlag by to trafił!

– O co mu chodzi? – Wstaję z kanapy, żeby podejść do Tildy, która stoi w kuchni oparta o lodówkę, jakby jego słowa siłą ją tam zatrzymały.

– Bóg raczy wiedzieć... Dla Felixa woda gazowana jest ważna.

Widzę, że stara się nie płakać, co także wydaje mi się przesadną reakcją.

– Daj spokój, przecież możesz mi powiedzieć... Nie chodzi o wodę, prawda?

Kręci głową i szarpie za rękawy, naciąga je na nadgarstki.

– Wiem, że chcesz, abym i ja go kochała – mówię, lekko dotykając jej ramienia i patrząc, jak się wzdryga. – I kocham. Jest świetny... ale to było dziwne. Chodzi tylko o wodę, a on tak się wściekł.

– Ma w pracy dużo stresu i czasami tak się zachowuje. Puszczają mu nerwy.

– To było niepokojące.

Tilda znowu kręci głową na znak, że nie powinnam go krytykować, i mówi drżącym głosem:

– Poczekaj, to zobaczysz. Kiedy wróci, będzie już całkiem normalny.

Pod wpływem impulsu zbliżam się i podciągam rękaw jej jedwabnej bluzki od Givenchy powyżej łokcia, odsłaniając białą skórę usianą żółtioletowymi siniakami, które przypominają roztarte kleksy.

Chwytam ją za rękę, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Przestań! – woła. – Odwal się!

– Tildo! Co się dzieje? Proszę, powiedz.

Odpycha mnie mocno, tak że wpadam na blat kuchenny, i opuszcza rękaw. Biegnie najpierw do sypialni, a potem do sąsiadującej z nią łazienki, zatrzaskuje za sobą drzwi i przekręca klucz w zamku.

Jestem zaskoczona całym tym zdarzeniem. Jak się domyśliłam? Jak wyczułam, że ma posiniaczone ramiona? Nie da się tego wytłumaczyć. Tamtego dnia nad Tamizą ich nie miała. Wtedy jej ciało było mlecznobiałe, bez skazy, oprócz pieprzyka na lewym barku.

Siadam na jej łóżku, patrząc na zamknięte drzwi łazienki i zastanawiając się, co powiedzieć – jesteśmy sobie bliskie, ale nie umiem się z nią komunikować, stale ją odpycham tym swoim prostactwem, bezpośredniością. Wołam łagodnie:

– Wszystko w porządku?!

Ale ona nie odpowiada. Więc się kładę, wtulam twarz w jej poduszkę, wciągając w nozdrza zapach i czekam. Raz po raz dochodzą do mnie różne dźwięki: szum wody, kroki. Po jakimś czasie Tilda odpowiada głośno:

– Nic mi nie jest, Callie!

I kiedy wreszcie wychodzi z łazienki, jest świeża i radosna, choć wygląda trochę niezdrowo, ma zaczerwienione oczy. Już znowu mam poprosić, żeby powiedziała mi, co się dzieje, ale w tej samej chwili z sąsiedniego pokoju dobiega hałas. Felix wrócił (ma swój klucz!). Obie wychodzimy więc z sypialni i stwierdzamy, że jest odmieniony – uśmiecha się szeroko, w dłoni trzyma butelkę wody gazowanej, którą stawia zamasyście na blacie kuchennym, a obok kładzie kluczyki od samochodu, z okrągłym breloczkiem głośzącym: „Porsche”. Tilda reaguje jak podekscytowana idiotka, podskakuje w miejscu, zarzucając włosami, i zerka szybko na mnie, żeby sprawdzić, czy widzę to wszystko.

– Nie, to niemożliwe! – woła.

– Chodź i zobacz – odpowiada on.

Rzuca jej kluczyki, ona je łapie i wychodzą, znowu objęci, a ja ruszam za nimi, porównując ich włosy, smukłość bioder, całkowicie współczesną urodę. Tilda mówi słodko:

– Więc specjalnie zapomniałeś o tej wodzie! Sprytne!

Kilka ulic dalej podziwiamy nowy sportowy samochód Felixa – srebrne porsche. Felix otwiera drzwi, siada za kierownicą i automatycznie otwiera dach.

– James Bond – komentuję.

Chcę wyrazić uznanie, ale wciąż myślę o posiniaczonych ramionach Tildy. Wsiadam na tył samochodu, a Tilda zajmuje miejsce z przodu, na fotelu pasażera, podnosząc białą kopertę ze swoim imieniem, napisanym zwartym, szpiczastym charakterem pisma. Otwiera ją i czyta znajdującą się w środku kartkę.

– O mój Boże! Cudownie! – Zaczyna całować Felixa z tak nieskrywaną radością, że odwracam wzrok.

– No, dalej – mówię. – Przejedźmy się.

– Spójrz, Callie. – Tilda odwraca się do mnie z promiennym wyrazem twarzy i podaje mi kartkę.

Czytam: *Kochana T., jedź ze mną do Francji.*

Po drugiej stronie widnieje zdjęcie białej willi na wzgórzu, z turkusowym basenem w stosownej odległości od porośniętego winem tarasu.

– Do tego właśnie domu?

– Tak, właśnie do tego. – Felix prowadzi samochód jedną ręką, drugą wyciąga w bok, wsuwając palce pod włosy Tildy i muskając jej kark. – Pojedziemy do Prowansji – ciągnie dumnie. – A gdy nas nie będzie, moja ekipa remontowa przerobi to i owo w twoim mieszkaniu.

– Co konkretnie?

– Niespodzianka.

– Ale to nie będzie nic drastycznego?

– Nie, tylko... jak by tu powiedzieć... kosmetyczne zmiany. Spodoba ci się. To będzie prezent ode mnie.

– Ależ jestem szczęściarą!

Ja bym zareagowała inaczej – i dziwię się, że Tilda tak ulega Felixowi. To, że chce on przeprowadzić u niej remont bez zasięgania jej opinii, wydaje mi się grubą przesadą.

– Padniesz z wrażenia – komentuję.

– O tak! – Ignoruje mój krytyczny ton; zachowuje się tak, jakby przed chwilą nie pobiegła z płaczem do łazienki, jakby nie miała siniaków na rękach, i tylko się śmieje, kiedy Felix dodaje gazu. Przejeżdżamy jakieś trzysta metrów Regent Street, a potem napotykamy korek uliczny.

* * *

W dossier notuję: Przeżyłam szok, widząc siniaki na rękach Tildy. Czy to robota Felixa? Nie wiem. Nie mogę się zorientować, czy jest świetnym facetem – który w ramach niespodzianki organizuje urlop i remont mieszkania – czy niebezpiecznym psychopatą. Tak czy owak, Tilda jest w nim zakochana, a ja cierpię. Nie potrafię powiedzieć, czy wciąż jestem w euforii, bo wydaje mi się czarujący, czy też mam obawę, że mną manipuluje.

Wchodzę do internetu i zaczynam googlować. Szukam niepokojących oznak w gorących romansach i sprawdzam, jakie reakcje psychologiczne zachodzą w relacjach, w których narasta przemoc. W końcu trafiam na stronę Controllingmen.com i godzinami czytam setki postów na forach opatrzonych nagłówkami: *Pierwsze sygnały, Związek jako system kontroli* i – najciekawsze ze wszystkich – *Jak pomóc przyjaciółce, która padła ofiarą dominującego mężczyzny*. Tak mnie to wciąga, że loguję się na tę stronę, wymyślając dla siebie nazwę użytkownika, i wchodzę na fora dostępne tylko

dla członków. To uzależnia i siedzę tak do rana, czytając, czytając, czytając.

5

Następnego wieczoru udaję się bez zapowiedzi na Curzon Street. Mam w głowie przypadki z Controllingmen i chcę zobaczyć, jak Felix odnosi się do Tildy, kiedy nie urządzają zaaranżowanej imprezy, bo teraz podejrzewam, że takie były nasze dotychczasowe spotkania – pomyślane tak, żeby Felix mógł odgrywać zakochanego, romantycznego bohatera. W głowie rozbrzmiewa mi post z internetu: *Publicznie mój mąż zachowuje się jak księżę z bajki, taki jest kochający i troskliwy. W domu staje się zimny i brutalny, bije mnie, ale nigdy w twarz. Tylko tam, gdzie nie będzie widać siniaków.*

Ponieważ wcielam się w rolę detektywa, a może i zbawcy, jestem zdenerwowana, kiedy stoję na chodniku przed drzwiami frontowymi i dzwonię przez domofon. Mija dwadzieścia sekund i gdy się odwracam, żeby odejść, czuję ulgę, że nie muszę przez to przechodzić; mogę wrócić do domu i zjeść na kolację kurczaka w sosie słodko-kwaśnym. Ale wtedy, wśród trzasków, słyszę zniekształcony głos Tildy – niezbyt zapraszające „Słucham?”.

– To ja, Callie... Mogę wejść?

– Co takiego? Co ty tu robisz?

Już mam odpowiedzieć, kiedy mówi: „Dobra...” – i przy wtórze brzęczyka wpuszcza mnie do środka.

Gdy na szczycie schodów skręcam za róg, widzę, że w otwartych drzwiach mieszkania stoi Felix, ubrany swobodnie w szary T-shirt i ciemne dżinsy, ale i tak elegancki i opanowany – jak ci schludni Amerykanie, którzy mają do powiedzenia jakieś mądrości. Wita mnie, błyskając nieskazitelnymi zębami, i szybko ściska – w sposób, który normalnie określiłabym jako ciepły i życzliwy.

– Wchodź... Co tam, Callie? Skąd ta miła niespodzianka?

– Och, przyniosłam Tildzie książkę do przeczytania. – Grzebię w torebce, szukając powieści, którą wzięłam jako przykrywkę. – *American Psycho* – wyjaśniam.

Wybuchają śmiechem. Wręcz się zanosi.

– Co za wybór! – zauważa dobrodusznie, gdy tymczasem ja od razu oceniam jego zachowanie. Powiedziałabym, że jest autentycznie odprężony; przypuszczałam, że zareaguje co najmniej podejrzliwie albo niechętnie.

– Żartowałam... mam dla niej to. – Śmieję się razem z nim i pokazuję *Artystę*, skandynawski thriller, który właśnie czytam.

– Gdzie Tilda? – Wydaje mi się dziwne, że wcisnęła guzik domofonu, abym mogła wejść, a teraz mnie nie wita.

– Bierze prysznic – odpowiada Felix, zerkając na zamknięte drzwi łazienki. – To nie zajmie jej długo, jestem pewny... Napijesz się czegoś? Może kieliszek wina? Dotrzymam ci towarzystwa.

– Dobrze.

Patrzę, jak otwiera szafkę kuchenną, i widzę, że przypadkową zbieraninę, jaką stanowiło szkło Tildy, zastąpiły cztery gustowne kieliszki na strzelistych nóżkach, stojące w szeregu niczym maleńkie baleriny, które pozują z nogami do góry. Ale to nie porządek mnie przeraża, tylko fakt, że są zaledwie cztery. Najwyraźniej Felix nie zamierza urządzać w tym mieszkaniu żadnych spotkań towarzyskich.

Siadamy obok siebie. Felix czuje się swobodnie, opiera dużą stopę na kolanie, kładzie ramię na oparciu kanapy, a ja siedzę sztywno w rogu, wyprostowana, z kieliszkiem wina, drżącym lekko, w dłoni. Chwila ciszy oznacza, że nie mam wyboru; dopóki Tilda nie wyjdzie, będę musiała prowadzić uprzejmą konwersację – nie chcę pod nieobecność siostry go prowokować.

– Masz dużo pracy?

– Straszliwie. – odpowiada, bardziej rozbawiony niż zestresowany. – A ty?

– No wiesz... W księgarni nigdy nie ma dużo roboty. Moja szefowa w zeszłym tygodniu niechętnie oblała kawą klienta. Innych stresów raczej nie mamy.

Z sypialni, czy raczej przylegającej do niej łazienki, dochodzą odgłosy krzątania, więc zerkam nad oparciem kanapy, żeby sprawdzić, czy idzie Tilda. Ale nie.

– Co twoja ekipa remontowa ma zamiar zrobić w tym mieszkaniu? – pytam trochę sztucznie i z nadmierną powagą, uświadamiając sobie, że zmieniałam ton rozmowy.

– Trochę je unowocześni. Wprowadzi nową kolorystykę, zmieni meble. To ładne mieszkanie, wysokie, o dobrych proporcjach.

Nigdy nie zastanawiałam się nad jego proporcjami i mówię mu o tym. Wtedy w drzwiach sypialni pojawia się Tilda, ale nie przyłącza się do nas. Jest tylko w krótkim, białym szlafroku do kolan. Ma wilgotne włosy i gołe stopy. Pod oczami widać czarne smugi, przypuszczam, że od tuszu do rzęs, ale wygląda to jak czarne łzy, jakby płakała.

– O co ci chodzi? – pyta mnie drżącym głosem. – Nigdy się tak nie zachowujesz.

Felix wstaje i patrzy na nią ze zdziwieniem. Ja także wytrzeszczam oczy

zza oparcia kanapy. Sprawia wrażenie tak słabej, że mogłaby upaść, opiera się o framugę drzwi, jakby stała tylko dzięki temu. Ma martwy wyraz twarzy, można by sądzić, że brakuje jej nawet energii, żeby zrobić jakąś minę, i nasuwa mi się na myśl słowo „upośledzony”. Czuję, że wzbiera we mnie dławiący gniew; po nieprzespanej nocy, dziewięciu godzinach czytania o różnych okropnych przypadkach dostaję furii. Także wstaję i odwracam się do Felixa.

– Spójrz na nią! To twoja robota. Zniszczysz ją!

Nic nie odpowiada; jest osłupiały. Tilda prostuje się, jakby nagle odzyskała siły, i krzyczy na mnie:

– Niewiarygodne! Co się z tobą dzieje, Callie? Co ty wygadujesz, do cholery?! Zostaw Felixa w spokoju i wynoś się stąd, i to zaraz!

Podchodzi, bierze mnie za łokieć i wyprowadza z mieszkania, zamykając za mną drzwi. Schodząc, gryzę się okropnie, myślę, że zachowałam się jak kretyńka, za swój wybuch winię brak snu; może Tilda była po prostu zmęczona, jak zwyczajni ludzie, którzy od czasu do czasu bywają zmęczeni.

Wracam do domu autobusem. Podczas jazdy dzwonię do Tildy pięć czy sześć razy i piszę do niej esemesa z przeprosinami. Ona jednak nie odpowiada.

* * *

Po tygodniu Tilda wreszcie odbiera telefon i przyjmuje przeprosiny. Ale rozmawia ze mną krótko i chłodno, nie wykazując wcale zrozumienia, więc gdy się rozłącza, czuję się jeszcze gorzej.

* * *

Między Tildą, Felixem a mną wszystko się zmienia; nie dzieje się to od razu, ale stopniowo. Felix nie okazuje mi już względów. Czy też, mówiąc

dokładniej, wyłącza mnie z pola oddziaływania swojego magnetyzmu i skupia całą uwagę na Tildzie. Pewnie dlatego nie jestem już zapraszana, żeby spędzać z nimi wieczory na Curzon Street lub towarzyszyć im podczas wypadów za miasto. I już nie dzwonimy do siebie tak często. Przedtem Tilda i ja regularnie gadałyśmy przez telefon i pod koniec rozmowy siostra zawsze mówiła: „Felix chce zamienić z tobą kilka słów”, a on zagadywał, jak mija mi tydzień, albo pytał mnie o opinię na temat czegoś, o czym dyskutowali, na przykład: smaczniejsze są zielone czy czarne oliwki, jakiś komik telewizyjny jest śmieszny czy raczej irytujący. O takie drobiazgi. Ale Felix już nie wyraża chęci, żeby ze mną porozmawiać, a Tildzie nie przeszkadza, że mijają tygodnie bez żadnego kontaktu między nami.

Przy nielicznych okazjach, kiedy odbiera telefon, mówi wyłącznie o Feliksie – że zabiera ją do galerii sztuka na indywidualne oglądanie obrazów, do nowej restauracji albo do opery (nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby bywała w operze). W maju przez parę tygodni mieszka u niego w Clerkenwell, żeby ekipa remontowa mogła zacząć prace na Curzon Street. W czerwcu oboje jadą porsche na urlop do Prowansji i Tilda jest poza zasięgiem – nie przysyła nawet kartki pocztowej – i nie odpowiada na moje esemesy. Kiedy wraca, dzwonię i proponuję, żeby przyszła do mnie na wieczór filmowy, ale się wymawia, mówi, że „może później”, teraz jest zajęta, bo Felix się do niej wprowadza i „redukuje swój stan posiadania”. Czuję, że zostałam wyeliminowana z jej świata, i to też budzi mój lęk. Na stronie Controllingmen.com ostrzegano, że *drapieżnicy* starają się wyizolować *ofiary*, odciąć ją od znajomych i rodziny.

Pod koniec czerwca Tilda i ja spotykamy się na krótko w kawiarni przy Regent's Park i nie ulega wątpliwości, że dzieje się z nią coś bardzo złego. Moja siostra zawsze sprawiała wrażenie wątłej, ale teraz wydaje się wręcz niedożywiona, a do tego bardzo nerwowa. Kiedy siadamy przy stoliku,

przewracam kubek ze swoją gorącą czekoladą, która ciemną, spienioną falą rozlewa się po blacie, sięgając jej telefonu. To wypadek, drobna niezręczność, ale dla niej jakby ostatnia kropla, która przelewa czarę. Rzuca: „Nie wytrzymam tego!” – i wychodzi z kawiarni, zostawiając mnie usiłującą po sobie posprzątać; padam na czworaka, a młoda kelnerka spieszy mi z pomocą, niosąc papierowy ręcznik.

– Proszę skorzystać z tego – mówi. – Czy to była Tilda Farrow? Ta aktorka?

Po kilku minutach Tilda wraca i przeprosza.

– Nie chciałam, jestem ostatnio taka poirytowana.

Osuwa się na krzesło, słaba i krucha. Mam ochotę zapytać: „Co z tobą? Sprawiasz wrażenie chorej”. Ale nie mogę tego zrobić, bo się boję, że znowu wypadnie na zewnątrz. Rozmawiamy więc na neutralne tematy, jak jej ostatnie wyjścia z Felixem czy urlop. Dom w Prowansji okazał się wspaniały. Basen na wolnym powietrzu – opowiada – z idealną temperaturą wody i kucharz, który przyrządzał pyszne francuskie posiłki. Nie za dużo śmietany i tłuszczu, za to mnóstwo wspaniałych owoców i warzyw prosto z miejscowego targu. Fasolka z Sainsbury nie może się równać z francuską. W żadnym razie; tamta ma naprawdę smak fasolki. Mówi tekstami jak z turystycznego folderu reklamowego i kiedy tak papie, w jej głosie słyszę niemal niezauważalne drżenie. Rzykuję pytanie:

– Więc dom i jedzenie były świetne, a co z towarzystwem?

– Masz na myśli Felixa? On także był świetny. Wszystko zaplanował, wycieczki, posiłki, dosłownie wszystko.

– I podobało ci się to? To nie w twoim stylu, jesteś raczej wolnym duchem.

– Było w porządku, Callie. – I znowu to drżenie w jej głosie, błysk w oczach i krótka przerwa, zanim odpowiada na moje pytanie, świadoma, że

chcę skierować rozmowę na mroczniejszy obszar – ale nie mam wyjścia, muszę kontynuować.

– Powinnaś zajrzeć na tę stronę – sugeruję. – Nazywa się Controllingmen.com, opisują tam sygnały ostrzegawcze, których należy szukać u takich mężczyzn jak Felix. Żebyś mogła się przygotować... i zadbać o swoje bezpieczeństwo. – Manipuluję przy telefonie, znajduję stronę, podczas gdy Tilda pije kawę, rozglądając się dookoła nieobecny wzrokiem, jakby wolała być gdzie indziej. W domu, z Felixem. Znajduję stronę i pokazuję jej.

– Na miłość boską... – Przewija stronę, za szybko, żeby mogła coś przeczytać. – To jakiś obłąd, chyba ci odbiło, Callie! – Potem jednak łagodnieje, co mnie zaskakuje. – Wiem, że chcesz mi pomóc... Zjedz to ciasto marchewkowe, muszę już wracać do domu.

Ja jednak nie jestem jeszcze gotowa, żeby się pożegnać, więc indaguję:

– Jak go poznałaś?

– Boże, nawet to budzi twoje podejrzenia! Nie do wiary... Poznałam Felixa przez Jacoba Thynne'a, tego, który grał Maxa w *Rebecce*. W całkiem normalnych okolicznościach. Wieczór w Groucho.

Ale kiedy to mówi, ton jej głosu, słaby, napięty, przeczy słowom, więc podejmuję ostatni wysiłek.

– Proszę, Tildo, pozwól, że ci pomogę. Chcę pomóc. Naprawdę, zajrzyj na tę stronę!

– Jesteś śmieszna, Callie – odpowiada. – Przestań tak się zachowywać! – Wstaje, patrzy na mnie chłodno, a potem szybko wychodzi z kawiarni.

Wyjmuję z torby laptopa i piszę w dossier: *Tilda wydaje się przestraszona, niepewna, zestresowana. Powiedziała jej o Controllingmen.com, ale nie chce słuchać. Wszelkie próby rozmowy z nią tylko pogarszają sprawę. Przeze mnie jeszcze bardziej się do niego zbliża.*

2000

6

Czuję, że moja siostra i ja jesteśmy do siebie podobne, w środku i na zewnątrz, tylko wtedy, gdy idziemy popływać, czyli w większość sobotnich poranków. Mama siedzi na brzegu basenu, z nogami dyndającymi w wodzie, czytając książkę i od czasu do czasu unosząc wzrok, żeby sprawdzić, czy się nie potopiłyśmy, a Tilda i ja nurkujemy nawzajem między swoimi nogami, udając roladę z dżemem i zbierając monety z dna. To nasze przepływanie pod i nad sobą jest harmonijne i bajkowe, mimo całego wrzasku i chlapania wokół, i to dla mnie nowość – czuć taki spokój i pewność siebie. Zwykle siostra mnie przyćmiewa i przytłacza swoją świetlistą aurą. Ale jako pływaczka mogę dotrzymać jej kroku – mimo że w innych sportach jestem beznadziejna – i podejrzewam, że mam płuca czempiona. Potrafię wytrzymać pod wodą ponad minutę i biję Tildę na głowę, kiedy robimy stójki. Poza tym mamy takie same białe czepki pływackie, więc przynajmniej wtedy jej złote włosy są zakryte. Tak lubię to sobotnie pływanie, że często nie mogę się go doczekać już od środy.

Szkoła to zupełnie inna sprawa. Tam starałam się być niewidoczna, w przeciwieństwie do Tildy, która usiłuje zwracać na siebie uwagę. Kiedy kompletują obsadę do szkolnego przedstawienia *Piotruś Pan i Wendy*

(z piosenkami), podczas przesłuchań przepycha się na czoło kolejki i daje z siebie wszystko, jakby była Mary-Kate Olsen ubiegającą się o rolę w *Czy to ty, czy to ja*. Nie jest najlepszą aktorką w klasie, a już na pewno nie w szkole, ale uparciuch z niej, jej głos niesie się najdalej i ma śmiałość, którą płoszy innych. Po zdobyciu roli Piotrusia Pana chwali się, że pokonała beznadziejnego chłopca, i ćwiczy tekst, recytując go głośno na podwórku: „Mój sztylet! Przysięgam, że cię dopadnę, kapitanie Hak!”. Patrząc na to ze zdumieniem. Jak może się tak chełpić, zakładając bez żadnych obiekcji, że każdy jej zazdrości? Można by pomyśleć, że przez to okazywanie pychy będzie nielubiana, ale jest wręcz przeciwnie. Koleżanki pomagają jej w próbach, partnerują w scenach walk na plastikowe linijki.

Na ogół przyglądam się temu z daleka, siedząc podczas przerw na ceglanym murku przy żywopłocie z ligustru. Jednak po jakimś czasie wprowadzam nowy zwyczaj, zaczynam obchodzić teren podwórka, przypatrując się także innym dzieciom i przystając, jeśli dzieje się coś wartego uwagi, jak kopanie sekretnego tunelu przez trzecioklasistów czy organizowanie zoo z insektami. Mam stałą trasę; zgodnie z ruchem wskazówek zegara przechodzę obok sadu jabłkowego, okrążam trawnik z drabinkami i tunelem, idę wzdłuż żelaznego ogrodzenia i wracam drogą do szkolnej bramy.

Na ostatnim odcinku przeciskam się przez zakazane przejście między stołówką z dachem z blachy falistej a boczną ścianą szkoły, stąpając wśród zmiętych papierków po słodyczach i kawałków szkła. Jest tam chłodno, wilgotno i cuchnie kanalizacją; po drodze natykam się na grupki ukrywających się dzieci albo dziewczynki przypieczętowujące przyjaźń wymianą plotek o koleżankach. Nie jestem więc zdziwiona, kiedy pewnego dnia, idąc przejściem, dostrzegam kilka osób na drugim końcu. Początkowo nie widzę ich dobrze, bo wchodzę z jaskrawego słońca w mrok, ale słyszę

tlumione chichoty, a potem głos Tildy, która mówi:

– Nie przerywajcie, to tylko Callie.

Wlokę się ku nim i dociera do mnie, że moja siostra stoi pomiędzy ścianami z Wendy i Kapitanem Hakiem. Wendy przyciska twarz do jego twarzy, a Tilda obejmuje ich oboje. Hak zwraca się z kolei w jej stronę, zbliża do niej usta i zaczynają się namiętnie całować, Tilda stoi oparta o ceglany mur i jedną nogą dotyka przeciwległej ściany. Odwraca głowę i patrzy na mnie stojącą w miejscu, przyglądającą się temu.

– Co robisz? – mówię oskarżycielsko, mimo woli.

Siostra otwiera usta i powoli wysuwa język, na którym leży truskawkowy wąż, taki, jakie kupuje się w szkolnym sklepiku.

– Przekaż węża – mówi ostrożnie, żeby nie spadł; obsuwa przy tym rękawy i obciąga spódnice. – Chcesz?

Otwieram usta szeroko, a wtedy Tilda zbliża się do mnie i językami przekazujemy sobie węża z ust do ust. Cofam się, zdumiona, że zaproszono mnie do zabawy.

Wówczas słyszymy skrzekliwe:

– Wychodzić! Wychodzić w tej chwili!

Na końcu przejścia staje nauczycielka, nie panna Parfitt, ale groźna pani Drummond.

– Wiecie, że tu nie wolno wchodzić – mówi, kiedy wyłaniamy się pojedynczo, a na mój widok rzuca: – Dziwię się, że ciebie tu widzę, Callie Farrow.

Przystaję z wężem w zamkniętych ustach, a potem, zamiast do klasy, biegnę do ubikacji dla dziewczyn i patrzę w pordzewiałe lustro na swoją spoconą twarz. Staram się, żeby wąż przetrwał jak najdłużej. Nie ssę go.

To wtedy rodzi się we mnie nawyk potajemnego zjadania tego, co należy do Tildy. Wiezorami, przed pójściem do łóżka, stajemy w piżamach obok

siebie, myjąc zęby. Ale teraz myję je jak najwolniej, czekając, żeby Tilda wyszła z łazienki, a potem, kiedy zostaję sama, wydaję z kubka jej szczoteczkę i używam zamiast własnej, liżę i ssę jak lizak, żeby przejąć choć trochę śliny mojej siostry. Innym razem, kiedy mama obcina nam włosy, biorę z kuchennej podłogi złoty kosmyk i zabieram ze sobą do łazienki. Trudno połknąć włosy, bo nie można ich pogryźć i powodują odruch wymiotny. Tnę je więc nożyczkami na kawałeczki, zabieram z dołu szklanę mleka i patrząc w łazienkowe lustro, popijam włosy mlekiem.

Tilda pisze dziennik. Widzę go któregoś dnia; leży na naszej toalecie, obok szklanych zwierzątek, które zbieramy, więc odrywam kawałek strony, pokryty jej niestarannym, niezgrabnym pismem, i zjadam. Papier z kolei łatwo zjeść; można czekać, aż rozpuści się w ustach, ale Tilda wpada we wściekłość, kiedy dostrzega oderwany róg, zarzuca mi, że czytam jej dziennik i go niszczę.

– Przeczytałam tylko jedną stronę, ale była taka nudna, że dałam sobie spokój – odpowiadam.

Później chowa dziennik, ale wiem gdzie – spoczywa wetknięty w róg poszewki na poduszkę.

Jeszcze innym razem zachodzę do spizarni przy kuchni, bo wiem, że jeśli stanę na stołku, dosięgnę półki, na której stoi czerwona puszka; mama trzyma w niej nasze mleczaiki, te, które każda z nas wkłada pod poduszkę dla zębowej wróżki. Wspinam się na palce, dotykam puszki i przyciągam ją do siebie, kiedy uświadamiam sobie, że patrzy na mnie mama.

– Co tam robisz, Callie?

– Chciałam tylko obejrzeć nasze zęby.

Mama odpowiada:

– To urocze.

I zostawia mnie w spokoju, więc wydaję z puszki trzy zęby, biegnę do

swojej sypialni i chowam je w szufladzie z bielizną. Wpadłam na pomysł, że zjem zęby w obecności Tildy, ale tak, żeby o tym nie wiedziała; kombinuję, że jeśli połknę wszystkie trzy, będzie szansa, że jeden z nich należał do Tildy. Okazja nadarza się jakiś tydzień później, kiedy pewnego mrocznego popołudnia przychodzimy ze szkoły i w domu pachnie świeżym ciastem. Mama upiekła tort czekoladowy Sachera i kiedy wchodzimy do kuchni, oznajmia, że sprzedała obraz. Zdajemy sobie sprawę, że dzięki jej posadzie nauczycielki malarstwa dobrze nam się żyje, że mamy na opłacenie rachunków, ale to jej twórczość malarska jest czymś niezwykłym. Pędzę do sypialni po ząb, potem dołączam do Tildy i mamy przy kuchennym stole, na którym stoi sok pomarańczowy i tort. Gdy wdają się w rozmowę o dzemie brzoskwińowym, wkładam ząb do ust razem z kawałkiem tortu i przełykam.

Mleczak jednak zostaje mi w ustach. Popijam go więc sokiem, ale tym razem zaczynam się dławić i mimowolnie wypluwam ząb, który ląduje na stole. Szybko przykrywam go dłonią. Tilda i mama niczego nie zauważają. Rozmawiają ze sobą i krytyczny moment uchodzi ich uwagi, więc chwytam mleczak i kaszląc, wybiegam z kuchni, podczas gdy mama woła za mną:

– Wszystko w porządku?! Wpadło w nie tę dziurkę, co trzeba?!

Po tym zdarzeniu postanawiam, że jednak nie będę połykać zębów publicznie. Robię to w łazience, za zamkniętymi drzwiami. Pierwszy z nich popijam potężnym łykiem kranówki i kiedy go przełykam, zauważam, że Tilda nie spuściła wody i w muszli są jej zielonożółte siki, które przypominają sok jabłkowy.

Nabieram szklanką niewielką ich ilość i wypijam tak szybko, że właściwie nie potrafię powiedzieć, jak smakują – chyba kwaskowato jak cytryna. Najpierw na chwilę ogarnia mnie satysfakcja i euforia, ale zaraz potem – strach. A jeśli się zatrulałam? W nocy śni mi się, że leżę na łóżku szpitalnym i jestem przesłuchiwana przez lekarzy w białych fartuchach, którzy nie mogą

się nadziwić: „Jak nabawiłaś się robaków, dziewczynko? Co takiego zrobiłaś?”. A kiedy umieram, nie wyjawiając swojego strasznego sekretu, przy łóżku pojawia się Tilda ze łzami w swoich nieobecnych oczach i mówi: „Proszę, Callie, powiedz im. Dzięki temu ocalisz życie”. Ja jednak wiem, że będę milczała do końca. Rankiem budzę się przerażona i postanawiam, że więcej nie zjem nic, co należy do Tildy.

7

Po naszym katastrofalnym spotkaniu przy Regent's Park, w ciągu następnych dni i tygodni, dzwonię do Tildy, żeby sprawdzić, czy wszystko u niej dobrze, ale za każdym razem jestem przełączana na pocztę głosową i w miarę jak milczenie siostry się przedłuża, coraz bardziej tracę ducha, bez przerwy martwię się o jej stan emocjonalny. Chyba popadam w obsesję, bo często jest to pierwsza rzecz, o jakiej myślę, kiedy budzę się rankiem. Jestem już przekonana, że Felix znęca się nad Tildą, fizycznie i psychicznie, i w drodze do pracy myślę, w jaki sposób mogłabym ją uratować, a potem, po powrocie do domu, regularnie wchodzę do internetu, na Controllingmen.com, żeby dyskutować na forach o przemocy emocjonalnej i jej środkach. Nawet śnię o Tildzie, zwłaszcza o tym, że ją ratuję, tak jak matki śnią, że ratują swoje dzieci z pożaru albo z fal wzburzonego morza, i wciąż ląduję pod wodą, jedną ręką chwytam ją za włosy, a drugą wykonuję ruchy pływackie, walcząc z potężnym przeciwnym nurtem. To bardzo wyczerpujące.

Od czasu do czasu jadę autobusem do centrum i sadwię się w Caffè Copernicus przy Curzon Street, naprzeciwko jej mieszkania. Nie to, że ją szpieguję, ale dobrze jest być blisko niej. Fantazjuję, że może mnie potrzebować w sytuacji większego zagrożenia niż kilka sińców na rękach, i przesiaduję w swoim ulubionym miejscu przy oknie, skąd mam nieograniczony widok na drzwi frontowe budynku i okna jej salonu na

drugim piętrze. Nic jednak się nie dzieje. Nowe zasłony są zaciągnięte i nie mogę się zorientować, co się za nimi odbywa, więc zostaję sama ze swoimi myślami, które podążają w przerażające strony. Łapię się na tym, że planuję dziwaczne sposoby ucieczki z tego mieszkania – przykładowo skok z okna sypialni na tyłach budynku, wiążący się z rozbiciem szklanego dachu poniżej, co stanowi mniejsze ryzyko niż upadek na beton, gdyby wyskoczyć z okna salonu.

Ani razu nie widzę Tildy i mam nadzieję, że w końcu przyjdzie taki dzień, kiedy opowie mi o wszystkim i pozwoli sobie pomóc. Tymczasem, żeby pozostać w gotowości, notuję swoje spostrzeżenia. Muszę przyznać, że dossier bardzo się ostatnio zmieniło. W poprzednich latach pełniło raczej funkcję notatnika, w którym raz na jakiś czas pisałam coś o Tildzie i do którego wracałam, kiedy czułam się szczególnie przez nią przytłoczona albo gdy powiedziała coś, co sprawiło mi przykrość. Teraz codziennie prowadzę notatki w laptopie i w takim samym stopniu jak na niej skupiam się na Feliksie. Wracając do porządków w szafkach kuchennych na początku naszej znajomości i tych zastrzyków witaminowych, które zrazu wydawały mi się niegroźne, a które obecnie uważam za osobliwe, opisuję jego dziwne, niepokojące zachowania; to, że zorganizował wakacje bez porozumienia się z nią, a potem wysłał budowlańców do jej mieszkania, żeby zrobili tam Bóg wie co. A co gorsza, oznaki przemocy – jak przytrzymał ją pod wodą tamtego dnia nad Tamizą, te siniaki na ramionach i jej obecny stan. Chudość i widoczne wycieńczenie. I to właśnie robię dziś – uzupełniając zapiski, dodaję refleksje na temat tego, jak izoluje Tildę, odcina ją ode mnie.

Jestem w kawiarni jedyną klientką, więc nic mnie nie rozprasza; pracuję w spokoju przez jakieś pół godziny, powoli pijąc gorącą czekoladę i jedząc niespiesznie banana, którego przyniosłam z domu. Potem zamykam laptopa i wyjmuję książkę, skandynawski kryminał pod tytułem *Artysta*, który wtedy

zabrałam do mieszkania Tildy. Opowiada on o seryjnym zabójcy, który za pomocą szablonu wycina znaki na piersi ofiar. Książka bardzo mnie wciąga, ale w pewnym momencie, jakby pod wpływem czegoś, dźwięku czy ruchu, unoszę wzrok i widzę, że drzwi budynku po drugiej stronie ulicy się otwierają. Patrę jak zahipnotyzowana, bo przez te wszystkie godziny, które spędziłam w Caffè Copernicus, były zamknięte, jak nieprzenikniona bariera, niepozwalająca mi przeniknąć do środka, a Tildzie na zewnątrz.

Mam szczęście, bo to właśnie moja siostra staje na chodniku po przeciwnej stronie, zasłaniana co chwilę przez przejeżdżające samochody. Czekam, ciekawa, czy pojawi się także Felix. Ale nie. Jest sama, rozgląda się, zerka w jednym i drugim kierunku, w pewnym momencie mam nawet wrażenie, że patrzy przez okno kawiarni prosto na mnie. W tej jednej chwili widzę, że jej twarz jest jakby zapadnięta, jeszcze chudsza niż wtedy, gdy spotkałam się z nią w kafejce przy Regent's Park; i ma ściągnięte brwi. Brak mi jednak czasu na wyciągnięcie wniosków, bo Tilda zaczyna się oddalać.

Kładę trzy funty na blacie, chowam laptopa i książkę do plastikowej torby razem z niedojedzonym bananem i biegnę do wyjścia, boleśnie uderzając udem o róg stolika. Staję w drzwiach, nie spuszczać z oczu Tildy, która oddala się chodnikiem, a potem skręca w stronę Shepherd Market. Ruszam, prawie biegiem, i podążam za nią wąską uliczką, a potem przez brukowane podwórko zalane wieczornym słońcem i pełne pracowników biurowych, którzy stoją przed pubami, pijąc piwo i paląc papierosy. Tilda idzie dziesięć metrów przede mną, klucząc w tłumie, z pochyloną głową, żeby nikt jej nie poznał, i doganiam ją, gdy wpada do kiosku z prasą. Czekam na zewnątrz, za drzwiami, żeby mnie nie zobaczyła, a kiedy wychodzi, klepię ją w ramię. Podskakuje, jakby użądliła ją osa.

– Na litość boską, Callie, co ty tu robisz, do diabła?

Nie czuję się urażona jej reakcją. W takich okolicznościach to zrozumiałe.

– Właśnie cię zauważyłam. Byłam przypadkiem na Curzon Street, a ty akurat wyszłaś z domu... Wszystko dobrze? Wyglądasz na przestraszoną. Pójdziemy do pubu, żeby pogadać?

– Nie, nie mogę. To znaczy, spieszę się... muszę kupić fajki i zaraz wracać.

Przyglądam się jej twarzy i ciału, szukając śladów przemocy. Jest w koszulce z długimi rękawami, więc nie widzę ramion, a ponieważ ma cienki szary bawełniany szal, szyi również nie mogę zobaczyć, dostrzegam jednak kościste knykcie i obgryzione paznokcie. Jej włosy sprawiają wrażenie brudnych i potarganych, więc mój niepokój się wzmacnia, zwłaszcza gdy ku mojemu zaskoczeniu proponuje:

– Posłuchaj, spotkajmy się jutro na lunch, dobrze? Przyjdę o pierwszej do księgarni i pójdziemy razem do pubu, o którym wspominałaś, tego za rogiem.

– Naprawdę? Dasz radę?

– Jasne, że tak.

– Odprowadzić cię?

Ta propozycja brzmi niewinnie, ale tak naprawdę stanowi test i Tilda odpowiada:

– Nie. Nie trzeba.

Zbliża się i muska mój policzek ustami, które notabene są suche i popękane. Nie podoba mi się to, więc zapamiętuję, żeby później sprawdzić, co mogą oznaczać spierzchnięte usta, czy na przykład nie świadczą o stresie.

– Mam czas – nie ustępuję. – Mogę pójść z tobą.

– Nie fatyguj się – mówi stanowczo. – Jutro pogadamy. Mam ci dużo do powiedzenia.

Kładzie nacisk na słowo „dużo” i zastanawiam się, czy zamierza wyznać mi prawdę o Feliksie.

– Dobra. To idę. – Odwzajemniam pocałunek i oddalam się wśród tłumu,

podążając White Horse Street do Piccadilly, z plastikową torbą przyciśniętą do piersi.

8

Lubię wracać do domu. Po zgiełku i zamęcie centrum Londynu moje mieszkanie sprawia wrażenie takiego normalnego miejsca. Usytuowane jest na pierwszym piętrze i ma małą sypialnię na tyłach budynku, z widokiem na zaniedbany ogród, z którego nie mogę korzystać. Nie przeszkadza mi to. Otwieram okno, żeby wpuścić świeże powietrze, i wsłuchuję się w stukot pociągów na torach, które biegną za drzewami. Ze względu na łączność ze światem zewnętrznym to mój ulubiony pokój i dobrze mi się w nim myśli.

Drugą część mieszkania stanowi salon z kuchnią, dość ciemny z powodu butelkowozielonych ścian, które chcę przemalować, ale jakoś nie mam czasu. Jest tam barek śniadaniowy, dwuosobowa kanapa i telewizor (z odtwarzaczem DVD); małe okno wychodzi na ceglany mur sąsiedniego budynku. W tym pomieszczeniu gotuję i oglądam w telewizji powtórki *Panny Marple* i *Poirota*, a także skandynawskie kryminały. Większość czasu spędzam jednak w sypialni, przy małym stole, który znalazłam na śmietniku i wstawiłam pod okno. Tu też jadam posiłki i korzystam z laptopa – co robię zaraz po powrocie do domu i spotkaniu z Tildą, bo już nie mogę się doczekać, żeby wejść do internetu. Nawiązałam kontakty na forum, o którym mówiłam Tildzie – Controllingmen.com. Moje nowe znajome nazywają się Scarlet i Belle, obie mają doświadczenia z przemocą w związkach. Scarlet przyłączyła się dopiero przed tygodniem – ale wygląda na to, że dużo wie.

Belle natomiast udziela się na forum od dawna.

Zjadam resztkę banana, już zgniecionego, i loguję się na stronę; widzę, że Belle jest już *online*, choć brakuje Scarlet. Zauważa mnie od razu.

Cześć, Callie! Witaj z powrotem.

Cześć, Belle. Miałam ciekawy dzień. Chcę pogadać.

Ja też!!!

Uświadamiam sobie, że zanim zdołam porozmawiać z nią o Tildzie, będę musiała najpierw wysłuchać, co ma do powiedzenia; i rzeczywiście Belle od razu opowiada mi o porannym spotkaniu ze swoją przyjaciółką Lavender w Starbucksie. Zamówiły cappuccino i batony z granoli, ale – jak relacjonuje – ledwie postawiły tacę na stoliku i zdążyły usiąść, zjawił się mąż Lavender; chciał być świadkiem rozmowy, żeby Lavender nie mówiła o sprawach prywatnych.

Klasyczne zachowanie wynikające z potrzeby kontroli – komentuje Belle.

Zdecydowanie.

Belle pracuje jako pielęgniarka w szpitalu geriatrycznym w Yorku, a Lavender jest jej najlepszą przyjaciółką, jeszcze ze szkoły. Ujawnia wszystkie babskie sekrety z życia małżeńskiego Lavender, którą mąż zmusił do porzucenia pracy, z obawy, aby nie poznała tam innego mężczyzny, i teraz po pięć razy dziennie dzwoni do niej do domu, aby „tylko ją usłyszeć”, i zarzuca jej, że bardziej kocha dzieci niż jego. Zdaniem Belle ich związek osiągnął krytyczny punkt.

Lavender nie mogła mówić. Ale wiem, że jest już gotowa odejść!

Cieszy się, bo ma nadzieję, że jej przyjaciółka wreszcie ucieknie z dziećmi od męża i zamieszka u matki.

Wszystkie nasze rozmowy są anonimowe, z oczywistych powodów. *Lavender* to imię zmyślane, tak samo jak *Belle*. Podobnie jak ja jest *życzliwą* – ma za zadanie pomagać przyjaciółce, wspierać ją, jak tylko może.

A Lavender, jak Tilda, jest *ofiara* – kobietą w relacji z niebezpiecznym, kontrolującym mężczyzną. *Ofiary* noszą na forum imiona pochodzące od kolorów, więc nazwałam Tildę *Pink*, bo różowy jest dla mnie optymistyczny. Nadajemy imiona także mężczyznom, czyli w naszej terminologii *drapieżnikom*. Mąż Lavender jest w sieci nazywany *X* i tak samo określam Felixa. Kiedy Scarlet przebywa na forum, wypowiada się jako *życzliwa*, jak Belle i ja, ale tak naprawdę jest *ofiara*, tkwi w relacji z maniakiem kontroli (choć to skomplikowane, bo lubi dziwaczne gry seksualne, które razem uprawiają). Początkowo ten system wydaje się dziwny, ale łatwo się przyzwyczaić. Ja występuję jako *Callie*, bo tak się zarejestrowałam, nie wiedząc jeszcze, że mamy ukrywać swoją tożsamość, i nie powiedziałam Scarlet ani Belle, że to moje prawdziwe imię.

Zasypuję je obie pytaniami o Felixa, w związku z tym, jak wkroczył pomiędzy Tildę i mnie, o jej posiniaczone ramiona, o tamto zdarzenie, gdy wepchnął ją pod wodę podczas kąpieli w rzece, zwyczajnie, jak gdyby nigdy nic. Czasami mam wrażenie, że ponosi mnie wyobrażenia, że przesadzam, ale Scarlet jest bezpośrednia, podchodzi do tego analitycznie i twierdzi, że *summa summarum* oznaki nie budzą wątpliwości – Felix zagraża Tildzie. Belle także nie ma złudzeń.

W końcu pyta:

A co tam u Ciebie?

Widziałam się dziś z Pink i rozmawiałam z nią.

!!???!?? Wszystko u niej dobrze?

Nie za bardzo. Okropnie chuda. Podkrążone oczy, spękane usta. Boję się, że X ją głodzi.

B. możliwe. Nic łatwiejszego. Tylko się postarać, żeby w domu nie było NIC do jedzenia. Nie dawać forsy. Typowa taktyka drapieżnika!!

Wyszła z domu po papierosy.

Ofierze zmieniają się priorytety. Może Pink zdobyła kilka pensów i bardziej doskwiera jej brak nikotyny niż głód.

Jutro przyjdzie po mnie do pracy i zjemy razem lunch.

!!! Bez X????

No. Przynajmniej tak wynikało z rozmowy. Mam nadzieję, że będziemy mogły szczerze pogadać o niebezpieczeństwie, w jakim się znalazła. O strategii wyjścia. O tym, jak mogę pomóc.

Wkrótce sobie przypominam, dlaczego wolę czatować ze Scarlet. Skrótowy sposób pisania Belle i nadużywanie przez nią znaków interpunkcyjnych bardzo mnie rozprasza i bezwiednie zaczynam się zastanawiać, czy tak samo wyraża się w pracy, w szpitalu, wobec starszych pacjentów. „Hej, ludziska! Pora na czopki????!!!” „Ależ skąd, panie Rumbelow, nie będzie bolało, nic a nic!!!!?!” Belle jest jednak dobrym człowiekiem, troszczy się o Lavender, ma instynkt opiekuńczy, a poza tym opowiada historie z pracy: „Zaśpiewałam pani Prakash całutką *Sound of Music*, od początku do końca, bo to jej ulubiona piosenka, a ona wzięła i umarła!!!”. Scarlet stanowi jej przeciwieństwo – zawsze poważna, zawsze z rezerwą, więc nigdy nie mam poczucia, że dobrze ją znam. Właśnie kiedy o tym myślę, pojawia się na ekranie.

Cześć, Belle. Cześć, Callie. Nie mogę zostać dłużej, X ma wrócić – domaga się całej mojej uwagi – ale może spotkamy się jutro o wpół do ósmej w Strefie?

JASNE!!!

Dobra, pasuje mi. Jutro zobaczę się z Pink, więc będę miała co opowiadać.

Świetnie. Oglądajcie wieczorem wiadomości. Warto, S.

To typowe dla Scarlet, że przybiera władczy ton – mówi nam, co mamy robić. I zauważyłam, że ostatnio często przenosi się z nami do Strefy,

oddzielnego komunikatora, którego używamy we trzy, jeśli nie chcemy, żeby ktoś obcy włączał się do naszych rozmów na forum Controllingmen. Korzystamy z tej możliwości, kiedy chcemy podzielić się prywatnymi informacjami, takimi jak anegdota Belle z pracy czy życie seksualne Scarlet. Rozumiem jej ostrożność, ponieważ często się zdarza, że na stronę wchodzi mężczyzna, który mówi, że kobiety też potrafią odwoływać się do przemocy, zaczyna nas wyzywać i staje się agresywny, chociaż moderator dość szybko usuwa obraźliwe teksty. Musimy jednak zachować czujność – bo *drapieżnik* może łatwo przeniknąć na forum jako szpieg. Dlatego starannie sprawdzamy nowych użytkowników, oceniamy ich. Kiedyś niejaki Destini, który wydawał się autentyczny i przez kilka tygodni włączał się do naszych rozmów, zaczął pisać, że gdyby *ofiary* były bardziej kobiece i uległe, nie miałyby powodów do narzekań na *drapieżników*. Nie było to zbyt subtelne. A kiedy go zdemaskowałyśmy, obrzucił nas straszliwymi przekleństwami.

Tematy naszych rozmów bywają specyficzne, na przykład w kryzysowych sytuacjach udzielamy rad *ofiaram* i *życzliwym*, a wtedy pojawiają się te same znane, stare historie o *drapieżnikach*, którzy podejrzewają żony czy dziewczyny o niewierność lub o to, że zamierzają od nich odejść, albo którzy odnoszą się do nich bez szacunku. Zaskakujące bywają natomiast pomysły *drapieżników*, jeśli chodzi o kary. Violet musi się rozliczać z wydawanych pieniędzy, nawet na zakupy spożywcze, więc zachowuje paragony na pomidory czy jajka. Sienna zaś opowiedziała historię o tym, jak zaoszczędziła pieniądze, żeby kupić sobie sukienkę z żółtego jedwabiu. Gdy ją na siebie włożyła i mu się pokazała, X powiedział, że wygląda jak baranina przebrana za jagnięcinę, a potem ściągnął z niej sukienkę i starannie pociął na szmaty. Martwimy się też o Lilac, której nie wolno wchodzić do jednego pomieszczenia w dawnym lofcie. X założył w drzwiach zamek szyfrowy i przesiaduje za nimi przez większość wieczorów, uprawiając jakieś dziwne

hobby, które wymaga użycia młotka i przesuwania mebli. Belle nie nadąża z wystukiwaniem wykrzykników, kiedy snuje domysły, co może z tego wyniknąć.

Omawiamy także podawane w wiadomościach fakty, które mają związek z problematyką naszego forum, a jest ich wiele, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Jak przypadek Steve'a Chase'a, taksówkarza ze Swindon, o „zniewalającym uśmiechu”; kiedy jego żona Sheree oznajmiła mu, że chce się z nim rozwieść, poćwiartował ją siekierą, zabił ich dwoje dzieci, czteroletnią Lauren i dwuletniego Bradleya, a potem powiesił się w garażu. To okropne historie, ale wciąż się zdarzają, i to tak często, że sprawa Chase'a nie trafiła nawet na czołówki gazet i została przedstawiona na stronie internetowej BBC News dopiero jako siódma w kolejności. Doszliśmy na Controllingmen do wniosku, że tej tragedii można się było spodziewać. Siostra Sheree powiedziała dziennikarzom, że początkowo Steve był romantyczny, obsypywał ukochaną prezentami, zabrał ją na wycieczkę do Amsterdamu, przychodził do niej do pracy z białymi różami. Po ślubie zaczął rządzić – sam kupował Sheree ubrania, dyktował jej, kiedy może widywać się ze znajomymi, a kiedy nie, nie pozwalał prowadzić samochodu.

Potem była sprawa porwania w Topece. Wprawdzie Wez Tremaine prezentował się na zdjęciach okropnie z tymi swoimi potarganymi włosami i wielkim brzuchem od piwa, ale wszyscy jego koledzy, zwyczajni faceci, nie wyglądali lepiej, kiedy rozmawiali z reporterami telewizyjnymi – mieli pusty, zdziwiony wyraz oczu. Wez był notowany przez policję; stłukł swoją żonę Jayninę, która uciekła od niego w 2004 roku po tym, jak wybił jej dwa zęby i złamał sześć żeber, i wiadano, że ma ciemną stronę. Nikt jednak nie wpadłby na to, że więzi w piwnicy dwie nastolatki. Leanne i Joelle nie miały nic do powiedzenia; nie mogły nawet wyrwać się na prześwietlenie, kiedy pokazywał im, kto tu rządzi; nie słuchał wymówek, gdy chciał seksu.

Potem oczywiście trafił na pierwsze strony gazet całego świata, bo po trzech latach piekła w norze u Tremaine'a LEEANNE i JOELLE zdołały uciec, a wszyscy uwielbiają historie o powrocie do życia z zaświatów.

Scarlet i Belle ogromnie mi pomagały, podobnie jak inni na forum Controllingmen; udzielały rad w związku z Felixem, analizowały jego zachowanie, żeby wykazać, jak bardzo, narzucając swoje zdanie i decyzje, odpowiada profilowi typowego *drapieżnika*. Nie jestem zdziwiona, że generalnie zgodziły się z moją oceną, przyznając, że Felix izoluje Tildę i stopniowo przejmuje kontrolę nad jej życiem. Mam wrażenie, że stale monitoruje jej zachowanie. Poza tym to podejrzane, że Tilda ostatnio nigdzie nie gra. Przed pojawieniem się Felixa bez przerwy mówiła o nowych rolach, nad którymi się zastanawia; a teraz – nic.

Oczywiście cieszę się, że Felix przynajmniej nie namówił jej do małżeństwa ani nie zrobił dziecka. Kiedy jednak w rozmowie ze Scarlet wyraziłam nadzieję, że Tilda znajdzie jakiś sposób, aby odejść od Felixa, ta zauważyła, że moja siostra jest znana, więc zawsze będzie mógł ją znaleźć. Ktoś wstawi post na Instagramie, że widział ją w kawiarni albo na plaży. Scarlet ma rację, dlatego przez pół nocy siedzę przy stoliku pod oknem, usiłując wymyślić wyjście z tej sytuacji. Zastanawiam się, czy Tilda byłaby gotowa zrezygnować z kariery aktorskiej i zmienić tożsamość – obciąć na krótko włosy, zafarbować je na czarno i przenieść się ze mną do Meksyku czy Australii. A może przybrać francuskie nazwisko i przeprowadzić się do jakiegoś dużego miasta we Francji, jak Marsylia albo Bordeaux. Potem wchodzę do internetu, żeby sprawdzić, czy informacja o zmianie nazwiska jest udostępniana publicznie, bo chcę wiedzieć, czy Felix mógłby Tildę wytropić.

Jestem pochłonięta takimi właśnie internetowymi poszukiwaniami, kiedy przypomina mi się, że Scarlet chciała, abyśmy z Belle obejrzały wiadomości.

Wchodzę więc na stronę BBC i czytam, że rano młoda kobieta, niejaka Chloey Percival, pracująca w dziale perfumeryjnym w Debenhams w Yorku, została zaatakowana przez mężczyznę w bluzie z kapturem. Chlusnął jej w twarz wybielaczem, a potem dźgnął nożem w brzuch. Akurat robiło tam zakupy małżeństwo w średnim wieku, Sandra i Trevor Abbottowie, którzy starali się odciągnąć i zatrzymać napastnika, ale on się wyrwał i wybiegł ze sklepu na zatłoczoną ulicę. Policja szuka obecnie podejrzanego, Tralisa Scotta, a Chloey przebywa na oddziale intensywnej terapii w miejscowym szpitalu.

Rozumiem, dlaczego Scarlet zależało, abyśmy się o tym dowiedziały. Jej facet jest chorobliwie o nią zazdrosny, boi się, że odbierze mu ją ktoś inny, bo jest taka ładna (wspomniała o tym rzeczowo, jakby stwierdzając fakt, ale nigdy nie widziałam jej zdjęcia). Mogłaby być aktorką albo modelką, jak twierdzi, ale X by jej na to nie pozwolił, więc się poddała. Tak samo jak Chloey Percival, Scarlet pracuje w miejscu publicznym, w gabinecie kosmetycznym w Manchesterze. X często odwiedza ją tam bez zapowiedzi i Belle się zastanawiała, czy to byłoby objawem hysterii z jej strony, gdyby spytała: *Czy kiedyś wparował do gabinetu, gdy jedna z nas była W TRAKCIE depilacji WOSKIEM?!*

Ale to wcale nie jest śmieszne. Przypuszczam, że Scarlet przeraził przypadek Chloey Percival i teraz się boi, że spotka ją coś podobnego.

2000

9

Obserwuję, jak w szkole, na froncie *Piotrusia Pana*, wszystko nabiera życia. Tilda większość czasu na przerwach spędza z Hakiem, czyli Liamem Brookesem. Siedzą we dwoje na kamiennych płytach w rogu podwórka, obejmując dłońmi kolana i powtarzając swoje kwestie. Kiedy stoję blisko, słyszę, jak Tilda recytuje: „Pierwsze wrażenia są strasznie ważne”. I zdanie, które uwielbia, często je powtarza: „Śmierć będzie strasznie wielką przygodą”. Zauważa mnie i woła: „Idź sobie, Callie!”, więc ruszam dalej w swój obchód.

W domu Liam stale przewija się w rozmowach, początkowo w kontekście *Piotrusia Pana*, który obecnie stanowi główne zainteresowanie Tildy; moja siostra mówi głosem Piotrusia, ze wznoszącą intonacją, tak że bez przerwy zdaje się wzywać swoich żołnierzy: „Jeszcze raz, przyjaciele!”. W nieskończoność słuchamy jej opowieści o scenach z Hakiem, jak trudna okazała się walka na miecze, że wymagała przerażających skoków ze skały na statek i w drugą stronę. Potem imię Liama zaczyna pojawiać się przy każdej innej okazji, więc prawie nie śmiem nic powiedzieć, z obawy, że wywołam je znowu, że jeśli wspomnę, że lubię zielony groszek, zostaniemy uraczone długą opowieścią o tym, jak bardzo Liam za nim przepada. Przy

toście z fasolką Tilda ni stąd, ni zowąd rzuca, że Liam potrafi przepłynąć pod wodą dwadzieścia pięć metrów, a ja walę głową w stół i nie chcę jej podnieść.

Mama nie zważa na mój protest i podejmuje rozpoczęty przez Tildę wątek. Nonszalancko, jakby ten pomysł właśnie przyszedł jej do głowy, proponuje:

– Hm, Liam może pójść z nami w sobotę na basen, jeśli ma ochotę.

Tilda dosłownie zrywa się z krzesła.

– Zadzwońię do niego i spytam, dobrze?

Wstaję od stołu i wlokę się po schodach na górę, wydaję z poszewki na poduszkę dziennik Tildy i znajduję na jego marginesach małe „L”, pocałunki i serduszka, widzę też, że moja siostra ćwiczy już swój podpis jako przyszła Tilda Brookes. Nie mogę się powstrzymać – odzieraam róg jednej z kartek i go zjadam.

W sobotę, na dźwięk dzwonka, biegnę otworzyć drzwi i widzę za nimi Liama, stoi w progu z pasiastym ręcznikiem zrolowanym pod pachą i z poważną miną, niczym młodociany skaut gotowy do inspekcji. Czuję zaskakujący przyływ ciepła z powodu nieskrywanego oczekiwania w wyrazie jego twarzy, jakby się spodziewał, że go polubią, będą mu zadawać pytania albo się z nim przekomarzać. Zauważam również, że ciemne włosy sterczą mu śmiesznie na głowie. Stojąc tak, patrzy na mnie i dostrzegam, że jego ręcznik jest sprany, szorstki i wystrzępiony na brzegach, a czerwone kąpielówki odstają pośrodku jak rolada, z której wyłazi dżem.

– Lepiej wejdz do środka – rzucam.

W autobusie Tilda siada z Liamem z przodu, a mama i ja, z całym naszym bagażem, zajmujemy miejsca za nimi. Opieram głowę na ramieniu mamy, a ona mnie obejmuje, mówiąc: „Cip, cip!”, bo wie, jak mnie rozśmieszyć.

Potem obie milkniemy, starając się coś podsłuchać. Ale oni rozmawiają tylko o *Piotrusiu Panu* i uświadamiam sobie, że każdy inny temat stanowiłby dla nich zbyteczny wysiłek. A na basenie nie mówi się o niczym innym, jak tylko o pływaniu.

Okazuje się, że Liam pływa lepiej niż Tilda i ja, jest szybszy i bardziej wytrzymały – jak głosi wieść – a szczególnie dobrze idzie mu wstrzymywanie oddechu (moja specjalność!).

– Patrzcie! – woła, a potem zatyka nos i opada na dno basenu, gdzie siada ze skrzyżowanymi nogami.

Zaczynamy odliczanie – raz, dwa, trzy. Przy trzydziestu na powierzchnię wydobywają się bąbelki, a my dochodzimy do siedemdziesięciu i odliczamy dalej. Na koniec przepływa pod wodą całą szerokość basenu, odwraca się i pokonuje pół drogi z powrotem, zanim wreszcie się wynurza. W drodze do domu Liam pyta Tildę, czy umie jeździć na rolkach, a ona odpowiada, że nie, ale chciałaby się nauczyć – spodziewam się więc, że zostanie zaproszona na lekcję. Po jego wyjściu mama zauważa:

– Ten chłopiec ma inteligentne spojrzenie.

Dni mijają i zaproszenie na rolki nie przychodzi, Tilda reaguje nerwowo, kiedy pada imię Liama, nie chce już, żeby był tematem rozmowy przy każdym posiłku. W jej stylu byłoby przejąć inicjatywę i samej poprosić Liama, żeby nauczył ją jeździć na rolkach, ale albo po prostu milczy, albo dostała od niego odprawę. W trakcie obchodu podwórka widzę, że oboje z Liamem wciąż przygotowują się do przedstawienia, ale wyczuwam pomiędzy nimi skrępowanie, którego wcześniej nie było. A w domu Tilda jest drażliwa i szorstka wobec mamy i mnie, zaczyna przesiadywać przez długie godziny w naszej sypialni za zamkniętymi drzwiami. Któregoś wieczoru jednak woła mnie, żebym pomogła jej przećwiczyć rolę, i kiedy stawiam się na wezwanie, leży skulona na łóżku, z zaczerwienionymi

oczami, zasmarkana i przykryta kołdrą po samą szyję.

– Wyglądasz okropnie – mówię. – Co się stało?

Wsadza palec do ust i przygryza go tak mocno, że spodziewam się zobaczyć, jak tryska krew. Potem siada i zaczyna walić głową w ścianę.

– Przestań! – Odciągam ją przestraszona, że oszalała, i obie, dysząc z emocji, nakrywamy się kołdrą. Głaszczę ją po włosach i usiłuję pocieszyć.

– No już, wszystko będzie dobrze. Naprawdę. Pamiętaj, że masz mnie, będę się tobą opiekować. Pamiętaj, że jesteśmy ukochane.

Zdobywa się na nikły uśmiech. To mama tak nas nazywa, „ukochanymi”, odkąd byliśmy małe.

– A co z *Piotrusiem Panem*? – zagaduję. – Pomyśl o piątku i o tym, jak świetnie wypadniesz.

– Uhm... – W jej głosie brzmi rozpacz. – Muszę w piątek wypaść świetnie... muszę...

* * *

W piątkowe popołudnie w szkole mam na nią oko, pełna obawy, że się rozsypie. Kiedy ją pytam, czy jest zdenerwowana, odpowiada: „Nie, wszystko w porządku”, jakby nie było powodu do niepokoju, mimo to martwię się aż do piątej, kiedy zaczyna schodzić publiczność. O wpół do szóstej sala jest pełna i gwarna, ale wraz z pierwszymi dźwiękami muzyki zgiełk rozmów powoli cichnie. Kurtyna się rozsuwa, ukazując pokój śpiących dzieci Darlingów. Kilka minut później, jak tylko Tilda pojawia się na scenie, ogarniają mnie mdłości.

Wychodzi niepewnie na środek, z bladą twarzą, tremą w oczach, a ja siedzę jak wrośnięta na swoim miejscu pod ścianą i ledwie mogę oddychać. Jednak moja siostra zbiera się na odwagę i zaczyna mówić głosem Piotrusia Pana, donośnie i wyraźnie. Niebawem dominuje na scenie, skacze po niej,

jakby podłoga się paliła, wywija mieczem. I staje się jasne, że to Liam, nie Tilda, nie wytrzymuje presji. Na próbach był zawiadziaki i pełen energii, a teraz, w światłach reflektorów, jakby stracił pewność siebie. Tilda przyćmiewa go w każdej scenie. Czasami mówi do publiczności coś na stronie, co wszystkich bawi, i jej gra kilka razy wywołuje spontaniczny aplauz. Na koniec, kiedy rodzice klaszczą i gwizdzą, wręcz promienieje, kłaniając się widzom; Liam zerka na nią na wpół z podziwem, na wpół ze zdumieniem. Później do mamy podchodzi pani Brookes i widzę zdziwiona, że to jedna z tych grubych matek z osiedla Nelsona Mandeli i że ma w jednym uchu długi kolczyk złożony z szeregu grubych metalowych kółek.

– Urodzona aktoreczka z tej pani Tildy – mówi z uśmiechem równie szerokim jak u Liama. – Już widzę, że to będzie jej zawód.

Zwraca się do mnie.

– A ty? Nie chciałaś zagrać w sztuce?

Wzruszam ramionami. Przyłącza się do nas Liam, mama mówi, że nadał Kapitanowi Hakowi smutny rys i że któregoś dnia musi nas odwiedzić. Kiedy to proponuje, przychodzi Tilda i wszyscy razem idziemy do samochodu.

– Do zobaczenia w poniedziałek! – rzuca Liam. A Tilda uśmiecha się promiennie, jakby wszystko między nimi naprawił.

Po powrocie do domu idę na górę do naszej sypialni i szperam wśród swoich ubrań w szufladzie wypełnionej po brzegi topami i koszulkami. Znajduję stary czerwony sweter, już na mnie za mały, który jednak trzymam na samym dole szafy, dobrze ukryty. Wyjmuję dossier, które spoczywa owinięte w ten sweter. To już nie notatnik z księżniczką, w którym pisałam jako siedmiolatka, ale elegancki notes, kupiony w WH Smith za kieszonkowe. Otwieram go i widzę, że od sześciu miesięcy nic w nim nie zanotowałam. Ale kiedy biorę się do pisania, słowa wręcz wylewają się ze mnie potokiem. Opisuję, jak Tilda zakochała się w Liamie i dostała na jego

punkcie obsesji. A potem – jak się rozpadła, gdy myślała, że on już jej nie lubi, jak wieczorami płakała w poduszkę i prawie odchodząc od zmysłów, samej sobie zadawała ból. Wszystko się zmieniło, gdy wyszła na scenę – ciągnę. Była niesamowitym Piotrusiem Panem i szturmem zdobyła całą publiczność; chyba nawet dzięki temu odzyskała względy Liama.

10

Budzę się z lękiem, przypominając sobie, że tego dnia umówiłam się z Tildą na lunch. Częściowo denerwuję się tym, że coś palnę i ją spłoszę. Niepokoi mnie także myśl o Daphne, która zwykle siedzi przy drzwiach księgarni i obserwuje. Moja szefowa drażni ludzi swoim wścibstwem, więc biorąc prysznic, odsuwam od siebie myśl o pracy i skupiam się na pytaniach, które zadam Tildzie. Nakazuję sobie: tylko nie doprowadź do konfliktu. Bądź delikatna.

Księgarnia znajduje się o pięć minut drogi, przy Walm Lane, tuż za sklepem Samaritans z używanymi rzeczami. Jest ukochanym dzieckiem Daphne – tak o niej mówi – i nosi szyld Saskatchewan Books, co wygląda dziwnie w środku Willesden Green, wprawdzie dzielnicy międzynarodowej, ale z przewagą społeczności muzułmańskiej. Daphne jednak pochodzi z Saskatchewan i z upodobaniem powtarza, że to odpowiednia nazwa, bo sklep jest przestronny i przeważnie pusty. Nie książek w nim brakuje, tylko klientów. Nie przeszkadza mi to. Lubię ciszę. Pracuję tam trzy razy w tygodniu, we wtorki, w środy i czwartki.

Uprzedzam Daphne, że zamiast jak zwykle zjeść kanapkę z serem w magazynie, wyjdę na lunch.

– Lunch na mieście, moja droga? Jak miło. Czy to jakaś szczególna okazja? Twoje urodziny, tak?

Postanawiam powiedzieć prawdę i mieć z głowy.

– Nie, po prostu umówiłam się z siostrą.

– Z Tildą? Przyjdzie tutaj? – Zmienia ton ze słodkiego na ostry.

Wstaje, z niepokojem obchodzi księgarnię, robi porządek na półkach, inaczej układa książki na stole z literaturą faktu. Potem pyta:

– A co u twojej siostry? Odnosiła takie sukcesy, najpierw te występy w telewizji, potem *Rebeka*... ale odkąd w czymś grała, minęły całe wieki, no nie? Z rok albo więcej?

Zapada milczenie. W końcu odpowiadam:

– Wszystko u niej dobrze.

– Rozumiem, że musisz zachować dyskrecję. Sądzę jednak, że jej biografia cieszyłaby się dużym powodzeniem. Wszyscy chętnie by ją przeczytali. I pozwoliłaby jej wrócić na pierwsze strony gazet.

Robi dalej porządki, a potem sadowi się za swoim biurkiem w pobliżu witryny, układa obok siebie purpurowy notes Moleskine i kubek do kawy z Virginią Woolf, a następnie otwiera laptopa. Wygląda jak kobieta żyrafa, jest taka wysoka i chuda; prostuje nogi pod biurkiem, tak że wystają jej spod niego stopy. Nic się nie zmienia – z lekkim prychnięciem zaciąga się swoim elektronicznym papierosem, a potem stuka w klawiaturę, pisząc powieść pod tytułem *Koneserki zbrodni*, kontynuację *Morderstw w Primrose Hill* i *Śmierci przed śniadaniem*. Nazywa swoje książki „swojskimi kryminałami”; cieszą się sporym powodzeniem, co dobrze wpływa na wyniki sprzedaży. Daphne mówi, że inni prowadzą własny biznes, aby lansować swoje książki – a ona pisze książki, żeby lansować biznes. Powiedziałabym raczej, że połowę czasu przeznaczają na pisanie, a połowę – na szukanie faceta na różnych forach randkowych, co z góry jest skazane na klęskę.

Do moich obowiązków należy obsługa klientów – takich jak pan Ahmed, który kupuje po jednym P.G. Wodehousie miesięcznie, tworząc kolekcję

przeznaczoną do zapisania w testamencie synowi. I jak Wilf, pracujący w agencji handlu nieruchomościami po drugiej stronie ulicy wielbiciel thrillerów, zwłaszcza Harlana Cobena. Kiedy przychodzi do księgarni, zawsze wydaje się nie na miejscu; potężny, z rudymi włosami, sadzi duże, nierówne susy i sprawia wrażenie, jakby chciał ogłosić coś doniosłego, tyle że nie wie w związku z czym. Daphne nazywa go „workiem ziemniaków” albo „kołkiem”, ale widzę, że czuje do niego sympatię. Zawsze sobie o nim przypomina, jeśli nie widzi go u nas przez kilka dni.

Kiedy nie ma klientów, realizuję zamówienia, załatwiam zwroty i donoszę szefowej kubki kawy, mocnej, czarnej, bez cukru. Czasami Daphne wstaje i krąży po księgarni, zastanawiając się, co napisać dalej; lubię stukot jej obcasów na drewnianej podłodze. Nagle się zatrzymuje i mówi coś w stylu: „Do licha, nie mam pomysłu. Co powiesz na babeczkę z lukrem?”. I wysyła mnie do cukierni. Tego ranka jednak siedzi na swoim miejscu, z wyciągniętymi nogami, i patrzy w ekran, jakby chciała, żeby powieść napisała się sama. Daphne ma około pięćdziesiątki, nosi minispódniczki i skórzaną kurtkę motocyklową, krótko mówiąc: z tyłu liceum, z przodu muzeum, dzidzia piernik. Ale to jakoś do niej pasuje.

Może z powodu zapowiedzianej wizyty Tildy czas strasznie mi się dłuży. Przychodzi tylko kilku klientów i troje z nich niczego nie kupuje, więc praktycznie to żadni klienci; jedna osoba bierze ze stojaka przy kontuarze kartkę z napisem „Powodzenia w nowej pracy”. Wszyscy oni przechodzą obok Daphne, jakby jej w ogóle nie było; biorąc pod uwagę wzrost i powierzchowność mojej szefowej, to tak, jakby mijali pawiana. Daphne to jednak odpowiada, bo nikt jej nie przeszkadza. Lubi aktywność i anonimowość; ma wrażenie, jakby prowadziła własną kawiarenkę. Przyjemniejszą niż Starbucks, bo z książkami i bez okruchów na podłodze.

Tuż przed pierwszą przychodzi Wilf, mówi, że przeczytał *Nie mów*

nikomu, i pyta, czy mogę mu polecić jakąś następną pozycję. Daphne woła: „To znowu pan!”, a on tylko wzrusza ramionami i odpowiada, że szybko czyta. Mówi, że chciałby rozwijać zainteresowania, i pyta, czy czytałam Johna Grishama. Patrzy na mnie intensywnie, potem przygląda się moim włosom i wreszcie z rezygnacją opuszcza wzrok. Czuję, że się rumienię, więc straszliwie zakłopotana patrzę mu w pierś zamiast w twarz. Staram się jednak zachowywać normalnie; polecam mu pisarzy skandynawskich. Gdy opowiadam o *Artyście*, dźwięczy dzwonek przy drzwiach i wchodzi Tilda. Ma na sobie długi sztruksowy płaszcz, chyba męski, bo zbyt szeroki w ramionach, i kapelusz typu trilby. W każdej sytuacji tak ubrana wyglądałaby idiotycznie, ale w letnim upale sprawia wręcz wrażenie wariatki. Ponieważ rozmawiam z Wilfem, wchodzi między regały, bierze do ręki coś z działu „Rozwój osobisty”, choć *Jedz, módl się i kochaj* zupełnie nie jest w jej stylu. Tak jak się obawiałam, Daphne wpatruje się w nią jak pies myśliwski, który dostrzegł zająca, po czym wstaje i zagaduje:

– Dzień dobry, jestem Daphne, właścicielka księgarni.

Tilda się nie uśmiecha, ale uprzejmie wyciąga rękę i odpowiada:

– Dzień dobry.

Moja szefowa zaczyna mówić zbyt piskliwym głosem, opowiada, jakim to jestem świetnym pracownikiem, punktualnym, oddanym księgarstwu, i dodaje:

– Bardzo lubię Callie, zależy mi, żeby dobrze się czuła, staram się nią opiekować.

Nie znoszę tego, jak Tilda działa na ludzi; wychodzą ze skóry, żeby zrobić na niej wrażenie albo żeby zyskać jej sympatię, nawet tacy jak Daphne, której przecież nie brakuje pewności siebie. I to typowe, że mówi o mnie protekcyjnie, zakładając, że Tilda jest moją starszą siostrą. A jesteśmy bliźniaczkami. I, o ironio, to ja się przecież nią opiekuję.

– Chodź – mówię do niej. – Idziemy.

Mam świadomość, że zostawiłam Wilfa samego, nie doradziwszy mu, co ma kupić, więc biorąc torebkę, mamroczę:

– Przepraszam.

Zauważam żaloszny wyraz jego twarzy, trochę psi, jakby był zaniedbanym brytanem, któremu właśnie powiedziano, że nie zostanie wyprowadzony na spacer.

– Daphne się tobą zajmie – dorzucam, pewna, że gdy tylko wyjdziemy, szefowa zacznie mówić o Tildzie, jaka była świetna w jakimś serialu telewizyjnym, a teraz wygląda dziwnie. I że ostatnio nigdzie nie występuje. Po prostu o tym wiem.

Biorę Tildę pod ramię i sprawnie prowadzę ją ulicą do Albany. To tylko minuta drogi od księgarni, żadna tam wyszukana knajpa – zwykła drewniana podłoga, rozklekotane stoły, które się chybcą, dopóki nie wetknie się podstawki do piwa pod jedną z nóg. Znajdujemy w kącie wolny stolik.

– Ja stawiam – mówię. – Na co masz ochotę?

Spogląda na bar.

– O Boże, nie wiem. – W głosie Tildy brzmi znużenie, jakby pub i jego karta nie spełniały jej wysokich standardów. – Wezmę jeden z tych muffinów z jagodami i kieliszek białego wina.

Dziwny wybór jak na lunch, ale niczego nie kwestionuję; sama zamawiam grillowaną kanapkę z serem i keczupem oraz colę, a potem wracam do stolika, uważnie balansując tacą, podczas gdy Tilda siada, opiera się na łokciu i zaczyna rozglądać się nerwowo. Kapelusz położyła na wolnym krześle, ale nadal jest w płaszczu i wyraźnie drży, kiedy przeczesuje palcami włosy, żeby je ułożyć. Zauważam, jak szczupłe ma nadgarstki, i jaką bladą, niezdrową skórę. Chciałabym podciągnąć jej rękawy, żeby sprawdzić, czy na przedramionach są siniaki albo zadrapania. Nie robię tego jednak

i dostrzegam, że mimo wszystko, mimo zmizerniałej twarzy i spierzchniętych ust, wciąż wygląda jak gwiazda filmowa, z tymi swoimi szeroko otwartymi niebieskimi oczami i wysokimi kośćmi policzkowymi. Gdybym jej nie знаła, mogłabym uznać, że taka bladość jest szykowna czy wręcz romantyczna.

– Więc, Callie, co tam u ciebie?

– Minęły dwa miesiące.

– Wiem. Jestem strasznie zdołowana. Czytam denne scenariusze. Nie masz pojęcia, ile gówna do mnie trafia. I dosłownie muszę przewalać je gołymi rękami. To nużące.

Rzucam jej sceptyczne spojrzenie.

– A co u Felixa?

Patrzy na swojego muffina i kiedy wreszcie się odzywa, odpowiada szybko, jak automat.

– Wszystko dobrze. Dostał w pracy jakąś gigantyczną premię i myślimy o tym, żeby wyjechać. Rozpaczliwie tęsknię za słońcem. Moglibyśmy wybrać się na Martynikę... gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna.

Nie mam nawet pojęcia, gdzie leży Martynika, i zauważam, że przez Londyn właśnie przetacza się fala upałów. Nie chcę jednak dać się zbić z tropu i indaguję dalej:

– Dlaczego już mnie do siebie nie zapraszasz? Z powodu Felixa, prawda? Nie chce, żebyś się ze mną spotykała? – To tyle, jeśli chodzi o wyczucie.

Teraz patrzy wprost na mnie i zmienia ton głosu na proszący.

– Naprawdę... Nie ma w tym nic osobistego. Felix nie gniewa się już na ciebie za tamten szalony wybuch... choć uważa, że twoje nastawienie szkodzi i jemu, i mnie. Och, po prostu tak cholernie ciężko pracuje, że nie ma siły na życie towarzyskie. Ostatnio niewiele bywamy... Nie chodzimy na przyjęcia, koncerty ani nic takiego. Właściwie stajemy się wręcz nudni. Tylko praca, sen, praca, sen.

Z tym że jeśli o nią chodzi, wcale nie pracuje.

– Czy on wie, że umówiłaś się ze mną dzisiaj?

Rozrywa muffina na kawałeczki i przesuwa je po talerzu czubkiem palca.

– Nie, nie powiedziałam mu o tym. Zresztą, szczerze mówiąc, po co bym miała? Nie patrz tak na mnie, Callie, wolę żyć w spokoju.

Jej telefon leży na stole i w tym właśnie momencie – jakby na zawołanie – zaczyna dzwonić. Tilda odrzuca połączenie, ale domyślam się, kto to, kto ją kontroluje. Chcę od razu przejść do rzeczy, ale jestem zdenerwowana, obawiam się, że już posunęłam się za daleko, wypytując ją o Felixa. Jeśli nie będę ostrożna, miną kolejne dwa miesiące, zanim znowu się z nią zobaczę. Ale nie mogę się powstrzymać.

– Martwię się. Ostatnio tak się izolujesz. I dlaczego nie grasz? Czy BBC nie chce cię do *Kuzynki Racheli*?

Parska śmiechem.

– Tak, Rachel. To byłaby idealna rola. Główna. Ale nie ma w tym nic niepokojącego. Czytam scenariusze bez pośpiechu, nie zamierzam przyjmować żadnej roli, która mi nie odpowiada. A teraz, przy tak wielu postaciach, jest tyle słów... „och, byłabyś świetna w tym czy tamtym”... które do niczego nie prowadzą. I owszem, Felix pomaga mi przy scenariuszach, to cudowne.

– Tyle że dla niego żaden nie jest dość dobry.

– Callie! Właśnie dlatego nie ma ochoty się z tobą spotykać. Musisz zaakceptować Felixa, on jest częścią mojego życia i nią pozostanie. Na długi czas. Rozumiesz?

W końcu, mimo że dzień jest upalny, zaczynam drżeć jak Tilda. To „na długi czas” napawa mnie strachem. Przez chwilę żuję swoją kanapkę, zastanawiając się, jak mogłabym okazać jej wsparcie i – co ważniejsze – przemówić do rozumu.

– Zdaję sobie sprawę, że nie zdradzasz mi wszystkiego – zaczynam w sposób opanowany, nawet spokojny. – Chcę tylko, abyś miała świadomość, że znam mężczyzn pokroju Felixa, i wiem, że potrafią być niebezpieczni. Gdybyś więc mnie potrzebowała, jestem niedaleko. Zaopiekuję się tobą.

– Och, to nie do wytrzymania! Felix jest wspaniały... uroczy, nie groźny. Nie potrzebuję ani nie chcę, żebyś się mną opiekowała. Możesz to sobie wbić do tej swojej główki, małej jak ziarnko grochu? Bo jeśli nie, przestanę się z tobą widywać. Jesteś toksyczna. – Dopija wino i bierze kapelusz, a ja wpadam w panikę.

– Proszę cię, Tildo, proszę! Pogódź się z faktami. Felix nastawił cię przeciwko mnie. Jest gwałtowny. Musisz od niego odejść!

Patrzy mi prosto w oczy i przez chwilę mam wrażenie, że zaraz się rozplacze, ale ona tylko lekko kręci głową. Zerka na telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina, a następnie mówi, że nie ma ochoty na kawę i musi wracać do domu. Więc bierzemy torebki i ruszamy do wyjścia. Zauważam, że zostawiła swojego muffina rozgrzebanego na całym talerzu. Kiedy idzie do drzwi, zbieram kilka okruchów i wsadzam do kieszeni.

W metrze zakłada kapelusz i duże okulary przeciwsłoneczne, a kiedy się żegnamy, mówi:

– Proszę, nie daj się ponieść wyobraźni. To wszystko jest tylko w twojej głowie, przecież wiesz.

Wracam do księgarni i Daphne zagaduje:

– Niedługo wam się zeszło. Miły lunch?

Potem dzień toczy się już normalnie, tyle że dla mnie wszystko jest dalekie od normalności. W środku aż się gotuję, przeraża mnie myśl, że kłócąc się z Tildą, pogłębiam konflikt między nami i pogarszam sytuację. W którejś z licznych spokojnych chwil zjadam okruchy jej muffina.

* * *

Po powrocie do domu jem kolację, podgrzane w mikrofalówce risotto z bekonem, i opisuję w dossier przebieg spotkania z Tildą, dając upust całej swojej frustracji i przerażeniu. Nie jestem gotowa rozmawiać o tym ze Scarlet i z Belle, ale kiedy o wpół do ósmej loguję się w Strefie, mam ochotę się dowiedzieć, co u nich. Wcześniej, żeby się przygotować, sprawdzam w internecie, czy zdarzyło się coś nowego w sprawie Chloey Percival, ale widzę, że niewiele. Wciąż z powodu ran przebywa na intensywnej terapii, a Travisa Scotta jeszcze nie schwytano. Policja ostrzega, żeby do niego nie podchodzić; facet ma charakterystyczny tatuaż na karku – na zdjęciu wygląda to, jakby jego głowę oplatał drut kolczasty. Nowe informacje nie są niczym zaskakującym. Okazuje się, że Travis Scott był ekschłopakiem Chloey, która go rzuciła, kiedy stał się zbyt „zaborczy”. Travis nigdy nie miał ładniejszej dziewczyny; na jego profilu facebookowym można zobaczyć mnóstwo zdjęć ich obojga – jak jedzą razem chipsy, stoją po pas we wzburzonym angielskim morzu, krzyczą na rollercoasterze Nemesis Inferno. Z innych wiadomości – podano, że matka Travisa, która nie widziała się z nim od dwóch lat, „apeluje do niego gorąco”, żeby oddał się w ręce policji.

Po zalogowaniu się do Strefy znajduję wiadomość od Scarlet. *Kliknij w ten link* – i nic więcej. Okazuje się, że to tyrada Travisa Scotta zamieszczona miesiąc przed atakiem na stronie RevengeBuddies, która pozwala swoim użytkownikom dawać wyraz fantazjom o zemście za różne przykrości; przeważnie jest to trywialny odwet, jak podłożenie na chodniku torby z psią kupą, noszenie głuchych słuchawek, przyklejenie na szybie swojego samochodu nalepki „Baby on board” – ale jedna zakładka jest poświęcona groźbom wymierzonym w feministki, które zamieszczają posty na Twitterze. Komentarze Travisa znajdują się w dziale „Miłość”.

Pisze gorzej niż Belle, ale nie w tym rzecz. Co najbardziej uderza w jego

tekście, to gwałtowność – ból i rozpacz, które odczuwa. Może myśleć tylko o Chloey. *Moja Chloey jest ładniejsza od wszystkich modelek. Jej piękno bierze się ze środka, jest IDEALNĄ dziewczyną, w ogóle jest nam razem idealnie i bez niej nie chce mi się żyć, ale wiem, że ona czasami myśli o kimś innym. Nawet wiem o kim. Gość nazywa się Cameron i to ma być niby mój kumpel, ale nie dam się nabrać, głupia robi błont.* I tak dalej, i tak dalej. Dzień po tym, jak Chloey go rzuciła, napisał: *Wieszcie mi, nigdy bym jej nie skrzywdził, to dobra dziewczucha, ale miłość jest silniejsza niż uczucia osobiste, sięga głęboko jak nóż i zmusza do robienia tego, co trzeba zrobić, i nic nie można na to poradzić. Któregoś dnia Chloey będzie cierpieć tak jak ja i wtedy zrozumie.*

Odrażający ciemniak – komentuje Scarlet. *To, co pisze, brzmi bardzo groźnie. Mój X wygaduje podobne rzeczy – że nie mógłby beze mnie żyć, że jestem jego jedyną miłością i boi się, że od niego odejdę. Ma rację, rzeczywiście chcę odejść – ale wiecie, dlaczego nie mogę. Polałaby się krew, chyba że przejmemy kontrolę i coś zrobimy.*

Tego się nie spodziewałam. Scarlet zwykle nas uspokaja, mówi nam, żebyśmy nie histeryzowały. Poza tym nie wiem, co mają znaczyć jej słowa – wiadomo przecież, że *ofiara* nie ma żadnej kontroli nad sytuacją, praktycznie nic nie może zrobić. Notuję więc w dossier, że Scarlet daje upust swojej frustracji, zwłaszcza przez użycie wulgarnych słów, jak „ciemniak”.

11

Do księgarni przychodzi Wilf, ściska swojego Jo Nesbø, ale nie nawiązuje do niego ani nie prosi o nic nowego do czytania. Stoi tylko przy kontuarze, patrząc na zarezerwowane pozycje umieszczone na półce nad moją głową. Przyglądam się jego rękom; ma podwinięte rękawy u koszuli. Widzę ciemnorude włoski na białej skórze, kanciaste czubki palców, brudne paznokcie. Już mam rzucić standardowo: „Czym mogę służyć?”, chociaż wiem, że to zbyt formalne – w końcu mam do czynienia z Wilfem – ale zanim zdążę się odezwać, zaczyna:

– Tak się zastanawiałem, Callie, czy nie poszłabyś dziś ze mną na lunch. Do Albany.

Nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam, więc mamroczę w odpowiedzi coś w stylu:

– Słucham? Powiedziałeś „lunch”?

Jednak słyszałam dobrze i umawiamy się na pierwszą.

Zerkam na Daphne, która monitoruje nas ze swojego punktu obserwacyjnego przy wejściu, odchylając się na krześle, żeby lepiej widzieć. Nie byłabym zdziwiona, gdyby puściła do mnie oko albo uniosła kciuk. I kiedy Wilf wychodzi, ona pyta:

– Romans?

– Oczywiście, że nie.

Nie jestem obiektem zainteresowania dla kogoś takiego jak Wilf. Nie stroję się ani nie maluję.

– Żadne „oczywiście” – odpowiada Daphne. – Jesteście dla siebie stworzeni. Oboje nieśmiali. On tylko lepiej to maskuje niż ty. I spójrz na siebie! Te wszystkie krągłości, bujne włosy, nic dziwnego, że chłopak stale tu zagląda... Nie wierzę, że tyle czyta.

– To nie jest chłopak.

Wracamy do swoich zajęć. Czuję się upokorzona jej sugestią, jakoby moje kobiece atrybuty, piersi (za duże) i tyłek, miały przyciągać uwagę miejscowych mężczyzn. Podczas gdy Daphne, gapiąc się w klawiaturę laptopa, zaciąga się elektronicznym papierosem, postanawiam zrobić porządki w dziale z materiałami papierniczymi.

* * *

O pierwszej w pubie jest tłoczno i gwarno, jakby lunch stanowił pretekst do zabawy. Wilf i ja przeciskamy się przez tłum i zajmujemy dwa wysokie stołki na końcu baru, obok grupy młodych, hałaśliwych kobiet, które wrzeszczą za każdym razem, kiedy dołącza do nich koleżanka. Po drugiej stronie mamy starszego faceta; siedzi sam, nie pije swojego piwa, bo gra na telefonie. Domyślam się, że to budowlaniec, cały jest zakurzony.

– Ja wezmę kanapkę oracza – mówi Wilf bezceremonialnie. – A ty na co masz ochotę?

Zamawiam grillowaną kanapkę z serem i keczupem, taką samą jak wtedy, kiedy przyszłam tu z Tildą, ale tym razem biorę do tego cydr. Wilf zamawia lagera i pije go dużymi łykami, ocierając usta wierzchem dłoni. Je łapczywie, odgryzając duże kęsy swojej kanapki. Przyglądam się temu, nie bardzo wiedząc, co zrobić ani co powiedzieć; usiłuję się zorientować, o co chodzi, niepewna, czy to randka, czy nie. Od prawie roku z nikim się nie umawiałam

i jestem tak zdenerwowana, że nie mogę jeść. Poza tym kanapka jest za gorąca.

Wilf mówi głośno, żeby przekrzyczeć gwar:

– Daphne wydaje się w porządku! Jako szefowa.

– Uhm. Jest okej! – odpowiadam.

– A co robi przez cały dzień, coś pisze?

– Tak, to pisarka.

– O, nie wiedziałem. Jakie książki?

– Kryminały.

– O. Super.

Milczymy przez chwilę, oaza ciszy w tym całym gwarze. A potem:

– Chciałem tylko zagaić rozmowę, Callie.

Nie odpowiadam, popijam cydr, pełna obaw, czy potrafię komunikować się z ludźmi, nie zrażając ich do siebie.

Wilf znowu podejmuje próbę.

– Fajnie byłoby, gdybyś powiedziała mi coś o sobie...

– Ale po co... Jestem całkiem zwyczajna.

Sprawia już wrażenie zniecierpliwionego i mam przeczucie, że za chwilę zrezygnuje z dalszej rozmowy. Nie winiłabym go; chcę się nawet wytłumaczyć – „Nic na to nie poradzę, staram się” – ale on najwyraźniej się nie zraża.

– Po prostu powiedz mi coś o swoim życiu. Jak to jest mieć sławną siostrę?

– Tylko nie to znowu! – przekrzykuję tłum.

Wilf odstawia piwo i opiera głowę na ręce gestem, który mówi: „Na litość boską!”.

Myślę: „Kiepsko idzie” – i zamierzam powiedzieć coś, co uratuje sytuację, ale nic takiego nie przychodzi mi do głowy, więc tylko wpatruję się w swoją

pusztą szklanę, podczas gdy Wilf lustruje kolorowe butelki z alkoholami, stojące za barem: różne whisky, brandy i wódki. Potem zwraca się ku mnie i widzę, że ma ciemnoniebieskie oczy z zielonymi plamkami.

– Cholera. Nie chciałem być wścibski. Pewnie wszyscy cię o to pytają.

– O tak... To staje się irytujące. Jesteśmy nie dość, że siostrami, to jeszcze bliźniaczkami. Trzymamy się razem. Opiekujemy sobą nawzajem.

– Fajnie. Zmieńmy temat...

Postanawiam jednak podjąć nadludzki wysiłek, postarać się, jak on, nawiązać porozumienie. Odpowiadam więc:

– Nie, w porządku. Problem polega na tym, że wszyscy chcą się dowiedzieć czegoś o jej pracy, życiu uczuciowym, o tym, jaka jest. A to moja siostra i takie sprawy powinny zostać między nami. Nie chcę o tym nikomu opowiadać. Czasami może sprawiać wrażenie skupionej na sobie i wyniosłej, ale taka nie jest. Pomaga mi opłacać czynsz, a kiedy starałam się o pracę w księgarni, ćwiczyła ze mną rozmowę kwalifikacyjną, więc naprawdę potrafi być uczynna. A kiedyś przynosiła do mnie brownie i oglądałyśmy razem stare filmy: *Listonosz zawsze dzwoni dwa razy*, *Fatalne zauroczenie* i *Milczenie owiec*. Lubimy klasykę.

– Z tego wynika, że to się już skończyło?

– Nie... tylko sytuacja się zmieniła. Tilda ma teraz bogatego faceta, który wszedł pomiędzy nas. Nie ufam mu. Jest z tych kontrolujących i nie przepada za mną, nie lubi też, kiedy Tilda pracuje. Dręczy mnie nawet myśl, że posuwa się do przemocy.

– Do cholery, to brzmi groźnie.

– Uhm, prawda? Czasami myślę, że Tilda nie wróci już do aktorstwa. To wygląda...

Jedna z rozwrzeszczanych dziewczyn nachyla się ku mnie i prosi o kartę dań. Ta przerwa w rozmowie nagle mi uświadamia, że z milczącej i pełnej

rezerwy stałam się gadatliwa i wręcz niedyskretna. Na szczęście Wilf zmienia temat i rozmawiamy o książkach. Opowiadam mu o swoich ulubionych skandynawskich autorach kryminałów, jak Henning Mankell i Camilla Läckberg, a on mi o Jo Nesbø. Dowiaduję się także, że mieszka w Kensal Rise z dwoma kumplami, Joshem i Frankiem, i nie zamierza do końca życia pracować jako agent w handlu nieruchomościami. Chce założyć własną firmę i projektować ogrody.

Zachłystuję się cydrem.

– Ogrody! Skoro interesujesz się ogrodami, to dlaczego nie pracujesz w centrum ogrodniczym albo czymś takim?

– Przede wszystkim marnie płacą. Poza tym w pobliżu nie ma żadnych centrów ogrodniczych. Zresztą praca agenta nieruchomości na razie mi odpowiada. Jestem na prowizji i odkładam pieniądze.

– Nie tęsknisz za ogrodem?

– Och, pracuję nad kilkoma projektami. Zajmuję się tym w dni wolne i weekendy. Nieźle mi idzie. Studiowałem w college’u architekturę krajobrazu.

– Och, ja nie poszłam na studia. Zawaliłam egzaminy i przez rok, może ponad, pracowałam w supermarkecie. Później dostałam robotę w księgarni i zastanawiałam się, co dalej. Czy podejść jeszcze raz do egzaminów, czy nie. I tak pracuję już u Daphne sześć lat. Sześć lat! Nie wiem, kiedy ten czas minął.

Zdobywszy się na taki wysiłek, czuję się głęboko zawstydzona samą sobą i swoim bezbarwnym życiem. Nigdy nie chodziłam z chłopakiem dłużej niż przez kilka tygodni. Chyba jestem dla facetów zbyt emocjonalna i mój brak doświadczenia musi być dla Wilfa wyczuwalny jak nieprzyjemny zapach.

– Masz jakieś fantazje? – pyta. – Marzysz w skrytości ducha, żeby się czymś zajmować, pracować w jakimś zawodzie?

– Nie. – Umykam wzrokiem w bok, patrząc na budowlańca, na hałaśliwe dziewczyny, i mamroczę: – Czasami mi się wydaje, że jestem lepsza w obserwowaniu niż działaniu. Lubię obserwować. Szczęściarz z ciebie. Masz coś, na czym ci naprawdę zależy.

– To właśnie mi się w tobie podoba – odpowiada. – Zauważasz drobiazgi, które innym umykają.

– Chyba byłoby dla mnie lepiej, gdybym mniej zauważała, a więcej działała...

– Jeszcze zdążysz. Ludzie przeważnie nie zastanawiają się nad tym, co robią. Ty jesteś inna, więc jeśli postanowisz działać, zrobisz coś wyjątkowego.

Oboje się uśmiechamy i pijemy swoje drinki, wciąż skrępowani, ale już trochę bardziej pewni siebie.

* * *

Po wyjściu z pubu, idąc obok Wilfa, wskazuję drzewa albo inne rośliny.

– Co to jest?

– Platan londyński.

– A to?

– Buk pospolity.

– A tamto?

– Zgadnij.

– Trawa.

Trąca mnie łokciem i uśmiecha się szeroko. Na pożegnanie całujemy się w policzki.

W księgarni Daphne pyta:

– Jak twój chłopak?

Opowiadam, że wolałabym, aby nie nazywała tak Wilfa. Ale jestem

zaskoczona. Zaczynam go sobie wyobrażać, jak chodzi po ogrodzie w wellingtonach, z podwiniętymi rękawami, brudem za paznokciami. Chciałabym, żeby Daphne przestała o nim mówić, i mam nadzieję, że jeszcze pójdę z nim na lunch, ale czuję się zdezorientowana – było fajnie, boję się jednak, że kiedy Wilf wróci do Willesden Estates, przypomni sobie mój brak wyrobienia towarzyskiego, niezręczność, nieciekawe życie.

* * *

Wieczorem w domu widzę, że dzwoniła Tilda. Nie kontaktowała się ze mną od czasu tamtego fatalnego lunchu w Albany – ani nie odbierała moich telefonów. Nagle ogarnia mnie optymizm, wyobrażam sobie nawet, że chce naprawić wszystko między nami, może zaproponować siostrzane spotkanie, o którym potem opowiedziałabym Wilfowi, albo zaoferować, że przyjdzie do mnie na wieczór filmowy, jak dawniej.

Słucham jej wiadomości, krótkiej i enigmatycznej: „Tu Tilda. Nie oddzwaniaj, zadzwonię jeszcze raz”.

Gdy słyszę jej głos i surowy ton, nastrój mi się zmienia, zaczynam się martwić, że głupio się zachowałam podczas lunchu z Wilfem. Tilda zawsze ostrzega mnie przed plotkami, bo prywatne informacje w końcu trafiają do internetu, zniekształcone i wyolbrzymione. Zdarzyło jej się to już kilka razy, pojawiały się pogłoski, że jest anorektyczką albo romansuje z jakimś znanym aktorem, więc mam nadzieję, że za dużo nie wypaplałam. Muszę się czymś zająć, więc podgrzewam w mikrofalówce kolację, kurczaka korma z ryżem, i siadam przy stoliku, żeby ją zjeść; patrzę na powój w zapuszczonym ogrodzie (przydałby się Wilf, żeby zrobić w nim porządek) i myślę o wejściu na Controllingmen.com. Ale potem dzwoni moja komórka – to Tilda. Mówi cicho, jakby nie chciała, żeby Felix słyszał.

– Chciałam cię zawiadomić, że wyjeżdżamy z Felixem, a poza tym

zapytać, czy wszystko u ciebie dobrze. Kiedy poszłyśmy razem na lunch, zachowywałaś się jak maniaczka. Neurotycznie i agresywnie... to mnie niepokoi.

– Nic mi nie jest. Nie musisz się o mnie martwić. Dokąd jedziecie?

– Na Martynikę. Mówiłam ci, pamiętasz? Jest tam bosko, turkusowe morze i białe plaże.

W myślach dodaję: i rekiny, węże, komary, ale zachowuję to dla siebie. Nagle, ni stąd, ni zowąd, wpadam na pewien pomysł; mówię, że w mojej kamienicy doszło do awarii i przez jakiś czas nie będzie wody. Czy wobec tego mogłabym przenocować w mieszkaniu na Curzon Street, gdy jej nie będzie?

Odpowiada pospiesznie, ostrym głosem:

– Nie, Callie, to niemożliwe. Felix wszędzie trzyma poufne dokumenty. To nie wchodzi w grę.

– Nie mam gdzie się podziać. Jestem w potrzebie.

Zalega cisza i wpadam w popłoch, bo przecież kłamię. Jeśli Tilda się zastanowi, dojdzie do wniosku, że zawsze mogę przynieść sobie wiadro wody, zamiast się wyprowadzać. Moja argumentacja jest tak kulawa, że mimowolnie wstrzymuję oddech, oczekuję, że Tilda zarzuci mi głupotę. Ale ku mojemu zaskoczeniu mówi, że jeżeli naprawdę tak mi zależy i sytuacja jest podbramkowa, mogę wziąć klucz od sprzątaczkę Evy, i podaje mi numer telefonu.

– Jednego się obawiam, Callie. Obiecuj mi, że podczas pobytu w mieszkaniu nie będziesz myszkować w naszych rzeczach. Wiem, do czego jesteś zdolna... zwłaszcza w takim zwariowanym nastroju, w jakim jesteś ostatnio. I kiedy wrócimy, ma nie być po tobie śladu. Najmniejszego! Żadnych zapomnianych staników ani majtek. Ani okruszka czy włosa. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– Ale tak naprawdę... raczej nie korzystaj z tego mieszkania. No, chyba że to będzie kwestia życia i śmierci.

Obiecuję, myśląc, że to może być kwestia życia i śmierci. Mówię piskliwie, napiętym głosem, może dlatego, że martwi mnie wyjazd Tildy, to, że będzie poza moim zasięgiem – muszę sprawdzić, gdzie właściwie leży Martynika. Zanim się rozłącza, mówi jeszcze: „Cip, cip”, jak kiedyś mama. Po rozmowie z Tildą staram się rozpatrzyć możliwości, jakie się przede mną otwierają, z fantastyczną okazją uzyskania nowych informacji na czele.

12

Później wchodzę do internetu; o niczym innym się w nim nie pisze, jak tylko o Chloey Percival, dziewczynie zaatakowanej w Debenhams. Wciąż przebywa w szpitalu w Yorku, jest w stanie krytycznym i ludzie na forum Controllingmen.com w większości sądzą, że już z tego nie wyjdzie. Niektórzy uważają, że powinniśmy się za nią modlić. Belle jest jak zwykle *online*, komentuje nowe zdjęcia, które udostępniła rodzina Chloey – pierwszaka na rozpoczęciu roku szkolnego i puciołowatej nastolatki w trykocie gimnastycznym, wznoszącej srebrny puchar. Zdaniem Belle Chloey to niewinny anioł. Radzę jej, żeby skończyła z tym „aniołem”, i przypominam, że w takiej chwili ludzie raczej nie będą punktować wad. Potem Belle proponuje, żebyśmy przenieśli się do Strefy.

Ma ważną wiadomość. Jej przyjaciółka Lavender za dwa tygodnie zamierza odejść od męża, więc w wielkiej tajemnicy planują we dwie całą akcję. Omawiają sprawy praktyczne – spisują listy rzeczy do zabrania i tak dalej. Biorą także pod uwagę stronę emocjonalną: jak wytłumaczyć wszystko dzieciom. Jak pisze Belle, w wielkim dniu Lavender będzie udawać, że zawozi dzieci na lekcje, a potem, po wyjściu X do pracy, wróci do domu. Belle zjawi się wynajętym renault espace, załadują do niego bagaże i pojedą do matki Lavender, która mieszka w odległości ośmiu kilometrów. *X się domyśli, co się stało, oczywiście przyjedzie, żądając, żeby go wpuszczono,*

pewnie nawet ucieknie się do przemocy. Wtedy L. wezwie policję.

Na chwilę przerywa, a potem kontynuuje:

A wracając do Chloey – czytałyście, że w Yorku na znak poparcia dla niej odbędzie się MILCZĄCE CZUWANIE ze świecami? To niedaleko ode mnie, więc może się wybiorę. Nie przyjechałybyście? Mogłybyśmy się POZNAĆ!

Nagle pojawia się Scarlet.

Nie, takie spotkanie to niedobry pomysł. Nie powinniśmy być widziane razem. Tylko nie to.

Scarlet jak zwykle wchodzi w rolę szefowej, mówi nam, co możemy, a czego nie. Pod wpływem impulsu wysyłam maila do Belle:

Spotkamy się same, bez wiedzy Scarlet. Nie wiem, dlaczego uważa, że mamy jej słuchać – zaczyna mnie to drażnić. Poza tym chętnie zobaczę York. W piątek mam wolne, mogłabym przyjechać pociągiem. Co na to powiesz?

Chwilę później odpowiada:

Powiem – to SUPER!!! Ja także w piątek nie muszę iść do pracy – więc dosłownie wyjdę po Ciebie na stację. I WCALE nie musimy ujawniać naszej prawdziwej tożsamości – jak mówi Scarlet.

** * **

Cieszę się na tę podróż, ale równocześnie jestem podenerwowana. Wciąż myślę o tamtym lunchu z Wilfem: zachowałam się jak dzikuska. To dla mnie typowe – nie umiem nawiązywać relacji z ludźmi – i obawiam się, że Belle również uzna mnie za trudną.

W piątek zdenerwowanie powraca; w pociągu stale biegam do toalety, żeby przeczesać włosy i poprawić makijaż. Kupiłam w Boots tusz do rzęs Fanomenal Lashes oraz róż Miracle Touch i nakładałam je, a potem się niepokoję, że przesadziłam z różem, więc go ścieram. Starłam się ładnie ubrać; włożyłam czyste dżinsy i nowy T-shirt, biały z uśmiechniętym

emotikonem. Powiedziałam Belle o tej koszulce, mam więc nadzieję, że rozpozna mnie na stacji; ona ma mieć na sobie zieloną sukienkę, a do tego jutową torebkę z obrazkiem pszczoły. Kiedy pociąg wjeżdża na stację w Yorku, wypatruję Belle przez okno.

Początkowo widzę tylko tłumy turystów i gdy wreszcie dostrzegam stojącą z boku kobietę w zielonej sukience, wytrzeszczam oczy, bo wygląda inaczej, niż się spodziewałam. Wyobrażałam sobie Belle jako wysoką i ekstrawagancką – z powodu jej ekspresyjnych postów w internecie, tych wszystkich wykrzykników i wielkich liter – z okrągłą twarzą i jasnymi kręconymi włosami, jak u dużej lalki. W rzeczywistości jest drobnutka – ma ciemną skórę i czarne gładkie włosy, wygląda, jakby pochodziła z Filipin albo Indonezji. Podchodzę do niej niepewnie, wtedy mnie zauważa i podnosi torebkę z pszczołą, a ja wskazuję uśmiechniętą buźkę na swojej koszulce. Jesteśmy skrupowane, bo żadna z nas nie wie, jak się przywitać – Belle zbliża twarz, żeby pocałować mnie w policzek, ale potem zmienia zamiar i tylko podajemy sobie ręce.

Kiedy opuszczamy razem stację, zauważam, że Belle ma nerwowy zwyczaj drapania się po rękach i ramionach. A także świergotliwy głos – kiedy opowiada z podnieceniem, że czuwanie ze świecami odbywało się przed szpitalem, a teraz przeniosło się na mały skwer przy katedrze.

– Możemy później tam pójść – ciągnie. – Dobrze, że dziś przyjechałaś, bo przemówi brat Chloey. Przynajmniej tak zapowiadają. Słyszałaś o Flicks? To miejscowy zespół muzyczny, wystąpi z nową piosenką... Och, jak cudownie, że jesteś! Super.

Ściska mnie, po czym dodaje:

– Możesz u mnie przenocować. Mam dodatkowy pokój i mieszkam w pobliżu. Kilka przystanków autobusem. Naprawdę niedaleko.

Na razie unikam deklaracji. Pytam natomiast o Lavender i wkrótce

rozmawiamy o niej, o Chloey Percival i o Tildzie (czy raczej Pink, jak wciąż ją nazywam).

Okazuje się, że z Belle nietrudno nawiązać kontakt, więc idąc ulicami, gawędzimy swobodnie. Wstępujemy na lunch do Pizza Express nad rzeką Ouse i kiedy jemy nasze kulki z ciasta, opowiada, że Lavender zmieniła plany. Zamiast schronić się z dwojgiem dzieci u matki, zatrzyma się u Belle w dzielnicy Dringhouses. Belle kupiła już w Argos dmuchane materace i pościel, a do tego zabawki dla dzieci – pistolet dla Alfiego i zestaw do tworzenia biżuterii dla Saskii. Mam ochotę jej powiedzieć, że postąpiła zgodnie z seksistowskim stereotypem, a także – że zdradziła imiona dzieci, ale się powstrzymuję. Tylko kiwam głową i pytam, czy poradzi sobie z tyloma osobami w mieszkaniu. Odpowiada:

– Będzie fantastycznie, a poza tym nie zabraknie nam zajęć: znalezienie Lavender nowego mieszkania, konsultacje z prawnikami, żeby uzyskać dla X sądowy zakaz zbliżania się i zmusić go do płacenia alimentów.

– A jeśli X zjawi się u ciebie?

Przechyliła głowę i jej długie włosy wysuwają się zza ucha.

– Nie szczęście nigdy mnie nie widuje, nie zna mojego adresu ani numeru telefonu. Chyba nawet nie wie, jak mam na nazwisko. A Lavender zabierze swojego laptopa i komórkę, żeby nie mógł uzyskać stamtąd żadnych informacji.

– Mimo wszystko... Jest porywczy.

Nachyliła się i lekko podnosi głos.

– Wiem. I grozi, że zabije Lavender, dosłownie. Krzyczy na nią, chwytą ją za gardło i dusi.

– O Boże. Dostanie szału.

Przynoszą nam po pizzy i Belle zaczyna energicznie kroić swoją. Widzę, że się nad czymś zastanawia. Potem zniża głos do szeptu.

– Rozmawiałam o tym w Strefie ze Scarlet. Ma dość radykalne pomysły. Dopracowuje szczegóły. Poprosiła mnie o pomoc, a ja się zgodziłam. Nie chcę stać z założonymi rękami.

A to niespodzianka! Nie wiedziałam, że Scarlet i Belle spiskują bez mojego udziału. Unoszę brwi, zachęcając ją, żeby mówiła dalej. Ale ona się wycofuje.

– Och, przepraszam, Callie, nie powinnam była o tym wspominać. Scarlet kazała mi zachować całą sprawę w tajemnicy.

– Chrzanić Scarlet!

Belle sprawia wrażenie zszokowanej.

– Wybacz mi – mówię. – Tylko że Scarlet tak się rządzi.

– To dlatego, że jest *ofiarą*, grozi jej większe niebezpieczeństwo niż nam. To zrozumiałe, że ponoszą ją emocje.

– Może i tak.

Przez chwilę jemy w milczeniu, patrząc za okno. Sześć dziewcząt z włosami w kucyk płynie łodzią po rzece, rytmicznie tnąc wodę wiosłami, tak że posuwają się ze sporą prędkością, i przez chwilę wydaje mi się, że tam, w świecie po drugiej stronie szyby, nie ma zła. Jemy dalej, nie bardzo wiedząc, o czym teraz rozmawiać, aż w końcu Belle pyta o wyjazd Pink na Martynikę i mój plan, żeby dostać się do jej mieszkania.

Mam w ustach kęs pizzy, ale odpowiadam:

– Nie wiem, co tam znajdę. Mam nadzieję, że coś, co pozwoli mi rozeznąć się w sytuacji. Zrozumieć, co się dzieje.

– Może trafisz na listy. Mąż Lavender zawsze zostawia jej listy z instrukcjami. Posprzątaj to, kup tamto. Wypierz pościel.

– To nie w stylu Felixa.

– Felixa! Callie, nie powinnaś... – Nienaturalnie mruga powiekami, drapie się po lewej ręce i po ramieniu.

– O cholera. Wyrwało mi się.

– No, trudno.

Po lunchu oprowadza mnie po Yorku; zwiedzamy kilka kościołów, wstępujemy do sklepów, zachodzimy do Marks & Spencer, żeby kupić na piknik jedzenie i butelkę frascati w ofercie specjalnej. O zachodzie słońca udajemy się na manifestację przy katedrze. Jest tam dużo ludzi, siedzą grupami na trawie; niektórzy trzymają plakaty ze zdjęciem Chloey i hasłami: „Koniec przemocy ze strony mężczyzn!” i „Dość to dość!”. Większość zebranych to młode osoby ubrane jak na festiwal muzyki etnicznej albo protest w obronie środowiska naturalnego. Obok nas siedzi na skrzynce starszy chudy mężczyzna z jednookim psem i gitarą, śpiewa *Hey Jude*, podczas gdy jasnowłosa dziewczyna z dreadami, piercingiem i gołym brzuchem krąży w tłumie i częstuje ciasteczkami. Powiew wiatru unosi śmieci, głównie poniewierające się na ziemi opakowania po jedzeniu; dochodzi do nas ich ziołowy zapach. Odwracam się do Belle.

– Wydaje im się, że są na imprezie czy co?

Pomija milczeniem moje pytanie i zauważa:

– Popatrz, tam jest fajne miejsce.

Ma w jutowej torbie polarowy koc. Siadamy na nim, a potem wyjmujemy kanapki z krewetkami koktajlowymi, chipsy z octem i solą oraz jabłka, otwieramy wino i nalewamy go do plastikowych kubków, gdy tymczasem chudy facet wskakuje na scenę i próbuje zachęcić zgromadzonych do wspólnego zaśpiewania *We Will Overcome*. Tłum jednak nie wykazuje entuzjazmu, z wyjątkiem dziewczyny rozdającej ciasteczka, więc mężczyzna wraca do swojej skrzynki i psa, który zaczyna szczekać i szarpać się na smyczy. Belle przyniosła czasopisma do czytania, więc kartkujemy „Grazię” i „Cosmopolitana”, aż wreszcie, tuż po siódmej, na scenę wychodzi pastor z mikrofonem.

– Przyjaciele! Dziękuję, że przyszliście tu tego pięknego letniego wieczoru, aby wyrazić wsparcie i miłość dla Chloey Percival oraz jej rodziny. Myślami jesteśmy z nimi i modlimy się za nich.

Dwie młode kobiety przed nami uściskały się wzajemnie.

– Przywitajmy ukochanego brata Chloey, Brandona, który uprzejmie zgodził się podzielić z nami swoimi wspomnieniami o siostrze.

Szepczę do Belle:

– Przecież jeszcze nie umarła.

Wszyscy klaskają, a jakaś kobieta woła: „Niech Bóg cię błogosławi, Brandon!”. Widzimy szczupłego nastolatka w dzinsach, sportowych butach i bluzie z kapturem. Ma niezdrowo bladą twarz, a oczy tak zmęczone, że ledwie trzyma je otwarte. Czytając ze skrawka papieru, mamrocze do mikrofonu:

– Nasi rodzice chcieli powiedzieć wam coś o Chloey. Moja siostra jest zwyczajną dziewczyną. Lubi chodzić po sklepach, kupować kosmetyki, od czasu do czasu wyskoczyć do klubu. Jej ulubiona piosenka to *Ho Hey Song* Lumineersów. – Wtedy ktoś krzyczy: „Ho! Hey!”. – Słucha też Taylor Swift, za to nie przepada za Justinem Bieberem ani One Direction. – Śmiejemy się uprzejmie. – Jej ulubiony film to *Druhny*, a ulubiony James Bond – Daniel Craig.

Mam ochotę szepnąć: „Jakie to oryginalne”. Ale się powstrzymuję, aby Belle nie pomyślała, że odnoszę się lekceważąco, bo tak nie jest.

– Chloey jest dzielna. Kiedy Travis Scott jej groził, powiedziała, że nie będzie się ukrywać jak przestraszone zwierzę i nadal zamierza spotykać się z koleżankami, chodzić do pracy. A teraz moja siostra walczy o życie. Naszym zdaniem Travis jest nienormalny i niebezpieczny, dlatego mamy prośbę. Ktoś gdzieś musi wiedzieć, gdzie on jest. Proszę, niech powie policji.

Pastor ściska Brandona i zaczyna się właściwe czuwanie; ochotnicy

rozdają świece, które zapalamy jedną od drugiej. Potem pastor pompatycznym głosem odczytuje dane statystyczne, które Belle i ja już znamy. Co tydzień dwie Brytyjki tracą życie zamordowane przez swoich partnerów – mówi. W Ameryce codziennie giną w ten sposób trzy kobiety i jeden mężczyzna.

Po jego wystąpieniu wchodzi na scenę The Flicks i facet z obwiedzionymi czarną kredką oczami zaczyna śpiewać o śmierci i wściekłości, wydyma do mikrofonu usta, co Belle wydaje się seksowne. Ja jednak nie lubię takiej muzyki, jest za głośna, i myślę o powrocie do Londynu. Belle jednak przekonuje:

– Zostań. Kupiłam croissanty i dżem truskawkowy na śniadanie, a do tego prawdziwą kawę.

Jest taka miła i życzliwa, że się zgadzam. Przedzieramy się przez tłum i łapiemy autobus do Dringhouses.

Na miejscu pokazuje mi pokój w swoim mieszkaniu, z którego mogę skorzystać – jest już przygotowany dla Lavender i jej dzieci. Na łóżku leży błyszcząca pościel z cekinami na brzegach, puszyste poduszki i złożone różowe ręczniki, które wyglądają na nowe. Na toaletce stoją, w półkolu, plastikowe butelki z różanym szamponem Boots i płynem do kąpieli, krem do twarzy i woda kolońska. Obok znajdują się prezenty dla Alfiego i Saskii, owinięte w żółty papier i przewiązane wstążkami. Mówię Belle, że jest wspaniałą przyjaciółką, a potem oglądamy wiadomości BBC i dowiadujemy się, że po tym, jak opuściliśmy manifestację pod katedrą, Travis Scott został zatrzymany. Miejscowy reporter wskazuje niewielki tłum przed komendą policji, który wykrzykuje obelgi. Jakaś kobieta z dzieckiem w wózku woła:

– Powieście przekłętą drania!

Belle przygotowuje gorącą czekoladę i jestem pod wrażeniem, bo ma w kredensie czekoladową posypkę.

– A teraz ząbki, paciorek i spać.

Następnego dnia idzie do pracy na wpół do siódmej, mimo że to niedziela, więc rano przychodzi do mojego pokoju, żeby się pożegnać. Jestem zaspana, ale przewracam się na bok, bo chcę podziękować jej za wszystko; jest w uniformie pielęgniarki, czyściutkim i starannie wyprasowanym.

– Anioł z ciebie – mówię, a ona śmieje się cicho i zostawia mnie, żebym jeszcze pospała.

Później znajduję na stole kuchennym croissanty i dżem, ładnie wyłożone na talerze, obok tulipanów w wazonie i białych lnianych serwetek. Jem śniadanie, wychodzę i łapię autobus na stację.

13

Myślę o tym, jak Belle troszczy się o Lavender, i dochodzę do wniosku, że powinnam robić dla Tildy więcej. Toteż zaraz po powrocie do domu dzwonię do jej sprzątaczkii.

Eva najwyraźniej nie spodziewa się telefonu ode mnie, bo poirytowanym głosem powtarza:

– Co? Co?

Widocznie Tilda zapomniała jej powiedzieć, że mogę potrzebować zapasowego klucza do mieszkania, i początkowo kobieta nie wierzy, że jej pracodawczyni i ja jesteśmy siostrami, bo nawet nie wie, że ona ma siostrę; chce wysłać do niej esemesa, żeby się upewnić. Mówię, że to niepotrzebne, że Tilda nie życzy sobie, aby jej przeszkadzano, kiedy leży na plaży na Martynice. Ostatecznie Eva zgadza się spotkać ze mną w mieszkaniu, a ja obiecuję, że na dowód, kim jestem, przyniosę zdjęcie Tildy i swoje z dzieciństwa.

– Nie musi pani – odpowiada zrzędlawie. – Przypominam sobie coś o Callie.

(Wymawia moje imię „Collie”). Więc wiedziała o mnie od początku i tylko stwarzała trudności. Mimo to idę za przykładem Belle i przywożę ze sobą do mieszkania butelkę płynu do kąpieli o zapachu bzu. Eva go bierze, nawet nie dziękując, i od razu wrzuca do torby.

– Dziś tu nie sprzątam – mówi.

Potem daje mi klucz i zostawia mnie samą.

Nie widziałam mieszkania Tildy od czasu remontu dokonanego przez budowlańców. „Nic drastycznego” – powiedział Felix. Ale wszystko zostało zmienione prawie nie do poznania i przez chwilę stoję zdezorientowana, jakbym weszła nie tam, gdzie trzeba. Przed remontem główne pomieszczenie składało się z trzech wyodrębnionych części: kuchennej, jadalnej i salonowej, w różnej kolorystyce, ze zbieraniną mebli zdobytych, zanim jeszcze Tilda odniosła sukces. Było nieporządne i zagracone. Teraz to połączona minimalistyczna przestrzeń w odcieniach bieli i jasnej szarości. Zamiast malowanych desek położono prawie całkiem białą kamienną podłogę. W miejscu kanapy z nadwierzonymi sprężynami stoją dwie skórzane sofy. Wygodny, miękki fotel zniknął, tak jak sosnowy stół i szafki kuchenne, zastąpione przez białe meble. Farba na ścianach pewnie nosi nazwę „płowy jelonek” albo „pustynna gazela”, w każdym razie jakąś równie anemiczną. Jedynymi kolorowymi akcentami są jasnożółte zasłony i bladocytrynowa orchidea.

Wyciągam się na jednej z sof i kładę stopy na szklanym stoliku do kawy, nie zważając na to, że mam brudne adidas, ogarnia mnie bowiem potrzeba skalania tego miejsca. Najlepszy byłby krwotok z nosa, bo jestem w buntowniczym nastroju; to pozbawione wyrazu mieszkanie stanowi jakieś nieporozumienie. Zupełnie nie pasuje do mojej siostry. Zawsze była roztargnioną bałaganiarą. Wystarczy przypomnieć sobie naszą sypialnię z dzieciństwa i młodości, jej ciuchy leżące stosami na podłodze, kosmetyki do makijażu porozrzucane na toaletce – wysychający na szczoteczce tusz do rzęs, bo nie raczyła wetknąć jej do tubki, zużyte chusteczki poniewierające się miesiącami. Nie ulegało wątpliwości, że ten nowy porządek, cała ta schludność, to odbicie charakteru Felixa.

Postanawiam zaparzyć sobie herbaty, więc szukam w części kuchennej kubków i odkrywam, że wystarczy jedynie lekko dotknąć szuflad, żeby się wysunęły, a potem tylko pchnąć, żeby wróciły na swoje miejsce. Otwieram i zamykam je wszystkie, tworząc jakby niemą symfonię białych trumienek, i widzę, że spoczywające w nich sztuczce są starannie ułożone – widelce leżą na krawędziach zwrócone w tę samą stronę, łyżki jedna w drugiej. Naczynia stołowe – wszystkie nowiutkie – są z kremowobiałej porcelany, ustawione w idealnym porządku. Wszędzie odnotowuję absurdalny nieskazitelny ład, ale najbardziej uderzającym przejawem patologii wydaje mi się to, że każde naczynie jest zawinięte w folię samoprzylegającą, kiedy więc chcesz użyć talerza albo spodka, musisz go odwinąć. Zaglądam do kolejnych szuflad i znowu folia, spowijająca filiżanki, szklanki, garnki i patelnie. Już wiadomo, dlaczego Tilda nie chciała, abym tu przyszła, i usiłowała odwieść mnie od tego zamiaru. Bała się, że zobaczę to wariactwo. Jej samoprzylegające życie. Parząc herbatę, uzmysławiam sobie, że Felix być może wie, ile torebek jest w pudełku, i zorientuje się, że tu byłam. Ale przecież Eva też pewnie robi sobie herbatę.

Z kubkiem w ręce ruszam do sypialni. Teraz już tylko pobieżnie odnotowuję zmiany. Nowe szafy, nowe zasłony, nowe łóżko – wielkie, z zamshowym zagłówkiem w kolorze zepsutego mięsa. Prawie nie zastanawiając się, co robię, zaczynam wyjmować z szuflad oraz wielkiej szafy ubrania Tildy i składać je na łóżku; to dziwna garderoba: T-shirty z cienkiej bawełny w takich samych spranych kolorach jak całe mieszkanie, džinsy dziwacznie brzmiących marek: Paradise in the Park, XXOX, Lost and Found. I długie błyszczące suknie, które Tilda chyba wkłada na premiery filmów i ceremonie wręczenia nagród – choć ostatnio żadnej nie dostała. Przesuwam po nich palcami, czując lekkość i delikatność jedwabiu, ostre brzegi cekinów, a potem zdejmuję swoją koszulkę oraz džinsy i wkładam

jasnozłotą, cienką jak pajęczyna suknię z paseczkami, które przecinają się na plecach. Niełatwo ją wciągnąć, bo jestem dwa numery cięższa niż moja wygłodzona siostra, i nie da się zasunąć zamka błyskawicznego – pozostaje więc z boku niezapięta. Pozuję w niej przed lustrem, ale wyglądam koszmarnie – tłuste kurczę w folii. Ledwie też mogę oddychać. Pozostaję jednak w tej sukni, oglądając zawartość następnej szafy, z rzeczami Felixa.

Piramidy białych pudełek z koszulami w środku. A konkretnie dwadzieścia cztery, wszystkie ponumerowane: granatowym atramentem na oznaczenie ośmiu niebieskich koszul, grafitowym – ośmiu białych, i czerwonym – czterech jasnoróżowych. Pozostałych pięć pudełek, z numerami od 21 do 25 (na czarno), jest pustych – pewnie te koszule zostały zabrane na Martynikę. Wyobrażam sobie Felixa, jak sprawdza, czy pudełka stoją równo, a koszule są nieskazitelnie wyprasowane i poskładane, i mam ochotę zrobić straszliwy bałagan.

Wtedy na parapecie dostrzegam martwą muchę, leży odwrócona, z cienkimi nogami w powietrzu. Biorę ją uważnie i umieszczam za kołnierzykiem różowej koszuli. Potem otwieram białą szufladę, maleńką, i widzę w niej zegarek oraz spinki do mankietów. Wyjmuję je, oglądam i zauważam, że stanowią piękną biżuterię: para srebrnych, w kształcie rozgwiazdy, i para złotych, w kształcie czterolistnej koniczynki. Jedną z tych koniczynek obracam w dłoni, myśląc o tym, jaki szczęśliwy musi być Felix z tymi swoimi idealnymi rzeczami. Wkładam spinkę do ust, ssę ją, a potem odkładam do pudełeczka.

Siadam na łóżku, wśród ciuchów Tildy, i przypomina mi się, jak kiedyś zjadałam jej rzeczy. Ogarnia mnie nostalgia za tym całym tildopochodnym pożywieniem, które kiedyś leżało porozwalane dookoła, jej włosami w szczotce, kartkami z dziennika, zębami. Tu niczego takiego nie ma. Ale na wszelki wypadek opadam na kolana, żeby sprawdzić, czy nie uciekła się do

starej sztuczki i nie ukryła czegoś, podczepiając to pod łóżko. Włazę pod nie i macam w pustej przestrzeni, a kiedy tak klęczę, rozlega się pukanie do drzwi wejściowych – konkretnie trzy głośne puknięcia.

Gramolę się spod łóżka i ogarniam wzrokiem cały ten rozgardiasz – ubrania rzucone na łóżko i podłogę, powysuwane szuflady i pootwierane szafy. Zaczynam wszystko porządkować, ale nie ma czasu, więc przysiadam na łóżku, czekając, aż intruz sobie pójdzie. Kolejne głośne, bardziej natarczywe pukanie. Siedzę bez ruchu, aż w końcu słyszę obrót klucza w zamku, otwieranie drzwi i kroki na kamiennej posadzce. Wpadam do sąsiedniej łazienki, chwytam biały ręcznik, owijam się nim, zasłaniając złotą suknię, którą mam na sobie, a potem biegnę do drzwi sypialni i uchylam je nieznacznie, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Za nimi stoi Eva z rękami na biodrach.

– Cześć. – Wystawiam głowę przez szparę. – O co chodzi?

Patrzy na mnie z pełną niesmaku nieufnością.

– Co pani robi?

– Właśnie miałam się wykąpać. A pani?

– Przyszłam powiedzieć, żeby oddała mi pani klucz, kiedy się pani wyniesie.

– Przecież go pani nie potrzebuje. Ma własny. Tak pani mówiła.

– Odpowiadam za to mieszkanie. Musi pani zwrócić klucz. – Jest bojowo nastawiona.

– Dobrze. Proszę zapisać swój adres i zostawić kartkę na stole.

Zatrząskuję drzwi sypialni i oparta o nie nasłuchuję przez kilka sekund. Eva porusza się po mieszkaniu, a potem je opuszcza. Wychodzę, wciąż w ręczniku, i dokonuję inspekcji. Chcę sprawdzić, co widziała Eva, i uświadamiam sobie, że zostawiłam w kuchni połowę szuflad otwartych, miski i talerze odwinęte z folii, swoje adidas na stoliku do kawy. Panuje tu

nieporządek, ale nie taki jak w sypialni.

Wracam do łazienki, odwieszam ręcznik na miejsce i zaglądam do szafki na lekarstwa. Tilda stale sprawia wrażenie naćpanej, więc się zastanawiam, czy nie zażywa narkotyków. Biorę pod uwagę nawet heroinę i kokainę – nie to, żebym spodziewała się znaleźć je na półce, w rządku, oznakowane. Znajduję jednak leki na receptę, których nie było tu jeszcze wiosną; biorę butelki oraz opakowania i zanoszę je do salonu, gdzie zostawiłam plastikową torebkę z notesem w środku i kubek herbaty. Pod nagłówkiem *Leki, które mogą pogarszać stan Tildy* zapisuję: *anafranil, zolpidem i ativan*, zamierzając po powrocie do domu poczytać o nich w internecie.

Kątem oka rejestruję migającą czerwoną diodę na telefonie, więc wciskam guzik, żeby odsłuchać wiadomości. Są tylko trzy. Pierwsza przynosi rozczarowanie – to przypomnienie z pralni, że pranie jest gotowe, z prośbą, żeby Tilda odebrała je przy najbliższej okazji. Druga jest krótka: *Cześć, Felix, tu Guy. Zadzwoń do mnie*. Nie mam pojęcia, kim jest Guy. Trzecia wiadomość wydaje się jednak ciekawa – agentka Tildy, Felicity Shore, błagalnie nalega, żeby Tilda się z nią skontaktowała: *Chodźmy razem na lunch albo coś takiego i zastanówmy się, jakie masz możliwości*. W jej głosie brzmi niepokój. W notesie zapisuję: *Czy Felicity Shore zauważyła, że coś jest nie tak? Ma jakieś dodatkowe informacje?*

Dopijam herbatę i wstawiam kubek do zlewu. Potem przypominam sobie, że Tilda chowała kiedyś dziennik w poszewce na poduszkę, i wpadam na pomysł, żeby przeszukać łazienkową szafkę na bieliznę pościelową. Jak wszędzie indziej panuje w niej idealny porządek – pościel z bawełnianej satyny leży złożona w równiutkich stertach. Wyjmuję poszewki na poduszki i obmacuję je po kolei, a doszedłszy na dno szafki, zauważam w kącie wyrzucenie. Sięgam tam i ujmuję w dłoń coś twardego i gładkiego jak sztabka, ale lżejszego od litego metalu. Wyjmuję to i okazuje się, że

znalazłam lśniącego czerwonego pendrive'a.

Jestem wściekła, bo nie zabrałam ze sobą swojego laptopa; chcę jak najszybciej stamtąd wyjść i wrócić do domu. Nie mogę zdjąć z siebie złotej sukni, chociaż jest niezapięta, i kiedy się miotam, próbując ściągnąć ją przez głowę, rozdziera się wzdłuż szwu. Ryzykując, wieszam ją z powrotem w szafie. Pewnie Tilda rzadko ją wkłada i nie zauważy rozdarcia jeszcze przez wieki. Potem wychodzę, zostawiając cały ten bałagan, odwinęte z folii naczynia, ślady brudu na stoliku do kawy, wyłożone ubrania.

W porównaniu z mieszkaniem Tildy moje przypomina dżunglę. Włochaty czerwony dywanik, zielone ściany, tysiące rzeczy nieodłożonych na miejsce – długopisy, notatniki, koszulki i bielizna, paczka cheeriosów, butelki po cydrze i naczynia w zlewie. Mam wrażenie, że powinnam pilnie zrobić porządki, więc przystaję, żeby pozbierać z podłogi w łazience kilkanaście brudnych skarpetek. Dopiero wtedy siadam przy stoliku pod oknem i włączam laptopa. Kiedy wreszcie się uruchamia, wtykam do portu USB pendrive'a – ale okazuje się, że jego zawartość jest niedostępna. Trzeba znać hasło. Wpisuję na próbę różne słowa i kombinacje, na przykład *Felix* i *Curzon*, *Callie* i *Faith*, imię naszej matki. Próbuję nawet *Liam* i *Liam Brookes*. Ale nic z tego. Wykrzykuję głośno: „Niech to szlag!” – i przychodzi mi do głowy, żeby wrócić na Curzon Street i zdemolować mieszkanie. Ta myśl jest tak natarczywa jak łopot ptasich skrzydeł o szybę. Wydaje się dobrym sposobem na ocalenie Tildy, uwolnienie jej.

2006

14

Nasza rodzina przeprowadza się na Harcourt Road, pozbawioną drzew ulicę z edwardiańskimi domami tworzącymi długie tarasy, która biegnie łukiem na północ, w stronę rzeki. Przyznajemy, że nasz nowy dom jest sympatyczny – wyczuwa się w nim dobre wibracje. Podoba nam się także, że mieszkamy bliżej Tamizy. W weekendy mama mówi: „Chodźcie, zaczerpniemy brązowego powietrza” – i idziemy na spacer starym zardzewiałym pomostem. Pamiętam przenikliwy wilgotny wiatr, niezmiennie szarą, wzburzoną rzekę i to, że mocno trzymam mamę za rękę, nigdy jej nie puszczam, bo mam wrażenie, że może odlecieć. To chyba przez stan jej zdrowia – stwierdzono u niej raka piersi i właśnie przechodzi chemioterapię. Powtarza, żebyśmy się nie martwiły, że wyjdzie z tego, ale jej choroba i tak coraz bardziej rzutuje na nasze życie. Wyobrażam sobie, że rak ma głos i mówi: „Poprzedzam śmierć, jestem zwiastunem śmierci”.

Na te weekendowe spacerunki przeważnie chodzimy tylko we dwie, ponieważ Tilda ma inne sprawy, między innymi chce zostać piosenkarką. Założyła babski zespół muzyczny o koszarnej nazwie The Whisper Sisters; ćwiczą w jej sypialni, bo głównym powodem przeprowadzki na Harcourt Road było, żebyśmy miały z Tildą oddzielne pokoje. Jak to bywa

z nastolatkami, pokoje te wyraźnie odzwierciedlają nasze osobowości, jakby zawartość mózgowi każdej z nas się wylała i oblepiła ściany oraz meble. Pokój Tildy stanowi gargantuiczny skład porzucanych ciuchów, kosmetyków, sprzętu muzycznego, plakatów i czasopism modowych. Nie przeszkadza jej, że wszędzie walają się pudełka tampaxów z wypadającymi tamponami, a szczotki zamieniają się w purchawki starych włosów. Mój pokój może nie jest przykładem idealnego porządku, ale przynajmniej wygląda poważnie i schludnie, z równo ustawionymi kryminałami na drewnianej półce i zeszytami na biurku. To mój azyl, podczas gdy pokój Tildy to centrum aktywności, miejsce, które się odwiedza.

Pewnego niedzielnego ranka zachodzę tam, żeby zabić czas do lunchu; leżę na niezaścielonym łóżku i czytam Agathe Christie, a Tilda siedzi przy toalecie i reguluje brwi. Podnoszę na nią wzrok, ona zauważa w lustrze, że się wzdrygam, i mówi:

– Chodź, zrobimy coś z tobą.

– Co masz na myśli?

Wstaje i przybiera pozę królowej piękności.

– Zostanę twoją stylistką, dobra?

– Nie potrzebuję stylistki.

– No, chodź. Usiądź na moim miejscu.

Wzdycham więc, dając do zrozumienia, że uważam to wszystko za bardzo męczące, i odkładam książkę na łóżko, rozłożoną, żeby wiedzieć, w którym miejscu przerwałam czytanie.

Tilda staje za mną na rozstawionych nogach, ze stopami zwróconymi na zewnątrz, jak tancerka, i odgarnia mi włosy z twarzy. Zawsze mam długą grzywkę i widok szerokiego białego czoła usianego pryszczami stanowi dla mnie szok. Moje odsłonięte oczy przypominają czarne kamyki, a brwi sprawiają wrażenie grubych i zarośniętych.

– Ojej! – Usiłuję z powrotem zasłonić czoło włosami.

– Nie, daj spróbować... zaufaj mi.

Kapituluję, pozwalając jej dobrać się do moich brwi pęsetą i zamaskować pryszcze korektorem. Trzymając mnie za brodę, manipuluje przy mojej twarzy po kolei pędzlem do różu, kredką do oczu, zalotką, a potem cofa się o krok, żeby ocenić efekt swoich starań. Jej ruchy są szybkie i lekkie, ale też precyzyjne. Kiedy ze stosu na toaletce wyciąga szminkę, można by pomyśleć, że podejmuje ważną decyzję, jak chirurg wybierający odpowiedni skalpel. Przyciska do moich ust chusteczkę higieniczną, a potem nakłada drugą warstwę pomadki i oznajmia, że mogę spojrzeć do lustra.

Nie lubię swojej twarzy, bo wydaje mi się za duża i płaska jak księżyc w pełni. Ale podjęta przez Tildę próba upiększenia jej tylko pogorszyła sprawę; świecę teraz dziecięcym, krzykliwym wizerunkiem przedstawiającym twarz. Łuki czarnych brwi, czarne kółka wokół oczu, brzoskwiniowe plamy na policzkach. Zastanawiam się, czy celowo nie sprawiła mi przykrości. Patrzę jej w oczy, szukając wskazówek – i widzę, że tłumi chichot.

– Ty świnió!

– No co? Wyglądasz o wiele ładniej. Mówię szczerze.

Mimo to wciąż mam podejrzenia. Tilda tymczasem siada obok mnie na krześle, patrzy na swoje odbicie z nieobecny, rozmarzonym wyrazem oczu i zaczyna podśpiewywać jedną z własnych piosenek: „Dziewczyzna w lustrze, taka smutna i mała, wie, z czyjej zginie ręki, zna dobrze ich wszystkich”. Tekst jest bzdurny, a melodia smętna, ale Tilda śpiewa ją tęsknie, zamazyście odgarniając włosy. Przerywam jej.

– Myślisz, że jesteś kimś szczególnym?

Nieruchomieje zaskoczona.

– A ty jak sądzisz?

– Że tak, jesteś.

Mówię to, bo naprawdę mam wrażenie, że moja siostra różni się od innych. Przyciąga ludzi, bo jest taka ładna i zdolna, ale też dlatego, że w ujmujący sposób z eterycznej i rozmarzonej staje się poważna i skupiona. Mam jednak świadomość, że chce być wyjątkowa i że zwyczajność wydaje jej się odrażająca. Co gorsza – gdyby sądziła, że jest zwyczajna, coś by sobie zrobiła albo nawet odebrała życie. Tak przynajmniej uważam i zamierzam to zanotować w dossier.

* * *

Po lunchu Tilda znika, więc wyprowadzam rower z komórki i z książką w plecaku jadę nad rzekę. W ramach eksperymentu nie zmywam makijażu i nie rozpuszczam włosów. Jazda zajmuje mi z pięć minut; znajduję ławkę i siadam. Płynąca przede mną rzeka jest szeroka i szarobura, brudna plastikowa łódka podskakuje na falach, przywiązana do brzegu oślizgłą liną.

Naciągam na głowę kaptur i czytam swoją Agathę Christie. Akcja tak mnie wciąga, że jestem ledwie świadoma hałasów, które dochodzą z przystanku autobusowego na pomoście, bezmyślnych piskliwych okrzyków unoszonych przez wiatr: „To chore...”, „No i co?”, „Odpieprz się, dupku”. Jednak na głośne „Przestań, Robbie, to boli!” unoszę wzrok znad książki. Przy ławce na przystanku stoi grupa nastolatków. Chłopaków nie znam, a dziewczyny to Tilda i Paige Mooney, jej ulubiona koleżanka z Whisper Sisters i lojalna przyboczna. Stanowi lustrzane odbicie Tildy, tyle że w krzywym zwierciadle, taka sama bladość, takie same długie blond włosy, ale przy pewnej nadwadze – Tilda nazywa to „straszliwym tłuszczem” – i z aurą desperacji. Stale próbuje zaimponować Tildzie, która na zmianę to pławi się w tym uwielbieniu, to zaraz potem je lekceważy. Całują się z chłopakami i obmacują, co budzi moją ciekawość. Nigdy wcześniej nie

widziałam Tildy w takiej sytuacji. Potem Paige odbiega ze swoim chłopakiem, trzymając go za rękę, i chowa się z nim za knajpą, w której podają rybę z frytkami, a Tilda, przestępując z nogi na nogę, zostaje na ławce z tamtym drugim. Podchodzę bliżej, prowadząc rower.

Zbliżywszy się, rzucam: „Cześć” – i Tilda odwraca się w moją stronę z miną, która wyraźnie świadczy, że nie jestem mile widziana.

Chłopak patrzy na mnie wprost, zdziwiony i zaciekawiony, i od razu rozpoznaję w nim Liama Brookesa, mimo że nie widziałam go od pięciu lat. Ma ciemniejsze włosy, już prawie czarne, chociaż nadal sterczące na wszystkie strony, i ten sam poczciwy wygląd. Wydłużyła mu się twarz i zmieniła sylwetka – ma szerokie ramiona i jest wysoki.

– Znasz moją siostrę? – pyta Tilda.

– Cześć, Callie – mówi Liam.

– Zwykle tak nie wygląda. Mała wpadka z makijażem przed lunchem.

Uderzam rowerem w ławkę. Niezbyt mocno, byle Tilda wiedziała, że jestem na nią zła.

– Mówiłaś, że ładnie wyglądam – syczę.

– Bo tak jest, naprawdę. Tylko zabrakło mi czasu, żeby to dopracować tak, jak chciałam.

– Co czytasz? – Liam spogląda na wystającą z mojej kieszeni książkę, a potem patrzy mi w twarz. Widzę, że chce nawiązać ze mną porozumienie.

– Och, ona zawsze czyta kryminały – burczy Tilda. – Pa, Callie, pora na nas!

– Dokąd jedziecie?

– Do Liama. Jego mama po południu wychodzi.

Mam ochotę spytać: „I co z tego? Widziałam, jak się migdalicie na oczach wszystkich, więc co jeszcze będziecie robić sami w pokoju?”. Ale nie warto – znam odpowiedź i tłumię chęć, żeby wyobrazić to sobie ze wszystkimi

szczegółami. Zamiast tego zagaduję Liama:

– Nadam mieszkaś na osiedlu Nelsona Mandeli?

Odpowiada, że tak, więc patrzę na Tildę, unosząc brwi, bo stale wypowiada się pogardliwie o tym miejscu, ona jednak ignoruje moje spojrzenie, wstaje, bierze Liama za rękę, pociąga go i odchodzą. On obejmuje ją w pasie, a ona przytula się do niego, drepcząc obok; wiatr podwiewa jej spódnicę. Zaczyna padać deszcz, więc jadę z powrotem na Harcourt Road, z wiadomością, że Tilda znowu chodzi z Liamem.

Mama rozpała ogień w salonie, siedzi w wygodnym fotelu przed kominkiem, udając, że tworzy. Zauważam, jaka jest drobna i krucha, foteł i poduszki wręcz ją pochłaniają. Pod wpływem chemioterapii jakby się skurczyła, straciła też wszystkie włosy. Teraz powoli odrastają orzechowobrazowymi kępkami, ale wciąż widać zarys jej czaszki, a w kilku miejscach zostały łyse placki wielkości pięciopensówki. Na mój widok przywołuje uśmiech na twarz i mówi:

– Wyglądasz, jakbyś zmarzła i przemokła, kochanie. Co powiesz na filiżankę herbaty i tosta z dżemem?

I niedługo potem pijemy herbatę przy kominku, w przesyconym dymem węglowym ciepłe. Mówię jej o Tildzie i Liamie.

Pyta:

– Czy on nie chodzi teraz do innej szkoły?

– Tak, do Świętego Krzysztofa. Nie wiem, skąd znowu go wytrzasnęła...

– Myślałam, że go lubiaś. Wtedy, kiedy oboje przygotowywali się do ról w *Piotrusiu Panu*.

Czuję, że się czerwienię.

– Niespecjalnie.

Mam ochotę dodać, że jest za dobry dla Tildy, która przeważnie woli chłopaków sprawiających kłopoty – zadziornych i nieposłusznych. Mama nie

naciska, bierze karty i przez następne pół godziny gramy w remika. Potem oglądam swój ulubiony film na DVD – *Małe kobiety* z Winoną Ryder jako Jo, podczas gdy mama robi kolację.

* * *

Kilka dni później Tilda przychodzi ze szkoły cała przemoczona, bo złapał ją deszcz. Wraca później niż zwykle, z rumieńcami na policzkach, rzuca plecak na stół kuchenny i ściągając z siebie mokry płaszcz, oznajmia:

– Paige nie będzie chodzić do szkoły. Zgadnijcie dlaczego.

– Zatrucie pokarmowe? – Udaję znudzenie.

Mama drewnianą łyżką miesza w garnku na płycie indukcyjnej i po kuchni rozchodzą się zapachy mięsa i tłuszczu. Unosi głowę.

– Paige Mooney?

– Uhm. Nie ma innej Paige. Więc... jest w ciąży, to już trzynasty tydzień!
– odpowiada Tilda.

Patrzy na nas szeroko otwartymi oczami. Oczekuje zszokowanych: „No nie!!!” i „Co za kretynka!” albo pełnego współczucia „Biedna Paige”. W kuchni jednak zapada niezręczna cisza. Mama powoli wyciera ręce w ściereczkę do naczyń.

– Skąd o tym wiesz?

– Nikt o niczym innym nie mówi. Jej brat wygadał się przed kolegami i wiadomość zdążyła się już rozejść po całej szkole.

Mnie nikt nie powiedział – ale ja nie jestem reprezentatywna.

– To musi być dla niej traumatyczne – mówi mama poważnie. – Jesteś jej przyjaciółką, więc powinnaś ją wspierać i nie plotkować.

– Nie będę. – Tilda bierze kilka ciastek, nalewa sobie szklanek mleka i idzie na górę. Mama każe mi pilnować garnka i wychodzi za nią, domyślam się więc, że zamierza ją zapytać o Liama, upewnić się, że uważają. Żałuję, że

nie mogę być świadkiem ich rozmowy – zżera mnie ciekawość, czy moja siostra ma już prawdziwe życie seksualne. Czytałam w czasopiśmie dla młodzieży, że seks jest fajny, polega na odkrywaniu i „eksplorowaniu” własnych ciał. Jednak nie mam wątpliwości, że to tylko półprawdy; że ma on jeszcze niszczycielską stronę emocjonalną.

Mama wraca do kuchni i szorstko odbiera mi łyżkę, a ja pytam ją wprost, czy Tilda uprawia seks.

– To jej sprawa – odpowiada z łagodnym uśmiechem, żebym nie czuła się dotknięta. Wpatruję się w potrawkę, myśląc, że mamę i Tildę łączą teraz sekrety, z których jestem wykluczona, i mam przeczucie, że siostra oddali się ode mnie jeszcze bardziej, jakby ona płynęła za ocean, a ja dalej tkwiła na lądzie.

* * *

Następnego dnia Whisper Sisters, bez Paige, urządzą próbę w pokoju Tildy, która z jakiegoś powodu, a może przez przeoczenie, pozwala mi siedzieć na podłodze w kącie i patrzeć. We trzy zajmują łóżko i rozmawiają przyciszonymi głosami, bo temat jest poważny – Paige w ciąży.

– Mój Boże – mówi Tilda – biedaczka ma zrujnowane życie... Wszyscy będą myśleć, że jest dziwką, i do tego głupią. Liam sądzi, że zrobiła to celowo.

Staje na łóżku i zaczyna nucić jedną z piosenek Whisper Sisters; wykonuje taneczne ruchy, kręcąc biodrami, tak że pozostałe dziewczyny podskakują na materacu. Potem znowu siada z rozmachem i ciągnie konfidencjonalnie:

– Paige ma niską samoocenę i na tym polega jej problem. Pewnie zauważyłyście. Wydaje jej się, że będąc w ciąży, stanie się ważna. Nie zdaje sobie sprawy, jakie to wszystko kompromitujące. Chce ściągnąć na siebie

uwagę i może nawet zamierza zatrzymać to dziecko, żeby stać się kimś. Ale nic w ten sposób nie osiągnie, nie zdobędzie sławy. Nie zostanie nawet piosenkarką... A szkoda, bo ma niezły głos.

Wczuwa się w sytuację i odgrywa rolę najlepszej przyjaciółki nieszczęśliwej bohaterki, przepowiada jej tragiczny koniec – urodzi dziecko i popadnie w zapomnienie. W przeciwieństwie do niej ona sama zdobędzie sławę, pozycję i powszechne uznanie, bo te słusznie się jej należą. Zachowuję to w pamięci, żeby później zanotować swoje spostrzeżenia.

W końcu Kimberley i Sasha idą do domu, a ja wracam do pokoju Tildy, która leży na łóżku i pisze esemesa. Podnosi wzrok.

– Nie czaj się przy drzwiach, tylko wejdź. – A potem pyta: – Martwisz się o dziecko Paige?

– Chyba tak.

– Niepotrzebnie. Znam ją, nie usunie ciąży. Chce zostać matką. Uważa, że to jej powołanie.

– A co jest moim powołaniem?

– Chodź tutaj. – Klepie leżącą na łóżku poduszkę i kładę się obok niej. – Twoim powołaniem jest bycie miłą osobą, która opiekuje się innymi, chroni ich.

Nie brzmi to ciekawie.

– Chyba nie tylko to.

– Nie ma nic ważniejszego! – Spogląda na mnie ze zniecierpliwieniem. – Ty kochasz, podczas gdy inni nie kochają. O to chodziło wtedy z tamtą jagnięcą czaszką. Więc spokojna głowa. Wiem, że będziesz szczęśliwa. Zostaniesz matką. Będziesz mieszkała w starym domu na wsi z kochającą rodziną. Widzę polana na kominku i psy, wokół domu pastwiska pełne owiec. Kiedy już zdobędę sławę, będę przyjeżdżać do ciebie z wizytą.

Daję się ponieść wyobraźni i w roli męża w tym wiejskim domu obsadzam

Liam Brookesa, ale Tilda kładzie temu kres, mówiąc:

– Wiesz, dlaczego nie spotykam się z Liamem w soboty? Bo chodzi do biblioteki, żeby się uczyć. To pewnie dlatego, że nie ma ojca. Chce w przyszłości opiekować się matką. Mówi, że zostanie lekarzem. Wyobraź sobie! Liam jako lekarz.

– A co z twoim powołaniem? Zostaniesz żoną lekarza?

– Hm. Może. Już go widzę jak pracuje dla Lekarzy bez Granic. To międzynarodowa organizacja, która działa w strefach wojennych w Afryce i gdzie indziej. Pojadę z nim i będę pisać piosenki.

– Nie bałabyś się przebywać w strefie wojennej?

– Skupiłabym się na piosenkach. A poza tym jeśli ktoś ma powołanie, to chyba nie czuje strachu.

– Naprawdę?

Potem zaczyna mi relacjonować, jak ponownie spotkała Liama na imprezie trzy miesiące wcześniej.

– Nie widzieliśmy się od podstawówki – mówi. – Zerwaliśmy ze sobą, pamiętasz?

– Nigdy tak naprawdę nie wiedziałam, co się między wami stało. Pamiętam, że podczas prób *Piotrusia Pana* pokłóciliście się czy coś takiego. Potem nie wychodziłaś z naszego pokoju. I któregoś razu ci odbiło, zaczęłaś walić głową w ścianę. – Przekręcam się na bok i patrzę na nią, kładąc jej rękę na biodrze.

– Wkurzyłam go, mówiąc, że nie chciałabym mieszkać na osiedlu Nelsona Mandeli. Potem spieraliśmy się o to, czy jest tam obskurnie i niebezpiecznie. Zarzucił mi, że jestem nadęta i pełna uprzedzeń.

– Ale później się pogodziliście? Po przedstawieniu.

– Na krótki czas. To, co wcześniej powiedziałam, za bardzo go uraziło.

Cmoka mnie w czubek głowy i nuci piosenkę: „Jestem zakochana, jestem

w nim taka zakochana...”.

Nie mogę uwierzyć, że spotyka się z Liamem od trzech miesięcy i nic mi o tym nie powiedziała. Dociera do mnie, że kiedy wychodziła rzekomo na próby zespołu, umawiała się na randki. Czuję dawną potrzebę, żeby zjeść coś, co do niej należy – ale staram się nad tym zapanować. Kiedy jednak wstaje, żeby pójść do łazienki, odrzucam brzeg purpurowej kołdry i pod nią wchodzę, wtulając twarz w poduszkę. Wdycham zapach Tildy, intensywny i odurzający, a siadając, zauważam długi jasny włos na poduszce. Nie zjadam go, ale zabieram ze sobą do pokoju i wsadzam do własnej poszewki na poduszkę. A potem uzupełniam dossier.

* * *

W sobotę biorę rower i jadę do biblioteki. Zajmuję miejsce przy oknie, rozkładam podręczniki na stole i zabieram się do czytania, starając się ignorować starszą panią z szopą włosów, która siedzi naprzeciwko; spod jej brudnych ciemnych ciuchów dobywa się chrapanie. Bije też od niej smród jak ze śmietnika, co tłumaczy, dlaczego sąsiednie krzesła stoją puste. Otwieram okno i wracam do lektury.

Pół godziny później zjawia się Liam, ale mnie nie widzi, mija mój stolik, z kurtką przewieszoną przez ramię i plecakiem ciężkim od książek. Idąc, mówi coś szeptem do ucha dziewczyny, która także niesie płaszcz na ramieniu – ma ciemne włosy, ostrzyżone na boba, i proste plecy. Jest wysoka, o wiele wyższa od Tildy albo mnie, wzrostu Liama, tak że ich głowy symetrycznie nachylają się ku sobie. Ubrana w krótką kraciastą spódniczkę, czarne kryjące rajstopy i czarne balerinki, wygląda bardziej stylowo niż Tilda i jej koleżanki. Ale widzę ją i Liama tylko przez chwilę, bo zajmują miejsca przy stole za regałem, poza zasięgiem mojego wzroku.

Podnoszę się i udaję, że buszuję wśród książek na półkach za bezdomną

kobietą; wyteżam przy tym słuch, żeby pochwycić, co mówią Liam i tamta dziewczyna. Ale jedyne dźwięki, które do mnie docierają, to skrzypienie krzesel, szelest kartek i przesuwanie książek. Zerkam więc zza regału i widzę, że siedzą obok siebie, odwróceny do mnie plecami. Przyglądam się im i moją uwagę zwraca lewa ręka dziewczyny, ozdobiona wykonanym henną tatuażem, który przedstawia szpiczaste kwiaty, jakby wyrastające z czubka środkowego palca i pnące się po ręce – co widać, bo rękawy swetra są podwinięte do łokci. Lakierowane paznokcie mają kolor henny, ciemnoczerwony, prawie czarny. Dziewczyna wydaje mi się tajemnicza. Przez chwilę nie robię nic, tylko obserwuję ją i Liama zajętych czytaniem; zauważam, że są nawzajem świadomi swojej obecności, bo pozostają nienaturalnie nieruchomi. Potem dziewczyna pisze coś na kartce i podsuwa Liamowi do przeczytania, on się uśmiecha i odpisuje, a następnie podsuwa jej, a wtedy ona na krótko opiera głowę na jego ramieniu.

Biorę z półki jakąś przypadkową książkę i siadam z nią naprzeciwko Liama, po drugiej stronie stołu. To poradnik *Kuchenne kredensy: jak wykonać je samodzielnie*, tytuł rozdziału pierwszego brzmi: *Projekt kredensu*. Ledwie zaczynam czytać, gdy Liam odzywa się głośnym szeptem:

– Cześć, Callie. Co tu robisz?

Nie odpowiadam.

– To moja koleżanka Mary. Razem powtarzamy materiał.

– Cześć. – Mary rzuca mi obojętne, wyniosłe spojrzenie. Jak wielbłąd.

– Callie jest siostrą Tildy.

Mary kiwa głową, jakby chciała powiedzieć: „Naprawdę?”.

– Chodzisz z Liamem do szkoły?

– Tak. Jesteśmy w tej samej klasie – odpowiada bezbarwnie i lekceważąco, a potem wraca do *Pani Bovary*, dając do zrozumienia, że nie jestem dla niej interesująca.

Zamykam swoje *Kredensy* i wstaję.

– Szybko ci poszło – zauważa Liam.

– To na razie.

Powrót rowerem do domu trwa wieki. Aż kipię z podniecenia, że wiozę złą wiadomość, brakuje mi tchu, tak pilna wydaje mi się moja misja. Porzucam rower przed drzwiami wejściowymi i wchodząc do domu, słyszę dobiegający z góry śpiew: „Umęczona, spłakana... oszalała w niedzielę”. Pędzę po schodach na piętro i wpadam do pokoju Tildy. *Whisper Sisters* (bez Paige) milkną, a ja od razu rzucam:

– Znacie jakąś Mary, znajomą Liama?

– Mary Strickland?

– Wysoka, dość krótkie ciemne włosy, powolny sposób mówienia, trochę sztywna?

– Uhm, to Mary Strickland – odpowiada Sasha, patrząc na Tildę.

– Co z nią? – podejmuje Tilda napiętym głosem i przeczesuje palcami włosy, żeby je nastroszyć.

– Jest z Liamem w bibliotece, widziałam, jak do siebie szepczą i przekazują sobie liściki...

– I co z tego? – pyta Sasha. – Przyjaźnią się ze sobą, to wszystko. Po co te sensacje, Callie?

– Idźcie do domu! Obie. – Tilda sprawia wrażenie, jakby zaraz miała dostać ataku hiperwentylacji. – Mówię poważnie, idźcie już! Muszę się zastanowić. I żadnych plotek! Nie żartuję. Liam mi powiedział, że idzie z Mary do biblioteki.

Kimberley i Sasha się wymykają, a Tilda siada na łóżku, chwytając się za głowę.

– Naprawdę ci powiedział? – chcę wiedzieć.

Patrzy na mnie lodowatym wzrokiem.

– Jasne, że nie. Opowiadaj, co widziałaś. Z najdrobniejszymi szczegółami. Relacjonuję, jak Mary oparła czoło na ramieniu Liama, a wtedy Tilda oświadcza, że Mary to dzira, a Liam jest naiwny.

– A dlaczego ty nie pojechałaś z nim do biblioteki?

– Powiedział, że chce się skupić! Tak mu zależy na jak najlepszym zdaniu egzaminów, że wszystko inne zeszło na dalszy plan. Musiała się do niego podłączyć, może za nim poszła... Jej ojciec jest prawnikiem, sędzią czy kimś takim i przez to jej się wydaje, że jest od nas wszystkich lepsza. Zadziera nosa. Myśli, że może mu się narzucać, kiedy on chce się skupić!

– I co teraz zrobisz?

Zdobywa się na nikły kwaśny uśmiech.

– Pójdę dziś wieczorem do Liama i będę dla niego miła, nie dam po sobie poznać, co myślę o Mary Strickland. Bez marudzenia, bez tłumaczenia. To najlepsza taktyka.

Przyznaję jej rację. Nie sądzę, żeby kłótnia z Liamem coś dała, i później patrzę, jak Tilda przygotowuje się do wyjścia, zmywa cały makijaż i maluje się od nowa, kilka razy się przebiera, kręci włosy i spryskuje perfumami. Życzę jej powodzenia i wychodzi.

15

Siedzę przy stoliku pod oknem przez trzy godziny albo i dłużej; na próbę wpisuję różne hasła dostępu do zawartości pendrive'a, robię przerwy na herbatę, rozprostowuję nogi, chodząc po salonie. Odwołuję się do wszystkiego. Wstukuję nawet *KapitanHak*, *TildaiLiam*, *LiamiTilda*, *Whisper Sisters* i tysiące innych, ale wszystko to jest jak szukanie igły w stogu siana i nie przynosi rezultatów; mam ochotę się poddać, wejść do internetu i poczatować ze Scarlet i z Belle. Potem jednak, niewiele myśląc, wpisuję *Ukochane* i aż robi mi się słabo, i czuję zawroty głowy, bo widzę, że ekran z nieprzystępnej czerni przechodzi w zapraszający świetlisty pomarańcz. Przypominają mi się filmy z kwiatami cudownie rozkwitającymi w blasku słońca i myślę: „No, jasne!”. Oczywiście, że używa hasła *Ukochane*, jest w tym sens.

Ale później przychodzi rozczarowanie, bo na ekranie widnieje tylko jeden dokument – w wordzie, o nic niemówiącej nazwie *Notatki*. Nie tego się spodziewałam. Ale klikam w niego i od razu widzę, że jego zawartość nie ma nic wspólnego ze skryptem; widzę przed sobą list adresowany do mnie:

Droga Callie!

Bóg wie co się stało, skoro to czytasz, bo to moje sekrety i zyskasz do nich dostęp, dopiero gdy zdarzy się coś naprawdę złego. Powinnam powiedzieć wprost: czytasz to, bo nie żyję, i dlatego, że chcesz zrozumieć – w końcu – jak to było między mną

a Felixem.

Zanim się rozpiszę, powinnaś się dowiedzieć paru rzeczy o nim samym – więc bądź uważna!

On mnie odurza.

Jestem od niego uzależniona.

Przy nim czuję się ozdrowiała. Już nie poraniona w środku.

Krótko mówiąc, Callie, Felix jest miłością mojego życia – dlatego opierałam się Twoim nieustającym próbom wtrącania się i węszenia, dlatego mimo Twoich namolnych pytań: „Czy on na pewno jest dla ciebie dobry, Tildo?”, „Mogę ci pomóc, Tildo?”, nie chciałam z Tobą o nim rozmawiać. Wiedziałam, co Ci chodzi po głowie, to było jasne jak słońce. Byłaś zazdrosna o Felixa i pragnęłaś nas rozdzielić, zniszczyć nasz związek – czy kiedykolwiek przyznałaś się do tego sama przed sobą?

Ale nie mogło Ci się udać, ponieważ go uwielbiam. Uwielbiam to, że nie miałam nad nim władzy jak królowa Saby. Tylu moich eks było posłusznymi pieskami. Mówię: „Siad!”, oni siadają. Mówię: „Aport!”, oni aportują. A Felix od początku był inny. To on wydaje polecenia, a ja je wykonuję – kazał mi włożyć suknię Oscara de la Renty, to ją wkładałam, mówił, że nie odpowiadają mu moje perfumy, to wyrzucałam je do śmieci. Nie mogłaś tego znieść, prawda? Czulaś się bezsilna i wykluczona. I w efekcie, kochana siostró, to poczucie wykluczenia wywołało u Ciebie manię prześladowczą, nakręciło obsesję z Controllingmen, która zniekształciła Ci obraz rzeczywistości.

Widzę Cię teraz, jak czytasz to w swojej sypialni, i wołasz: „Ale miałam rację! Nie żyjesz, Tildo!”. Cóż, to o wiele bardziej skomplikowane i przekracza Twoje wyobrażenie. Trudno mi to wytłumaczyć, bo jesteśmy zupełnie różne, ale spróbuję.

Pomyśl o tym – przez całe życie usiłujesz się zorientować, gdzie jest Twoje miejsce. Chcesz zapuścić głęboko korzenie, jak drzewo w ziemi, szukając wody i składników odżywczych – pożywienia. Ja wręcz przeciwnie, pragnę być wolna jak ptak, biec przed siebie, uciekać. Czuję się upojona, kiedy napotykam coś nowego i niebezpiecznego. Rozumiesz, dokąd zmierzam? To właśnie daje mi Felix – niekończące się ryzyko. W innych mężczyznach wyczuwam granice, a w nim – nie, nie wiadomo, co kryją te jego szare oczy. Łapię się na tym, że po prostu na niego patrzę, zastanawiając się, czy mnie zniszczy, czy ocali. W tej chwili wydaje mi się, że mnie zbawi. Ale – na wypadek gdybym się myliła – postanowiłam wyjaśnić, jak doszło do mojej śmierci. Co zrobisz z tą wiedzą, zależy od Ciebie.

Pierwszy raz stracił panowanie nad sobą z miesiąc po tym, jak go poznałam. Byliśmy

tamtego wieczoru na projekcji Rebeki w małym prywatnym kinie w Soho i kiedy film się zaczynał, wręcz umierałam ze strachu – bardzo chciałam, żeby spodobała mu się moja gra, a wiedziałam już, że jest cholernie wymagający. Przez cały seans mocno trzymał mnie za rękę i co kilka scen mówił mi, że jestem niesamowita, seksowna albo piękna. Początkowo się cieszyłam i byłam podniecona, a po pewnym czasie zorientowałam się, że jego komplementy dotyczą mojego wyglądu, nie umiejętności aktorskich. Próbowałam go więc wysondować, pytałam: „Podobała ci się scena na plaży?” albo „Czy twoim zdaniem finałowa konfrontacja z Maxem wypadła dobrze? Czy była wiarygodna emocjonalnie?”. Wtedy on wykonywał jakieś czułe gesty, odgarniał mi włosy z twarzy albo na niby gryzł mnie w palce i mówił takie banały jak „Kamera cię uwielbia” czy „To była twoja scena”. Nic konkretnego o samej technice aktorskiej i wyczuwałam w jego słowach jakiś zimny podtekst.

Później, kiedy włączono światła, podeszło do mnie dwóch brodatych hipsterów, którzy komplementowali moją grę, i wtedy nastąpiło coś dziwnego – Felix sprawiał wrażenie zadowolonego, powtarzał: „Tak, wypadła fantastycznie. Jestem z niej dumny”, czułam jednak, że jest zły. Wyraźnie spięty zachowywał się, jakby był na autopilocie, dobrze wychowany i czarujący.

Kiedy wróciliśmy do domu, był kapryśny i nie chciał powiedzieć, o co chodzi. Potem chwycił mnie, bez słowa rzucił na łóżko i zerznął w najniewygodniejszych pozycjach, tak wykręcając mi ręce, że prawie nie mogłam wytrzymać z bólu. Później natychmiast zasnął, podczas gdy ja leżałam bezsennie, wstrząśnięta, próbując dociec, o co w tym wszystkim chodziło. Chyba czułam się w pewnym sensie zgwałcona, ale jednocześnie zaspokojona, spełniona, chłonąca życie. I nie mów sobie, że to był prawdziwy gwałt, Callie, bo to nieprawda. Nie powiedziałam „nie”. Nie broniłam się przed nim. Wyraźnie udzielałam przyzwolenia. Prawdę mówiąc, czułam, że Felix jest mi bliższy niż kiedykolwiek wcześniej, bo rozumiałam, że – tak jak mnie – pociągają go w życiu ekstrema. W następnych dniach patrzyłam na siniaki, które zrobił mi na ramionach, i cieszyłam się nimi, widziałam w nich symbole naszej pasji, odznaki honorowe. Szkoda, że szybko zeszyły.

Ze trzy tygodnie później jedliśmy z Felixem kolację w Caprice i przypadkiem spotkaliśmy jednego z jego kolegów z pracy, starszego mężczyznę, niejakiego Julia, który podszedł, bo chciał mnie poznać. Od razu mi się spodobał – miał taką pobrużdżoną twarz. Gęste siwe włosy. I był opalony, jakby całe życie przesiadywał na tarasie w Barcelonie i popijał dobre wina. Śmiałam się z jego opowieści, bawiliśmy się

razem trochę kosztem Felixa, ale dobrotliwie. Z cudownym, wręcz teatralnym hiszpańskim akcentem nazwał jego gabinet w pracy „rezydencją bauhausowską” i mówił, że według Felixa dobry gust jest „imperatywem”. Felix także się śmiał. Kiedy się żegnaliśmy, poklepał Julia po ramieniu, jakby byli najlepszymi kumplami. Ale w głębi duszy wrzał i kiedy wróciliśmy do Clarkenwell, blady ze złości, chodził w kółko, piekłąc się z powodu żartów Julia. Mówił o nim „stary dziad, którego dni w firmie są policzone”. Potem zaatakował mnie. Jak śmiałam flirtować z Juliem? Czy nie widziałam, że się kompromituję? Protestowałam – przecież byłam „tylko życzliwa”. Zarzuciłam mu, że zachowuje się śmiesznie, i chciałam wyjść. Ale wtedy chwycił szklany wazon, ciężki, purpurowy, i rzucił nim we mnie. Może celował obok mojej głowy, żeby tylko mnie przestraszyć. Tak czy owak, nie trafił i wazon uderzył w lustro; jedno i drugie rozbiło się na kawałeczki, zaścielając podłogę w kuchni odłamkami szkła.

Potem zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Kazał mi wyjść, żeby móc posprzątać ten „bajzel”. Mówił spokojnie, zmęczonym głosem; sprawiał wrażenie zawiedzionego moją postawą i kiedy poszłam do salonu, pomyślałam, że to wszystko moja wina, że musiałam popełnić przy Juliu jakąś gafę, a wtedy poczułam zadowolenie, że Felixowi tak na mnie zależy. Podobało mi się, że żywi do mnie tak silne uczucia, iż gotów jest stracić nad sobą panowanie i czymś rzucić. Straty nie były wielkie, tylko rozbite lustro i potłuczony wazon. Wróciłam do kuchni, wzięłam Felixa za rękę, która drżała, i zaprowadziłam do łóżka. Chwycił mnie za ramiona, pobił i posiniaczył, a potem przeleciał. Ale to nie wpłynęło na moje uczucia do niego, Callie – pokochałam go jeszcze bardziej.

Tak więc wygląda prawda. Felix jest niebezpieczny, ale ja go prowokuję i zwiększam ryzyko. Nigdy nie zrobił mi krzywdy wbrew mojej woli. I pod wieloma względami jest dla mnie dobry. Pomaga mi przedzierać się przez te wszystkie scenariusze telewizyjne, które dostaję. Role są przeważnie słabe, konwencjonalne – seksowna pani doktor medycyny sądowej, obiekt miłości jakiegoś podstarzałego aktora, który próbuje wznowić karierę. Tak rozpaczliwie pragnę czegoś oryginalnego, aż chce mi się krzyczeć. I Felix pomaga mi przesiewać ten chłam. Robi świetne komentarze na marginesach, generalnie w stylu: „Stać cię na coś lepszego, Tildo”. Ma rację. Naprawdę powinnam poczekać, aż nadarzy się coś ciekawego, stanowiącego wyzwanie, w co warto będzie zainwestować. Miałam nadzieję, że zagram w Kuzynce Racheli, ale Felix uznał scenariusz za mierny.

Jest także hojny. Kupuje mi piękne ubrania i biżuterię, zaoferował się, że zapłaci za terapię, której potrzebujesz. Rozmawiałam z nim o Twojej patologicznej podejrzliwości

i obsesji na naszym punkcie. Opowiedziałam mu, jak zachowywałaś się wobec mnie i Liama. Jak przesiadywałaś na rowerze przed domem, kiedy byłam u niego, i wpatrywałaś się w okno jego pokoju. Liam nazywał Cię „naszą małą stalkerką” – wiedziałaś o tym? Czułam się wtedy okropnie, bo rozumiałam, że jesteś nieszczęśliwa i nic nie mogę na to poradzić. I tak samo teraz, kiedy to piszę. Jesteś taka biedna, nie masz własnego życia, więc żyjesz moim – dlatego chciałabym Ci pomóc, Callie. Naprawdę.

16

List Tildy kompletnie wytrąca mnie z równowagi. Na uginających się nogach krążę po mieszkaniu, mam zamęt w głowie; potem idę do kuchni i szukam alkoholu, żeby się upić. Nie miałam pojęcia, że Tilda tak mną gardzi, nie podejrzewałam, że widzi we mnie żalostnego pasożyta, urzeczonego nią i całkowicie od niej zależnego. Nie zdawałam też sobie sprawy, że uważa mnie za nieudacznika i ma poczucie winy, bo nie może mi pomóc. Że lituje się nade mną. W głębi szafki kuchennej znajduję butelkę czerwonego wina i odkorkowuję ją drżącymi rękami; nalewam do dużej szklanki i wypijam, pragnąc, żeby Tilda była w tym pokoju, obok mnie, i żebym mogła odeprzeć jej zarzuty. Powiedziałabym, że jest w błędzie, wszystko rozumie opacznie. Oznajmiłabym: „To ty jesteś pokręcona! Spójrz na siebie, potrzebujesz świateł reflektorów, bo bez adoracji innych byłabyś nikim. A twój układ z Felixem jest nienormalny. Jesteś chora, przypomnij sobie, co było w przeszłości!”.

Przypomniałabym jej Liama i tamten dzień, kiedy pojechała na osiedle Nelsona Mandeli, nie zamierzając nic mówić o Mary Strickland. Kiedy wychodziła z domu, w różowych obcisłych dżinsach, całą swoją postawą mówiąc: „To nic, do cholery. Jestem pewna, oni są tylko przyjaciółmi”, ja zostałam w jej pokoju i weszłam pod purpurową kołdrę, czując się, jakbym wchodziła w skórę siostry. Było mi tak dobrze, że zasnęłam; obudził mnie

dopiero telefon i Tilda chlipiąca po drugiej stronie:

– Powiedz mamie, żeby po mnie przyjechała, zaraz, bo nie dam rady wrócić sama.

Gdy mama wzięła samochód, by pokonać trzyminutową odległość do domu Liama, ja, spodziewając się kłopotów, zeszłam do kuchni i przyrządziłam dla nas trzech gorącą czekoladę.

Kiedy wróciły, mama, obejmując Tildę ramieniem, zaprowadziła ją prosto na górę, bo moja siostra wyraźnie słała się na nogach. Już w łóżku, trzymając się za brzuch, z rozmazanym od płaczu tuszem na policzkach, zwinęła się w kłębek. Nawet nie spojrzała na gorącą czekoladę, która stygła na szafce nocnej.

To był początek załamania Tildy. Później słyszałyśmy dochodzące z łazienki charkliwe odgłosy, kiedy po posiłkach zmuszała się do wymiotów; a w następnych miesiącach zaczęła się ciąć, robiąc sobie maminy nożami kuchennymi albo nożykami do golenia krótkie, nierówne sznyty na rękach. W szkole skupiała zainteresowanie, koleżanki tłoczyły się wokół niej, gdy pokazywała szramy, i próbowały ją pocieszać, wyrzekając na tę podłą zdzirę Mary Strickland i zdradzieckiego Liama Brookesa, przypominając jej, jaka jest śliczna, i przekonując, że wkrótce znajdzie nowego chłopaka. Tilda jednak pozostawała niepokieszona i jej stan się pogarszał, aż koleżankom znudziło się uzalanie nad nią i ośmieliły się sugerować, że przesadza. Mama mówiła, że coś takiego – odrzucenie – spotyka każdą nastolatkę i że nie powinna się załamywać. Twierdziła, że „w morzu jest pełno ryb”. Ja jednak rozumiałam uczucia Tildy. Kochała Liama i sądziła, że zawsze będzie obecny w jej życiu.

Stopniowo przestała sobie radzić z najprostszymi czynnościami. Zatraciła umiejętność pisania, gryzmoliła dużymi niezgrabnymi literami i przestała umieć liczyć; ledwie radziła sobie z pisaniem cyfr. We trzy, mama, Tilda i ja,

sumiennie chodziłyśmy na „terapię rodzinną” do specjalisty, niejakiego Gary’ego Moyse’a, który nosił sztruksy i zajmował miękki fotel przesiąknięty zapachem dymu papierosowego. Tilda przeważnie siedziała w milczeniu, a kiedy w końcu się odzywała, wychodził z tego zacięty szept:

– To na nic... cała ta terapia... nie da się mnie wyleczyć.

A Gary Moyse odpowiadał:

– To właśnie nazywamy czarno-białym myśleniem, Tildo. Przekonajmy się, czy możemy dostrzec pozytywne aspekty. Coś, od czego robi nam się ciepło w środku.

– Chrzanienie – kwitowałam, równie zde gustowana jak Tilda.

Tylko mama się starała, mówiła o kwitnących wiosną magnoliach, swoim kreatywnym podejściu do farby, wakacjach, które spędziłyśmy kiedyś na Majorce. Było mi jej strasznie żal, tak bardzo starała się pomóc Tildzie, a przecież sama miała raka.

Spotykałyśmy się z Garym co dwa tygodnie, ale Tilda cały czas odmawiała współpracy. Trwała w cierpieniu i izolacji, a bulimia i skłonność do samookaleczeń tylko się pogłębiały. Kiedy jej koledzy ze szkoły zdawali egzaminy końcowe, trafiła do wiktoriańskiego szpitala w południowym Londynie, na oddział leczenia uzależnień u nastolatków, gdzie pracowali nad nią lekarze, od których nie dało się uzyskać żadnych sensownych odpowiedzi. Była mowa o współzależnieniu, podatności na uzależnienia, czymś, co nazywano osobowością typu borderline; jeden z lekarzy wspomniał nawet o narcyzmie. Można było odnieść wrażenie, że każdy ze specjalistów chce przypisać Tildzie jakąś dolegliwość ze swojej specjalności – i byłam z niej dumna, gdy nadal nie chciała współpracować. W wieku trzynastu lat miała już na koncie dwa pobyty w szpitalu i stworzyła wokół siebie aurę delikatności i wrażliwości. Ale jakimś cudem zachowała dawny urok – zdolność przechodzenia ze stanu głębokiej koncentracji w piękne,

pełne zamyślenia roztargnienie i z powrotem. A także zdołała nabrać trochę ciała, tak że ze szkieletu stała się po prostu szczupłą.

Zacząło jej się poprawiać, kiedy po okresie intensywnej nauki w domu zdała egzaminy końcowe, niezbędne, żeby ubiegać się o przyjęcie na wydział aktorski do Central School of Speech and Drama w Londynie. Na przesłuchaniu wypadła dobrze i kiedy ją przyjęto, uczciłyśmy to różowym winem musującym, które wypiliśmy w ogrodzie na tyłach domu w Gravesend. Byłyśmy takie szczęśliwe (nikt nie wspomniał o moich marnych wynikach sprzed roku), wszystkie kwiaty, które zasadziłam z mamą, róże, geranium i groszek pachnący, właśnie kwitły, Tilda i ja upiliśmy się i tańczyłyśmy bosy na wyschniętej trawie, z groszkiem we włosach, śpiewając jej najbardziej znaną piosenkę, *Szaloną w niedzielę*. We wrześniu wyjechała na studia, taszcząc na stację wielką czerwoną walizę. Powiedziałam do mamy: „Będzie mogła w niej zamieszkać, jeśli nie spodoba jej się kwatery” – i pomachałyśmy Tildzie na pożegnanie. Chyba obie z mamą się bałyśmy, że kiedy będzie z dala od nas, może jej się pogorszyć, ale było wręcz przeciwnie. W Central stała się dawną sobą – dziewczyną, która olśniewająco wcieliła się w postać Piotrusia Pana i błyszczała w świetle reflektorów. Słyszałyśmy od niej o nowych przyjaciółkach – Henrym, „gwiazdce naszego roku”, i Lottie, „mojej lesbijskiej miłości”. Mówiła, że wykładowcy są inspirujący i że aktorstwo to jej pasja.

Pod koniec pierwszego roku mama i ja miałyśmy okazję zobaczyć ją jako Ofelię w *Hamlecie* i zdałyśmy sobie sprawę, że dojrzała; jej interpretacja była subtelna i ujmująca. Mieszkałam wtedy w Willesden Green, a mama przeprowadziła się do Walii, więc już samo to, że się spotkałyśmy, było świętem; później Tilda przedstawiła nam przystojnego Henry’ego, odtwórcę roli Hamleta, a po drugiej stronie tłoczego baru wskazała poważną dziewczynę z upiętymi wysoko warkoczami – Lottie, która uniosła wzrok

i pomachała do nas. Wyglądało na to, że Tilda odnalazła się w życiu i ustatkowała. Ale z powodu jej nastoletniego załamania nie możemy być tego pewne i już zawsze będziemy wypatrywać u niej oznak choroby. Jak mówię, to ona jest ta niezrównoważona.

Nie mogę uwierzyć, że zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy; w swoim liście jest taka pewna własnej racji i niesprawiedliwa, że czytam go od nowa, sądząc, że coś przeoczyłam. Wtedy pomiędzy słowami dostrzegam pewne pozytywne przesłanie. Jednak, czytając list powtórnie, czuję się jeszcze gorzej, z maltretowaną, godna współczucia i niedoceniona. Dolewam sobie wina i wypijam je jak wodę, a potem otwieram w laptopie dossier, żeby zapisać wszystkie swoje nowe troski. *Tilda traci kontakt z rzeczywistością –* przebieram palcami po klawiaturze – *i wyrobiła sobie śmieszne, niebezpieczne przekonanie, że ma kontrolę nad Felixem.* Notuję, że się myli, ufając mu, i przytaczam jako przykład incydent z purpurowym wazonem. Kto się tak zachowuje? To był przejaw wściekłości, nawet nienawiści. I żeby potem znęcać się nad nią podczas seksu, zrobić jej siniaki?! Ta emocjonalna i fizyczna brutalność jest przerażająca. Piszę także o coraz większej izolacji, którą narzuca Tildzie Felix, separując ją ode mnie i od mamy, a także zniechęcając do pracy, aktorstwa. Mam ochotę mu powiedzieć: „Jak możesz?! Aktorstwo to jej pasja, wara ci od niego”. Potem dochodzę do wniosku, że list jest niekompletny w sposób oczywisty i rozmyślny. Tilda pomija w nim wszystko, co tłumaczyłoby jej stan psychiczny – to, że jest taka nerwowa i niespokojna, zawsze jakby na skraju wytrzymałości. Być może u progu kolejnego załamania – tym razem spowodowanego przez Felixa, który jednocześnie z niego korzysta. Postanawiam wejść do internetu i przedyskutować sytuację z Belle i Scarlet. Tym razem na czacie zastaję Scarlet.

Cześć, Callie! Znasz wiadomości w sprawie Chloey Percival?

Nie. A co się stało?

Jej stan się pogorszył. Mówią, że jest krytyczny. Co dzień kolejna śmierć: teraz Chloey, a potem może Pink albo ja. Jestem wypalona i zmęczona tym ciągłym strachem. I, Callie, mam dość tego kretynstwa z iksami. Od tej pory zamierzam pisać o swoim facecie po imieniu – w każdym razie gdy czatuję z Tobą i Belle – więc pozwól, że Ci go przedstawię, nazywa się Luke. Wspominałam o grach erotycznych, które uprawiamy – ale Luke stał się zbyt gwałtowny. Ostatnim razem zakneblował mi usta i zawiązał na szyi krawat, udając, że mnie dusi. A czasami zamyka mnie związaną w domu, wiedząc, że w razie potrzeby nie będę mogła dostać się do łazienki. Zresztą kiedy wraca, z satysfakcją ogląda, jak nabrudziłam.

Dotychczas Scarlet nie była taka otwarta i jestem wstrząśnięta. Przerwywam jej, zmieniam temat, nawiązując do Tildy.

Scarlet, potrzebuję Twojej rady. Są pewne zbieżności między Twoją sytuacją a sytuacją Tildy. Nie chodzi nawet o gry erotyczne z wcielaniem się w role. Jej związek z Felixem (w porównaniu z Twoim przykładem) jest głębszy i bardziej niebezpieczny. Podprowadziłam z jej mieszkania pendrive'a i znalazłam w nim list do mnie, który potwierdza, że mam rację. Felix ją izoluje, nie pozwala jej pracować i czasami stosuje przemoc. Rzucił w nią wazonem, celując w głowę, i ją posiniaczył. Ale ona nie chce mnie słuchać. Trudno beczynnie stać z boku.

Czekam, ale Scarlet odpisuje dopiero po jakimś czasie. Czytam:

Callie, wiesz, że pracuję nad pewną propozycją, czymś, co umożliwi mi odejście od Luke'a i uratuje Twoją siostrę przed Felixem. I ja, i ona jesteśmy w śmiertelnym niebezpieczeństwie i trzeba działać, zanim będzie za późno. Wtajemniczyłam już Belle, która zgodziła się mi pomóc. Myślę, że pora, abyś i Ty się zaangażowała, choć nie mogę Ci jeszcze zdradzić szczegółów i nie chcę robić tego online. Zmieniłam zdanie i uważam, że powinniśmy się

spotkać. Wiem, że Belle już poznałaś, w Yorku. Napisała mi.

Wiedziałam, że Belle nie potrafi dochować tajemnicy. Odpisuję:

Z przyjemnością poznałam Belle i Ciebie też chętnie poznam. Ale kiedy? Mam przyjechać do Manchesteru?

Nie, ja przyjadę do Londynu, może w przyszłym miesiącu. Umówimy się gdzieś anonimowo – może w parku albo w Starbucksie. Zaraz wróci Luke. Muszę kończyć.

Po wylogowaniu się jadę na Curzon Street, żeby odłożyć pendrive'a na miejsce. Liczę, że uda mi się podprowadzić go znowu za tydzień albo dwa, żeby sprawdzić, czy Tilda nie napisała czegoś nowego. Potem sprzątam mieszkanie, wycieram brud ze stolika do kawy, wkładam ubrania do szaf, owijam folią naczynia stołowe. Zadowolona z efektów, wychodzę. Postanawiam nie oddawać klucza Evie, więc do niej nie jadę.

17

Robię w domu porządki, gdy dzwoni telefon. To Felix, mówi tak cicho, że muszę wyłączyć radio i wyteżać słuch.

– Wróciliśmy z Martyniki – oświadczam. – Powinniśmy spotkać się na drinka. Napić się szampana albo, jeśli wolisz, cydru. A może chciałabyś pójść na kolację?

– Ty, ja i Tilda?

– Ty i ja.

– Po co?

Cichy śmiech.

– Żeby poprawić stosunki. Pamiętasz, że kiedyś świetnie się dogadywaliśmy? Niech to porozumienie wróci. Bardzo bym tego chciał i Tilda byłaby zadowolona. Zabiorę cię w jakieś szczególne miejsce. Co powiesz na kolację u Wolseleya?

– Chyba żartujesz.

– Nie, wcale nie. Zgódź się.

Nagle doznaję zawrotów głowy, ze strachu, ale także wskutek radosnego podniecenia. Wyczuwam, że o coś mu chodzi, że to nie jest spontaniczny, przyjacielski gest. Obawiam się jednak, że teraz, po przeczytaniu listu Tildy, nie będę wobec Felixa zachowywać się normalnie, i nie wyobrażam sobie, żebym w którymś momencie nie straciła nad sobą panowania i żeby nie

doszło do jakiejś zgubnej konfrontacji. Jednocześnie mam świadomość, że im więcej się dowiem, tym skuteczniej będę chronić Tildę. Nie odpowiadam przez długi czas, a potem zgadzam się z nim spotkać i zaraz po odłożeniu telefonu wracam do dossier, bo muszę spisać listę pytań, które chciałabym mu zadać.

* * *

Następnego dnia w księgarni pakuję zwroty i obdzwaniam klientów, żeby zawiadomić ich o nadejściu zamówionych pozycji, ale wciąż myślę o Feliksie i łapię się na tym, że obsesyjnie się zastanawiam, co mam włożyć na kolację u Wolseleya. Nie wyobrażam sobie, bym mogła się tam zjawić w dżinsach i T-shircie, więc kompulsywnie szukam pomocy.

– Daphne, idę do Wolseleya, czy mogłabyś mi poradzić, jak się ubrać?

Sarka w sposób, który mama uznałaby za „niestosowny”, i odstawia swój kubek z Virginią Woolf.

– Jasna cholera, kochanie! – woła głośno na cały sklep. – Jak to możliwe?

– Zaprasza mnie facet mojej siostry. Którego nie lubię. Chyba próbuje wziąć mnie pod włos.

– Hm, więc korzystaj z okazji. Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą do udzielania porad w kwestii stylu... ale co byś powiedziała, gdybym kupiła ci sukienkę? Zamknę po południu księgarnię, wybierzemy się razem do centrum i znajdziemy ci coś ładnego.

Tak też robimy. Daphne zabiera mnie do domu towarowego przy Bond Street, przymierzam tam kilka sukienek, z których każda kosztuje po kilkaset funtów; wszystkie wybiera ona, „żeby podkreślić moje kształty”. Przebiera w szeregach ubrań, sunąc palcem po wieszakach jak sprawny urzędnik, i mówi:

– To nie, to nie, o Boże, nie, to okropne, o tak, weź tę...

I prowadzi mnie do przymierzalni, zagląda za zasłonę i komentuje:

– Nie, ta spłaszcza ci biust.

Albo:

– Za obszerna, potrzebujesz czegoś bardziej do figury.

Zdaję się na jej wyczucie, widząc, że wybiera dla mnie klasyczne fasony i że wyglądam w nich stylowo; chociaż to dziwne, bo sama – te skórzane mini i kowbojki – nosi się zupełnie inaczej.

W końcu wybieramy szafirową sukienkę. Początkowo wydaje mi się, że nie włożę czegoś takiego, czuję się obnażona. Sukienka nie jest krótka ani wycięta od góry, ale krępuje mnie to, że tak przylega. Kiedy protestuję, Daphne mówi:

– Nie będę wywierać na ciebie presji, Callie, ale naprawdę ślicznie wyglądasz. Masz fantastyczną figurę. I kompletnie nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś atrakcyjna, co jeszcze dodaje ci uroku.

Czuję, że oblewam się rumieńcem.

– Dobrze więc, będę odważna.

– A teraz pora na buty.

– Nie. Nie możesz wydać tylu pieniędzy. To byłoby już za wiele!

– Przecież nie możesz włożyć do tej sukienki adidasów.

– Byłoby zabawnie.

– Nie u Wolseleya. Chodź.

Kupuje mi więc także buty. Przynajmniej jest to para botków za kostki, z szarego przydymionego zamszu, na niewysokim, cienkim obcasie.

– Bardzo mi się podobają – mówię. – Ale mam wyrzuty sumienia.

– Potraktuj to jako letnią premię, nagrodę za namówienie pana Ahmeda na kupno tych wszystkich P.G. Wodehouse'ów i sprzedaż tylu kartek z życzeniami „Szybkiego powrotu do zdrowia”.

Śmieję się, bo obie wiemy, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy

sprzedalam tylko jedna taka kartke.

Nastepnego ranka wkladam do dzinsow nowe zamszowe botki i kiedy tak ubrana przychodze do pracy, Daphne zauwaza:

– Bardzo dobrze. Można podkreślić albo przytłumić efekt.

Zjawia się Wilf, więc specjalnie przechodzę przez całą księgarnię, żeby odstawić na półkę książkę kucharską. On jednak nie zwraca uwagi na botki, tylko patrzy na mnie speszony, nie bardzo wiedząc, co się zmieniło.

– Mogę pomóc? – pytam.

– Tak, chyba możesz.

– W jaki sposób?

– Masz jakieś plany na weekend? Chciałabyś pojechać i popracować trochę w ogrodzie?

– Co takiego? Z tobą?

– Jasne, że ze mną. Masz gumowce?

– Mam.

Wychodzi, a ja stoję zaskoczona biegiem wydarzeń i zdumiona, że Wilf mnie nie skreślił. Zerkam na Daphne, która patrzy na mnie.

– Nie podniecaj się – mówię.

A ona zaczyna pogwizdywać melodię *Love Is in the Air*.

– Nie wiedziałam, że umiesz gwizdać.

– A ja nie wiedziałam, że lubisz ogrodnictwo.

* * *

W sobotę zjawia się po mnie Wilf. Jeździ starym volkswagenem pochłapanym błotem. Zabiera z fotela obok kierowcy jakieś gazety, papierowe kubki po kawie i inne śmieci, rzuca je na tylne siedzenie, gdzie piętrzą się narzędzia ogrodnicze – szpadle, widły, rydle – oraz worki z kompostem i ze żwirem. Wsiadam do samochodu. Dzień jest upalny,

a wiedząc, że będę pracować w ogrodzie, włożyłam starą bawełnianą koszulę w wyblakłe już niebieskie kwiaty, a do niej szorty, które kiedyś były różowe, ale się sprąły, więc teraz są w kolorze świni. I jak mi polecono, mam na nogach gumowce.

– W twoim samochodzie pachnie ziemią. Fajnie. – Uśmiecham się, aby wiedział, że to nie ma być złośliwość.

– Uwielbiam ziemię.

Rewanżuje się uśmiechem i zerka na moje blade uda, które zbyt rzucają się w oczy na fotelu dla pasażera. Ja także na nie spoglądam i zastanawiam się, czy można je uznać za ponętne, a nie zwyczajnie grube.

* * *

Zajeżdżamy przed białą rezydencją przy Bishop Avenue, taką z kolumnami i portykiem. Brama z kutego żelaza jest elektroniczna i Wilf musi wstukać kod, żeby się otworzyła.

– W środku pewnie wszystko jest ze złota i marmuru.

– Niewiele się pomyliłaś. Podłogi rzeczywiście są marmurowe.

– Rosyjski oligarcha?

– Nie... Dyplomata ze Środkowego Wschodu.

Wilf zapowiada, że ogród jest na etapie „przygotowań”, co oznacza, że będziemy ścinać, wyrywać i kopać. To ciężka praca, i wysiłek fizyczny, jakiego wymaga przerzucanie szpadlem wielkich stert czarnej ziemi, którą potem przesiewam palcami, wyrywanie chwastów i usuwanie gruzu, przypomina mi pewien dzień przed laty, kiedy znalazłam w krzakach jagnięcą czaszkę. Chcę opowiedzieć o tym Wilfowi, ale nie potrafię znaleźć słów, i mówię tylko:

– Jest tu cały świat. Badyle, korzenie, ślimaki... Właśnie trafiłam na gigantyczny chwast, którego chyba nie dam rady wyrwać.

Wilf podchodzi, żeby mi pomóc, okopuje straszliwą roślinę, potem ciągniemy ją razem, aż w końcu wychodzi. Rzuciwszy zmorę na stos zielska, Wilf bierze głęboki oddech i oznajmia:

– Nie ma nic seksowniejszego niż śliczna kobieta ubrudzona ziemią i spocona od mocowania się z chwastami.

Uśmiecham się, on wraca do swojej części ogrodu, a ja przyglądam się rudzikowi, który siedzi na gałęzi drzewa tuż obok, a potem zlatuje, żeby porwać robaka.

Wilf podczas pracy przeważnie milczy, chodzi po ogrodzie z wiązkami patyków i gałęzi, przygotowuje w kącie grunt do sadzenia, a ja nie mogę się nadziwić, jak bardzo przypomina siebie z moich snów na jawie – długie kroki, podwinięte rękawy, kropelki potu na czole. Później robimy przerwę, siadamy na niskim murku i przekazujemy sobie termos z herbatą. Wilf wziął ze sobą także paczkę herbatników. Chwali moją pracę i przedstawia plan ogrodu, pokazując mi jego szkic na pomiętej kartce, którą trzyma w tylnej kieszeni szortów koloru khaki. Potem rozmowa jakoś schodzi na Tildę.

– Wciąż się o nią martwisz?

Zamierzam odpowiedzieć, że nie, ale potem wszystko psuję.

– Wiesz, ile kobiet ginie z ręki swoich partnerów? Dwie tygodniowo to norma.

– Poważnie sądzisz, że Tildzie grozi aż takie niebezpieczeństwo?

– Nie... ale...

Nie daje mi szansy na wyjaśnienia, bo mówi:

– Bierz szpadel i kop dalej...

W świecie Wilfa wszystko jest w porządku, więc przejąwszy od niego pozytywne nastawienie, kopię pracowicie. Rytmicznie wbijam szpadel w ziemię, podważam ją i rozbijam na mniejsze bryły, a następnie przesiewam, i całkiem mnie to pochłania – z przyjemnością także obserwuję

rudzika, który bez przerwy rozgląda się za jakimś stworzeniem do zjedzenia. Po godzinie jestem wykończona i Wilf proponuje, żebym odpoczęła, podczas gdy on dokończy robotę.

– Skoczmy do pubu – mówi już po wszystkim. – W ramach nagrody.

Jedziemy więc do Albany.

Tym razem panuje tam mniejszy tłok. Siadamy na ławie przy stole pod oknem, dwoje pracowników fizycznych z ziemią pod paznokciami, we włosach, na nogach – zgrzyta mi nawet w zębach.

– Przerwa do przyszłego weekendu? – pytam. – Czy będziesz jeździł tam wieczorami w tygodniu?

– Mam ekipę. – Wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Żaden problem”.

Ja jednak jestem pod wrażeniem.

– Ekipę! Czyli zatrudniasz ludzi? Jesteś przedsiębiorcą... – Mimowolnie się wzdrygam. Skoro tak dobrze mu się wiedzie, skąd to zainteresowanie mną?

– To dwaj Rumuni, którzy pracują na umowę zlecenie – wyjaśnia. – Jeżdżę do ogrodu prawie co wieczór, żeby sprawdzić, czy prace idą zgodnie z planem, ustalić program na następny dzień. To trudny rynek... Zbyt wielu ludzi w stosunku do liczby chętnych oferuje takie usługi jak ja. Ale jeśli jest się dobrym w tym fachu, jakoś idzie.

– Jak zdobywasz klientów?

– Przeważnie na drodze rekomendacji. Jestem jednak kiepski w sprawach administracyjnych, egzekwowaniu płatności, zawieraniu umów.

Kiedy mówi, uświadamiam sobie, że ponieważ mamy podwinięte rękawy, nasze gołe ramiona lekko stykają się ze sobą. Czuję ściskanie w piersi i zaczynają mi drżeć dłonie. Mam nadzieję, że Wilf tego nie widzi, i odpowiadam niemal bez tchu:

– Jeśli mogę pomóc... to znaczy, gdybyś chciał... z papierkową robotą...
Krzywi się, jakby to było śmieszne.

– No co? – pytam.

– Nie wiedziałem, że określenie „papierkowa robota” może brzmieć...
tak... jak by to powiedzieć? Kusząco?

Pochyla się, kładzie mi rękę na karku i przyciąga mnie do siebie. Całujemy się, najpierw lekko, a potem coraz mocniej, tak jak trzeba, i czuję jego drzewny zapach, szorstkość warg. Kiedy odrywamy się od siebie, Wilf zagaduje:

– Chciałabyś pojechać do mnie i zobaczyć moje mieszkanie?

– O nie! Muszę wracać do siebie. – Odsuwam się, zdjeta strachem.

– Rozumiem.

Dopija piwo i stanowczym ruchem odstawia szklanę, więc zbieram się na odwagę.

– Nie to chciałam powiedzieć. Chętnie zobaczę twoje mieszkanie. –
Próbuję się uśmiechnąć, ale zasycha mi w ustach i nic z tego nie wychodzi.

– Świetnie!

Wychodzimy z Albany i idziemy w stronę Kensal Rise. Wilf obejmuje mnie w pasie, dwa razy całujemy się po drodze, a potem przyspieszamy kroku, żeby jak najprędzej znaleźć się na miejscu.

18

Przygotowuję się do kolacji u Wolseleya i uderza mnie, że nagle wydorosłam. Ta sukienka, buty, no i to, że mam chłopaka! Maluję się; za radą Daphne, korzystając z instruktażowego filmu na YouTube, robię sobie smoky eyes, a usta pociągam szminką w „naturalnym” kolorze, kremową i błyszczącą. Może nawet wyglądam seksownie i światowo. W pewnym momencie przechadzam się po mieszkaniu, podśpiewując *I Feel Pretty* z *West Side Story*, ale nagle się zatrzymuję, bo dociera do mnie rzeczywistość. Wieczór z Felixem, tylko my dwoje. Zbiera mi się na mdłości. Przed wyjściem z domu loguję się na Controllingmen.com i przez chwilę czatuję z Belle.

Jestem okropnie zdenerwowana. Czy dam radę rozmawiać z nim jak gdyby nigdy nic? Będzie mnie kusiło, żeby mu nawymyślać i wyjść!!!

Zachowaj spokój. Skorzystaj z okazji i dowiedz się jak najwięcej, to ważne. Bądź dzielna!

* * *

Jadę do Wolseleya autobusem i chociaż zjawiam się na miejscu pięć minut przed czasem, Felix już jest, siedzi przy barze: szerokie ramiona, proste plecy, pije przezroczystego drinka, gin, wódkę albo, jak go znam, wodę

gazowaną. Podnosi głowę i ze zdziwieniem w oczach wstaje.

– Pięknie wyglądasz.

Całuje mnie w policzek, kładąc mi dłoń na plecach, a potem prowadzi do stolika, podczas gdy ja myślę o jego długich zimnych palcach. Gdy tylko siadamy, wyjaśnia, że zamówił już szampana, i nie jestem zdziwiona, kiedy przeglądając kartę dań, doradza mi, co wybrać. Pieczony strzępiel jest „wyśmienity”, a wątroba cielęca „bardzo w porządku”.

– Lubisz ostrygi? Polecam tutejsze.

– Nie za bardzo. Ale lubię kawior z białugi. – Przeczytałam w menu: dwieście pięćdziesiąt pięć funtów za pięćdziesiąt gramów.

Śmieje się.

– Jeśli masz ochotę... Ja stawiam.

– To był tylko taki test.

Zamiast kawioru zamawiam jagnięcinę, w rozsądnej cenie, i rozglądam się po restauracji, widząc zadowolonych z siebie mężczyzn i bogate kobiety z drogą biżuterią na szyjach i w uszach, wiszącą jak owoce.

– Często tu przychodzisz? – pytam. Staram się, żeby brzmiało to naturalnie. Jednocześnie przyglądam się Felixowi, jego białym nadgarstkom i knykciom, całej postawie, oczom. Szukam tropów, ale trudno przeniknąć za tę jego fasadę, lekki uśmiech, idealne zęby.

– Och, przychodzimy tu tylko przy wyjątkowych okazjach. Tilda lubi to miejsce.

– To dlaczego nie przyszła dzisiaj, co jest powodem, że spotykamy się tylko we dwoje?

– Chciałem przełamać lody... i poznać cię lepiej.

– Ale po co? Jestem bardzo zwyczajna. – Myślę jednocześnie: „Muszę przestać tak mówić!”.

– Ha! I tu się mylisz. Jesteś niezwykle przenikliwą osobą... inteligentną

i dowcipną. Te twoje cierpkie obserwacje... Masz doskonale wycucie.

– Po co te wszystkie pochlebstwa, Feliksie? – Jestem zbyt zestresowana, mam za bardzo ściśnięty żołądek, aby udawać oczarowaną.

Strzepuje niewidzialny okruch ze stołu.

– To nie są pochlebstwa. Próbuję ci powiedzieć, że cię lubię, Callie. I chcę, abyś uwierzyła, że jestem dla Tildy odpowiednim mężczyzną. Kocham twoją siostrę i jestem dla niej dobry. Boli mnie, że ty masz inne zdanie.

Mówi cicho, praktycznie szeptem, więc się pochylam, żeby czegoś nie uронić.

– Zawsze tak postępujesz ze swoimi dziewczynami?

– To znaczy jak?

– Wnikasz we wszystkie sfery ich życia? W to, jak się ubierają, jakich używają perfum, z kim się spotykają, jak pracują, jak mieszkają. – Mówię stłumionym głosem, jak on, i przypomina mi się syczenie łabędzi, kiedy się złością.

Wzdychając, jakby tłumiał ziewnięcie, opada na oparcie krzesła, spogląda mi w oczy, a potem pochyla się znowu i kładzie mi rękę na dłoni. Całą siłą woli zmuszam się, żeby jej nie cofnąć.

– Twoje podejrzenia wobec mnie są niesłuszne. Te moje cechy, których nie lubisz, nie stanowią żadnego zagrożenia. W dbaniu o porządek czy dobrą organizację nie ma nic złego. W czystym, uporządkowanym pomieszczeniu możesz swobodnie myśleć, być sobą. To samo dotyczy zmartwień i trosk. Jeśli się z nimi nie obnosisz, możesz skupić się na tym, co naprawdę ważne, czy to będzie strategiczne zarządzanie kapitałem, czy twórczość artystyczna, jak aktorstwo.

Zabiera dłoń i doznaję ulgi, ale jednocześnie wyczuwam w nim jakąś zmianę. Coś, czego nie mogę do końca zidentyfikować.

– Naprawdę? – Brzmi to hiperkrytycznie. – Podoba ci się, że Tilda jest aktorką?

Łagodnym głosem, jakby próbował uspokoić psa, odpowiada:

– Tak, Callie, podoba mi się. Tilda to bardzo utalentowana aktorka i jestem z niej dumny. Im więcej będzie miała spokoju i ładu w życiu prywatnym, tym łatwiej będzie jej się skupić na aktorstwie.

– Ho, ho! Pewnie myślisz też, że gdybym ja była w życiu prywatnym lepiej zorganizowana i uładzona, nie pracowałabym w księgarni. Zostałabym neurochirurgiem, sędzią Sądu Najwyższego albo kimś takim.

Wciąż pacyfikującym tonem:

– Uważam tylko, że mogłabyś robić coś ciekawszego niż pracować w księgarni... przyznaję.

Mam ochotę powiedzieć, że mnie nie zwiedzie. Nie chcę jednak przerywać mu wywodu, więc rzucam tylko:

– I Tilda się na to godzi?

– Oboje wiemy, że twoja siostra ma skłonność do bałaganu i dramatyzowania. Mogłabyś odpowiedzieć, że ja i ona stanowimy przeciwieństwo. Tymczasem po prostu się uzupełniamy. Pomagam jej przejąć kontrolę nad życiem, a ona nie pozwala mi popaść w obsesję na tym punkcie. Ma na mnie dobry wpływ.

Zauważam jego łagodny ton, kiedy mówi o Tildzie, i to mnie porusza, bo brzmi, jakby szczerze mu na niej zależało. Tak skupiłam się na jego próbach kontrolowania Tildy, brutalnych reakcjach, że zapomniałam, iż może ją naprawdę kochać.

Opieram się na łokciu, składając głowę na dłoni.

– Dobra, załóżmy, że pozwoliłabym ci zaprowadzić ład w swoim życiu... Co byś mi radził... jako pierwszy krok? Zrezygnować z pracy w księgarni?

– Nie, rezygnowanie z czegoś nigdy nie jest dobrym pierwszym krokiem.

Najlepiej usiąść przy stole z czystą kartką i spisać wszystko, co jest w życiu ważne i nieważne, oczywiście dla danej osoby. Dzięki temu można wybrać drogę, którą chce się pójść.

– Żeby ruszyć do przodu? – podpowiadam i oboje się śmiejemy.

Kelner dolewa nam szampana i pyta, czy wszystko w porządku. Felix odpowiada: „Doskonale, dziękuję”. A ja potwierdzam skinieniem głowy.

Mówię już prawie beztrąsko:

– Praca z miłymi ludźmi to luksus, do tego nie jest stresująca. Nie mogłabym zajmować się tym, czym ty się zajmujesz, grać na giełdzie pieniędzmi innych. Ale masz rację co do księgarni, bo chociaż uwielbiam Daphne i książki, nie chcę pracować tam do końca życia. Powinnam się zastanowić, co dalej. – Mówiąc to, myślę o pracy z Wilfem w ogrodzie, o tym, jak szybko płynął czas, gdy byłam zajęta kopaniem, i jak przyjemnie było na dworze.

– Lubię kontakt z naturą. – Uśmiecham się zawstydzona.

– Skąd to się bierze?

– Och, sama nie wiem... Feliksie, mogę cię o coś spytać? – Muszę wrócić do pytań, które chciałam mu zadać. Żeby nie wpaść w pułapkę i przypadkiem nie dać mu się podejść.

– Oczywiście.

– Masz rodzinę? Bo można odnieść wrażenie, że jesteś pozbawiony korzeni, nie słyhać o żadnych twoich przyjaciorach, dawnych związkach. Zawsze tylko ty i Tilda.

– Zabawna jesteś. Jasne, że mam rodzinę. Moja matka Alana pisze książki dla dzieci, a ojciec Erik wykłada ekonomię w Bostonie. Wciąż są ze sobą, więc nie mam na koncie żadnych traumatycznych przeżyć związanych z rozstaniem rodziców. Dzwonię do domu raz na tydzień i zawsze mówię na koniec: „Kocham was”. I co ty na to? Nie tak mnie sobie wyobrażałaś,

prawda, Callie? Dobry syn i tak dalej.

– A co z rodzeństwem?

– Mam brata Lucasa. Nie zawsze się ze sobą dogadujemy. Jesteśmy zupełnie inni i lubimy rywalizować. Podczas gdy ja obracam nienamacalnymi instrumentami finansowymi, jego branża to cegły, zaprawa murarska, konkretne materiały.

Coś mi mówi, że Lucas nie jest pośrednikiem w handlu nieruchomościami, jak Wilf.

– Lucas to zdolny architekt – ciągnie sucho. – Mieszka i pracuje we Francji, w pobliżu Nicei. Kiedy byliśmy tam z Tildą na urlopie, zawiozłem ją do niego, żeby się poznali. Niedaleko mieszka jego była dziewczyna, Sophie. Mają dziecko. Lily.

– Nie mówiła mi o tym. Stryj Felix... trudno to sobie wyobrazić... A dawne dziewczyny? Gdzie one są, tutaj czy w Ameryce?

– Wiedziałem, że czeka mnie maglowanie. – Ociera usta serwetką. – Ale w porządku. Wiem, że masz tę obsesyjną potrzebę opieki nad Tildą. I nie przeczę, że mało o sobie mówię. Jestem dość skryty. Czy nie tak określa się ludzi, którzy nie lubią dzielić się wszystkimi szczegółami ze swojego życia?

– Ja też jestem skryta.

– Więc... tak, Callie, miałem kogoś, kto był dla mnie ważny. To Amerykanka, jak ja, ale mieszka w Anglii i nazywa się Francesca. Byliśmy ze sobą trzy lata. Zerwaliśmy, bo dążyła do małżeństwa, a ja nie chciałem się z nią ożenić.

W tym momencie spoglądam na jego rękę. To odruch. Już wcześniej coś na nich zauważyłam, ale dopiero teraz dociera do mnie, co to jest.

– Cholera, Feliksie! Czy to obrączka na twoim środkowym palcu? Miałeś ją wcześniej czy może zdarzyło się coś, o czym nie wiem?

– Byłem ciekaw, kiedy zauważysz. – W jego głosie brzmi nuta niepokoju.

– Podczas pobytu na Martynice poprosiłem Tildę, żeby za mnie wyszła. Urządziliśmy na plaży małą uroczystość. Nic wiążącego w świetle prawa. Ale to się zmieni, już niedługo.

Przez chwilę siedzę zupełnie oniemiała.

– O Boże... Wiedziałam, że sprawa jest poważna... ale to? Nie spodziewałam się.

Mam ochotę zamiast tego powiedzieć: „To okropne”.

– Dlaczego Tilda mnie nie zawiadomiła?

Uśmiecha się z fałszywą skromnością, zadowolony, że to on przekazuje mi nowinę.

– To nasz sekret. Nie chcemy podawać tego do wiadomości publicznej. Pomyślałem jednak, że skoro chcesz wiedzieć o mnie wszystko, lepiej ci powiem. Biorąc pod uwagę okoliczności, uznałem to za słuszne. A teraz usiądź prosto, odetchnij... i napij się wina.

Dociera do mnie, że stąd ta kolacja – Tilda powiedziała Felixowi, żeby doszedł ze mną do porozumienia, zaprzyjaźnił się, bo odtąd będzie moim szwagrem. Czuję, że zaraz wybuchnę, tu, na miejscu, w restauracji, rozpłaczę się, zacznę krzyczeć i urządzę scenę. Ale walczę z odruchami i idę za radą Felixa: siadam prosto, ściągam ramiona do tyłu i podnoszę do ust kieliszek.

– Wasze zdrowie, twoje i Tildy.

– I twoje, Callie – odpowiada poważnie.

Wypijam szampana, w głowie mi się kręci i mam ochotę urznąć się w trupa. Felix także nie wylewa za kołnierz i w miarę upływu czasu alkohol działa na mnie znieczulająco, a na niego rozluźniająco, czyniąc go coraz bardziej rozmownym. Słucham opowieści o Francesce, która najwyraźniej jest dziennikarką i pracoholiczką. Odnosiła się do niego krytycznie i nie doceniała go tak jak Tilda. Ja także się otwieram, mówię mu o ogrodniczych ambicjach Wilfa, o tym, że stale zachodzi do księgarni, a Daphne jak jastrząb

obserwuje wszystko, co się dzieje.

Wychodzimy z restauracji po północy, Felix obejmuje mnie ramieniem, a kiedy wsiadam do taksówki, ściska jak zwykle i całuje szybko w policzek. Upiera się, że zapłaci za kurs, i wysyła mnie w ciemną noc. Kulę się na tylnym siedzeniu, całkiem zdezorientowana, przejęta. W dossier zanotowałam, że Felix odpowiada profilowi typowego kontrolującego mężczyzny samotnika. Nie należy jednak do tych, którzy siedzą samotnie w sypialni, snując w internecie teorie spiskowe czy analizując terroryzm. Jest raczej typem, który nie ma prawdziwych bliskich przyjaciół, ale odznacza się urokiem i to wykorzystuje. Zaczynam się zastanawiać, czy właśnie nie uległam jego zdolnościom manipulacyjnym. Jednocześnie nachodzi mnie myśl, że być może mylę się we wszystkim. Felix był taki miły tego wieczoru. Autentycznie. I muszę przyznać, że Tilda rzeczywiście bardzo lubi dramatyzować – zawsze lubiła. Może wyolbrzymiła element przemocy w swoich relacjach z Felixem, żeby pasowało to do jej romantycznego, wzniosłego wyobrażenia o sobie – „Kocham niebezpieczeństwo. Kocham ryzyko”. „Otworzyć w razie mojej śmierci”. To nawet więcej niż możliwe. Zawsze miała skłonność do przesady.

Kiedy taksówka wspina się po stoku w kierunku Willesden Green, myślę, że chyba mogłabym znowu polubić Felixa; to całkiem prawdopodobne, że stanie się ciekawym, zabawnym członkiem rodziny.

* * *

Po powrocie do domu wchodzę do internetu i piszę do Belle:

Pomocy! Chyba oszalałam. Spędziłam z Felixem zaledwie jeden wieczór i już zdążyłam pomyśleć, że się mylę, że dopatruję się w jego zachowaniu czegoś, czego nie ma.

Co masz na myśli???

Był dla mnie taki miły... i okazywał mi zainteresowanie. Może źle go oceniłam. Może mnie poniosło, bo spędzam za dużo czasu na Controllingmen. Dostałam paranoi.

Och, Callie... nie bądź naiwna. Pamiętaj, że to sprytny manipulator. I nie zapominaj o wiele mówiących oznakach: przemocy, no i izolacji.

Belle, rozumiem, o co Ci chodzi. Ale naprawdę się zastanawiam, czy tego wszystkiego nie wyolbrzymałam. Na jakiś czas odłączę się od Controllingmen, żeby nabrać dystansu. I nie chcę brać udziału w planie, który obmyśla Scarlet.

Callie! Nie odchodź! Będzie mi Ciebie brakować. Xxxxxx.

Nie mam wyjścia, Belle. Muszę dojść ze sobą do ładu.

Nie mogę się rozpisywać, bo jest u mnie Lavender z dziećmi!!! Przyjechali wczoraj i mam co robić. Ale proszę, nie odchodź. Kiedy będę miała wolną chwilę, napiszę do Ciebie maila, musimy pozostać w kontakcie, jesteśmy już przyjaciółkami.

Życzę jej powodzenia i na pożegnanie kreślę pocałunki – ale postanawiam zrobić sobie przerwę.

Następnego ranka budzę się z bólem głowy i kręcę się po mieszkaniu w poszukiwaniu paracetamolu. Potem robię sobie gorącej czekolady i dzwonię do Tildy – zamierzam ją zapytać, dlaczego sama nie powiedziała mi o ślubie, tylko zostawiła to Felixowi. Chcę się też dowiedzieć, o co chodzi z tym całym ślubem. Ale nie odbiera, więc nagrywam wiadomość na pocztę głosową i telefonuję do mamy, do Walii – teraz zajmuje się tylko malowaniem. Rak, na którego zachorowała przed laty, skłonił ją do całkowitego poświęcenia się sztuce.

– Mamo – zaczynam – miałaś ostatnio jakieś wiadomości od Tildy?

– Od kilku tygodni nie, a co, kochanie?

Nie chcę jej mówić o tych małżeńskich planach, bo pewnie Tilda zamierza

zrobić to sama albo za pośrednictwem Felixa. Odpowiadam więc:

– Och, nic takiego. Byłam tylko ciekawa, co sądzisz o Feliksie. Wygląda na to, że są ze sobą na poważnie.

Następuje dłuższa chwila ciszy, a potem mama podejmuje:

– Czy ja wiem? Jest trochę dziwny. Przyjechali kilka tygodni temu, na pewno wiesz od Tildy, i Felix bez przerwy sprzątał. I zmywał podłogi w kuchni. Może to jakiś amerykański zwyczaj?

– Chyba nie. Myślisz, że ona jest z nim szczęśliwa?

– Kto wie? Coś jest między nimi nie tak, czuję to. Tilda jakby nie była sobą.

– Jest zakochana.

– Tak, pewnie masz rację.

Nie drążę dalej tematu i gawędzimy o Walii, maminej grupie wycieczkowej, ich popijawach w pubie po długich wędrówkach po Brecon Beacons. Mama miała w ratuszu skromną wystawę swoich obrazów i jakiś nadziany gość z odjechanej rezydencji, „swój chłop” w rudych sztruksach, kupił za sto pięćdziesiąt funtów jeden z jej czerwonopomarańczowych abstrakcyjnych pejzaży.

– Wydaje mi się, że nawet ze mną flirtuje! – mówi.

Potem opowiada, że chciałaby zrobić sobie tatuaż, tulipanka na kostce – symbol życia. Żeby uczcić lata, które przeżyła bez raka.

– A nie możesz tego uczcić w inny sposób? – pytam lekceważąco.

Później siadam przy stoliku pod oknem i włączam komputer. Czekaając, aż się uruchomi, spoglądam na telefon i widzę, że przyszedł esemes od Tildy: *Co to za gówna w „Mail”?! Jak mogłaś! Jestem w dołku!* Wchodzę na stronę „Daily Mail” i czytam nagłówki: *Tilda Farrow zakochana*. W artykule zamieszczono same insynuacje – Tilda Farrow najwyraźniej tak się zakochała w swoim nowym facecie, zamożnym bankowcu Feliksie Nordbergu, że aby

mu się poświęcić, porzuciła aktorstwo. Felix jest znany z „wielkiej dbałości o szczegóły, umiejętności planowania i zarządzania strategicznego”.

Słabo mi, moje myśli natychmiast biegną do Wilfa. Jak mogłam być taka głupia, taka lekkomyślna? Czy też, patrząc pod innym kątem, taka łatwowierna wobec kogoś, kogo ledwie znam? Krążę po pokoju, zastanawiając się, co robić, a potem znowu dzwonię do Tildy. Tym razem odbiera i zaczyna bez wstępów:

– Jesteś jedyną osobą, Callie! Jedyną, od której mogła wyjść ta informacja. Komu, do cholery, o tym powiedziałaś?

Nie chcę jej mówić o Wilfie, więc odpowiadam:

– Przykro mi, naprawdę. Nie wiem, jak to się stało. Rozmawiałam z paroma osobami... może z Daphne, może z kimś jeszcze... – Przygotowuję się na atak z jej strony, na pogrożki, ale ona milknie, a potem zupełnie zmienia ton, mówi pogodnie, chichocząc:

– Dobra, chrzanić to. Nie przejmujemy się draniami. Co powiesz na wiadomość? Czy to nie wspaniałe? Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie!

Postanowiłam, że pójdę na współpracę. Że udzielę Felixowi kredytu zaufania. Dlatego najradośniej, jak umiem, wykrzykuję:

– Gratulacje! Przyszła pani Nordberg... Świetnie to brzmi! Będę druhną?

– Nie będzie żadnych druhen. Żadnych takich bzdur. Tylko bardzo skromny, prosty, elegancki ślub.

Rozmawiamy o miejscach, w których można by go urządzić, o liście gości i innych mniej lub bardziej ważnych sprawach. Potem Felix woła ją na „śniadaniowego szampana”, więc wyobrażam sobie, jak biegnie przez pokój do kuchni, a potem wspina się na palce, żeby pocałować swojego przystojnego narzeczonego.

Zmęczona próbą okazania wsparcia i radości, znowu siadam przy stole

i widzę na wyświetlaczu komórki, że dostałam maila od Scarlet. Włączam więc laptopa, czytam wiadomość i myśli o ślubie Tildy i Felixa oraz o zdradzie Wilfa zupełnie ulatują mi z głowy. Wracam na początek maila i powoli dociera do mnie sens tego, co pisze Scarlet.

19

Belle:

Naprawdę nazywała się Bea Santos. Teraz to wiem. Jej matka Patricia przybyła z Filipin w latach osiemdziesiątych i pracowała w państwowej służbie zdrowia jako pielęgniarka; Belle kontynuowała tradycję rodzinną. Umiała stepować i śpiewać, lubiła wykonywać *These Boots Are Made for Walking* w specjalnych białych lakierkach. Świetnie szyła, była szczególnie dobra w ściegu dzierganym, obrzucaniu dziurek i wszywaniu suwaków (sama uszyła sobie tamtą zieloną sukienkę). Wiem też o niej inne rzeczy, dość przypadkowe: że bała się ciem i nie lubiła etykiet samoprzylepnych, miała kiepskie oceny na egzaminach, kochała psa z dzieciństwa, buldoga imieniem Ed. Uświadamiam sobie, że urocza nerwowość, którą u niej zauważyłam, zjednywała jej wielką sympatię; w szufladzie w sypialni trzymała ponad sto kartek z podziękowaniami i listów od pacjentów oraz ich rodzin.

Dowiaduję się tego wszystkiego w brzydki deszczowy czerwcowy dzień po przyjeździe do Yorku – tym razem na pogrzeb. Odebrawszy maila od Scarlet, znalazłam się w innym, ponurym świecie. Na stronie BBC z wiadomościami przeczytałam: do mieszkania w dzielnicy Yorku włamał się mężczyzna, który następnie zaatakował nożem niejaką Tricię Mayhew i jej przyjaciółkę Beę Santos. Świadkiem zdarzenia było dwoje dzieci, siedmioletnia dziewczynka i czteroletni chłopiec. Tricia przeżyła i na tyle

wróciła do zdrowia, że przyszła do kościoła na nabożeństwo żałobne i z twarzą jak maska, otępiła z przerażenia, usiadła w ostatnim rzędzie ławek. Zgodnie z doniesieniami prasy jej mąż został zatrzymany przez policję.

Nabożeństwo odprawiane jest według obrządku katolickiego, po łacinie i z kadzidłem, chór śpiewa nieznane mi hymny. Głównie wpatruję się w swoje dłonie, jednak od czasu do czasu unoszę wzrok, patrzę na trumnę i powtarzam w myśli: „Aniele Boży, stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój”. Belle wspominają dwie osoby: jej szef Kevin Attwood i ktoś, kto znał ją z kościoła, kobieta nazwiskiem Holly Gracie, która mówi, że przyjaźniła się z nią od wczesnego dzieciństwa; orientuję się, że matka Belle zajmuje miejsce w pierwszej ławce, z dwoma potężnymi mężczyznami po bokach. Patricia Santos, drobna osoba w czarnym welonie na czarnych włosach, siedzi zupełnie nieruchomo. Nie wstaje, kiedy robią to wszyscy inni, ani nie klęka. Ani nie idzie do komunii.

Po mszy wierni przechodzą do sąsiedniej sali w nowoczesnym budynku z laminatem na podłodze, o ścianach z gołych cegieł. Oferuję, że pomogę roznosić kanapki i napoje, licząc, że podsłucham rozmowy i dowiem się więcej o Belle. Przechodzę od grupy do grupy i częstuję miniquichami niskiego krępego mężczyznę, który zdobywa się na smutny uśmiech. Pytam go, skąd znał Beę. Odpowiada, że chodzili ze sobą po ukończeniu Szkoły Świętego Ksawerego. Ma na imię Charlie i pracuje w służbach paramedycznych; idealnie pasował do Belle, bo ma bardzo miły głos.

Idę dalej, krążąc z półmiskami, gdy przychodzi mi na myśl, żeby rozejrzeć się za Scarlet. W naszej korespondencji mailowej kilka razy wspomniała, że „to wszystko zmienia”, że „wkraczamy w nową fazę”, więc biorąc pod uwagę jej przejęcie, bardzo się zdziwiłam, kiedy napisała, że nie może przyjechać na pogrzeb Belle. Podejrzewam, że kłamała – że jest tutaj, tylko

nie chce, abym o tym wiedziała. Dlatego próbuję ustalić, kim są wszystkie młode kobiety, i mimowolnie wykluczam niektóre na podstawie wyglądu – zbyt krzykliwie ubrana, zbyt zaniedbana, za dużo kolczyków albo za donośny głos. Wszystkie te obserwacje są oparte jedynie na moim wyobrażeniu jej osoby, więc pewnie się mylę. Biorę półmisek kanapek z ogórkiem i siadam w kącie, obok stołu z napojami. Po niespełna pięciu minutach podchodzi do mnie Tricia.

– Dzień dobry – mówię. – Jestem Callie.

Ze zdziwieniem patrzy mi w oczy, jakby nie rozumiała. Jej wyraźne zmęczenie kontrastuje z oficjalnym strojem i starannie uczesanymi na boba kasztanowatymi włosami.

– A tak... pamiętam – odpowiada. – Bea mi mówiła. Nasza ostatnia rozmowa dotyczyła właśnie pani. Tak się cieszyła, kiedy przyjechała pani do Yorku.

Zbiera mi się na płacz, więc siedzę bez ruchu; potem strząsam okruchy kanapki, które spadły mi na kolana. Odzyskuję panowanie nad sobą i pytam Tricię, ile miały z Beą lat, gdy się poznały.

– Osiem. Nie wyglądała na trzydzieści cztery. Było w niej coś z dziecka, prawda? Zewnętrznie i wewnętrznie.

– Bardzo podobała mi się jej torba z pszczołą – odpowiadam. – Była taka słodka jak ona sama.

– Bea zginęła przeze mnie. – Jej słowa brzmią pusto, jakby już nic nie czuła. – Nie powinnam była się do niej wprowadzać. Rozmawiała o tym z panią, prawda? O planach mojej ucieczki?

Jest w tym oskarżycielski ton.

– Chciała pomóc. – Kładę rękę na jej ramieniu, przelotnie, tylko na chwilę. – No, no...

Sięgam do torebki, szukając długopisu i kartki.

– To mój adres, numer telefonu i e-mail. Gdyby potrzebowała pani czegokolwiek, chętnie pomogę.

Nic nie wskazuje, że weźmie to pod uwagę – ale staram się być jak Belle, życzliwsza, pomocniejsza.

Uświadamiam sobie, że Tricia będzie musiała przejść przez proces Joego bez najlepszej przyjaciółki, która by ją wspierała. Chciałabym powiedzieć coś krzepiącego, ale nic takiego nie przychodzi mi do głowy, więc tylko patrzę na nią, zauważając, że jedwabna bluzka, którą ma pod sztywnym granatowym żakietem, jest krzywo zapięta, nie na te guziki, co trzeba. Kiedy bierze ode mnie kartkę, zwracam uwagę na jej dłonie, niczym nieozdobione, bez pierścionków, bransoletek, nawet bez lakieru na paznokciach.

– Och, proszę spojrzeć. – I obie patrzymy, jak potężny mężczyzna z kroplami potu na twarzy, w źle leżącej garniturze, wyprowadza z sali matkę Bei.

– Nie miałam okazji do niej podejść.

– Niech się pani nie przejmuję. – Tricia stara się mówić normalnie. – Z nikim nie rozmawia, nikogo nie słucha. To do niej jeszcze nie dociera. Proszę wysłać jej kartkę, napisać, że spędziła pani z Beą miłe chwile, tyle wystarczy. Moment... – Wyjmuje długopis i zapisuje na kartce adres pani Santos i własny. Podając mi ją, wstaje, bierze torebkę i odchodzi. Kobieta duch, dziwacznie ubrana, jak bizneswoman.

Wczesnym wieczorem, przygnębiona, wracam pociągiem do Londynu; wagon jest pełen hałaśliwych, pijanych kibiców jakiejś drużyny piłkarskiej. W pewnym momencie zaczynają śpiewać, więc z ulgą wysiadam na King's Cross. W domu napuszczam wody do wanny, mając nadzieję, że podczas kąpieli zmyję z siebie przykre wrażenia z całego dnia. Nie mam siły powiesić ubrań, które leżą rzucone na podłodze sypialni. Nie przejmuję się tym i już mam wejść do wanny, kiedy dzwoni komórka. To Wilf.

– Cześć, seksowna! – mówi, przeciągając samogłoski, i w tle słyszę hałas.

– Jesteś w pubie?

– Uhm. Nie przyszłabyś tu?

Długo się nie widzieliśmy; nic nie wie o śmierci Belle.

– Nie... Miałam ciężki dzień.

– Trudno. Ale myślę o tobie. Chciałem ci to powiedzieć. Spotkamy się w najbliższym czasie?

Czuję się wykończona. To nie pora, żeby pytać go o artykuł w „Mail”. Teraz, po pogrzebie, nie mam na to siły. I straciłam motywację.

– Porozmawiamy, kiedy dojdę do siebie. Dobranoc.

– Dobranoc, Callie – mówi serdecznie, bez troski.

* * *

Następnego dnia nie mamy okazji porozmawiać. Ani kolejnego. Nie odbieram jego telefonów ani nie odpisuję na esemesy, bo nie czuję się gotowa do konfrontacji; podczas pracy w księgarni jestem jak w transie. Wykonując swoje obowiązki, poruszam się niczym w zwolnionym tempie. Mówię sobie: „Wszystko po kolei”; ustawiam książki na półkach, opróżniam kasę, składam nowe zamówienia... Przychodzi pan Ahmed, więc mówię do niego:

– Następny tom to *Dziękuję, Jeeves*, panie Ahmed. Zamówić dla pana?

A on pyta:

– Co się stało, Callie? Przeziębiałaś się?

Przeważnie nie myślę o Belle, ale bardzo ciąży mi świadomość jej śmierci, a kiedy wracam pamięcią do niej samej, przed moimi oczami pojawiają się obrazy: jak stoi na stacji w Yorku i macha na widok mojej koszulki z uśmiechniętą buźką, jak rozkłada koc na piknik, a potem siada na nim skromnie, z podciągniętymi nogami, i wyprostowana sięga do torby po

jedzenie i wino. Nie mieści mi się głowie, że nie żyje, i kiedy wieczorami loguję się na Controllingmen.com, niemal oczekuję, że znajdę od niej wiadomość, pełną entuzjazmu wobec naszej misji *życzliwych*.

Zamiast tego czytam o niej, Bei Santos, o odwadze, jaką wykazała. Dowiaduję się, że Joe Mayhew w dniu napaści zjawił się pod jej domem, dobijał się do drzwi, krzychał pod oknami, żądając, by go wpuściła. Kiedy zauważył Tricię, która wyjrzała przez okno, zaczął kopać w drzwi frontowe i przeklinać, tak że sąsiedzi powychodzili z domów, żeby sprawdzić, co się dzieje. Pech chciał, że Belle akurat pojechała do Tesco po zakupy. Kiedy wróciła i włożyła klucz do zamka w drzwiach, Joe pojawił się znowu i przytknął jej nóż do gardła. Zaczęła krzyczeć, żeby ktoś wezwał policję, on jednak wepchnął biedaczkę za drzwi. Kilka razy dźgnął ją nożem, zabrał jej klucze do mieszkania i właśnie próbował się do niego dostać, kiedy przybyli policjanci, wezwani przez zaniepokojonego sąsiada. Zdążyli w porę, żeby udaremnić jego atak na Tricię, ale nie uratowali Belle, która zmarła w karetce pogotowia, w drodze do szpitala.

Cieszę się, że poznałam te wszystkie szczegóły. Jestem jej to winna. Dziwnie jednak widzieć ożywioną dyskusję na forum, czytać ciągnące się przez całe strony komentarze, pisane przez ludzi, którzy nie mają pojęcia, że była jedną z nas, prawdziwą *życzliwą*. Scarlet milczy na ten temat, podobnie jak ja. Nie chcemy jej zawłaszczać, manipulować jej historią, robić z niej męczennicy.

Moja prywatna korespondencja e-mailowa ze Scarlet jest przerywana i denerwująca. Nie możemy znaleźć porozumienia, bo Scarlet szaleje, wścieka się, pomstuje na Joego, życząc mu, żeby smażył się w piekle, a przynajmniej spędził resztę życia za kratkami. Ja jestem zbyt wyczerpana, żeby myśleć o Joem, zbyt przybita. I wszelki gniew na niego wydaje się niepotrzebnie absorbować serdeczne myśli, które chciałabym poświęcić

Belle, jakby moje emocje mogły się wyczerpać i powinnam uważać, w którą stronę je kieruję. Kiedy Scarlet nalega, żebyśmy się spotkały, uparcie ją ignoruję, bo nie mam już motywacji do dalszego działania. Po tygodniu jednak, gdy wraca do tematu, w końcu go podejmuję.

Dlaczego to takie pilne?

Belle nie żyje. Czy nie widzisz, jak to wpływa na nas, na Ciebie jako życzliwą, a na mnie jako ofiarę?

Jak sprawy z Lukiem?

Żałuję tego pytania, gdy tylko je wysyłam. Nie wynika z ciekawości, po prostu nie bardzo potrafię ustalić, czy sytuacja Scarlet to choroba chroniczna, jedynie ciągła dysfunkcja, czy naprawdę nieustająca eskalacja zagrożenia, jak twierdzi ona sama.

Mówiłam Ci już wcześniej – odpisuje. – Wciąż zawiązuje mi coś na szyi i któregoś dnia zaciśnie to do końca. I zostawia mnie w mieszkaniu związaną. A jeśli pod jego nieobecność coś się stanie? Mogę dostać ataku astmy i bez inhalatora się uduszę.

Po raz pierwszy wspomina o astmie.

Powiedziałś mu o tym? I co on na to? – piszę z drżeniem, obawiając się, że w odpowiedzi dostanę pełen opis ich wyuzdanych zabaw erotycznych.

Nic, odpowiada „jasne, kotku” i zupełnie się nie przejmuje. Ale potem za to oberwę... Już gasi na moich plecach papierosy.

Co?! To straszne.

Tak, to wszystko jest straszne. Dlatego MUSIMY się spotkać. Nie zamierzam skończyć tak jak Belle. Mogłabym w poniedziałek przyjechać do Londynu – spotkałybyś się ze mną?

Czemu nie... Dam Ci znać.

Tylko SZYBKO. Muszę zaplanować sprawy. I wymyślić, co powiedzieć Luke'owi, jak wytłumaczyć swój wyjazd. To naprawdę WAŻNE, żebyśmy się

spotkały.

20

Dzwonię do Wilfa. Kiedy odbiera telefon, w jego głosie brzmi nuta śmiechu, jakbym złapała go w trakcie opowiadania jakiejś śmiesznej historii.

– Hej! Callie. Nareszcie... Minęły wieki od twoich popisowych wyczynów ze szpadlem w ogrodzie... i tego, co później, no wiesz. Namówię cię, żebyś pojechała ze mną znowu?

Ożywiony gwar w tle.

– Spędzasz w pubie dużo czasu – zauważam.

– Nie jestem w pubie. To impreza firmowa w związku z odejściem koleżanki, Amy Fishwick. Przyjdź i przyłącz się do nas. – Potem przyciszonym głosem: – Przyjdź, naprawdę. Chętnie bym się z tobą zobaczył, potem moglibyśmy pójść gdzieś razem, na kolację czy coś takiego... Albo po prostu pojechać do mnie.

– Dobra.

Maluję się, chociaż jestem zdołowana – eyeliner, tusz do rzęs i szminka – i zamiast adidasów wkładam szare zamszowe botki. A ponieważ – z powodu przecieku do „Mail” – denerwuję się przed spotkaniem z Wilfem, wypijam przed wyjściem dużą szklankę cydru.

Wygląda na to, że impreza pozegalna w Willesden Estates zmierza już ku końcowi i robi się nieciekawie. Zawiani pracownicy, którzy wyszli na ulicę, opierają się o witrynę agencji, a na chodniku widnieje jakaś nieładnie

wyglądająca kałuża. W środku rozbrzmiewa rock i przebywający tam ludzie sprawiają wrażenie zmęczonych. Wilf dostrzega mnie już w drzwiach i podchodzi, żeby się przywitać.

– Dawno cię nie widziałem – mówi. – Mogę cię pocałować?

– Możesz. – Nadstawiam policzek, choć wiadomo, że wolałby usta.

– Wejdz. Przedstawię cię kolegom.

– Chciałam zobaczyć się z tobą.

– No to mnie widzisz. Ale, Callie, chcę też, żebyś poznała moich kolegów.

Mówiłem im o tobie i są ciekawi.

Otacza mnie ramieniem, a ja się wzdrygam. Prowadzi mnie do biura i podaje mi kieliszek wina musującego; pociągam łyk, zgaszona i obojętna – to mój nowy styl bycia.

Wilf kieruje mnie tu i tam, przedstawia mi Bruce'a Oswalda o lepkiem uścisku dłoni i Tony'ego Craiga, szefa agencji, który nachyla się do mnie i bełkoce:

– Musisz uważać na tego faceta. – Po czym dodaje: – A to Amy, która od nas odchodzi.

– Cześć, odchodząca Amy. – Wyciągam rękę i gdy dziewczyna ją ściska, zauważam prawie nieuchwytną wymianę spojrzeń między jej niebieskimi oczami a niebieskimi oczami Wilfa. Pod wpływem impulsu pytam zbyt bezpośrednio: – Daleko wyjeżdżasz?

Oboje z Wilfem się śmieją, w tej samej tonacji.

– Och – odpowiada. – Nie odjechałabym daleko od Wunderwilfa...

Przechodzę do oddziału w Maida Vale.

– Wunderwilfa? – Przenoszę wzrok na niego.

– Podkupili ją – wyjaśnia Wilf.

– Ja też czekam, żeby mnie ktoś podkupił... jakiś konglomerat księgarski.

– A może międzynarodowa firma ogrodnicza? – Wilf obejmuje mnie

w pasie, a ja aż podskakuję.

Popijam wino i pytam szeptem:

– Możemy wyjść?

– Na razie, Amy – mówi. – Później pogadamy. Pilna sprawa.

Znowu ta przelotna wymiana spojrzeń.

– Idź – odpowiada Amy.

Jest ciepły wieczór, więc Bruce z agencji zdjął koszulę i z nagim torsem wygłasza tyradę polityczną.

– Wilf się ze mną zgadza, no nie, Wilf?

– Nie w tej chwili, koleś. – Wilf odprowadza mnie na bok.

– Przejdźmy się – proponuję.

On jednak stoi w miejscu.

– Coś jest nie tak. Najpierw mnie unikałaś, a teraz jesteś jakaś nerwowa.

Dostałem kosza, Callie?

Jest niespokojny, a ponieważ pragnę, aby mnie pocałował, przez chwilę mam ochotę odpowiedzieć, że wszystko w porządku. Ale biorę się w garść.

– Czytałeś artykuł w „Mail” o Tildzie?

– Tak... wszyscy go czytali. To potwierdza twoje obawy, nie sądzisz?

Rezygnacja z kariery, insynuacja, że Felix jest dominujący.

– Wiedziało o tym bardzo mało osób. Ja i... ty. I chyba już nikt inny.

Z powodu wypitego alkoholu trochę bełkoce i podnosi głos.

– O rany... Chyba nie podejrzewasz, że miałem z tym coś wspólnego?

– Wiem, że za takie rewelacje płacą setki funtów...

– Na litość boską... za kogo ty mnie masz? No wiesz?! Chcesz mnie obrazić?

Rzuca kieliszkiem, który roztrzaskuje się w rynsztoku na kawałeczki.

– Musiałeś nim rzucić? Dlaczego to zrobiłeś?! – Do oczu napływają mi łzy, bo przypomina mi się ciskający wazonem Felix.

Odchodzę, a Wilf woła za mną:

– Nie idź...! Wróć, Callie, pogadajmy o tym...

Nie odwracam się, tylko skręcając za róg, zerkam przez ramię i widzę, że Wilf wraca do Willesden Estates na przyjęcie. Przyspieszam i już prawie biegnę, pragnąc uciec od niego, wrócić do domu i swojej bezpiecznej samotności. Lepiej mi samej. Życie jest prostsze i mniej bolesne.

W sypialni zrobiło się nieznośnie gorąco i parno. Otwieram okno, żeby wpuścić świeże powietrze, i włączam laptopa. Piszę do Scarlet:

Tak. Poniedziałek mi odpowiada. Mam cały dzień wolny, bo w poniedziałki nie pracuję. Zaproponować miejsce spotkania?

Odpowiada od razu:

To słuszny krok, wierz mi. Ważne, żeby nie widziano nas razem, więc powinniśmy spotkać się gdzieś, gdzie nikt nie zwróci na nas uwagi. Znasz Kenwood House w Hampstead Heath? Umówiłybyśmy się na zewnątrz, tam, gdzie stoją ławki z widokiem na park i staw.

Jestem zdziwiona, że Scarlet zna Londyn – sądziłam, że nie tylko mieszka w Manchesterze, ale i stamtąd pochodzi.

Tak, znam Kenwood.

To dobrze. Pomyślisz, że przesadzam, ale zachowam anonimowość, będę miała chustę na twarzy, jak muzułmanki, i okulary przeciwsłoneczne. Tobie radzę to samo.

Naprawdę? To trochę idiotyczne.

Zrozumiesz powód. Powiedzmy, że o pierwszej. Będę w czerwonej chuście, z książką...

W porządku. Mam pomarańczową apaszkę, włożę ją.

Później, położywszy się do łóżka, myślę o Wilfie, o Belle, i kiepsko się czuję, bo za dużo wypięłam. Poza tym jest gorąco i zlewam się potem, który pokrywa moje ciało cienką warstwą. Dwukrotnie wstaję, żeby napić się

wody, a potem źle śpię, w rezultacie budzę się późno i biegam w popłochu, aby nie spóźnić się do pracy. Widzę w lustrze, że mam podpuchnięte oczy i ziemistą cerę, więc spryskuję twarz zimną wodą i pędzę po schodach na dół. Jest poczta – brązowa paczuszka zaadresowana niedbałym, zamaszystym pismem, którego nie znam, i niepokojąca sztywna biała koperta z adresem wypisanym przez Tildę. Odsuwam od siebie podejrzenia, wkładam obie przesyłki do torebki i wychodzę. Prawie biegnę przez całą drogę.

Daphne pyta:

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś potrzebowała mocnej kawy... przepraszam, gorącej czekolady.

– Nic mi nie jest – kwituję chyba zbyt krótko.

– Ostatnio coś jest nie tak, prawda, moja droga? – Wstaje ze swojego miejsca przy drzwiach i idzie za mną do kuchni. – Ja dziś podam napoje. –

Sięga po czajnik i podłącza go do prądu. – I zgadnij, co kupiłam... herbatniki! Na pewno poprawią ci humor.

Coś we mnie puszcza i wyrzucam z siebie:

– Przepraszam, że ostatnio nie było ze mnie pożytku. Umarła moja przyjaciółka...

– O Boże... Tak mi przykro, Callie. – Na jej twarzy pojawia się troska. – Wywieszę na drzwiach tabliczkę, że księgarnia jest zamknięta. Usiądziemy sobie i wszystko mi opowiesz.

Tak też robimy. Opowiadam jej o Belle, o dniu, który spędziłam z nią w Yorku, i o tym, jak zginęła w obronie Tricii. Popłakuję, więc Daphne idzie do kuchni po papierowy ręcznik i mówi, że jest wstrząśnięta, że to okropna historia. Potem parzy kawę, a ja relacjonuję wszystko, czego dowiedziałam się o Belle, opowiadam o jej podejściu do pacjentów, o prezentach, które kupiła dla Saskii i Alfiego, o śniadaniu zostawionym dla mnie w kuchni, z białymi serwetkami i tulipanami w wazonie. Mówię i mówię, aż jestem

zupełnie wykończona, a wtedy zaczynamy z Daphne rozmawiać po przyjacielsku na ogólniejsze tematy. Zdradzam, że Tilda wychodzi za Felixa i że nie chcę przyjąć tego do wiadomości, nie mam nawet ochoty z nią rozmawiać. Nic nie obchodzi mnie jej suknia, usadzenie gości, podróż poślubna. Potem Daphne wyjawia, że poprzedniego wieczoru była na randce z kolejnym „panem Pomyłką”.

– Kiedy zaproponowałam, że zapłacę za siebie, ślęczał nad rachunkiem niczym jakiś dickensowski dusigrosz, licząc, za ile każde z nas zjadło. Obrzydliwe.

– A czy kiedykolwiek był pan Bliski Ideału? – Nigdy wcześniej nie pytałam jej o takie osobiste sprawy, ale z powodu mojej żałoby zbliżyłyśmy się do siebie.

– Tak, był. – Patrzy na swoją kawę. – Dawno temu... A teraz wydaje moje książki. Jest żonaty z córką lorda, która ma nieskazitelny gust, nieskazitelne zęby, nieskazitelną fryzurę.

– Kijowo.

– A jak z Wilfem?

Nie chcę pytać, więc nie wspominam, że właśnie z nim zerwałam.

– Tak sobie... Chyba nie mam do niego zaufania.

– Naprawdę? To mnie dziwi. Wygląda na chłopaka, któremu można zaufać.

– Tylko nie chłopaka! Zmieńmy temat.

– Ach! – wykrzykuje Daphne. – Muszę cię o coś zapytać. Dostałam zaproszenie na festiwal literacki w Danii. W ostatniej chwili, bo ktoś inny zrezygnował. W każdym razie impreza odbywa się w przyszłym tygodniu. Mogę zostawić księgarnię pod twoją opieką?

Pochyliła się, dużymi, męskimi palcami odgarnia z twarzy pasmo włosów i zatyka je za ucho.

– Oczywiście. Cała przyjemność po mojej stronie.

Od czasu do czasu zdarza się, że Daphne wyjeżdża, i lubię ją zastępować: „otwierać interes”, przekręcać klucze w trzech zamkach, czuć się ważna, kiedy przychodzą klienci. Ale potem sobie przypominam... Poniedziałek!

– Kiedy jedziesz?

– We wtorek. Więc musiałabyś mnie zastępować od wtorku do piątku, może być?

– Jasne, z chęcią.

– Nie znoszę tych imprez – ciągnie – ale mój wydawca... pan Bliski Ideału... lubi, gdy na nie jeżdżę, a ja lubię Danię.

– Skandynawia... światowa ojczyzna powieści kryminalnej.

– Tak, pewnie. Przynajmniej będę wśród swoich.

Tak byłyśmy zajęte rozmową, że zapomniałam o przesyłkach, które mam w torebce, więc kiedy Daphne wraca za biurko, wydaję brązową paczkę i ją rozwijam. Gdy dociera do mnie, co jest w środku, znowu zbiera mi się na płacz. To torba Belle, ta z pszczołą, i list od Tricii, która pisze: *Jej matka dała mi ją razem z innymi rzeczami. Pomyślałam, że chciałaby Pani ją mieć.*

Biała koperta wciąż spoczywa tam, gdzie ją włożyłam – wiem, że robię uniki, na myśl o niej przeszywa mnie chłód. Niechętnie po nią sięgam, ale zanim ją wyjmę, do księgarni wchodzi Wilf. Nie zwraca uwagi na Daphne ani na książki, nie udaje, że szuka czegoś do czytania. Podchodzi prosto do lady, za którą stoję; jest potargany i ma obrzmiałą twarz, jakby dopiero co wstał z łóżka. Patrzy mi w oczy.

– Trzy sprawy – oznajmia. – Pierwsza: nie wytrzymam tych humorów. Coś się dzieje i nie chcesz mi powiedzieć co. Druga: jestem na ciebie zły. Zły. Bo mi nie ufasz. I trzecia: zmieniłem zdanie co do trzeciej. Poprzestanę na dwóch. – Po czym wychodzi, rzuciwszy przy drzwiach: – Cześć, Daphne!

– Jasny gwint! – mówi moja szefowa. – Lepiej się dowiedz, co miało być

to trzecie. Bo jeśli nie, umrę z ciekawości.

Czuję jednak, że to koniec.

– Nie jestem pewna, czy będę miała okazję – odpowiadam. – Wilf chciał chyba powiedzieć, że już nie przyjdzie po następnego Nesbø.

– Zobaczymy.

Przygryzam dolną wargę, boleśnie, starając się stłumić emocje, i wyjmuję z torebki kopertę. Nie mam ochoty jej otworzyć, a kiedy w końcu to robię, ciśnie mnie w brzuchu, częściowo z powodu źle przespanej nocy, częściowo z powodu Wilfa, ale głównie z obawy, co znajdę w środku. Tilda Farrow i Felix Nordberg – czytam – wezmą ślub dwudziestego drugiego lipca w kościele w Berkshire. Jestem zaproszona na uroczystość i przyjęcie weselne w hotelu za miastem.

21

Zawiązuję na głowie pomarańczową apaszkę, starając się upodobnić do muzułmanki. Wymaga to kilku prób i udaje się dopiero po obejrzeniu na YouTube filmu instruktażowego *Jak układać hidżab*. Założywszy ciemne awiatory, przyglądam się sobie pod różnymi kątami. Scarlet jest genialna – to naprawdę działa – stałam się inną osobą i nawet zaczyna mnie pociągać pomysł z odgrywaniem ról, chodzeniem po mieście w przebraniu. Do tego wkładam luźną granatową koszulę, džinsy i adidas. Wychodząc z mieszkania, biorę torbę z pszczołą.

Czuję się skrępowana, kiedy czekam na przystanku autobusowym, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi. Boję się, że może przyjść Wilf – ale choć to całkiem prawdopodobne, bo autobusy zatrzymują się kilka przecznic od Willesden Estates, to i tak, gdybym trzymała głowę opuszczoną, na pewno by mnie nie rozpoznał. Denerwuję się także, że muzułmanki zauważą, że próbuję się pod nie podszywać. Może nie tak złożyłam chustkę albo w moim stroju jest coś, co się z nią kłóci. W autobusie miejsce obok mnie zajmuje kobieta w hidżabie i niemal się spodziewam, że kiedy na siebie spojrzymy, natychmiast mnie zdemaskuje, ale nic takiego się nie dzieje, więc siedzę nieruchomo, lekko dotykając jej ramienia i czytając książkę.

Ostatni odcinek drogi pokonuję na piechotę i gdy docieram do wrzosowiska, ścieżka prowadzi mnie na zalesiony teren, z plamami cienia,

suchymi liśćmi i gałązkami, które szeleszczą i trzaskają, gdy po nich stąpam. Mijam spacerowiczów z psami, pary trzymające się pod rękę, matki z małymi dziećmi; prawie mam wrażenie, że jestem jedną z nich – niewinną osobą na popołudniowej przechadzce. Potem wychodzę na otwartą przestrzeń i widzę Kenwood House, białą rezydencję na wzgórzu, z oranżerią po stronie zachodniej i długą niską biblioteką po wschodniej. Byłam tu wiele razy, przychodziłam, żeby posiedzieć i poczytać książkę, więc wspinając się po rozległym trawniku na wzniesienie, spoglądam na znajome gałęzie przed domem, z nadzieją, że dojrzę czerwoną chustę Scarlet.

Zauważam ją dopiero, gdy podchodzę bliżej. Siedzi na ostatniej ławce przed kawiarnią, z pochyloną głową, czytając – w ogóle mnie nie wypatruje. Stanowi zwartą postać, jakby napiętą, skupioną na książce, i nie widzę jej twarzy. Intuicyjnie wiem jednak, że to ona – wydaje mi się, że bym ją poznała, nawet gdyby nie była w chuście. Zawsze wyobrażałam ją sobie jako emocjonalną, jakby naładowaną elektrycznie, i takie też sprawia wrażenie. Zbliżam się, a wtedy podnosi głowę, jednak reaguje powściągliwie, nie wypowiada mojego imienia. Żadnych pytających spojrzeń, sama rzeczowość; to przydaje naszemu spotkaniu jeszcze więcej absurdalności.

– Dzisiaj przyjechałaś z Manchesteru? – Próbuję nawiązać normalną rozmowę. – Łatwo było ci się wyrwać z domu?

– Tak, przyjechałam dziś rano. Luke sądzi, że jestem na szkoleniu.

Spoglądam na rękę, które trzyma na brzuchu, na książce. Ma obgryzione paznokcie i szorstką skórę; nie tego spodziewałam się po kimś, kto pracuje w salonie kosmetycznym.

– To dziwne uczucie spotkać się z tobą w realu – zauważam. – Ale jesteś taka, jak sobie wyobrażałam.

Myślałam, że ta uwaga wywoła jakąś reakcję, choćby: „Naprawdę? Co chcesz przez to powiedzieć?”, albo komentarz na mój temat, jak ona

wyobrażała sobie mnie. Ale Scarlet wydaje się w ogóle niezainteresowana i podczas gdy przyglądam się jej bladej, piegowanej twarzy z przebarwionymi czerwonymi ustami, patrzy przed siebie, na staw, wrzosowisko i miasto w oddali.

– Myślałam, że nie przyjdiesz. Ostatnio się od nas zdystansowałaś.

Ma rację. Jeszcze przed śmiercią Belle miałam pewne wątpliwości wobec Cotrollingmen.com; odkąd odeszła, tracę łączność ze wszystkim – nie robią na mnie wrażenia tak ważne sprawy jak zerwanie z Wilfem czy ślub Tildy.

– Spójrz na to. – Podciąga rękaw i pokazuje na chudych przedramionach trzy ślady po przypaleniu, obrzmiałe czerwone placki.

– I masz je jeszcze na plecach?

– Tak. Z każdym tygodniem robi się coraz gorzej: poparzenia, kopniaki, ciosy. A gdybym uciekła... to co? Musiałabym żyć w strachu, że mnie odnajdzie, wpadnie w szal, jak Joe Mayhew. I nie ma co myśleć, że ochroni mnie policja. Bo nie ochroni.

– Wiem... – I dodaję: – Moja siostra wychodzi za Felixa. – Ślady przypaleń u Scarlet na nowo budzą wszystkie lęki.

– Niech to szlag.

– Co zamierzasz? – Przyglądam się, jak mężczyzna z synkiem rzuca patyk psu rasy golden retriever. – Naprawdę, Scarlet. Mówiłaś ostatnio o przejęciu kontroli... ale nie wiem, co masz na myśli. To chyba niewykonalne.

Golden retriever podbiega do ławki i węszy u naszych stóp w poszukiwaniu okruchów. Głaszczę go, jednak Scarlet się wzdryga i odsuwa, dopóki pies nie wróci na trawnik, do swoich patyków.

– Mam pewien pomysł – mówi z wahaniem, jakby jeszcze nie zdecydowała, czy powinna mi go zdradzić. – Przerazisz się, Callie. Ale posłuchaj. Zachowaj spokój i... pomyśl o alternatywie.

– Mów...

Pochyliła się i spod chusty wysuwa się pasmo ciemnych włosów. Scarlet zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i zwraca ku mnie twarz. Ma intensywnie niebieskie oczy. Głęboko osadzone, o ciemnych rzęsach.

– Pozbędę się Felixa – zaczyna – jeśli ty pozbędziesz się Luke’a. Zawrzemy umowę.

– Nie rozumiem...

– Chyba rozumiesz. Mówię, że aby uratować twoją siostrę, jestem gotowa załatwić Felixa. Ale ty musisz zrewanżować mi się tym samym. Nikt się nie dowie, bo nic mnie z Felixem nie łączy, nie mam motywu. Tak samo jak ty nie masz nic wspólnego z Lukiem.

Jej głos się zmienił – brzmi stanowczo, jakby wydawała mi polecenie, nie pytała o zgodę.

– Co masz na myśli, mówiąc „załatwić”?

– Zabić, żeby zapobiec zabiciu. Zabić, żeby uratować życie.

Pragnę się od niej odsunąć, więc opadam na oparcie ławki.

– Oszalałaś. To nie film, tylko prawdziwe życie.

– Zastanów się dobrze. Co tydzień giną kobiety, bo nic nie robią, bo pozwalają, żeby ci zwyrodnialcy przejęli kontrolę. Nie musi tak być, jeśli ktoś jest silny, jak ty i ja. – Kładzie szorstką dłoń na moim ramieniu i ścisza głos. – Powinnaś wiedzieć, że Belle się ze mną zgadzała. Zobacz, co dla nas zrobiła.

Schyła się po leżącą pod ławką skórzaną torbę i bierze ją na kolana.

– Spójrz...

Zaglądam do środka i widzę kilka strzykawek oraz pudełka z lekami.

– Przywiozłam je, aby ci pokazać, udowodnić, że Belle brała w tym udział. Wyniosła to wszystko ze szpitala, żebyśmy miały czym się posłużyć.

– Nie wierzę w to. Nie wierzę, by Belle posunęła się do czegoś takiego.

– Nie masz wyjścia. Te środki i strzykawki są dowodem. Mam tu heroinę.

Jeśli zaaplikuje się ją dożylnie, zabija w ciągu kilku minut.

Pod wpływem słów Scarlet kulę się na ławce. Jest taka szalona, zdeterminowana – a jednak, kiedy spoglądam na jej napiętą sylwetkę i widzę zimny wzrok, wiem, że mówi poważnie.

– To nie wszystko, Callie. Zorientowałam się, kim jest Felix. Podsunęłam kilka tropów, to zresztą rzadkie imię, poza tym czytam gazety. – Wkłada książkę do torby i przed odejściem mówi jeszcze, że zajmie się Felixem, a potem w jakiś sposób powiadomi mnie, co z Lukiem i jak mam wypełnić swoją część umowy.

Odwraca się, odchodząc, więc rzucam:

– Poczekaj, odprowadzę cię.

– Nie. Nie mam nic więcej do powiedzenia. Wszystko omówiliśmy, przynajmniej na razie. Ale weź to i dobrze schowaj. – Podaje mi wyjętą z torby plastikową siatkę, a potem się oddala, idąc wzdłuż ławek i skręcając w prawo, na ścieżkę prowadzącą w stronę parkingu.

Zaglądam do siatki i widzę, że zostawiła mi heroinę ze strzykawkami. Zdejmuję pomarańczową apaszkę i chowam do torby z pszczołą; mam poczucie, że w ten sposób pozbywam się Scarlet, która ewidentnie postradała zmysły. Zastanawiam się, czy nie pójść na policję. Żałuję, że nie ma Belle i że nie mogę poradzić się jej w tej sprawie. Może by mnie uspokoiła, że nie wyniosła narkotyków ze szpitala, że Scarlet to fantastka i najlepiej przestać się z nią kontaktować. Schodząc po stoku i idąc przez las, nagle czuję się samotna – Belle nie żyje, Scarlet zwariowała, Wilf odszedł, nawet Daphne wyjeżdża do Danii.

Dotarłszy na przystanek autobusowy, wyrzucam narkotyki i strzykawki do kubła na śmieci.

22

Dzwonię do Tildy. Odsuwam od siebie wspomnienie igieł, heroiny i makabrycznych umów; zapominam też o histerycznym liście, który dla mnie zostawiła (bo tak teraz o nim myślę).

Przynajmniej odbiera telefon, ale sprawia wrażenie roztargnionej i nie słucha mnie zbyt uważnie. Z najszczerzym zainteresowaniem, na jakie tylko mogę się zdobyć, pytam ją o przygotowania do ślubu i mówię, że już nie mogę się doczekać, kiedy Felix zostanie moim szwagrem. Dociekam, czy stosunek mamy się nie zmienił (była chłodna wobec Tildy, pytała ją, czy jest Felixa „pewna” i czy naprawdę chce wyjść za mąż). Tilda oznajmia, że tak, mama „zaczyna godzić się ze stanem rzeczy”.

– Przyjedzie na ślub – zapewniam ją. – Tak jak ja.

– Poczekaj chwilę. – Ze stłumionej ciszy wnioskuję, że przyłożyła dłoń do telefonu. Potem wraca do rozmowy i ciągnie niemal przyjacielsko: – Jest Lucas, brat Felixa. Przyjechał z Francji. Nie przyszlabyś do nas na kolację?

– Pewnie!

Ogarnia mnie wielka ulga; mam wrażenie, jakby Tilda postanowiła dostroić się do mnie i moich wysiłków. I od razu wszystko staje się bardziej zwyczajne, wraca do normy.

* * *

Wkładam nowe czarne dżinsy i jedwabny top w kolorze zielonego jabłka (byłam w modnym sklepie w Hoxton i zaszalałam); wciągam zamszowe botki, robię sobie smoky eyes, pociągam usta jasną szminką i wychodzę.

Na Curzon Street drzwi otwiera Lucas. Swobodnie ściska mi rękę i całuje mnie w policzek.

– Cześć – mówi. – Jakie to uczucie wiązać się z klanem Nordbergów?

Ma wyraźniejszy akcent niż Felix – jak typowy Amerykanin dobitnie wymawia „r” w Nordberg, podczas gdy Felix mówi bardziej po skandynawsku, przez co trudniej określić jego pochodzenie.

– Jesteś pierwszym jego członkiem, którego poznałam. Z wyjątkiem Felixa, oczywiście.

Podaję mu butelkę cydru (wygląda na to, że odgrywał rolę gospodarza), a on komentuje: „Śmiały wybór”, po czym nalewa mi szklanek. Przyglądam mu się badawczo. Ma jasne włosy, jak Felix, ale grubsze i kręcone, a oczy w tym samym odcieniu metalicznej zieleni. Ogólnie jednak nie jest podobny do brata, nosi się w stylu artystycznym, ma dość swobodny sposób bycia i brązową hipsterską brodę.

Felix i Tilda wyskoczyli po wino i wracają w chwili, gdy mówię do Lucasa:

– Więc jesteś architektem i pracujesz we Francji?

Felix cmoka mnie w policzek i zauważa:

– Zrobiłaś się ostatnio bardzo stylowa.

Czuję się wyróżniona, jak wtedy na kolacji u Wolseleya. Tilda jak zwykle układa się na sofie, obejmując różową poduszkę (jedno z nielicznych akcesoriów, które przetrwały zleconą przez Felixa odnowę mieszkania).

– I jak? – pyta.

– Co jak?

Teatralnym gestem wskazuje otoczenie.

– Jak ci się podoba mieszkanie, oczywiście!

Siadam obok niej, a ona kładzie nagie stopy na moich kolanach.

– Czy ja wiem... jest trochę... niezdrowo sterylne. Jakby się mieszkało w lodówce.

– Żebyś wiedziała! – Zerka na Felixa, który z wyrozumiałością unosi brwi. – Moim zdaniem jest wspaniałe. Takie szykowne i funkcjonalnie urządzone. Niezwykła dbałość o szczegóły.

– Na pewno... A co z typowym dla ciebie bałaganem? Zużyтыми długopisami, kawałkami sznurka, starymi czasopismami, kablami, tym wszystkim?

Macha ręką, jakby opędzała się od muchy.

– Zniknął, Callie... wszystko zniknęło.

Na sekundę utożsamiam się z kawałkami sznurka i czuję ich cierpienie.

W kuchni bracia Nordbergowie przyrządzają kupioną na targu kałamarnicę, Lucas bierze nóż i kładzie nieszczęsne stworzenie na desce do krojenia.

– Mogę coś zasugerować? – odzywa się Felix i przesuwa kałamarnicę. – Jeśli ułożysz ją tak, łatwiej będzie usunąć macki.

– No to do roboty...

– A potem przetnij tuż pod oczami, o tak... i usuń...

– Hej, Felix, przecież wiem! – Lucas wychodzi z kuchni i dołącza do nas, mówiąc: – Niech odgrywa szefa kuchni. W końcu to jego terytorium. – A potem pyta: – Jak sobie z tym radzisz, Tildo?

– Och, nie jest tak źle. – Słyszę nutę niepewności w jej głosie.

– Naprawdę?

– Hm... przed wyjazdem zaprezentował mi... w PowerPointcie... program naszej podróży na Martynikę! Pokazując, co którego dnia będziemy robić i tak dalej.

Śmiejemy się, a Felix wzrusza ramionami i mówi:

– Dobra, kochani, śmieJCie się ze mnie, jeśli chcecie... ale to był fantastyczny urlop, prawda, kochanie?

Tilda mruCzy:

– Tak, kochanie. I świetnie zorganizowany. Uwielbiam twoje prezentacje w PowerPoinCie.

Wzdrygam się na te „kochania” i zwracam do Lucasa.

– Opowiedz mi o swojej pracy.

A Tilda prosi, żeby przyniósł z sypialni swoje szkice architektoniczne.

Lucas wraca z trzema rolkami ciężkiego białego papieru, które rozwija na podłodze, kładąc na rogach książki jako przyciski, a ja klękam przy nim, zafascynowana płynnymi liniami, delikatnym kreskowaniem, obszarami pastelowych kolorów. To projekt domu osadzonego wśród łagodnych wzgórz Prowansji, jak widać w podpisie.

– Piękny. – Naprawdę tak uważam.

– Drewniany szalunek idealnie pasuje do otoczenia – wyjaśnia Lucas. – Z czasem staje się srebrnoszary. Podkreśliłem też związek między wnętrzem a zewnątrz. Ten wewnętrzny pomost przecina kuchnię o podwójnej wysokości i prowadzi prosto z salonu na balkon. Na tych dwóch przyległych ścianach jest szkło... po stronie południowej i zachodniej.

– I kto tu mieszka? Ty?

– Niestety, nie. To projekt dla pary Brytyjczyków. – Wymawia: „Brydyjczyków”. – Ich drugi dom.

– Inny świat – kwituję. – Widziałeś, Feliksie?

– Tak, tak.

Nie podnosi głowy i wyczuwam, że rywalizuje z bratem: jego kałamarnica kontra szkice Lucasa.

– To mój pierwszy projekt. Potem był przerabiany, modyfikowany, więc

musiałem dorabiać sobie lekcjami. Jeszcze nie został zrealizowany. Obecnie kładziemy fundamenty.

– Zabierzcie te rysunki – nakazuje Felix. – Kolacja gotowa...

Lucas zwija szkice, podczas gdy jego brat stawia na środku stołu naczynie.

– Kałamarnica z chili i mięta.

– Wygląda wspaniale. – Tilda wchodzi w rolę żony, szybko rzucając mu pełne podziwu spojrzenie. Okrąża stół, poprawia ułożenie noży i widelców, przesuwając kieliszki do wina.

– O, już zamieniasz się w Felixa – zauważam, a ona rzuca mi nieprzyjemne spojrzenie.

W trakcie kolacji Lucas zabawia nas opowieściami o parze, która zamówiła u niego projekt domu.

– To prawnicy z korporacji, tyle forsy, że nie wiedzą, co z nią zrobić. On mówi tylko monosylabami, widocznie rezerwuje swoją elokwencję na salę sądową, a ona należy do tych drobnych, twardych kobiet, które przed śniadaniem odbywają sesje z trenerem tenisa.

– Ale skoro zatrudnili ciebie – stwierdzam – mają dobry gust.

– Uhm... I to się liczy. Obawiam się jednak, że mój piękny dom będzie stał pusty przez większość roku. To budynek zaprojektowany, żeby z niego korzystać, mieszkać w nim. Ale i tak jestem wdzięczny. Nigdy żaden projekt tak mnie nie wciągnął, nie sprawił mi takiej satysfakcji.

Gdy Lucas mówi o Francji, architekturze i swoich ambicjach, Felix siedzi sztywno, patrząc na kałamarnicę, i nawet zaczyna mi być żal przyszłego szwagra – sam nie bardzo może się rozwodzić nad cudami funduszy hedgingowych ani nad własnymi ambicjami, które każą mu zarobić jak najwięcej pieniędzy. W pewnej chwili pyta:

– Kto ma ochotę na mus czekoladowy? Przygotowałem go wcześniej.

Tilda odpowiada: „Mniam, mniam”, a ja zaczynam się zastanawiać, czy kiedy są sami, też się tak porozumiewają, wymieniając infantylne uwagi i banalne komentarze na temat kuchni i jedzenia, może od czasu do czasu rozmawiając o wakacjach... I wtedy przychodzi mi do głowy zuchwały pomysł: gdybym znowu podprowadziła jej pendrive’a, może bym się dowiedziała, jak ona widzi ten wieczór, jak odbiera reakcje Felixa na niewinne przechwałki brata. I mówię sobie: „Tak postąpię a i jeśli wersja Tildy okaże się całkiem zwyczajna, nie będzie w niej nic niepokojącego, zapomnę o wszystkim, o tych bzdurach z Controllingmen.com i przerażającej sugestii Scarlet”.

Mam wrażenie, jakbym przeprowadzała jakiś eksperyment naukowy, kiedy zagaduję:

– Lucasie, jacy byliście z Felixem jako dzieci? Czy to ty byłeś tym kreatywnym?

– Jak to powiedzieć... Ja byłem tym, który w każdym sensie musiał się wyróżniać: rysując, malując, grając w baseball i piłkę nożną. Ogólnie zwracałem na siebie uwagę. Mój starszy brat był w rodzinie obserwatorem; zawsze patrzył, zachowując spostrzeżenia dla siebie, planując swoje. – Spogląda na Tildę i na mnie, delikatnie zachęcając, żebyśmy włączyły się do zabawy; tylko raz zerka na brata i w tym momencie jego wzrok twardnieje, a Felix starannie przesuwając butelkę wina o trzy centymetry w prawo.

– Callie też jest obserwatorką – zauważa Tilda. – Ty i Felix jesteście pod tym względem podobni.

– Co? Ja mam być jak Felix?! Wcale nie, ani trochę...

– Dzięki za wsparcie – odzywa się Felix sucho, z lekkim komizmem.

– Nie, chodzi tylko o to, że chociaż oboje jesteśmy obserwatorami, ty masz zdolności przywódcze, działasz, wprawiasz sprawy w ruch. A ja podążam za innymi jak owca.

– Nie jesteś owcą – włącza się Lucas. – Jesteś ślicznym kucykiem.

– A ja, jakim jestem zwierzęciem? – pyta Tilda.

I razem z Lucasem odpowiadamy:

– Białym motylem.

Już sama komentuję:

– Więc tak musi być. – Po czym dodaję: – A Felix? Jakim on jest zwierzęciem?

– Wężem – rzuca Lucas takim tonem, jakby żartował.

Felix udaje, że się śmieje.

Potem zmieniamy temat, chwalimy mus czekoladowy Felixa i Lucas wraca do opowieści z dzieciństwa. Felix, jak się dowiadujemy, nigdy nie przejawiał zainteresowania architekturą, natomiast był niezwykle zdolnym budowniczym i skonstruował w ogrodzie domek na drzewie.

– Pamiętasz? – pyta brata. – Te całe przygotowania... Planowałeś wszystko prawie rok, uwzględniając najdrobniejsze szczegóły. Kupowałeś za swoje oszczędności materiały i narzędzia.

– To właśnie miałam na myśli – komentuję. – Cały Felix.

On mówi: „No właśnie” – i wraca do kuchni. Brudne naczynia wkłada do zmywarki, czyste owija w folię samoprzylegającą.

Przyglądam mu się, myśląc: „Można być dziwakiem, Feliksie. Wstrzymam się z zarzutami. Przynajmniej dopóki znowu nie dobiore się do pendrive’a”.

23

Wtorek; kieruję księgarnią, podczas gdy Daphne promuje w Danii swoje książki. Jest dziwnie cicho, bo nawet wtedy, gdy nic nie mówi, w sklepie czuje się jej obecność: przebiera palcami po klawiaturze, popija kawę, stuka obcasami. Niezwykły, trochę niepokojący spokój pozwala mi nadrobić zaległości – ustawiam na półkach nowe książki i dzwonię do mamy, która jest teraz na bieżąco i mówi:

– Mam pewne obawy co do ślubu Tildy. Właściwie nie znamy tego człowieka, prawie nic o nim nie wiemy.

Zgadza się jednak przyjechać do Londynu, żeby kupić razem ze mną strój na uroczystość. Potem wchodzę do internetu i mimo postanowienia, żeby unikać Controllingmen, zaglądam na forum. Jego użytkownicy dalej omawiają historię Joego Mayhew i Bei Santos – kilka osób wyraża opinię, że Joe, aby dostać mniejszą karę, będzie się starał zmienić kwalifikację oskarżenia z zabójstwa na nieumyślne spowodowanie śmierci.

Powie, że miał depresję, że z powodu choroby psychicznej nie ponosi odpowiedzialności za swoje działania – pisze ktoś, kto nazwał się Cytryna z Limonką. – I jeszcze znajdzie się pod obserwacją, żeby nie popełnił samobójstwa – jak tchórz.

Zgadzam się. Chcę, żeby stanął przed trybunałem i był sądzony za zabójstwo.

Przewijam stronę, czytając, gdy rozlega się dzwonek, który oznajmia wejście klienta. Ze zdziwieniem widzę, że to Lucas. Przywołuję nonszalancki półuśmiech mający wyrażać zaintrygowanie, że ktoś tak światowy jak on pofatygował się do Willesden, i opieram policzek na dłoni, by w ten sposób dać do zrozumienia, że pracuję tu dla rozrywki, a nie z konieczności zarabiania pieniędzy. Być może jednak trudzę się na darmo.

Lucas mówi:

– Wstąpiłem, żeby zobaczyć, co macie na temat architektury.

– Powinieneś pojechać do centrum Londynu. Do Waterstones, Foyles albo gdzie indziej.

– Ale wtedy nie miałbym okazji spotkać się z tobą. Zobacz, co kupiłem.

Trzyma papierową torbę z dwiema sałatkami w kartonowych pudełkach i bambusowymi widelczykami.

– Groszek i mięta z serem feta – wyjaśnia. – Tilda mówiła, że nie będziesz mogła wyjść na lunch, bo twoja szefowa wyjechała.

– Kupiłam sobie kanapkę z serem i ketchupem, ale twoja sałatka wygląda bardziej apetycznie.

Przynoszę dla niego krzesło z biura, siadamy i jemy. Lucas mówi:

– Masz teraz okazję wypytać mnie o mojego dziwnego brata. Wczoraj wieczorem zauważyłem, że umierasz z ciekawości, aby dowiedzieć się całej prawdy. Te wszystkie sondażowe pytania o nasze dzieciństwo i tak dalej.

Nagle zaczynam się denerwować – jakby został wysłany przez Tildę albo Felixa, żeby wyprowadzić mnie w pole. On jednak je swoją sałatkę w sposób, który nazwałabym żarłocznym, i patrzy na mnie bezpośrednio, niewinnie.

Ma rację, oczywiście, jestem zła kniona informacji. Od tygodnia miotam się między dwiema skrajnościami – w jednej chwili z przerażeniem myślę o liście Tildy i o tym, że Felix jest naprawdę niebezpieczny. Te siniaki, rzucanie wazonem... A zaraz potem widzę dobrego Felixa, dziwnego, ale

miłego, zakochanego. Teraz mam okazję pogadać z Lucasem. Trzeźwo myślącym, swobodnym Lucasem.

– Chcę tylko wiedzieć, czy moja siostra jest bezpieczna. – Postanawiam być szczerą. – Jak wyglądały jego poprzednie związki? Wspomniał mi o Francesce, dziennikarce.

– Dlaczego sądzisz, że Tilda może nie być bezpieczna? – Nie patrzy na mnie, ale na sałatkę, grzebie w niej widelcem, i mam wrażenie, że jednak Tilda i Felix rozmawiali z nim o mnie. Że został przez nich przysłany.

– Sama nie wiem. Felix to silna osobowość. Wszystko lubi robić po swojemu.

– Masz rację, chyba jest dominujący. I dlatego nie dogadujemy się za dobrze. Widziałaś, jak zachowywał się w kuchni. Żadna sprawa z tą kałamarnicą, a jednak nie pozwolił mi jej przyrządzić tak, jak chciałem, musiał się wtrącić.

– A ty się na to zgodziłaś.

– Tak jest z moim bratem najłatwiej, pozwolić mu przejąć kontrolę.

– Muszę zadać oczywiste pytanie...

– A jeśli ktoś mu się sprzeciwi?

– Właśnie. Choć nie widzę, żeby Tilda kiedykolwiek to robiła.

Odstawia sałatkę na kontuar i zwraca się do mnie, jakby chciał powiedzieć: „Koniec z jedzeniem, teraz na poważnie”.

– Cóż, potrafi wpaść w czarny nastrój. Jest w nim dużo złości, tuż pod powierzchnią... i wybucha przy byle okazji. W dzieciństwie powodem mogło być cokolwiek. Któregoś razu wszedłem do domku na drzewie bez jego pozwolenia i przestawiłem jego rzeczy. Wpadł w szal i gniewał się na mnie tygodniami. Tygodniami! Pociął nożyczkami mój sprzęt piłkarski, ulubioną koszulkę. – Uśmiecha się, jakby to było miłe, a nie przykre wspomnienie.

– A co z Francescą? Jak radziła sobie z jego nastrojami?

Ściąga brwi.

– Biedna Francesca. Była taka zakochana... Zresztą to nic nadzwyczajnego. Kobiety stale się w nim zakochują. To on był zawsze tym przystojniejszym z nas. Chyba ma charyzmę.

Jestem w trudnej sytuacji. Nie mogę powiedzieć: „O nie, Lucasie, ty jesteś bardziej pociągający!”, bo to nieprawda. Mimo że Lucas jest wyrafinowany, pogodny i przystępny, zdaję sobie sprawę, że Felix, ze swoimi delikatniejszymi rysami, z tym czymś enigmatycznym, tajemniczym, musi bardziej pociągać kobiety. Wystarczy już samo to, że mówi mniej niż Lucas.

– Felix przypomina trochę Maxa z *Rebeki* – zauważam. – Jest nieco uwodzicielski.

– To właśnie dostrzegła w nim Francesca. Zawsze starała się go zadowolić, stać się taka, jak chciał; gustownie ubrana, dobrze wychowana, powściągliwa. Ale to było skazane na porażkę. Miała silny charakter, swoje zdanie. I brakowało jej czegoś, czego Felix szukał u kobiety. Trudno to określić... Myślę, że on pragnie, aby kobieta była dziełem sztuki, jak doskonały obraz. A twoja siostra najbardziej odpowiada temu ideałowi. Ma niezwykłą urodę. Jest jak... wschodząca Wenus.

– My jesteśmy normalnymi ludźmi, ty i ja, zwykłymi śmiertelnikami. Oni są z innego świata.

Uświadamiam sobie, że rozmawiamy o Feliksie jak o interesującej postaci z książki, powierzchownie, nie wnikając w ciemną stronę jego osobowości. Mam ochotę zapytać wprost: „Ale czy jest fizycznie niebezpieczny? Skrzywdził Francescę? Czy to jest prawdziwy powód, dla którego się rozstali?”. Jednak Lucas ma w sobie jakąś dobroć i życzliwość, dlatego trudno zadać mu pytanie, czy jego brat jest brutalem, który ucieka się do przemocy. Daję to więc do zrozumienia, zagadując:

– Gdyby była tu z nami Francesca, co powiedziałaaby o Feliksie?

– Powiedziałyby, że złamał jej serce. Że ją unieszczęśliwił i ciężko jej było się po tym pozbierać. – Wraca do jedzenia.

Wiem, że nic więcej z niego nie wydobędę, więc zmieniam taktykę.

– Widujesz się z nią?

– Niestety, nie. To niesamowita kobieta. Bardzo inteligentna. Lubilem ją.

– Jest wciąż w Anglii? Pracuje tutaj?

– Chyba tak. W londyńskim biurze amerykańskiej gazety. Jest korespondentką, dużo podróżuje. Pisała reportaże z Libii i Syrii.

Zapamiętuję te informacje, myśląc, że przyjdzie czas, kiedy będę musiała je wykorzystać, odnaleźć tę kobietę i dowiedzieć się prawdy.

Lucas wyciera usta wierzchem dłoni.

– A teraz ty opowiedz mi o Tildzie. I skoro już wypytujemy się wzajemnie o swoje rodzeństwo, pójdę za twoim przykładem: jak wyglądały jej poprzednie związki?

Jestem zaskoczona. Nie przyszło mi do głowy, że Lucas może mieć zastrzeżenia wobec Tildy, i wspominając własne słowa, przeżywam mały wstrząs – brzmia nieprzyjaźnie.

– Przepraszam! Byłam niegrzeczna.

– Nie musisz przepraszać. Wszystko rozumiem. Małżeństwo to poważna sprawa. Oczywiście, że chcemy wiedzieć...

– Hm, Tilda chodziła z wieloma chłopakami, często się zmieniali. Niektórych nawet nie poznałam. Z Felixem jest inaczej. To pierwszy mężczyzna, którego wprowadziła do swojego życia i to niesamowite widzieć, jak się wobec niego zachowuje, jak weszła w rolę uwielbiającej żony. Nie widziałam jej takiej od czasu, kiedy jako nastolatka straszliwie zakochała się w chłopaku nazwiskiem Liam Brookes. Wiem nawet, że utrzymywała z nim kontakt przez te wszystkie lata, i spodziewałam się, że do niego wróci. Ale teraz jest z Felixem i widzę, że to ten jedyny. Felix to jej przyszłość, Liam

przeszłość.

Splatam ręce na ladzie przed sobą, pochylam głowę i zamykam oczy. Nagle, nie wiadomo dlaczego, przytłacza mnie kontrast pomiędzy niepokojącym podtekstem wyznań Tildy na pendrivie a bezbarwną relacją, którą składam Lucasowi. W głębi duszy wiem, że tłumię swoje obawy w związku z Felixem i łudzę się nadzieją, że wszystko będzie w porządku.

Lucas dotyka mojego ramienia.

– Hej... Co się stało?

Prostuję się, słysząc w jego głosie współczucie, i dociera do mnie, że jestem o Tildę zazdrosna!

– Nic takiego. Jak mówisz, małżeństwo to poważna sprawa.

– O tak. I właśnie dlatego muszę cię zapytać... Ci wszyscy faceci, z którymi chodziła twoja siostra... Dlaczego z żadnym z nich nie związała się na stałe? Ucieka, gdy tylko zaczynają się schody? Czy może była wciąż zakochana w tym Liamie?

– Nie sądzę, Lucasie. Myślę, że szukała kogoś innego, ale jest bardzo wybredna. Może przez całe życie czekała na Felixa. Potrzebuje jego siły.

– Hm. Chyba powinniśmy zostawić ich w spokoju. Niech żyją, jak chcą, pasują do siebie i nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Felix był tak oddany jakiejś dziewczynie. Kocha Tildę.

Myślę: „Więc jednak to Felix cię przysłał, w ramach kampanii zjednywania przyszłej szwagierki”.

Lucas wstaje i prostuje ramiona.

– A teraz... pokaż mi wasze książki z dziedziny architektury.

* * *

Wróciwszy do domu, wpisuję w Google „Francesca” oraz „Libia” i „Syria”. Okazuje się, że była dziewczyna Felixa nosi nazwisko Moroni. Zajmuje się

polityką, brytyjską i europejską, czasami pisze reportaże z terenów objętych wojną albo jakimś konfliktem. Przypominają mi się dawne czasy: Tilda mówiła, że kiedy Liam wstąpi do Lekarzy bez Granic, będzie mu towarzyszyła podczas misji. Wiem, że ma za mało odwagi, że brakuje jej męstwa Franceski Moroni.

Klikam w Google Grafika i widzę zdjęcia młodej kobiety z szopą ciemnych kręconych włosów, które podczas pracy w strefach wojennych ściąga w puszysty kucyk, a na uroczystościach przyznania nagród nosi fantazyjnie rozpuszczone wokół twarzy. Ma wyraziste rysy – wielkie ciemne oczy, pełne usta – i jest dość pulchna, ale moim zdaniem to piękność. Wszystko w niej przeczy określeniu Lucasa „biedna Francesca”. Jedno zdjęcie z jakiegoś przyjęcia ukazuje ją w czerwonej błyszczącej sukni wieczorowej, w trakcie rozmowy z mężczyzną, w którym rozpoznaję ostatniego ministra spraw zagranicznych. Na innym, z reportażu telewizyjnego, widać ją w kamizelce kuloodpornej na zakurzonej bitej drodze, z notesem w ręce, podczas gdy za jej plecami trzech zgarbionych mężczyzn w kapturach trzyma broń. Kiedy Lucas powiedział, że „biedna Francesca” miała charakter, nie bardzo rozumiałam, co to znaczy.

Teraz jednak widzę, że – tak jak sugerował – nie ma w niej nic stonowanego. Że aby dopasować się do ideału kobiety według Felixa, musiałaby całkowicie się zmienić. Wydaje mi się dziwne, że taka silna osobowość w ogóle próbowała to zrobić. Jeśli tak, to kolejne świadectwo jego siły. Nie mogę się powstrzymać – otwieram dossier w laptopie i piszę o Francesce Moroni. Żałuję, że nie ma jej tutaj; chętnie bym z nią porozmawiała, upewniła się, że Tilda może bezpiecznie związać się z Felixem. Gdybym tylko mogła pójść na Curzon Street i porozmawiać z Tildą – ale ona by sobie tego nie życzyła. Broniłaby Felixa i odcięła się ode mnie. Notuję także: *Chciałabym zdobyć jej pendrive'a, żeby sprawdzić, czy*

dopisała coś do listu. Ale nie mogę. Będzie w mieszkaniu do samego ślubu i zorientowałyby się, gdybym zabrała nośnik. Muszę poczekać, aż wyjadą z Felixem w podróż poślubną.

24

Kościół Świętego Grzegorza w Berkshire jest ładny. Wzniesiony w stylu normańskim, stoi pośrodku cmentarza, wśród starych, krzywych płyt nagrobnych z nazwiskami zatartymi przez wiatr albo częściowo zasłoniętymi przez mech. Przechadzam się tam przed uroczystością, starając się odczytać napisy; wyobrażam sobie Emily Jane Goode, zmarłą w 1830 roku w wieku dwudziestu jeden lat, i Henry'ego Watsona, który zginął na obczyźnie w 1809 roku, mając dwadzieścia dziewięć lat. I tych, którzy dożyli starości, Ernesta Norwooda Richardsona, dziewięćdziesięcioletnia, który spoczywa w grobie z kilkunastoma potomkami, strzeżony na wieczność przez smutnego kamiennego anioła. Siadam na zdezelowanej ławce pod murem i mimochodem zaczynam tęsknić za Wilfem. Żałuję, że nie ma go tutaj, żałuję, że doszło do scysji w związku z „Mail”. Jego zdrowy rozsądek i prostolinijność byłyby dla mnie wsparciem, którego potrzebuję. Mam mętlik w głowie i jestem wręcz otepiała, nie wiem, czy cieszę się ze względu na siostrę, czy lękam, że Tilda jest na drodze prowadzącej jedynie do śmierci.

Mama, chwając się na wysokich obcasach, idzie w moją stronę wśród nagrobków i pod wpływem nagłej czułości witam ją uśmiechem. Pomagałam jej wybrać kwiecistą szyfonową sukienkę z powiewnym dołem, którą ma na sobie, i jaskraworóżowy kapelusz. Trochę się obawiam tego jej tatuażu na kostce, ale okazuje się, że nie jest taki obciachowy.

– Ślicznie wyglądasz. – Zwracam uwagę na jej świeżą, młodzieńczą cerę. Czasami ma na niej wypieki spowodowane nadmiarem alkoholu, ale nie dzisiaj.

– Ty też, kochanie.

Jestem w szafirowej sukience, którą sprawiła mi Daphne, i zamszowych botkach. Nie chciałam kupować nic nowego.

– Przyjechali państwo Nordbergowie, aż z Bostonu, chodźmy do nich. Erik i Alana. Sprawiają wrażenie całkiem miłych.

Bierze mnie za rękę, pociąga za sobą i w przedsionku kościoła dołączamy do Nordbergów. Każde z nich lekko całuje mnie w policzek, witając w rodzinie. Erik zachwyca się kościołem, a Alana mówi:

– Oboje jesteśmy szczęśliwi ze względu na Felixa i Tildę.

Jej pogodny, obojętny ton brzmi majestatycznie, jakby była królową Szwecji. Ma na sobie prostą beżową sukienkę z jedwabiu, bez kapelusza, a jej mąż wygląda bardzo sztywnie w dobrze skrojonym ciemnym garniturze. Oboje są wysocy i chudzi, przy nich moje krągłości i szyfon mamy wydają się prowincjonalne, nawet prostackie. Pojawia się Lucas i prowadzi nas do kościoła; my zostajemy skierowane do nawy po stronie panny młodej, podczas gdy Nordbergowie siadają za Felixem, który odwraca się, żeby pogawędzić z rodzicami; rękę trzyma niedbale wyciągniętą na oparciu ławki, co nie pasuje do napięcia malującego się w jego szarych oczach, które biegają po całym kościele, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu – mury, sklepienie, wierni.

To bardzo mały ślub, grono kilkunastu osób po obu stronach przejścia. Rozpoznaję Paige Mooney (już zdecydowanie otyłą, w marszczonych warstwach zielonego poliestru) i Jacoba Thynne'a (z telewizji), ale nikogo więcej. Goście ze strony Felixa wyglądają, jakby należeli do innego plemienia, wielkiej finansjery, tacy są gładcy i eleganccy. Opieram głowę na

ramieniu mamy, jak w dzieciństwie, a ona mówi: „Cip, cip”.

– Czy Tildzie będzie dobrze? – pytam.

– Miejmy nadzieję.

– Bardzo mi się podoba ten kościół.

Jest stary i prosty, powietrze w środku wydaje się ciężkie, przesycone chłodnym zapachem kamienia i deszczu.

– Zostałaś tutaj ochrzczona. Moi rodzice wzięli tu ślub...

– Tilda mi mówiła. Dziwne, że tego nie wiedziałam.

Rozbrzmiewa marsz weselny; wstajemy i odwracamy się, żeby spojrzeć na pannę młodą. To, co widzę, wprawia mnie w dezorientację. Tilda oczywiście wygląda pięknie, ma na sobie prostą białą suknię z satyny, z długimi rękawami, a we włosach białe kwiatki; coś w niej przywodzi na myśl *Sen nocy letniej*. Serce mi zamiera na widok tych rękawów, które zasłaniają Bóg wie jakie siniaki i skaleczenia na ramionach. Zdumiewam się także, widząc stojącego przy niej mężczyznę, który trzyma ją pod łokieć; zwracam się do mamy i pytam: „Mówiła ci?”, a ona kręci głową. Moją siostrę prowadzi do ołtarza, z lekkim uśmiechem na twarzy, Liam Brookes; wyraźnie czują się ze sobą swobodnie i naturalnie, jakby pochodzili z jednej rodziny. Wygląda tak samo jak wtedy, gdy widziałam go ostatnio: ma pociągłą, szczerą twarz i spokojny, pewny krok. Zostawiwszy Tildę naprzeciwko Felixa, gotową złożyć przysięgę małżeńską, wślizguje się do naszej ławki, obok mnie, i mówi szeptem:

– Cześć, Callie.

– Nie wiedziałam, że ty i Tilda jesteście ze sobą tak blisko – rzucam równie cicho.

Odpowiada tak, że ledwie słyszę:

– Zawsze byłem jej siatką asekuracyjną.

Zaczyna się ceremonia. Myślę: „To ten moment”. Tilda mówi pewnym,

czystym głosem: „Tą obrączką cię poślubiam”. A ja próbuję dostosować się do nastroju, ignorując tę stronę samej siebie, która się boi, spada w dół. Przedkładam życzenie siostry ponad swoje lęki. Obiecuję jej i sobie: „Będę miła dla Felixa, udzielę mu kredytu zaufania. Przynajmniej dopóki nie dobiorę się po ślubie do pendrive’a”. Tilda i Felix wyjeżdżają na tydzień na Santoryn. To chyba jedna z greckich wysp.

Pastor oznajmia:

– Ogłaszam was mężem i żoną.

A więc stało się – nie ma odwrotu – zatem opanowuję mdłości i gdy Tilda i Felix, z błyszczącymi oczami, oddalają się od ołtarza i wchodzą między gości, przywołuję na twarz uśmiech. Tilda głośno śmieje się ze szczęścia i lekko podskakuje, Felix obejmuje ją mocno. To jak normalny ślub. To znaczy, dopóki nie wyjdziemy z kościoła, bo na zewnątrz czeka trójka reporterów prasowych – dwóch niechlujnych facetów w średnim wieku i młoda kobieta, która wygląda stylowo w czarnych dżinsach i czarnej bawełnianej koszulce. Felix rzuca:

– Niech to szlag!

Wtedy Lucas biegnie przed siebie, prosi reporterów, żeby zrobili kilka zdjęć i potem odeszli, „pozwolili Tildzie i Felixowi cieszyć się chwilą”. Chociaż nikt nie ma nadziei, że posłuchają, to jednak odchodzą, a młoda kobieta z przewieszonym przez ramię aparatem fotograficznym macha na pożegnanie i wsiada do starego sportowego samochodu z otwartym dachem.

– Dupki – komentuje Lucas. – Skąd wiedzieli?

– Oni zawsze wiedzą. – Myślę o Wilfie.

Przyjęcie weselne odbywa się w pobliskim hotelu, szarej edwardiańskiej rezydencji z wielkimi francuskimi oknami, o zwieńczonych blankami murach. Świeżo skoszony trawnik ciągnie się aż nad Tamizę. Pogoda jest pochmurna i wietrzna, ale przyjemna, więc szampana jest podawany

w ogrodzie. Biorę kieliszek i dołączam do grupki, którą stanowią mama, państwo Nordbergowie i dwaj przyjaciele Felixa wyglądający na zamożnych. Nie rozmawiają o ślubie ani o tym, jak pięknie wygląda Tilda, tylko o międzynarodowym kryzysie zadłużenia i perspektywach Europy. Przyjaciele Felixa wypytują Erika, wybitnego ekonomistę, podczas gdy Alana uśmiecha się łagodnie, w sposób, który pewnie szlifowała i doskonaliła przez lata. Erik gestykuluje z kieliszkiem szampana w dłoni, wykonuje szerokie, zamaszyste ruchy, prorokując upadek greckiego ministra finansów i euro. Drugą rękę trzyma na plecach żony, poruszając jednym palcem. Zastanawiam się, czy taki właśnie będzie model małżeństwa Tildy i Felixa, przynajmniej w jego wyobrażeniu, bo mimo ostatnich starań mojej siostry nie widzę jej w dłuższej perspektywie jako uległej żony. To nie leży w naturze Tildy.

Usuwa się niezauważenie i wpadam na Paige Mooney, jej powiększoną wersję w limonkowym kolorze, która chwieje się w srebrnych sandałkach na piętnastocentymetrowych obcasach. Paznokcie u stóp ma pomalowane na zielono, starannie i profesjonalnie, ale same palce są grube i wykrzywione pod dziwnymi kątami.

Wyciska mi na policzku głośny, wilgotny pocałunek.

– Callie! Ładnie wyglądasz... Tak inaczej!

– Paige! A ty wyglądasz jak dawniej! – Nie dodaję: „Tylko chyba jeszcze przytyłaś”. – Jak się mają dzieci?

Rozwleknie opowiada mi o Harrisonie, który ma już dziesięć lat i właśnie zaczął się pasjonować grą na bębnie, o Edie, ósmiolatce, która chce być aktorką jak ciocia Tilda, i o Frankiem, pięciolatku, który ma kłopoty z nauką, ale świetnie sobie radzi w nowej szkole. Papie i papie: że Robbie nie mógł przyjechać na ślub i jest mu z tego powodu przykro, ale jego siostra obchodzi właśnie trzydzieste urodziny, i że ona sama bardzo się zdziwiła, że dostała od

Tildy zaproszenie, i żałuje, że nie ma druhen, bo chętnie, gdyby ją poproszono, zostałaaby jedną z nich, i w ogóle jest zawiedziona, że ostatnio nie widuje się z nią zbyt często, ale bardzo, bardzo się cieszy, że Tilda wreszcie się ustatkuje; już się zastanawiała, czy ona nie jest z tych... „jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć”.

– Nie bardzo...

Nabiera powietrza i z podnieceniem wyjaśnia:

– Cóż! Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby skończyła z inną dziewczyną.

Patrząc na nią i, uświadamiając sobie, że właśnie z powodu takich bzdur Tilda dała sobie z nią spokój, wybucham:

– Skąd, do cholery, coś takiego przyszło ci do głowy?!

– Och, czy ja wiem. – Spogląda w górę, na niebo, jakby szukając inspiracji. – Może przez to, jak zachowywałyśmy się jako Whisper Sisters, Tilda tak lubiła się wtedy przytulać, głaskać i całować.

– Ale przecież kochała się w Liamie...

– Wiem! Nawet poprowadził ją do ołtarza. Co o tym sądzisz? Pomyślałam sobie... Pewnie chciała pokazać, że tak naprawdę wcale nie była w nim zakochana, tylko się zgrywała, może była zakochana w jego wyobrażeniu, wizji bohaterskiego lekarza i tak dalej.

– To było na serio, Paige. Szkoda, że jej nie widziałas, kiedy ją rzucił. Całkiem się załamała.

– Och, być może się mylę. Zwykle tak jest. Może pamiętam tylko to, jak my ją wielbiłyśmy.

Nie mogę dłużej znieść jej głupoty i wymawiam się, mówiąc, że muszę znaleźć Tildę – szukam jednak Liama. Tyle chciałabym się od niego dowiedzieć... Czy jego marzenia się spełniły? Zawód lekarza daje mu satysfakcję? Rozglądam się, ale nie widzę go wśród gości. Uświadamiam sobie, że chcę, aby mnie zapewnił, że Tildzie będzie dobrze, że wychodząc za

Felixa, podjęła słuszną decyzję. Tamten Liam, którego znałam, był rozsądny i miał intuicję. Liczę, że Tilda mu się zwierza, jest wobec niego bardziej szczerą, niż kiedykolwiek była wobec mnie.

Dostrzegam go na tarasie, rozmawia z Tildą, i znowu mnie uderza, jak bardzo wydają się swobodni w swoim towarzystwie. Podchodzę i Liam mówi:

– Obawiam się, że muszę już iść, Callie, ale miło było cię zobaczyć. Przepraszam, że nie mogę zostać dłużej.

– Liam ma obowiązki zawodowe.

– Pracujesz w szpitalu? Dlatego nie masz wolnego w sobotę?

– Właśnie. – Przed odejściem całuje nas obie.

– Mój Boże, Tildo, tak dawno go nie widziałam. Jest chirurgiem?

– Psychiatrą. – Otwiera szeroko oczy w milczącym: „I co ty na to?”. – Kieruje ludzi do szpitala psychiatrycznego.

– Chętnie bym z nim porozmawiała.

I przez resztę dnia jestem w stanie myśleć tylko o tym – w trakcie kolacji, podczas tańców i przy pożegnaniu państwa młodych – że chętnie bym porozmawiała z Liamem Brookesem.

25

Tilda i Felix wyjeżdżają na Santoryn i po raz pierwszy Tilda pozostaje ze mną w kontakcie, pisze esemesy o treści: *ból gstan, słodkie nieróbstwo* albo *Felix przegonił nas 6,5 km do zatoki*. Przysłała nawet zdjęcie e-mailem: siedzą z Felixem nad niekończącym się turkusowym basenem, trzymają nogi w wodzie, ona ma na ramionach żółty szal i opiera głowę na piersi Felixa; dla mnie to pozycja, która symbolizuje poddanie, nienaturalną dla niej uległość. Za plecami szczęśliwej pary wszystko jest piękne: bezchmurne niebo, lazurowy błękit Morza Egejskiego.

Zdjęcie wydaje się sielskie, ale budzi mój niepokój. Może dlatego, że Scarlet przez cały czas bombarduje mnie makabrycznymi historiami: Grace i William Starlingowie zostali znalezieni martwi w swoim domu w Surrey za trzy miliony funtów, policja nie szuka sprawcy. Patrząc na ich ślubną fotografię. Czy można na niej zauważyć, że coś jest nie tak? Grace spogląda w obiektyw, ma łagodny wzrok, dołeczki w policzkach, a przystojny William wpatruje się w nią niczym czuły kochanek. Ani śladu śmiertelnie niebezpiecznej mieszanki urazy, niechęci i podejrzliwości, które prowadzą do zabójstwa. Trzy dni później Jordan Freeman wysłała swojej dziesięcioletniej dziewczynie Kelly Wallis esemesa: *Kocham Cię, mała, i obiecuję – jusz wiencej Cię nie uderzę, nie ma od Ciebie lepszej*. Ale jeszcze tego samego wieczoru włamuje się do rodzinnego domu Kelly i dusi ją

kablem. Mijają dwa dni i Darren Lott zawiadamia esemesem swoją dwudziestodwuletnią przyjaciółkę Samanthę McFadden, że wyjeżdża na weekend do Szkocji. Ale nie opuszcza Liverpoolu. W sobotni wieczór czeka przed jej mieszkaniem i kiedy dziewczyna wychodzi do pracy w miejscowym barze, dźga ją nożem siedemnaście razy, a potem wkłada jej ciało do bagażnika samochodu i odjeżdża. Takie rzeczy dzieją się praktycznie co dzień, to niekończącą się historia kobiet zabijanych przez bliskich im mężczyzn.

Jestem w księgarni i czytam o tym wszystkim, kiedy przychodzi wiadomość, że Chloey Percival zmarła w Yorku poprzedniego dnia. Nie wiem dlaczego, ale miałam nadzieję, że jakoś się wyliże, a nawet że stanie się działaczką organizacji zwalczającej przemoc domową. Robi mi się ciężko na duszy, myślę, że jej śmierć była jednak, niestety, nieunikniona, i straszliwie przygnębia mnie ta nieustająca litania nienawiści: odejście Chloey, odejście Belle. Wyłączam laptopa – nie zniosę całej tej wściekłości i goryczy, które znalazłabym na Controllingmen.com.

Po drugiej stronie księgarni Daphne, która wróciła już z Danii, wyciąga się na biurku i woła przez pustą przestrzeń:

– Poszłam wczoraj wieczorem na randkę internetową, sympatyczny facet... ale miał brodę, taką w stylu lat siedemdziesiątych, i cały czas mówił, trochę emocjonalny, chociaż miły...

– Co robi, to znaczy, czym się zajmuje? – Staram się wykazać zainteresowanie.

– Rozwodził się o tym bez końca. Pracuje w dziale marketingu firmy farmaceutycznej.

– Facet z brodą...?

– Wiem... Ale zrozum, przygotowując się do randki, przeczytał dwie moje powieści... i wygooglował mnie, szukając informacji o Saskatchewan.

– Uważaj, może być maniakiem. Tacy mężczyźni bywają niebezpieczni.

– Callie, przestań się martwić. Żebyś z powodu śmierci przyjaciółki nie dostała manii prześladowczej. Ludzie są w większości porządni i dobrzy, przecież wiesz... Rzadko zdarzają się zwyrodnialcy. Trzeba ufać innym, bo inaczej człowiek staje się cyniczny i nieszczęśliwy.

– Daphne! Posłuchaj mnie... Wiem o tym więcej niż ty!

Potem – nic nie mogę na to poradzić – zaczynam płakać, po moich policzkach płyną wielkie, ciężkie łzy, ramiona mi drżą i nie jestem w stanie się opanować. Daphne podbiega, mówiąc:

– Kotku, kotku... Co się stało? O co chodzi? Poszukam chusteczek.

– O Boże. – Pociągam nosem. – Tak się niepokoję o Tildę, zwłaszcza teraz, gdy wyszła za mąż. Już się uspokoiliam, ale znowu ogarnia mnie lęk...

– Więcej nie mogę z siebie wydusić, bo chociaż łzy zaczynają wysychać, szlocham jeszcze i z trudem łapię powietrze.

– Ojej... – Daphne obejmuje mnie ramieniem i przyciska do swojej wątej piersi. – To zrozumiałe, że tak reagujesz. Strata Belle była dla ciebie wielkim wstrząsem. Jesteś w żałobie.

W tej chwili przed księgarnią przechodzi Wilf. Idzie prosto przed siebie, nie zatrzymuje się, nie wchodzi – jest zajęty rozmową z Amy Fishwick, tą, która odeszła z Willesden Estates. Po raz pierwszy zauważam, że dziewczyna ma jasne przedłużane włosy i jest bardzo ładna. Znowu zbiera mi się na płacz, ale ze wszystkich sił staram się uspokoić i mówię Daphne, że zaraz dojdę do siebie.

Wieczorem w domu ciągnie mnie jednak na Controllingmen; wchodzę na stronę i widzę, że Scarlet przysłała mi linki do historii dziesiątków kobiet, które straciły życie na całym świecie: w Ameryce, Australii, Brazylii, Południowej Afryce, we Włoszech, Francji... Zamykam z trzaskiem laptopa, nalewam sobie dużą szklankę cydru i kładę się na łóżku, myśląc o Tildzie

i pendrive. Muszę zajrzeć do niego znowu, i to jak najszybciej, zanim wrócą Tilda i Felix.

26

Wracam do pustego, sterylnego mieszkania przy Curzon Street, kieruję się prosto do szafki z bielizną pościelową i wyjmuję czerwony wtyk. Zanim jednak poznam jego zawartość, robię obchód – zaglądam do szafki z lekarskami, lustruję pudełka z koszulami Felixa, nie mogę się nadziwić owiniętym folią naczyniom. Jednak oprócz sterty papierów na stole nic nie budzi mojego zainteresowania. Jestem zdumiona – myślałam, że Felix nie zostawia dokumentów na wierzchu. Przeglądam je; znajduję zaproszenie na wernisaż w galerii przy Dover Street, kolejne na koktajl w Pimlico. A także dokumenty na konferencję „Nowy Jork czy Londyn?”. Trwa dwa dni i odbywa się w hotelu Ashleigh House w pobliżu Marlow w Buckinghamshire. Widzę, że Felix zarejestrował się jako delegat i mimowolnie notuję w dossier nazwę hotelu oraz termin konferencji. Potem wtykam pendrive’a do swojego laptopa i przewijam zawartość. Tak jak liczyłam, jest nowy tekst. Tilda uaktualniła list.

Teraz, kiedy mamy wziąć ślub, Felix się zmienił. Wyczuwam w nim nie tyle namiętność, ile skłonność do przemocy samej sobie, i muszę przyznać, Callie, że jego zachowanie już mniej mnie podnieca, a bardziej przeraża.

Nie wiem, czy zauważyłaś coś tamtego wieczoru, gdy jego brat przyszedł do nas na kolację, kilka dni przed ślubem. Felix nie mógł słuchać, jak Lucas chwali się tym francuskim domem swojego projektu, bo dla niego jedyną gorszą rzeczą od tego, że brat marnuje życie, podejmując się poronionych przedsięwzięć, jest to, że mu się wiedzie

i odnosi sukcesy jako architekt. A potem jeszcze Lucas zaczął kreować się na dziecko renesansu – przejawiające zdolności w niemal każdej dziedzinie, podczas gdy Felix był zawsze tylko „obserwatorem”, w milczeniu oceniającym Lucasa, stale mu się przyglądającym. Lucas na pewno miał świadomość, jakie robi wrażenie, i upajał się tym; nie mam co do tego wątpliwości. Chyba tylko ty jedna, Callie, nie zdawałaś sobie sprawy, co się dzieje. Potem zastanawialiśmy się, jakim Felix jest zwierzęciem, i kiedy Lucas doszedł do wniosku, że wężem, zaczęłaś trząść się od tłumionego śmiechu (notabene bardzo ci z tym nie do twarzy). Oczywiście Felix gotował się w środku. Po twoim wyjściu, w paskudnym nastroju, prawie się do mnie nie odzywając, zaczął sprzątać w kuchni (już i tak czystej). Chciałam mu pomóc, ale syknął: „Idź sobie, ja się tym zajmę” – i wręcz mnie odepchnął.

Zamierzałam posłuchać i zostawić go w spokoju, usiadłam więc na kanapie i rozłożyłam „Vogue’a” – ale wtedy wpadłam na inny pomysł: postanowiłam sprowokować Felixa, żebyśmy roznamiętnieni wylądowali w łóżku. Powiedziałam: „Lucas to świetny facet... i taki zdolny. Te szkice architektoniczne były piękne”. I wróciłam do kuchni. Felix się schylał, nastawiał zmywarkę i nie zwracał na mnie uwagi. Delikatnie pogłaskałam go po włosach, pytając: „Wrodził się w matkę? Bo to ona z tymi swoimi książkami dla dzieci jest twórczą stroną w małżeństwie waszych rodziców, prawda?”. Wciąż mnie ignorował, ale ja nie ustępowałam: „Ojej, kochanie... Jestem ciekawa. Jak to jest mieć takiego brata? Zawsze tak pięknie rysował?”.

W końcu stanął prosto, z głęboką urazą spojrzął mi w oczy, a potem z całej siły pchnął mnie na ścianę i zaczął dusić. Pod wpływem adrenaliny, czując zawroty głowy, poddałam mu się całkowicie, jakby w transie; spodziewałam się, że zaciągnie mnie do łóżka. Ale wtedy wyszczał mi do ucha: „W co ty grasz, do jasnej cholery? Po co to robisz?” – i zaczął dusić mnie jeszcze bardziej, tak mocno i boleśnie, że nie mogłam złapać powietrza, tylko się dławiłam. Pomyślałam, że zaraz umrę, ale wtedy mnie puścił i osunęłam się na podłogę, podczas gdy on wypadł z mieszkania. Wrócił nad ranem – o trzeciej albo czwartej; leżałam w łóżku i czekałam, ale tylko położył się obok odwrócony plecami i zasnął.

To była okropna noc, ale mam nadzieję, że uda mi się o niej nie myśleć w dniu ślubu. Tak, Callie, nie wycofam się – bo kocham Felixa i będę go pożądać do końca życia. Muszę tylko uważać, żeby za bardzo go nie prowokować, nie przeciągać struny. Zrobić z tego sztukę. A moja kariera? (Niemał słyszę, jak wykrzykujesz mi w twarz to pytanie). Jeśli chcę wrócić do aktorstwa, chyba powinnam działać powoli. Wielka rola filmowa

byłaby dla Felixa nie do zniesienia, przynajmniej na razie, wiem o tym. Więc – zobaczmy.

Prawda wygląda tak: coraz bardziej się obawiam, że zginę z jego ręki i ten list trafi do Ciebie. (Co mam zrobić? Wydrukować go i zostawić w zaklejonej kopercie u swojego prawnika – „Dla Callie, żeby otworzyła w dniu mojej śmierci”?).

Chcę, abys wiedziała jedno, malutka – żałuję tylko, że Cię zostawiam; chociaż czasami myślę, że będzie Ci lepiej samej, bo przeze mnie jesteś w cieniu, zdominowana. Jeśli umrę, nie smuć się, proszę. Pamiętaj, że świadomie wybrałam tę drogę; w głębi duszy na pewno zawsze zdawałaś sobie sprawę, że flirtuję ze śmiercią, że jestem nią zafascynowana, że jakaś cząstka mnie jej pragnie. Zastanów się nad tym – te wszystkie samookaleczenia i bulimia w okresie dorastania. Może właśnie dlatego byłam taka przekonująca w roli Piotrusia Pana: „Śmierć to taka wspaniała przygoda!”. Ostatnio widzę to inaczej – słowo „przygoda” brzmi zbyt pozytywnie, zbyt pogodnie. Śmierć budzi we mnie strach, ale także mnie urzeka – wyobrażam sobie, jaka to rozkosz, całkowite, ostateczne wyzwolenie.

Na pewno przejrzałaś naszą szafkę na lekarstwa i widziałaś te wszystkie prochy. Już się domyśliłaś? Mam ich dość, żeby się uwolnić, i to najważniejsze. Niepokoję się, kiedy nie mam pod ręką środków, możliwości, żeby się zabić. Ale nie zrobię tego; zdam się raczej na los czy – żeby się inaczej wyrazić – na Felixa. Bo staje się coraz gwałtowniejszy i w końcu mnie zabije. Jestem o tym przekonana.

Nie wygląda na brutala. Przynajmniej z pozoru.

Daphne ogląda w „Grazii” zdjęcia Tildy i Felixa z podróży poślubnej do Grecji. Na leżakach, w strojach kąpielowych. Spoglądam jej przez ramię, przypatrując się ramionom Tildy. Nie widzę żadnych śladów przemocy – ale fotografia jest kiepskiej jakości. Lustruję także twarz. Na widok tej pogodnej miny nikomu nie przysłoby do głowy, że Tilda myśli o śmierci. A Felix spoczywa obok leniwie, z ręką pod głową, czytając jakąś grubą książkę w miękkiej oprawie. Jak mówi Daphne, wcale nie wygląda na brutala.

– Zdjęcia o niczym nie świadczą.

– Jasne, kochanie. To była głupia uwaga z mojej strony.

Wracam na swój fotel za kontuarem; zamierzam wysłać Tildzie kolejnego esemesa z pytaniem, czy wszystko w porządku. Przynajmniej podczas tego wyjazdu jest ze mną w kontakcie – i chcę się postarać, żeby tak pozostało.

Wciskam „Wyślij”, kiedy brzęka dzwonek i do księgarni wchodzi starszy pan. Ma potarganą siwą brodę, jest w workowatej koszuli w kratę i w przeciwieństwie do większości klientów nie ignoruje Daphne – unosi brwi i uśmiecha się niepewnie, jakby pytał: „Mogę przeszkodzić pani w pracy... tylko na chwilę?”. Jednocześnie wyciąga zza pleców bukiet kwiatów – pastelowych róż i kosmosów z gałązką białej hortensji.

– Z mojego ogrodu – mówi.

Daphne oblewa się nietypowym dla niej ciemnym rumieńcem i wstaje z fotela, uderzając nogą o biurko.

– Douglas, jesteś kochany! – Bierze od niego kwiaty. – Włożę je do wazonu i postawię na biurku.

Mężczyzna wychodzi, machając wesoło ręką.

– Idę. Wstąpiłem tylko na chwilę.

Daphne komentuje:

– Widzisz, Callie, romanse się zdarzają. Życie może być zupełnie nieskomplikowane.

– Nieskomplikowane?! Jesteś pewna? Nie masz skomplikowanych zastrzeżeń do brody Douglasa, wątpliwości, czy będziecie do siebie pasować?

Sarka w odpowiedzi.

– Wiesz co? Dobry seks załatwia wszystko. Komplikacje znikają.

– Ty z nim chyba nie...?!

– Owszem, tak.

– Nie spodoba ci się to, co powiem. Ale co z tym śledztwem internetowym, które przeprowadził, zanim się spotkaliście? To praktycznie cyberstalking. Nie jesteś tym zaniepokojona?

Opiera brodę na rękę i patrzy na mnie dobrotliwie, z uśmiechem. Trochę... trochę protekcjonalnie.

– Nie, wcale nie. W tych czasach wszyscy wszystkich googlują i wiesz co? On jest naprawdę fajny. Rozwodnik z trójką dorosłych dzieci i domem w Somerset. Chyba mam szczęście.

– Czasami cienka linia dzieli romantyzm od niebezpieczeństwa.

– Na pewno. Ale nie w tym przypadku.

Dociera do mnie, że rzutuję swoje lęki na Daphne, a to nie w porządku. Pytam więc:

– Masz ochotę na bułeczkę z lukrem?

Potwierdza, więc parzę herbatę. Kiedy podaję ją razem z bułeczkami, znowu brzęka dzwonek. To Amy Fishwick, koleżanka Wilfa.

– Dzień dobry. Jesteś Callie, prawda? Poznałyśmy się na imprezie w Willesden Estates. Chciałabym kupić książkę dla Wilfa. Możesz mi coś polecić?

Lustruję ją od góry do dołu. Przedłużone blond włosy, niedbale ułożone w fale (look „prosto z łóżka”?), biała wąska spódnica, bardzo obcisła. Widoczny rowek między piersiami. Błyszczące paznokcie w kolorze fuksji. Szpilki. W ogrodzie na Bishop Avenue, przy kopaniu i wyrywaniu chwastów, nie byłoby z niej wielkiego pożytku.

– Lubi thrillery psychologiczne. Kryminały. Przeczytał całego Harlana Cobena i właśnie zabrał się do Jo Nesbø. – Niechętnie zdejmuję z półki *Nemesis* i jej podaję. – To mu się spodoba.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie, jakby podejrzewała, że przekazuję jej jakąś zaszyfrowaną wiadomość albo że ta książka to podstęp.

– Naprawdę. Będzie zadowolony.

– Dzięki, Callie – rzuca słodko, przechylając na bok głowę i szeroko otwierając oczy, jakby mówiła do małego dziecka.

Po jej wyjściu Daphne komentuje:

– Nie wierzę. Nie jest w jego typie.

– Tego nie wiemy. To znaczy, nie znamy go aż tak dobrze.

Moim zdaniem Daphne się myli; nie widziała tych spojrzeń, które Wilf wymieniał z Amy; nie wzięła pod uwagę sztucznie opalonych nóg dziewczyny ani jej zachęcającego uśmiechu.

Żeby o tym nie myśleć, wchodzę do internetu i loguję się na Controllingmen.com. Chcę przedyskutować listy Tildy, więc piszę:

Pink zwierzyła się ze swoich obaw, że X ją zabije. Nawet chciałaby, żeby

to zrobił. Stara się go sprowokować.

W ciągu kilku sekund zalewa mnie potok rad. Czytam, że sytuacja jest *krytyczna, bardzo niebezpieczna*. Owszem, zdarza się, że kobiety uzależniają się psychicznie od swojego kata i stają jego współniczkami. Znowu pojawia się Cytryna z Limonką, która pisze o *efekcie gasnącego światła*, kiedy używający przemocy tak sprytnie manipuluje sytuacją, że jego partnerka zaczyna wątpić we własną pocztytalność. *To częsty sposób działania socjopaty.*

Felix jest pokręcony, może ma skłonności sadystyczne, ale nie jest socjopata, co do tego nie mam wątpliwości – Cytryna z Limonką nic nie rozumie. Och, jak chciałabym porozmawiać o tym z Belle! Tak bardzo mi jej brakuje.

Wylogowuję się i przeglądam dossier, szukając zapisków, które poczyniłam po rozmowie z nią w sieci i naszym spotkaniu w Yorku. Szukam dowodów, że dobra, uczciwa Belle rzeczywiście współdziałała ze Scarlet, poparła jej chory, zbrodniczy plan. Nie chce mi się wierzyć, że tak było; czytając jednak swoje notatki, uświadamiam sobie, że zawsze mówiła o wyższym statusie Scarlet jako *ofiary*, która bezpośrednio styka się z niebezpieczeństwem. A w Pizza Express powiedziała nawet: „Scarlet poprosiła mnie o pomoc, a ja się zgodziłam. Nie chcę stać z założonymi rękami”. Niechętnie piszę więc: *Sądzę, że Belle to zrobiła – że ukradła ze szpitala w Yorku diamorfinę, strzykawki i igły.*

Wpisuję do wyszukiwarki *diamorfina* i dowiaduję się, że to postać heroiny podawana chorym na raka jako silny środek przeciwbólowy; wstrzyknięta dożylnie w za dużej dawce, powoduje szybką śmierć. To za jej pomocą doktor Harold Shipman zamordował ponad dwustu swoich pacjentów. W torbie Scarlet były tony tego środka – dość, żeby zabić całą wieś.

Wracam na Controllingmen.com, szukając Scarlet. Jest na czacie, więc od

razu przechodzimy do Strefy.

Chcę Cię zapytać o zawartość tamtej torby.

Nie tutaj. O pewnych sprawach można rozmawiać tylko w cztery oczy.

Niepokoję się o wszystko. O Ciebie, Pink, Felixa.

Przestań... U mnie coraz gorzej. Wkrótce więcej informacji o Luke'u.

Uciekaj, Scarlet. Idź do schroniska.

To niemożliwe. Takie ośrodki ostatnio nie dostają finansowania. Brakuje w nich miejsc. Obie o tym wiemy. Co u Pink i Felixa? (Wciąż podtrzymujemy fikcję, nazywając Tildę Pink).

Wyjechali, wracają za tydzień. Nie chcę myśleć znowu o liście Tildy. To zbyt wyczerpujące.

A potem przez jakiś czas będą na miejscu? W Londynie?

Tak, zostaną tu na dłużej. Chyba nie planują już żadnych wyjazdów – Felix ma dużo roboty. Nawet jeśli wyjedzie w jakieś miłe miejsce, to w związku z pracą.

Tak?

W październiku wybiera się do jakiegoś luksusowego hotelu na konferencję.

Dokąd konkretnie?

Chyba do Berkshire.

Jak nazywa się ten hotel?

Nie pamiętam. Ashleigh coś tam. Coś w tym rodzaju. Dlaczego pytasz?

To może się przydać.

Muszę kończyć – piszę. – Jestem w pracy.

Do księgarni wchodzi klienci. Starszemu panu, który przypomina trochę Douglasa, sprzedają biografię Napoleona, a młodej matce z dwojgiem dzieci w wózku – podręcznik szydełkowania i trening uważności. Potem notuję w dossier informacje o diamorfynie. I zapisuję, że powiedziałam Scarlet

o konferencji, na którą ma wyjechać Felix.

28

Tilda wróciła z podróży poślubnej już dwa miesiące temu i wciąż jeszcze się z nią nie widziałam. Dzwoni i mówi, jaka czuje się szczęśliwa, jaki wspaniały jest Felix, ale stale znajduje wymówki, żeby się ze mną nie spotkać, nie mogę więc zweryfikować tych jej egzaltowanych relacji. W końcu zostaję zaproszona na wieczór filmowy przy Curzon Street. Telefon Tildy zastaje mnie w domu, buszującą na Controllingmen.com, a ponieważ jestem wyczulona i nastawiona na wychwytywanie wszelkich zmian tonacji w głosie siostry, najłżejszych nut, które świadczą, że coś jest nie tak – rzeczywiście je słyszę. Bezsilność, z całą pewnością, ale i coś jeszcze – może nadzieja albo optymizm.

– To *Sublokatorka* – wyjaśnia. – Film z lat dziewięćdziesiątych o dwóch młodych kobietach, Hedy i Allie. Hedy ma obsesję na punkcie Allie, jest o nią chorobliwie zazdrosna i zaczyna się robić strasznie. Spodoba ci się.

Oniemiała przyciskam telefon do ucha. Chyba nawiązuje do mojej obsesji na jej punkcie. Już mam zaprotestować, powiedzieć, że wcale nie jestem zazdrosna, że nie o to chodzi, gdy Tilda pyta:

– Callie? Jesteś tam jeszcze?

– Tak... Przyjdę. Przyniosę brownie.

– To szczególnie film – ciągnie. – I cieszę się, że go obejrzysz. Powiem ci dlaczego, kiedy się spotkamy.

– Powiedz teraz.

– Nie! Najpierw musisz go zobaczyć.

Przychodzę więc na Curzon Street z cydrem i brownie (domowej roboty!) w torbie i przypomina mi się tamten wiosenny dzień, kiedy poznałam Felixa. I teraz, tak jak wtedy, drzwi otwiera Tilda, a Felix krząta się po kuchni, zaglądając do szafek.

Staram się wykazać pozytywne nastawienie; wykrzykuję wesoło:

– Witajcie w domu, państwo Nordbergowie!

Felix bierze ode mnie cydr i nalewa drinki; zauważam, że w Grecji nabył subtelnej opalenizny, która podkreśla jego wydatne kości policzkowe i przejrzyste, jasne oczy. Podaje mi szklankę i gdy nasze dłonie się stykają, uzmysławiam sobie, jak jestem napięta. Mamrocze: „Przepraszam”, a Felix wyciera rozlany cydr.

Próbuję zagać niekonfliktową rozmowę.

– Czy twój dom rodzinny też taki był? – pytam. – To znaczy urządzone w bieli i nieskazitelny?

– O Boże, nie. U rodziców, kiedy dorastaliśmy, wszędzie były dębowe boazerie, ciemne meble, dywany koloru porto. Poważne dzieła sztuki... ceramika i obrazy. Coś jak w klubie dla dżentelmenów.

– Czyli dość sztywno.

– Chyba tak. Bardziej pasowało to do eleganckich przyjęć koktajlowych niż zabaw dwóch chłopców biegających wokoło i skaczących po meblach.

Chociaż boję się Felixa i sądzę, że jest niepoczytalny, trudno mi go znienawidzić. Może nawet trochę mu współczuję – wyobrażam sobie, że doznał urazów w dzieciństwie, dorastając w świecie urządzonym przez Alanę, której zależało głównie na tym, żeby Erik czuł się ważny, czuł się kimś. Mam wrażenie, że Erik mógł wymagać od dzieci, by zwracały się do niego „proszę pana”, i że nawet kiedy były małe, rozprawiał przy nich

o stopach procentowych i wydajności, głosząc swoje poglądy na temat światowej gospodarki.

Przenosimy się na kanapę; mam ochotę spytać Felixa, jak to jest być synem wybitnego myśliciela. Tilda mówi jednak, że muszę zobaczyć zdjęcia z podróży poślubnej; potem mamy obejrzeć film. Otwiera laptopa i oglądam jej zdjęcia w kolorowych bawełnianych tunikach, leżącej tu i tam na terenie willi. Jest kilka, na których widać ją w bikini, ale zawsze odwróconą w jedną stronę, patrzącą uwodzicielsko przez ramię. Nic mi to nie daje.

– Powrót do Londynu jest trudny – zauważa Felix. – Praca i tak dalej.

– Udało ci się oderwać od tego, gdy byliście w Grecji? – Wciąż staram się zachowywać normalnie, bo nie chcę zostać wyrzucona z ich mieszkania.

Tilda się śmieje.

– Oczywiście, że nie. Miliony telefonów do biura, bezustanne sprawdzanie notowań w internecie.

– Ej! Nie było tak źle. A teraz tyle godzin z dala od ciebie, w piątek jeszcze ta okropna konferencja.

– Jak długo cię nie będzie? – pyta Tilda.

– Przez dwa dni.

– Będę za tobą tęsknić.

– A ja za tobą, kochanie.

Słyszając to „kochanie”, wstaję z kanapy i siadam dalej – nie mogę strawić jego bliskości. Tilda bierze pilota.

Miała rację. Film ma klimat i naprawdę wciąga. Jennifer Jason Leigh jako Hedy jest ciemnowłosą, milczącą obserwatorką (jak ja), a Bridget Fonda jasnowłosą kobietą sukcesu (jak Tilda). Można by uznać, że to zbieg okoliczności, ale jest coś jeszcze, co przyprawia mnie o ciarki – okazuje się, że Hedy miała siostrę bliźniaczkę, którą straciła przed laty. Początkowo więc się wydaje, że cierpi, szuka zagubionej duszy. Potem jednak wszystko staje

się coraz mroczniejsze, bo to taki rodzaj filmu, i pod koniec zapiera mi dech w piersi – podejrzewam w dodatku, że Tilda pije do mnie.

– To było niesamowite – komentuję. – Hedy jest taką złożoną postacią, wręcz porywającą.

Tilda i Felix leżą razem na kanapie, ona trzyma głowę na jego ramieniu. Po chwili wstaje i siada prosto, przeczesując włosy.

– I wiesz co, Callie? Wiesz co, do cholery?

– No?

– Kręcą nowy film. Te same motywy co w *Sublokatorce*: studium dwóch kobiet, z których jedna, trochę niezrównowazona, obserwuje drugą. Tamta jest piękna i odnosi sukcesy, ta jej zazdrości.

Czuję ukłucie bólu w piersi.

– Coś jak *Rebeka*, tak?

– Właśnie. Tytuł roboczy brzmi *Zawiść*. Dwie główne bohaterki, Evie i Helen. I... To niesamowite... Wygląda na to, że zagram Helen!

Spoglądam nerwowo na Felixa i Tildę.

– Tę piękną?

Tilda pociąga łyk wina.

– Tak, tę piękną. Byłam na przesłuchaniu tydzień przed ślubem i... dostałam tę rolę!

Felix siedzi nieruchomo i wygląda na kompletnie zaskoczonego. Zimny wzrok, sztywna sylwetka. I nie wytrzymuję – zaczynam krzyczeć piskliwie:

– Nie waż się jej powstrzymywać! Wiem, że nie w smak ci sukcesy Tildy, ale jeśli tylko coś jej zrobisz... cokolwiek... Zawiadomię policję!

Felix podnosi się z kanapy i mówi gniewnie:

– Tego już za dużo. Wychodzę. Muszę się napić. Idę po wino.

– Mamy wino – odzywa się nerwowo Tilda.

Ale on bierze klucze i kurtkę, po czym wychodzi, trzaskając drzwiami.

W jednej chwili wszystko się zmienia. Wiem, że to jego nagłe wyjście stanowi preludium do scen przemocy, i już wyobrażam sobie to bicie, ściskanie, duszenie. Przez chwilę nawet widzę śmierć.

– O Boże – mówi Tilda drżącym głosem, z trudem artykułując słowa. – Nie powiedziałam mu, że poszłam na to przesłuchanie... Myślałam, że kiedy obejrzy *Sublokatorę*, uświadomi sobie, jaki to świetny film, i będzie zadowolony, że zagram w czymś podobnym. Czymś, co może przynieść mi wielką sławę...

Podwija nogi, przyjmując pozycję płodową, kuląc się, i zauważam, że wreszcie jest ze mną szczerą. Po raz pierwszy w mojej obecności wini jego, a nie mnie! A teraz szlocha bezgłośnie, chowając twarz. Trudno mi uwierzyć, że tak potoczył się ten wieczór, najpierw cała ta wymuszona pogodność, a teraz kompletna katastrofa.

Kłękam przy niej, przysuwam twarz tak blisko, że muskam nią jej włosy. Mówię cicho:

– Nic ci nie zrobi. Wciąż możesz od niego odejść.

Chcę powiedzieć, że czytałam list, że wiem, co jej grozi ze strony Felixa. Ale ona podnosi głowę, rzuca się na mnie i krzyczy; to szalony, przeraźliwy wrzask.

– Nie odejdę od niego! Nie i już! A ty zamknij tę swoją japę!

Wlecze się do łazienki i nawet w tym strasznym momencie porusza mnie jej uroda, jej fizyczna kruchość. Te szczupłe białe nogi, szczupłe biodra.

Zamyka się w łazience i mam wrażenie, że odtwarzamy scenę z początku lata, kiedy Felix wybiegł z mieszkania po wodę gazowaną. Tyle że wtedy grał – a teraz wszystko jest aż nadto prawdziwe.

Staję roztrzęsiona przed drzwiami łazienki i wołam:

– Nie wyjdę stąd! Nie zostawię cię z nim samej.

Potem się rozpadam, krążę po sypialni, rozpaczliwie szukając czegoś

należącego do Tildy, co mogłabym zjeść. Drżącą ręką chwytam szminkę w złotej oprawce, odgryzam końcówkę i połykam. Widzę w lustrze, że przeraźliwie usmarowałam sobie zęby szkarłatem.

29

Dwie godziny później Tilda i ja leżymy w łóżku. Ona śpi, a ja wsłuchuję się w jej równy oddech, zachodząc w głowę, jak może sprawiać wrażenie takiej spokojnej, kiedy jej życie wali się w gruzy. Podobnie jak ja jest tylko w bieliźnie, więc ostrożnie odchylam kołdrę, żeby obejrzeć jej ciało, choć w słabym świetle lampki nocnej niewiele widać. Stwierdzam, że ramiona są w porządku, nie ma na nich żadnych skaz – skóra jest mlecznobiała, kości tworzą gładkie kontury, jak okrągły kamień. Jak jagnięca czaszka sprzed lat. Plecy także są nieskazitelne, z wyjątkiem pieprzyka na lewym barku. Chciałabym obejrzeć jeszcze ręce i uda. Wolałabym jej jednak nie budzić, więc powoli odchylam kołdrę dalej. Tilda ani drgnie. Zauważam mały atramentowy siniak i chyba dostrzegam również zadrapania na przedramieniu, szczupłym, piegopatym, z cienkimi jasnymi włoskami. Pragnę zobaczyć drugą stronę, wewnętrzną część ramienia.

Naciągam kołdrę z powrotem, żeby Tilda nie zmarzła, głaszczę złote włosy leżące na poduszce i nie budząc jej, próbuję wtulić w nie twarz. Wciągam w nozdrza zapach, intensywny i uderzający do głowy, i myślę o dzieciństwie, jak jadłam jej włosy i zęby. Delikatnie układam się tak, żeby moje ciało stało się tarczą ochronną, odzwierciedlając zarys jej pleców i nóg, i na chwilę przymykam oczy, naśladowując rytm jej oddechu: wdech, wydech. Potem odsuwam się od niej, bo muszę coś sprawdzić; macam pod swoją

poduszką, czy raczej poduszką Felixa, i uspokajam się, sunąc palcami po zimnym twardym ostrzu. Schowałam tam nóż kuchenny.

Unoszę głowę i zerkam na zegar. Jest piętnaście po drugiej. Felix pewnie nie wróci tej nocy do domu, więc znowu odwracam się w stronę Tildy, spokojna i śpiąca. W swoim liście na pendrivie Tilda pisała, że dzięki Felixowi czuje się w środku rozświetlona, jakby zagoiła się w niej jakaś okropna rana – i teraz ją rozumiem. To znaczy nie mam wrażenia, że jestem uzdrowiona. Raczej wreszcie kompletna. Tylko Tilda i ja – razem. Bezpieczne, bo Felix jest poza domem.

Zapadam w sen, pragnąc tak leżeć w nieskończoność. Ale z błogostanu wyrywa mnie jakiś hałas. Drzwi do mieszkania się otwierają, Felix jednak wraca, więc siadam gwałtownie i wsuwam dłoń pod poduszkę. Jest blady i wymizerowany, opiera się ręką o ścianę. Pił.

– Wynoś się stąd, Callie.

– Nigdzie nie pójdę.

– Wynocha, do cholery! Zostaw nas z Tildą samych!

Rzuca się w moją stronę, chwyta mnie za ramię i wyciąga z łóżka. Zabieram ze sobą nóż, którym przeciągam po jego boku, szybko i sprawnie, jakbym była artystką rysującą linię piórem z czerwonym atramentem. Felix, widząc krew przesiąkającą przez koszulę, ujmuje mnie za rękę i podnosi je wysoko nad moją głowę, uderzając mną o ścianę, raz po raz, tak że walę głową o krawędź ramy okiennej.

– Rzuć nóż!

Nie rzucam, ściskam go jeszcze mocniej – ale on mi go wyrwa jednym sprawnym ruchem i upuszcza na podłogę. Przysuwa twarz do mojej, tuż przy ścianie, patrzy mi w oczy i syczy:

– Jesteś szalona. Co ci odbiło?! Wynoś się stąd.

Tilda patrzy na to z przerażeniem w jasnym oczach.

– Na litość boską, Callie. Po co ten nóż? Co ty robisz?

– Muszę cię chronić. Spójrz na niego! Szaleje z wściekłości... Grozi ci niebezpieczeństwo.

W pokoju zapada straszna, ciężka cisza – nasza trójka zastyga w przestrzeni, patrząc na siebie wzajemnie, nie mogąc wyartykułować swojej furii. Felix zaczyna dyszeć, to długie desperackie oddechy, i wreszcie wyrzuca z siebie:

– Wszyscy musimy się opanować i porozmawiać. Stało się tu coś dziwnego, okropnego i powinniśmy dojść co.

– Tilda? – Chcę usłyszeć od niej coś więcej. Chcę, żeby opowiedziała się po czyjejś stronie.

– Felix ma rację. – Wstaje z łóżka, owija się wełnianą narzutą i z teatralną troską, jakby grała Medeę albo Lady Makbet, zaczyna krążyć po pokoju. Ogląda ranę Felixa, zwilża ją śliną, przesuwając palcem po krwawej linii.

– Na szczęście nic ci się stało – mówi do niego. – Wystarczy tylko plaster. Callie – zwraca się do mnie – przekroczyłaś granicę. Musimy o tym pogadać. Chodźmy do salonu.

Biorę kołdrę, otulam się nią i we troje idziemy do drugiego pokoju. Siadamy na kanapach. Felix się pochyła, chowa głowę w dłoniach. Nie jest w stanie się opanować; nie ma mowy, żebym zostawiła z nim Tildę. Siedzę w rogu kanapy, owinięta kołdrą, obejmując podciągnięte nogi i zastanawiając się, jak wytłumaczyć obecność noża. Tilda patrzy na mnie, jakby była zdumiona moim zachowaniem, i znowu mam ochotę wyznać, że czytałam jej list. Powstrzymuję się jednak, bo dociera do mnie, że jeśli się do tego przyznam, wyrzuci mnie oburzona, nie dbając, jak to może się dla niej skończyć. Robię więc zdezorientowaną minę i mówię:

– Nie wiem, jak to się stało. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam.

– Niech to szlag, miałaś nóż! – Tilda nie kryje niedowierzania.

– Wiem, wiem... Kiedy Felix wyszedł taki wzburzony, wzięłam nóż i schowałam pod poduszkę. Na wszelki wypadek... w razie gdybym musiała cię bronić. Zdaję sobie sprawę, że to było szalone. Naprawdę, nie zamierzałam go użyć. – Nawet w moich uszach brzmi to nieprzekonująco.

– Jesteś niezrównoważona. Masz tego świadomość? – Felix mówi tak, jakby zaraz miał dostać napadu hiperwentylacji. – Myślałem, że będziemy mogli to obgadać, ale nie. Posunęłaś się za daleko, Callie. Musisz stąd iść. Nie chcę cię widzieć... jeszcze przez długi czas. Daj nam spokój, Tildzie i mnie. Zdajesz sobie sprawę, że mógłbym wystąpić o sądowy zakaz zbliżania się do nas? Bóg wie, co gotowa jesteś zrobić! Potrzebujesz pomocy psychologicznej. Zapłacę za nią... żebyś doszła do siebie. I mówię serio: trzymaj się od nas z daleka, do cholery. Najwyższa pora. Wezwę taksówkę.

Spoglądam na Tildę, szukając u niej wsparcia, ale ona mówi:

– Ma rację. Musisz dojść ze sobą do ładu.

Felix zaczyna krążyć po salonie, coraz bardziej wściekły. W oczach Tildy widzę strach. Ale nie chce być niełojalna, więc mówi:

– Ja wezwę taksówkę.

I tak robi.

Zostaję wyrzucona w ciemną noc, a ona zostaje z nim.

30

Nie miałam żadnych wiadomości od Tildy ani Felixa. Żadnego telefonu z informacją, że zapisali mnie do psychologa, propozycji, żeby się pogodzić. Szkoda, bo chciałam im powiedzieć, że znalazłam sposób na rozwiązanie naszych problemów poprzez terapię grupową – może pod kierunkiem Liama! W takim przyjaznym, bezpiecznym środowisku moglibyśmy powoli przepracować gniew Felixa i jego skłonność do przemocy oraz uległość Tildy, jej perwersyjne, wynaturzone pragnienie śmierci. Moglibyśmy znaleźć jakieś zasady komunikacji między naszą trójką, na przykład próbując wcielać się w role. Ale w miarę upływu czasu mój pomysł na terapię rodzinną coraz bardziej się rozwiewał i milczenie Tildy stało się niepokojące. Tak się bałam o jej bezpieczeństwo, że budziłam się w środku nocy zrana zimnym potem. Nie wiedziałam nawet, czy jeszcze żyje, i wciąż przypominałam sobie, co napisała w liście: *W końcu mnie zabije. Jestem o tym przekonana.*

W księgarni byłam roztargniona, nie mogłam się skupić i wciąż wracałam na Controllingmen.com; czytałam ostatnie wiadomości, licząc, że Joe Mayhew będzie jednak sądzony za zabójstwo, a nie za nieumyślne spowodowanie śmierci. Potem, przed dwoma dniami, w piątek, pod koniec pracy, gdy przysypiałam za ladą, a Daphne była pochłonięta pisaniem powieści, zadzwonił mój telefon i zobaczyłam na wyświetlaczu, że to Tilda. Odebrałam zdenerwowana, ale ledwie słyszałam jej stłumiony, urywany głos.

Było w nim przerażenie.

– Przyjedź, Callie. Przyjedź szybko.

– Tildo... O co chodzi? Co się stało?

– Po prostu przyjedź. Jesteś mi potrzebna. – Po czym się rozłączyła.

Dotarwszy na Curzon Street, dzwoniłam przez domofon i dzwoniłam, zanim w końcu zostałam wpuszczona. Wbiegłam po schodach i zastałam drzwi do mieszkania otwarte na oścież. Weszłam do środka z szalonym niepokojem, spodziewając się jakiegoś nieszczęścia – a tymczasem Tilda leżała na sofie, wyraźnie zmęczona i śpiąca. W połowie popołudnia była w cienkiej szarej jedwabnej koszuli nocnej, włosy miała brudne i potargane, ale poza tym wyglądała tak samo jak wtedy, kiedy widziałam ją ostatnim razem. Gdy się jednak odezwała, było jasne, że się boi.

– Och, podejdź tutaj. Nie mogę wstać.

Przyklękłam obok niej, przytknęłam policzek do jej policzka.

– Co się stało? Co on ci zrobił?

– Nie o to chodzi, Callie, nie tym razem.

Podniosła się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– O Boże, tak się martwię. Dzwoniłam do Felixa przez całe przedpołudnie i nie odbierał. Wyjechał z Londynu na jakąś konferencję, więc w końcu zatelefonowałam do tego hotelu, w którym się odbywała, i dziwnie mnie potraktowali. Mówili, że nie wolno im udzielać żadnych informacji na temat pana Nordberga, więc praktycznie zaczęłam krzyczeć, żeby mi powiedzieli, co mają do powiedzenia, ale powtarzali tylko, że mam zostać w domu i czekać, aż ktoś się ze mną w tej sprawie skontaktuje. Czy to nie brzmi strasznie? Jakby stało się coś okropnego.

– To nie brzmi dobrze. Jak dawno z nimi rozmawiałaś?

– Upłynęły całe wieki... Ze dwie godziny temu. To było makabryczne leżeć tu i wyobrażać sobie najgorsze.

Już miałam zaproponować, że zaparzę herbaty, gdy rozległ się dzwonek domofonu. Tilda i ja spojrzałyśmy na siebie, jednocześnie przykładając ręce do piersi. Poszłam odebrać.

- Halo, czy to pani Tilda Farrow? – Kobięcy głos, trochę zachrypnięty.
- Jej siostra. Kto mówi tam?
- Czy pani Farrow jest w domu?
- Tak, jest. A kto pyta?
- Policja londyńska, możemy wejść?

Sierżant Dawn Nokes była mocno przeziębiona i bolało ją gardło, niemniej to ona przedstawiła całą sprawę, podczas gdy młody posterunkowy Lyron Wright, ze sztuczną troską na twarzy, trzymał się z tyłu. Sierżant Nokes, upewniwszy się, że Tilda to Tilda, poprosiła nas obie, żebyśmy usiadły, więc zajęłyśmy obok siebie miejsca na kanapie, jak dwa kamienne posągi, podczas gdy ona usadowiła się w białym skórzanym fotelu, który przedtem przyciągnęła bliżej. Potem pochyliła się w naszą stronę pod nienaturalnym kątem. Skupiłam wzrok na jej zaczerwienionym nosie i otartych nozdrzach.

– Obawiam się, że mam złą wiadomość – zaczęła delikatnie. – Tego rana, podczas pobytu w Ashleigh House, pani mąż... Felix... wyszedł pobiegać. Wrócił i po jakimś czasie znaleziono go w pokoju hotelowym. Był martwy i wygląda na to, że doznał jakiegoś ataku czy wylewu.

Tilda odparła gniewnie:

- Nie, nie. To niemożliwe. Felix jest w świetnej formie fizycznej, wyjątkowo zdrowy... Nic mu nie dolega... Musiała zajść jakaś pomyłka!
- Bardzo mi przykro.

Sierżant Nokes położyła dłoń na jej ramieniu, ale Tilda strąciła ją w chwili, gdy posterunkowy Wright podszedł, mówiąc:

- Mnie również jest bardzo przykro.

Coś w jego zwyczajnym zachowaniu sprawiło, że Tilda zerwała się na nogi i rzuciła na niego, krzycząc:

– Nie! Nie! Jak pan może... Proszę stąd wyjść!

Okładała go pięściami, mierząc w twarz, więc posterunkowy Wright musiał podnieść rękę, żeby osłonić głowę. Sierżant Nokes i ja odciągnęliśmy od niego Tildę, a wtedy ona niepewnie usiadła z powrotem na kanapie i schowała w dłoniach twarz, której nie było widać, bo dodatkowo opadły na nią włosy. Posterunkowy Wright był wyraźnie zmartwiony.

– Przepraszam – powiedziałam do niego.

– Nie ma za co. – Wzruszył ramionami. – Ludzie tak reagują.

Usiadłam przy Tildzie i zaskoczona niespodziewaną wiadomością próbowałam ją ogarnąć, ale daremnie, bo nie potrafiłam osadzić jej w żadnym kontekście, logicznie wyjaśnić.

– Co pani ma na myśli, mówiąc o ataku albo wylewie? To rzeczywiście niemożliwe. Felix miał trzydzieści dwa lata, był za młody na zawał. To nie ma sensu.

– Jeszcze nie znamy wszystkich szczegółów – odparła sierżant Nokes. I dodała, pokaszując: – Zostanie przeprowadzona sekcja zwłok.

– Właśnie... będzie sekcja – potwierdził posterunkowy Wright.

Tilda podniosła głowę, jej gniew przeszedł w rozpacz.

– Nie uwierzę w to, dopóki go nie zobaczę – oświadczyła.

Potem przypadła do mnie, więc ją przytuliłam, gdy tymczasem sierżant Nokes poinformowała nas, że rodzice Felixa zostaną powiadomieni przez amerykańską policję. A potem zrobiła nam wszystkim herbaty.

Policjanci wyszli w tym samym czasie, w którym zjawili się dziennikarze. Wskoczyłam do sklepu po chleb i mleko i w drodze powrotnej zastałam przed wejściem do budynku trzech niechlujnych fotoreporterów. Przechodząc obok, podsłuchałam fragment ich rozmowy.

- Jej kariera i tak się skończyła, no nie?
- Dział redakcyjny jest zainteresowany, bo będzie wyglądała okropnie...
- Załamanie celebrytki...

Wcisnęłam guzik domofonu, wołając:

- Trochę szacunku! Zostawcie ją w spokoju!

To jednak tylko skłoniło ich do uniesienia aparatów i zrobienia mi zdjęć. Miałam ochotę ich skłąć, ale Tilda otworzyła mi drzwi, więc umknęłam, zanim mnie poniosło.

Nie było jej ani w salonie, ani w kuchni, zajrzałam więc do sypialni i znalazłam ją na łóżku, leżącą twarzą w dół wśród stert ubrań Felixa – białych, różowych, niebieskich koszul, ciemnych garniturów i kaszmirowych swetrów. Rzuciłam zakupy i podczołgałam się do niej, żeby być jak najbliżej. Odwróciła się do mnie; miała zaczerwienioną twarz i przekrwione oczy.

– Usiłuję poczuć jego zapach i nie mogę! Wszystko pachnie przeklętym proszkiem do prania. Nie wytrzymam tego.

Też nie wyczułam zapachu Felixa, tylko jej, i kiedy przewróciła się na drugi bok, przytuliłam twarz do jej pleców, oddychając razem z nią. Chciało mi się spać, ale musiałam powstrzymać pragnienie, żeby zasnąć i o wszystkim zapomnieć.

- Ojej... tak mi przykro – powiedziałam. – Przepraszam za wszystko.

I w tamtej chwili naprawdę szczerze, głęboko żałowałam, że ją śledziłam, że źle myślałam o Feliksie, że miałam obsesję na punkcie Controllingmen.com. Wydawało mi się, że ponoszę całą winę, że to ja spowodowałam śmierć Felixa.

Wtedy jednak Tilda wstała z łóżka, żeby pójść do łazienki, i zobaczyłam na jej lewym ramieniu świeże sińce, fioletowożółte ślady, jeden obok drugiego, zlewające się ze sobą – i nagle przypomniałam sobie, jaki był Felix. I chociaż podzielałam rozpacz siostry, poczułam wielką ulgę.

– Callie... – odezwała się. – Pojedziesz ze mną do szpitala, żeby obejrzeć ciało Felixa?

– Oczywiście, że tak.

Wyszła z łazienki i usiadła na brzegu łóżka. Wybrała białą koszulę Felixa i przytknęła ją do twarzy. Potem zdjęła T-shirt, który miała na sobie, i włożyła koszulę, drżącymi dłońmi zapinając guziki.

– Chciałabym załatwić to jutro – wróciła do tematu. – Kiedy wyszłaś, zadzwoniłam do sierżant Nokes. Dowiedziałam się od niej, że musimy pojechać do Reading. Ktoś spotka się z nami w szpitalu o jedenastej.

– Zostanę z tobą do rana – obiecałam – żebyś nie była sama.

Usiadła przed toaletką.

– Jesteś kochana – powiedziała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. – Powinnam porozmawiać z reporterami na dole. Chciałam się trochę ogarnąć, żeby jako tako wyglądać, ale to chyba zbędne. Będzie lepiej, jeśli zobaczą, w jakim naprawdę jestem stanie. Po co udawać.

Zeszłam z nią na parter. Kiedy otworzyła drzwi frontowe, fotoreporterzy oderwali się od ściany i zaczęli cykać zdjęcia. Tilda przez chwilę stała w milczeniu, a potem powiedziała głośno:

– Jak wiecie, dziś umarł mój mąż, Felix Nordberg. Byliśmy małżeństwem tylko przez kilka tygodni i nie wiem, czy kiedykolwiek dojdę do siebie po tej tragedii. Proszę, żebyście uszanowali moją prywatność.

Wróciła do środka i zatrzasnęła drzwi, po czym oparła się o nie i osunęła na drewnianą posadzkę, zamieniając się w kupkę nieszczęścia.

– Pomogę ci – odezwałam się.

Nagle dotarło do mnie, że od miesiący nie byłam szczęśliwsza. Tak dobrze było służyć zrozpaczonej siostrze, tak krzepiąco. I kiedy prowadziłam ją po schodach na górę, prawie nie miałam poczucia winy.

31

Myślałam, że Felix będzie leżał w chłodni, w jednej z tych szuflad, ziejących pustych przestrzeni wypełnianych niedawno zmarłymi. Ale nie. Wwieziono go przykrytego grubymi prześcieradłami do małego białego pomieszczenia w podziemiu. Policjantka, która przedstawiła się wcześniej jako Melody Sykes, zapytała Tildę, czy jest gotowa, i odwinęła prześcieradło, żebyśmy mogły popatrzeć na twarz Felixa. Miał opuszczone powieki, tak że nie zobaczyłyśmy już szarych tęczynek ani powściągliwego spojrzenia; wysuszone usta były ciemne i rozchylone, jakby Felix, umierając, chciał powiedzieć coś, czego już nigdy nikt nie usłyszy. Kiedy na niego patrzyłam – na tę przerażającą, żółknącą, woskową maskę – nie czułam nic oprócz odrazy. Tilda dosłownie wpadła w histerię. Złożyła głowę na jego piersi, gładziła go po włosach, całowała w czoło; potem odwróciła się do mnie i wtuliła twarz w moje ramię, mówiąc:

– Nie wytrzymam tego. Nie wytrzymam tego.

Później, już na parkingu, Melody Sykes wyjaśniła, że pracuje w komendzie w Reading, i poinformowała, że na tym prawdopodobnie udział policji się skończy. Zostanie przeprowadzona sekcja zwłok, a potem będzie można zorganizować pogrzeb. Miała mocny niski głos i akcent gdzieś z północnych rejonów Newcastle; kiedy odjechała swoim czerwonym peugeotem, powiedziałam do Tildy:

– Gdyby była drzewem, to na pewno dębem.

Tilda jednak nie słuchała.

– Chcę zobaczyć, gdzie umarł – oświadczyła.

Zanim wyszła ze szpitala, przemyślała twarz i mogła pokazać się publicznie. Wyglądało też na to, że mówi do rzeczy. Zadzwoniliśmy po taksówkę, żeby pojechać do Ashleigh House.

W taksówce wzięłam siostrę pod rękę, a ona, patrząc przez szybę, zaczęła monolog:

– Kiedy na widok zwłok ludzie wykrzykują: „Och, to nie on!”, chodzi im o to, że dusza zmarłego uleciała. Ale ze mną było inaczej. Dla mnie to był Felix, taki się stał... Sam już na zawsze.

Samochód wiózł nas porośniętą drzewami aleją, potem skręcił w podjazd hotelowy, prostą zwirową drogę biegnącą przez długi trawnik, i zatrzymał się przed białym budynkiem z fasadą w stylu georgiańskim. Recepcja była duża, z wygodnymi skórzanymi fotelami i szerokimi schodami prowadzącymi do pokojów na górze. „Ostatnie kroki postawił na schodach” – pomyślałam. Przy komputerze za kontuarem pracowała młoda kobieta; podniosła głowę i zapytała, czy może nam w czymś pomóc. Na plakietce widniało jej imię: Agnes, a akcent sugerował, że pochodzi z Europy Wschodniej, może z Polski.

– Nazywam się Callie Farrow, a to moja siostra Tilda. Jej mąż zatrzymał się tutaj na czas konferencji „Londyn–Nowy Jork”. I tu umarł. Wczoraj.

– Och, bardzo mi przykro. Tak, to było straszne. Byłam tutaj wtedy, widziałam, jak wyszedł pobiegać. Wydawało się, że jest w takiej dobrej formie! Naprawdę bardzo mi przykro.

Tilda się odwróciła, jakby słowa kobiety sprawiały jej ból.

– Chcemy zapytać, czy wolno nam się tu rozejrzeć – ciągnęłam. – Może zobaczyć pokój, w którym umarł. To mogłoby pomóc...

– Oczywiście. Poproszę kierownika.

Pojawił się w ciągu kilku minut; przedstawił się jako Otto i wyjaśnił, że był wśród tych, którzy znaleźli Felixa w pokoju.

Tilda złapała mnie za ramię i spytała:

– Gdzie był dokładnie? Wyobrażałam sobie, że leżał na podłodze i nikt nie wiedział, co się stało, nikt nie przyszedł.

– O nie... To nie było tak. Leżał na łóżku. Nawet wyglądał, jakby było mu dobrze. Jeśli pani wybaczy, sprawiał wrażenie spokojnego, jak z obrazu. Może to dziwne skojarzenie, ale pomyślałem, że jeśli to pani powiem, może się pani uspokoi...

– Uhm – odparła Tilda. – W pewnym sensie tak jest.

– Poszedłem do jego pokoju, bo wezwał mnie pan Julio Montero, jak rozumiem, kolega pana Nordberga.

– Tak, to rzeczywiście kolega – potwierdziła Tilda. – Czy wciąż tu jest, w hotelu?

– Obawiam się, że nie. Ale, proszę wybaczyć, co możemy dla pani zrobić?

– Chciałabym zobaczyć jego pokój. Pokój, w którym zmarł.

Zdecydowano, że Agnes go nam pokaże, i kiedy prowadziła nas po schodach, wciąż się odwracała, jakby chciała się odezwać, ale potem zmieniała zdanie.

Pokój był taki jasny, czysty i przestronny, że przede wszystkim odniosłam wrażenie, iż Felix musiał czuć się w nim dobrze. Tilda i ja spojrzaliśmy na łóżko: mogłoby coś powiedzieć o ostatnich chwilach spoczywającego w nim człowieka, ale zostało zaścielone i wyglądało tak nieskazitelnie, jakby śmierć Felixa była jakimś mniej ważnym zdarzeniem, łatwym do wymazania poprzez zmianę pościeli i strzepnięcie poduszek. Podeszłam do okna, żeby zobaczyć, jaki Felix miał widok – okazało się, że na ogród i pole golfowe, a dalej na srebrzysty las. Tilda tymczasem obeszała pokój, sunąc palcami po

meblach, dotykając powierzchni, których wcześniej mógł dotykać Felix.

– Wszystko przeminęło – odezwała się – ale czuję jego obecność. Widzę go w tym pokoju, jak wykonuje zwyczajne, codzienne czynności, bierze prysznic, przebiera się w strój do biegania.

Znowu do oczu napłynęły jej łzy i Agnes powiedziała:

– Wczoraj rano zrobiłam kilka zdjęć. Jego samego i całego pokoju. W razie gdyby mogły się na coś przydać... Nie wiedziałam, czy pani albo ktoś inny z rodziny zechce je obejrzeć...

Tilda spojrzała na nią ostro i zapytała zdławionym szeptem:

– Co takiego? Co pani mówi? Że sfotografowała pani jego ciało? Po co?

– Sama nie wiem. Z jakiegoś powodu pomyślałam, że warto to zrobić. Nie rozumiem do końca dlaczego.

Tilda przysiadła na łóżku, opuszczając głowę, jakby była zbyt zmęczona, by myśleć, ale opanowała się i powiedziała:

– Chciałabym je zobaczyć.

Agnes usiadła przy Tildzie, a ja przy Agnes. Dziewczyna pokazała nam zdjęcia łazienki, przyborów do golenia i zużytego mydła, potem samego pokoju, nietkniętego zestawu do parzenia kawy i herbaty, okna z widokiem na pole golfowe i wreszcie Felixa spoczywającego na łóżku, jeszcze z otwartymi oczami, patrzącego pustym wzrokiem w sufit. Był w rozchyłonym szlafroku, lewą rękę miał przerzuconą przez krawędź łóżka, tak że palce wisały nad podłogą.

Tilda patrzyła na to wszystko z pobladłą twarzą bez wyrazu.

– Proszę mi je przesłać e-mailem, a potem skasować. – Rozejrzała się za swoją torebką, żeby wyjąć kartkę i długopis, zapisać adres. – A gdzie jego rzeczy? Ubrania i przybory toaletowe, obrączka, zegarek, spinki do mankietów? Powinnam dostać je z powrotem.

– Tak, oczywiście. Zostały zapakowane. Może je pani odebrać,

wyjeżdżając.

Kiedy opuściłyśmy pokój i zeszłyśmy na dół, zobaczyłyśmy Ottona czekającego w recepcji. Stał oparty o czarną walizkę na kółkach.

– To rzeczy pani męża. Proszę je zabrać, a jeśli jeszcze w czymś mogę pomóc, jestem do usług. Swoją wizytówkę włożyłem do środka.

Wzięłyśmy walizkę i zamówiłyśmy taksówkę, żeby dostać się na stację i wrócić do Londynu. Tilda powiedziała, że wolałaby zostać sama, więc pojechałam do Willesden Green. Chociaż byłam rozbita i kompletnie wykończona, włączyłam laptopa – działałam pod wpływem impulsu, w gruncie rzeczy nie miałam takiego zamiaru. Popatrzyłam na ekran – przyszło kilkanaście wiadomości od Scarlet.

32

Wszystkie jej maile dotyczyły tego samego. *Ja wywiązałam się z umowy. Teraz kolej na Ciebie. Albo: Callie, musisz dotrzymać swoich zobowiązań. Omówimy szczegóły. Albo: Nie ignoruj mnie. Musisz zrobić swoje. Pamiętaj, tego chciała Belle.*

Muszę to, muszę tamto. W tym, co pisała, nie było nic, co mogłoby obciążać ją samą albo mnie, mimo to przesłanie nie ulegało wątpliwości. Aż mdliło mnie ze strachu. Jej żądania były przerażające, a jednak – jak zdałam sobie sprawę – odkąd usłyszałam o śmierci Felixa, spodziewałam się, że z nimi wystąpi, i nosiłam w sobie tę trującą świadomość niczym chorobę, wiedząc, że Scarlet wykorzysta naszą rodzinną tragedię. Teraz desperacko pragnęłam, żeby zamilkła i odczepiła się ode mnie, dała mi spokój.

Na miłość boską – napisałam. – Nie wierzę Ci. Jesteś chora. Nie chcę mieć z Tobą nic wspólnego. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Odpowiedziała od razu: *Nie bądź śmieszna, Callie. Dowody są niepodważalne. A przy okazji przekaz siostrze moje wyrazy współczucia. Boleję nad jej stratą. Miejmy jednak nadzieję, że w jej i naszym życiu znowu zapanuje spokój.*

Nawet nie wspominaj o mojej siostrze! Jesteś toksyczną suką.

O Twojej siostrze mówi cały kraj, czy to Ci się podoba, czy nie. Wchodziłaś do internetu? Jutro gazety będą pisały tylko o niej.

*Jesteś pijawką – pasiesz się moją krwią w najgorszym czasie.
I powtarzam: nie wierzę w ani jedno Twoje słowo, więc odwal się i zdychaj.*

Panuj nad emocjami! Podaj mi swój adres – muszę Ci coś przesłać.

Nie!

Zatrzasnęłam laptopa, czując odrazę do Scarlet i samej siebie za to, że kiedykolwiek coś nas łączyło. Miałam wrażenie, że cała ta okropna sytuacja wynikała z mojego słabego charakteru; niepotrzebnie uległam dominującej osobowości Scarlet. Żeby się uspokoić, poszłam do kuchni i podgrzałam w mikrofalówce kurczaka tikka masala. Zjadłam go w sypialni, starając się powrócić do normalności. Poczuć się jak zwykły człowiek jedzący zwykłą kolację. Popatrzyłam na ogród za oknem, wybujające splątane chwasty i przebiegające dalej tory kolejowe, myśląc o kursujących po nich pociągach pełnych pasażerów, którzy dojeżdżają do oświetlonych fluorescencyjnym światłem biur, a wieczorami wracają do domu. Wydawali się tacy odlegli, tysiące pracowników w podróży; zazdrościłam im. Jak często w takich chwilach, pomyślałam o Wilfie. Pragnęłam opowiedzieć mu wszystko o Belle i Scarlet, o Controllingmen.com i śmierci Felixa. Wyobraziłam sobie, że idę z nim do łóżka, aby zupełnie się zatracić, zapomnieć o sobie i swoich koszmarach. Myślałam o nim ciepło i z żalem, jedząc banana na deser. A potem zrobiłam coś, czego nie zamierzałam – ponownie włączyłam laptopa i wpisałam do wyszukiwarki nazwisko Tildy.

Natychmiast zostałam zbombardowana informacjami. Zdjęcia zrozpaczonej Tildy Farrow oplakującej męża, amerykańskiego bankowca Felixa Nordberga, którego poślubiła zaledwie kilka tygodni temu. Tildy stojącej przed wejściem do budynku przy Curzon Street, w białej koszuli Felixa, z długimi włosami opadającymi na twarz, słabej i wycieńczonej, a jednak dziwnie pięknej, jak wychudzone dziewczyny na fotografiach modowych. Część portali znalazła gdzieś zdjęcie, na którym Felix zupełnie

nie przypominał siebie – na tym zrobionym w studiu portrecie wydawał się zbyt gładki, miał zbyt szeroki uśmiech, jakby reklamował pastę do wybielania zębów. Reporterzy zgodnie pisali, że prawdopodobnie zmarł na zawał, niektórzy zwracali uwagę, że to nietypowe, aby przyczyną śmierci wysportowanego młodego mężczyzny była choroba serca. Inni wspominali, że Tilda nie grała od czasu *Rebeki*, że brano pod uwagę jej kandydaturę do roli tytułowej w *Kuzynce Racheli*. „Mail” donosił, że *według przyjaciół Tilda Farrow spogląda w stronę Hollywood*. Natomiast „A-List” pisał: *Nikt nie byłby zdziwiony, gdyby uciekła z Wielkiej Brytanii do Stanów, żeby po takiej tragedii zacząć życie od nowa.*

Wrzasnęłam do ekranu:

– Zostawcie ją w spokoju! Skąd, do licha, bierzecie wszystkie te bzdury!

Pomyślałam znowu o Scarlet, przypominając sobie jej pochyloną postać na ławce w Kenwood House. Gdybym, jak mama, wierzyła w aury, powiedziałabym, że jej aura była tamtego dnia bardzo intensywna, wręcz czerwona, co oznaczało niebezpieczeństwo. Otworzyłam dossier i zanotowałam: *Scarlet twierdzi, że zabiła Felixa. Nie wierzę jej. Moim zdaniem to bezczelne kłamstwo. Żeby go zabić, musiałaby w jakiś sposób dostać się do jego pokoju w Ashleigh House i wbić mu w żyłę strzykawkę ukradzioną przez Belle. To zbyt śmiałe. Mimo to Scarlet upiera się przy swoim. Mam nadzieję, że tylko prowadzi jakieś gierki, bo jestem pewna, że nie żartuje. Nie jest z tych, co żartują. Prawdopodobnie chce wykorzystać zawał Felixa, żeby skłonić mnie do zabicia Luke’a. Ale jeśli sądzi, że to zrobię, musi być chora umysłowo. Na razie, dopóki nie przyjdą wyniki sekcji zwłok, staram się zachować spokój.*

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej pragnęłam ostatecznego rozstrzygnięcia. Kiedy więc o trzeciej w nocy, zmęczona i podminowana, wciąż nie mogłam zasnąć, wysłałam Scarlet swój adres. W ten sposób

chciałam ją sprowokować do działania, jakbym mówiła: *Udowodnij, że nie kłamiesz, albo się odwal.*

Następnego dnia w pracy byłam kompletnie wytrącona z równowagi, na skraju wybuchu, i wciąż robiłam coś nie tak. Najpierw się spóźniłam, potem zbiłam kubek do kawy i warknęłam na Daphne, mimo że starała się być miła. Wkurzało mnie, że choć okazywała smutek i troskę, nie mogła ukryć, że jest z Douglasem szczęśliwa. Wciąż sprawdzała w komórce, czy nie dostała od niego esemesa, i za każdym razem, kiedy jakiś przychodził, uśmiechała się do siebie i jeszcze szybciej przebierała palcami po klawiaturze, pisząc swoją powieść. Nie mogłam tego znieść, więc oznajmiłam, że idę na spacer, aby odetchnąć świeżym powietrzem.

Kiedy wróciłam, powiedziała:

– Minęłaś się z Wilfem. Był tutaj.

Zdarzyło się to po raz pierwszy, odkąd przyszedł, żeby wyrazić swoją złość, i ucieszyłam się, że akurat byłam poza księgarnią. Nie chciałam, żeby widział mnie w takim stanie, zdołowaną i bezradną. Zająłam miejsce za kontuarem, a wtedy Daphne zapytała:

– Na pewno nie chcesz pogadać? Musi ci być ciężko. Czy Tilda bardzo rozpacza?

– Nie mam pojęcia – odparłam ku własnemu zaskoczeniu, bo przecież wiedziałam, w jakim stanie jest Tilda.

Już miałam zmienić temat i zaparzyć herbatę, kiedy do księgarni wrócił Wilf. Wkroczył tak, jakby chciał wyciąć jakiś wielki krzak jeżyn. Zebrałam się na odwagę.

– Nie podobała ci się książka, którą kupiła Amy? *Nemesis*.

– Jeszcze jej nie przeczytałem. To chyba ty ją wybrałaś?

– Uhm. Jak ona się miewa, to znaczy Amy?

– W porządku. Dzwonię do ciebie, ale nie odbierasz... Chciałem

sprawdzić, jak sobie radzisz. Słyszałem o Feliksie.

– Uhm. To wszystko jest okropne. Dziś przeprowadzają sekcję zwłok, pewnie są w trakcie. To takie dziwne.

Chciałam powiedzieć Wilfowi, jak się czuję, że boję się Scarlet i wyników sekcji zwłok. Ale zamiast tego wymamrotałam:

– Spotykasz się z Amy? Przyszedłeś kupić coś dla niej?

– Nie, Callie. Przyszedłem zapytać, co u ciebie. Spróbuj mi zaufać, dobrze? – A potem się odwrócił i wyszedł.

Ledwie przekroczył próg, kiedy zadzwonił mój telefon. To była Tilda, wstrząśnięta i we łzach. Dopiero po chwili się zorientowałam, co chce mi powiedzieć: że zakończono sekcję i chociaż wyniki nie miały jeszcze oficjalnego charakteru, zadzwoniła do niej Melody Sykes.

– Podobno przyczyną śmierci była choroba serca. Kardiomiopatia przerostowa. Mógł na nią umrzeć w każdej chwili. Wyobraź sobie... Od urodzenia żył ze śmiertelną chorobą, o której nawet nie wiedział. Straszne. I to stało się tak nagle... Inne rzeczy, które przy okazji stwierdzili, są takie smutne. Znaleźli w żołądku rodzynki ze śniadania. Musiał więc zjeść tamtego ranka swój ulubiony *pain aux raisins*. I wiesz co? Wykryli także zmiany w płucach na skutek palenia. Felix i papierosy! Nigdy mi nie mówił, że kiedyś palił. Zawsze odnosił się do palaczy z taką niechęcią. Tyle o nim nie wiedziałam i już nigdy się nie dowiem.

– Chcesz, żebym przyjechała? – Doznałam wielkiej ulgi. Więc to była choroba serca, jakaś kardiopatia, i Scarlet mogła iść do diabła.

– Nie. Poradzę sobie. Muszę zająć się sprawami organizacyjnymi. Przyjeżdżają jego rodzice... i Lucas. Trzeba załatwić sprawy związane z pogrzebem.

– Rozmawiałaś z Erikiem i Alaną?

Tilda zamilkła. Potem odparła napiętym głosem:

– Z Erikiem, krótko. Alana nie chciała podejść do telefonu. To przygnębiające.

– Ale chyba zrozumiałe.

– Będziemy w kontakcie.

Jej ostatnie słowa bardzo mnie ucieszyły i przez resztę popołudnia funkcjonowałam już lepiej, byłam w stanie obsługiwać klientów, zniosłam nawet kobietę, która domagała się zwrotu pieniędzy, bo – jak twierdziła – fabuła kupionej przez nią książki była „pełna seksu z domieszką morderstwa”. Musiałam jej wytłumaczyć, że biznes wydawniczy tak nie działa. „Książki to zawsze ryzyko”. Dorzuciłam: „Na tym zresztą polega cała zabawa”.

Byłam zdziwiona, kiedy zrozumiała, o co mi chodzi, i za moją radą kupiła Harlana Cobena. Po jej wyjściu Daphne zauważyła:

– Najwyższa klasa, moja mała Callie.

Tamtej nocy, leżąc w łóżku, wróciłam myślami do Wilfa. Miał rację – doszłam do wniosku, że powinnam mu zaufać. Powinnam walczyć ze swoją podejrzliwością, wynikającą być może z tego, że często czułam się samotna, a samotność sprzyja manii prześladowczej. Jutro – postanowiłam – pojedę do Willesden Estates i dowiem się, czy Wilf chodzi z Amy, czy nie. Jeżeli nie, spróbuję go odzyskać.

Rankiem byłam pełna optymizmu. Włożyłam zamszowe botki i swoje najlepsze szare dzinsy, a do tego nowy różowy top, pasujący do moich ciemnych włosów. Z zadowoleniem spojrzałam do lustra, zbiegłam po schodach i zobaczyłam, że przyszła poczta – rzucona niedbale na matę, w większości śmieciowa. Odłożyłam na bok reklamy indyjskiej restauracji z daniami na wynos oraz anonsy miejscowych fachowców i dotarłam do brązowej koperty ze swoim nazwiskiem. Wyczułam w środku coś małego i twardego, więc przyjrzałam się adresowi wypisanemu topornym czarnym

pismem, które – jak instynktownie wyczułam – należało do Scarlet.

33

Złota spinka do mankietów w kształcie czterolistnej koniczyny. Natychmiast ją rozpoznałam – i aby poczuć jej ciężar oraz gładkość, obróciłam na dłoni, tak jak wcześniej w mieszkaniu przy Curzon Street, gdy przeglądając rzeczy Felixa, znalazłam spinki i za kołnierz jego koszuli włożyłam martwą muchę. Zatrzymałam się przy drzwiach i przez dłuższą chwilę stałam w naszym nędznym holu, obracając w ręce tę czterolistną koniczynę i myśląc, co symbolizuje, myśląc chaotycznie, z roztargnieniem, i nie mogąc otrzeźwieć. Potem weszłam po schodach, wróciłam do mieszkania, rzuciłam na podłogę torbę z pszczołą i wślizgnęłam się do łóżka, głęboko pod kołdrę, nie zadając sobie nawet trudu, żeby zdjąć buty. Wsadziłam spinkę do ust i ssałam, czując pokusę, żeby ją połknąć. Ale nie zrobiłam tego. Wyplułam złotą koniczynę, położyłam na stoliku nocnym, a ponieważ byłam załamana, zamknęłam oczy i zapadłam w płytki, niespokojny sen.

Kiedy obudziłam się z potwornym bólem głowy, było południe. Zobaczyłam, że dwa razy dzwoniła Daphne, która na pewno się zastanawiała, co się ze mną dzieje. Nie mogłam jednak do niej oddzwonić, nie w tamtej chwili. Nie zniósłabym jej pocieszającego głosu; zamiast tego zrobiłam ostatnią rzecz, na jaką miałam ochotę, i zmusiłam się do wybrania numeru Tildy. Odebrała od razu, więc zapytałam, czy zajrzała do bagażu, który oddał

jej kierownik Ashleigh House.

– Tak, dziś rano. To było okropne zobaczyć rzeczy Felixa, jego przybory do golenia, szampon... Ale przynajmniej znalazła się koszula, którą miał na sobie, niewyprana, i kiedy podnoszę ją twarzy, wydaje mi się, że czuję jego zapach.

– Było wszystko, czego się spodziewałaś?

– A co? Dlaczego pytasz?

– Och, bez powodu – skłamałam. – Czasami obsługa hotelowa nie jest uczciwa. Kradnie.

– Callie! Pracownicy hotelu byli dla nas tacy mili... Nie podejrzewałabym ich o coś takiego. Chociaż rzeczywiście czegoś brakowało. Ale to na pewno przeoczenie.

– Czego?

– Złotej spinki... od pary, którą podarowałam mu w prezencie. Jest śliczna, w kształcie czterolistnej koniczynki. Ale, jak się okazuje, Felix miał najmniej szczęścia ze wszystkich znanych mi osób.

– Och. – Na nic więcej nie mogłam się zdobyć.

– Callie?

– Muszę iść. Powinnam być w pracy.

Zadzwoiłam do Daphne.

– Źle się czułam, bolała mnie głowa, ale już jadę.

Postanowiłam być silna, przejąć inicjatywę w relacji ze Scarlet i odkryć jej tożsamość.

34

Zamiast zajmować się klientami, mailowałam. *Dostałam czterolistną koniczynę i próbuję dojść, co oznacza. Nie rozumiem wszystkiego. Nie pojmuję, jak to zrobiłaś, Scarlet. To się kłóci z późniejszymi informacjami.*

Pisząc: *To się kłóci z późniejszymi informacjami*, miałam na myśli sekcję zwłok. Gdybym mogła wyrazić się wprost, powiedziałabym: *Coś tu się nie zgadza – chcesz mnie przekonać, że zabiłaś Felixa, a tymczasem raport z sekcji zwłok stwierdza, że umarł on śmiercią naturalną. Jak to wytłumaczysz?* Nie mogłam jednak pisać jasno, musiałam przestrzegać zasad narzuconych przez Scarlet, aby sądziła, że z nią współpracuję.

Nie wiem, co myśleć – pisałam. – Zaimponowałaś mi i jestem Ci wdzięczna – wdzięczna, że mojej siostrze już nic nie grozi. Jednocześnie przytłacza mnie ciężar, jakim jest świadomość, że muszę wypełnić swoje zobowiązanie. Ale jestem na to gotowa, Scarlet. Jak proponowałaś, musimy się spotkać, żeby omówić sprawę. Na początek może prześlesz mi informacje o drapieźniku?

Przeczytałam swojego maila raz i drugi. Czy nie brzmiał zbyt sztucznie? Zbyt obciążająco? Wysnułam w głowie scenariusz, w którym staję przed sądem za morderstwo, i zaczęłam się zastanawiać, czy sama się nie pogrążam. Problematiczne wydało mi się słowo *drapieźnik*, więc trzymając się obowiązującej na Controllingmen.com terminologii, zmieniłam je na X.

Liczyłam, że przy odrobinie szczęścia Scarlet mi uwierzy i poda prawdziwe imię oraz nazwisko Luke'a. A kiedy już się dowiem, kim on jest, będę mogła zidentyfikować także ją.

Miałam dopisać coś jeszcze, ale przerwała mi Daphne.

– Czy to dobry moment na remanent? – zagadnęła.

Nie bardzo mogłam odpowiedzieć: „Nie, najgorszy z możliwych”, więc przez następne pół godziny pracowałyśmy nad planem corocznego remanentu i analizą sprzedaży, żeby się przekonać, jakie gatunki literackie idą najlepiej, a jakie najgorzej. Prawdę mówiąc, wiedziałam już, że najlepiej sprzedają się kryminały. Daphne jednak uważała, że romanse także cieszą się dużą popularnością i że w naszym rejonie Willesden jest popyt na pozycje z dziedziny historii wojskowości. Kiedy skończyłyśmy, była już pora lunchu, więc zamiast wrócić do maila, wymówiłam się i poszłam do Willesden Estates.

Dwie młode kobiety znacząco spojrzały na mnie zza biurek, jakby spodziewały się zenującej sceny. Jedna odrzuciła do tyłu włosy.

– Zastałam Wilfa? – wyjąkałam akurat w chwili, gdy wyszedł on z zaplecza.

Skrepowana zapytałam, czy nie poszedłby ze mną do Albany na lunch.

– Jasne, że tak.

Szliśmy w milczeniu, żadne z nas nie chciało ryzykować, że palnie jakieś głupstwo.

Przyszliśmy przed największą falą klientów w porze lunchu, więc wybraliśmy stolik w kącie – ten sam, przy którym siedziałyśmy z Tildą na początku lata. Zamówiłam kanapkę z serem i keczupem, a do tego cydr, a Wilf jak zwykle kanapkę oracza i dużego lagera.

Przyniesiono nam lunch i Wilf, zabierając się do jedzenia, zwrócił się do mnie i zapytał z pełnymi ustami:

– Co się stało, Callie? Unikałaś mnie? – Starał się, aby jego słowa brzmiały nonszalancko, ale kiepsko mu to wychodziło, co dodało mi pewności siebie.

– Jestem ci winna przeprosiny. Podejrzewałam cię o sprzedaż informacji do „Mail”. Kiedy byliśmy tu, w pubie, powiedziałam ci w zaufaniu, że Tilda ma problemy z Felixem... A zaraz potem, w ciągu kilku dni, w gazecie pojawił się okropny, oszczerczy artykuł. Wiem jednak, że się myliłam, i bardzo mi przykro. Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że tamtego dnia panował tu gwar, więc mówiłam głośno i facet, który też siedział przy barze, tamten budowlaniec, mógł wszystko słyszeć. A jedna z tych hałaśliwych dziewczyn po drugiej stronie, która pochyliła się i poprosiła o kartę dań, tak naprawdę mogła podsłuchiwać...

– Przestań. – Ujął mnie za brodę i pocałował w usta. A potem podjął: – Twoje przeprosiny mają jedną wadę. Są oparte na przeświadczeniu, że ktoś nas podsłuchał. A nie na ocenie mojej osoby, zaufaniu do mnie. Musisz uwierzyć, że nie jestem taki. Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobił. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem. Za to też przepraszam. Jest coś jeszcze, Wilf. Wtedy, kiedy pomagałam ci w ogrodzie przy Bishop Avenue... Chcę ci powiedzieć, że to był wspaniały dzień. Żyję w świecie własnych myśli. Spędzam czas w czterech ścianach, w księgarni, czytając kryminały, gapiąc się w ekran laptopa albo obserwując innych. Cudownie było znaleźć się na dworze, czuć na twarzy świeże powietrze, kopać i być z tobą.

– Hej... Służę w każdej chwili. Miło było widzieć cię tak przejętą wrywaniem chwastów, grzebaniem w ziemi. Ciebie, no i twoje brudne uda, oczywiście. Wciąż mam przed oczami tamte różowe szorty.

– I jeszcze za coś przepraszam. Podejrzewałam, że ty i Amy Fishwick...

– Ach! Amy Fishwick.

– Tak. Wydawało mi się, że coś jest między wami. I myśl o tym doprowadzała mnie do szału. To, że nie znam prawdy. A potem Amy przyszła do księgarni, taka radosna i pełna energii, i kupiła dla ciebie *Nemesis*.

– Hm... Jeśli chcesz wiedzieć, sama książka, choćby i najlepsza, nie wystarczy, żeby zdobyć moje względy. A co do Amy, to po prostu naprawiłem jej komputer i chciała mi się zrewanżować. Jesteśmy kolegami, dobrze się dogadujemy. To wszystko.

– Ale jej chodzi o coś więcej, no nie?

– Może... – Samym uśmiechem powiedział mi, że chętnie zostawi w mojej głowie cień wątpliwości.

Sięgnął nad stołem i wziął mnie za rękę, nie splatając moich palców ze swoimi, tylko ujmując je mocno i ściskając. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie, ze wszystkim, co obiecywała. I chciałam znaleźć się z Wilfem w łóżku... Musiałam jednak zaryzykować.

– Wilf, mam jeszcze pewną dziwną sprawę, o której pragnę ci powiedzieć.

– Dobra...

– Chodzi o Felixa i jego śmierć.

– Tak?

– Cóż... To może być bardziej skomplikowane, niż wynika z sekcji zwłok. Trafiłam w internecie na forum poświęcone problemowi przemocy w związkach, jest tam grupa wsparcia. W każdym razie przez wiele miesięcy wchodziłam na to forum. Strona nazywa się *Controllingmen.com*... Słyszałeś o niej?

– Nie... nie słyszałem. – W jego głosie wyczuwałam znużenie, ale musiałam kontynuować, nie miałam wyjścia.

– Nawiązałam tam znajomość z dwiema kobietami. Ze Scarlet. I z Belle, która jednak zginęła... z ręki porywczego mężczyzny. Zadźgał ją nożem

i stanie przed sądem. Tak czy owak Scarlet twierdzi, że zabiła Felixa. Że to wcale nie był zawał... Jak powiedziałam, to bardzo dziwna historia.

– Callie, mówisz jak ktoś szalony. – Cofnął rękę i napił się piwa.

– Wiem... Głęboko weszłam w to szaleństwo. I boję się Scarlet, myślę, że jest naprawdę niebezpieczna.

– Dobra. Masz jakiś obiektywny dowód?

– W pewnym sensie... ona ma te strzykawki, które Belle ukradła ze szpitala... i śmiertelną dawkę diamorfiny. Pokazała mi. – Nie chciałam bardziej go wystraszyć, więc nie wyjaśniłam, że mi je dała, żądając, abym zabiła Luke'a, a ja udawałam zgodną i nie protestowałam.

– Jeśli to prawda, dlaczego nie poszłaś na policję? – Mówił teraz chłodno, jakby z wyższością. I odsunął się ode mnie, tak że nasze nogi już się nie stykały.

– Nie mogłam. To brzmi zbyt niewiarygodnie, jakbym naprawdę zwariowała. Zwłaszcza że nawet nie znam jej prawdziwej tożsamości. Scarlet to wymyślone imię. Muszę się dowiedzieć, jak się nazywa naprawdę, a potem pójdę na policję. Będą mogli przeszukać jej mieszkanie, może znajdą diamorfinę i strzykawki... albo jeszcze inne dowody.

Spojrzał mi prosto w oczy, z miną, która mnie wręcz przeraziła. Przyjrzałam mu się, dostrzegając całą jego surową urodę i rozpaczliwie pragnąc, żeby wykazał więcej zrozumienia.

– Masz rację, Callie. To rzeczywiście nie brzmi wiarygodnie. Jakbyś zwariowała... Przepraszam, chyba muszę wracać do pracy.

Odepchnął się od stołu, wstał i wyszedł, mrużąc martwym głosem:

– Zadzwoń.

Patrzyłam, jak idzie przez środek grupy młodych mężczyzn w garniturach i znika za obrotowymi drzwiami.

Poczułam się okropnie zawiedziona – myślałam, że Wilf mnie wesprze,

stanie po mojej stronie w dążeniu do prawdy o śmierci Felixa i roli Scarlet. Ale poszedł sobie i zostałam sama. Wróciłam do księgarni.

Daphne zagadnęła:

– Udany lunch, gołąbki? Widziałam, jak szłaś z Wilfem do Albany.

– Przestań, Daphne! Mam już dość.

Zrobiła urażoną minę i wróciła do pisania, a ja włączyłam laptopa. Żadnych wieści od Scarlet, więc napisałam do niej ponownie:

Prześlij mi informacje o Luke'u! Zrobię to, im szybciej, tym lepiej. Szkoda czasu.

Po pięciu minutach odpowiedź: *Muszę mieć pewność, że mnie nie wystawisz.*

Nie wystawię na sto procent. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła?

Dobra. Spotkam się z Tobą, podam Ci jego nazwisko i powiem, czego od Ciebie oczekuję. W tym samym miejscu co poprzednio. Jutro o pierwszej.

35

Zawiązałam na głowie chustkę, bo tak życzyła sobie Scarlet – tę samą co wtedy, pomarańczową. Jadąc do Kenwood, zastanawiałam się, jak to jest, że tak łatwo przychodzi jej wydawanie innym poleceń. Może tak została wychowana – mała księżniczka, której wpojono, że jej pragnienia są najważniejsze. Dziwiło mnie także, że może przyjechać z Manchesteru do Londynu w środku tygodnia, kiedy powinna być w pracy. Może pracuje na pół etatu, jak ja – pomyślałam.

Wybrałam tę samą trasę co ostatnim razem – po stoku wzgórza, przez las i przez trawnik – i jak poprzednio Scarlet była już na miejscu: siedziała na ławce, w czerwonym szalu na głowie i z torbą u stóp. Tą samą, w której wtedy trzymała narkotyki i strzykawkę. Zbliżając się, przypomniałam sobie, że muszę jak najwięcej się o niej dowiedzieć: przyjrzeć jej się i zadawać takie pytania, żeby uzyskać użyteczne informacje.

Podniosła wzrok. Jasnoniebieskie oczy, regulowane gęste ciemne brwi, cienkie usta, szczupła pociągła twarz. Nie to, że brzydka, ale też nie taka piękna, za jaką chciała uchodzić. I ani cienia uśmiechu.

– Cześć, Callie, chodź, usiądź.

– Przyjechałaś z Manchesteru dziś rano? – Staralam się, żeby mój głos brzmiał naturalnie, niezbyt dociekliwie.

– Uhm. Pociągiem o jedenastej. Możesz sprawdzić, jeśli chcesz.

– Och, nie to miałam na myśli – skłamałam. – Pomyślałam tylko, że musiałas zwolnić się z pracy.

– Tak. Ale mniejsza o to.

Patrzyła prosto przed siebie, na las i staw u podnóża wzniesienia, na szare miasto w oddali, zarys wysokich bloków na niebie; a ja spoglądałam na nią i myślałam: „Czy tak wygląda morderczyni? Całkiem zwyczajnie?”.

– Scarlet... To niesamowite, co zrobiłaś, wciąż nie mogę tego pojąć. Jak zabiłaś Felixa, nie pozostawiając żadnego śladu? Dlaczego zupełnie nie stawiał oporu?

– Nie mogę ci na razie powiedzieć. Ale kiedyś to zrobię... może po pogrzebie. Teraz najważniejsze, żebyś dotzymała umowy... w sprawie Luke'a. Posłuchaj uważnie, bo nie chcę się powtarzać. Nazywa się Luke Stone. Zapamiętałaś? Pracuje dla firmy telewizyjnej w Manchesterze. O nazwie Hollybank. Jest tam researcherem.

– Jesteś pewna, że chcesz, abym to zrobiła? Na sto procent?

– O tak. Przypomnij sobie Belle i to, jak skończyła. Gdyby ktoś w porę załatwił Joego Mayhew, żyłaby dziś... jak setki innych kobiet, setki! Nie mogę od Luke'a odejść, boby mnie dopadł. Wiesz o tym, Callie. A ty nie masz żadnych wątpliwości?

– Nie. Załatwię sprawę. Żeby uratować ciebie i przez wzgląd na Belle.

– Dobrze. Mam nadzieję, że trzymasz strzykawki i diamorfinę w bezpiecznym miejscu.

– Tak, jasne. – Mówiłam prawdę. Kosz na śmieci to równie bezpieczne miejsce jak każde inne.

– W porządku. Oto co zrobisz. Pójdiesz do mojego mieszkania w Manchesterze, to tylko dziesięć minut drogi od stacji. Zastaniesz Luke'a w głębokim śnie. Będziesz musiała znaleźć żyłę w jego lewym ramieniu, w zagięciu łokcia jest dobre miejsce, na pewno wiele razy

widziałaś, jak to się robi, zresztą są filmy instruktażowe na YouTube. Potem wstrzykniesz mu sześćdziesiąt miligramów diamorfiny. To dwa razy więcej, niż wynosi śmiertelna dawka. Zrozumiałaś?

– Tak. Sześćdziesiąt miligramów. W lewe ramię. Czy będę musiała zrobić coś jeszcze?

– Być może. W trakcie tych czynności będziesz musiała mieć na rękach lateksowe rękawiczki, jakich używa personel medyczny. Możesz kupić je w aptece. Najlepiej w Londynie, przy jakiejś ruchliwej ulicy, jak Oxford Street. W każdym razie kiedy skończysz, musisz się postarać, żeby na strzykawce były odciski palców Luke'a. A potem położyć ją przy jego prawej ręce. Jasne?

Jej bezwzględność zrobiła na mnie okropne wrażenie. W chwili morderstwa Scarlet na pewno będzie w pracy, zagwarantuje sobie w ten sposób alibi – a ja szybko wrócę do Londynu. *Nieznajomi z pociągu* w wersji idealnej.

– Jak to możliwe, że przez cały czas będzie spał? Nie obudzi się?

– O to się nie martw. Podam mu coś, co sprawi, że się nie obudzi.

– Co takiego... flunitrazepam?

– To już moja sprawa. Ale wierz mi, będzie nieprzytomny.

Potem oznajmiła, że mam czekać, aż przyśle mi adres, z datą i godziną.

– Dostaniesz go pocztą. Przeczytaj list, spal go i do dzieła. – Wręczyła mi dwa klucze, jeden do drzwi frontowych budynku, drugi do mieszkania.

– Idę już, Callie. Musisz uważać. Oczywiście nie wolno ci o tym nikomu mówić... żywej duszy.

– Scarlet...Zanim pójdziesz... Mogę poznać twoje prawdziwe imię? To by mi pomogło.

– Nie. W żadnym razie.

Odeszła i zauważyłam, że porusza się elegancko, z pewnością

pretensjonalnością – lekko wysuwając do przodu biodra, jak modelki. Może w tej kwestii nie kłamała. Zostałam na ławce, zastanawiając się, co dalej. Zaczął mżyć deszcz i spacerowicze na wrzosowisku rozłożyli parasole, naciągnęli kaptury, więc i ja opatuliłam się swoją parką. Potem wróciłam na przystanek autobusowy, myśląc, że muszę odnaleźć Luke’a Stone’a. To była teraz najważniejsza sprawa.

W domu, ignorując brudne naczynia w zlewie, podgrzałam sobie w mikrofalówce czekoladę do picia. Potem wklepałam do wyszukiwarki „luke stone manchester” i zobaczyłam zdjęcia jedenastoletniego chłopca, nagrodzonego za odwagę, jaką się wykazał, ratując psa z kanału, oraz emerytowanego żołnierza, który służył w Afganistanie. Żaden z nich nie był tym Lukiem, więc weszłam na stronę Hollybank – znalazłam tam profile kilku pracowników, ale Luke’a Stone’a wśród nich nie było. Facebook także okazał się ślepą uliczką – żaden Luke Stone nie był tym, którego szukałam. Pomyślałam, że Scarlet podała mi fałszywe nazwisko – przecież instrukcje, które dostałam, były jasne, miałam wejść do mieszkania i zrobić zastrzyk śpiącemu mężczyźnie. Nie musiałam wcale wiedzieć, jak on się nazywa.

36

Pogrzeb Felixa odbył się w październikowy piątek; powietrze było chłodne i rześkie, mimo że słońce delikatnie oświetlało kościół Świętego Grzegorza, cmentarz z przekrzywionymi płytami nagrobnymi i ziemię pokrytą miedzianymi liśćmi. Przyjechałam wcześniej, więc dla zabicia czasu odwiedziłam znowu groby Emily Jane Goode, Henry’ego Watsona i Ernesta Norwooda Richardsona, a potem usiadłam na połamanej ławce przy kamiennym murze, myśląc, że wślizgnę się do kościoła później, aby nie zwracać na siebie uwagi.

Znajomi Felixa z zagranicy, pełni powagi, przybywali w małych grupach: kobiety o szczupłych, spowitych w rajstopy nogach, w czarnych płaszczach i butach na wysokim obcasie, mężczyźni w ciemnych garniturach. Zobaczyłam Paige Mooney, tym razem z Robbiem pod rękę, Kimberley Dwyer i mamę (która mnie nie zauważyła). Na razie ani śladu Lucasa, Alany i Erika, ani śladu Tildy. Dostrzegłam jednak Liama, jak wchodził do kościoła, i pomyślałam z nadzieją, że może uda mi się porozmawiać z nim po ceremonii. Jakie to byłoby uspokajające, jakie kojące – wyznać mu wszystko i pójść za jego radą. Tak się ostatnio pogubiłam, a on był przecież psychiatrą.

Mimowolnie ruszyłam za nim do kościoła, ale nie weszłam między ławki. Stałam z tyłu, opierając się o ścianę i pogrążając w cieniu. Trumna znajdowała się już na miejscu, ustawiona pośrodku nawy, z wielkim

bukietem białych lilii na wieku niczym śmieszny, zwiewny kapelusz, a z boku ołtarza, na drewnianej podpórcie, stała duża fotografia Felixa, który głupio uśmiechał się do wiernych; to samo zdjęcie ukazało się w prasie i na portalach internetowych, kiedy umarł. Oszołomiona spojrzałam na głowy zebranych i uświadomiłam sobie, że szukam wśród nich Scarlet. Wydawało mi się, że nie będzie potrafiła trzymać się z daleka, że zechce wziąć udział w pogrzebie człowieka, którego uśmierciła. Nie widziałam jej jednak, więc zamknęłam oczy, modląc się, żeby Felix spoczywał w pokoju i żeby wybaczone mu jego grzechy. Kiedy znowu uniosłam powieki, zobaczyłam, że do kościoła wchodzi Francesca Moroni; lekko schylona wślizgnęła się do ławki. Była niezwykle piękna, z burzą brązowych włosów opadających na ramiona; klękając, złożyła dłonie na wysokości twarzy, a ciemne oczy utkwiała w trumnie. Żałowałam, że nie mogę przeniknąć jej myśli i dowiedzieć się, co czuje. Czy opłakiwała miłość swojego życia? Czy może miała świadomość, że rozstanie z Felixem było dla niej ocaleniem?

Zamierzałam odejść spod ściany i zbliżyć się do Franceski. Ale coś odwróciło moją uwagę; zjawiała się Tilda, która szła powoli środkiem nawy i nie witając się z nikim, zajęła miejsce z przodu między trumną a zdjęciem. Była spokojna, poważna – usiłowałam się zorientować, co się dzieje w jej głowie. Nie potrafiłam powiedzieć, czy cierpi jak w dniu, w którym umarł Felix, czy w gruncie rzeczy odczuwa ulgę, że może wreszcie porzucić swój flirt ze śmiercią, swoją chorą grę – podpuszczanie i drwienie z Felixa, dopóki coś w nim nie pęknie. Wpatrywałam się w tył jej głowy, włosy spływające spod gustownego kapelusza, który zyskałby aprobatę Felixa, ale widziałam tylko to, co na zewnątrz – aktorkę grającą swoją rolę.

Za nią do kościoła weszli Erik i Alana. Alana trzymała Erika pod ramię, niemal na niego wpadając, stawiając niepewne, chwiejne kroki. Za nimi spokojnie podążał Lucas, jak ochroniarz, gotowy podtrzymać matkę, gdyby

się potknęła. Usiedli obok Tildy i byłam ciekawa, czy przywitają się z nią uściśnięciem ręki. Ale nie; tylko nieznacznie skinęli jej głowami. Serce mocno waliło mi w piersi. Moja siostra i jej cierpienie zasługiwały na współczucie, nie na zimną pogardę. Lucas jednak zachował się inaczej – wyciągnął rękę za plecami rodziców, żeby uścisnąć jej dłoń.

Zaśpiewaliśmy *Pan jest moim pasterzem*; przez cały czas byłam dotkliwie świadoma postawy Erika i Alany, którzy wyraźnie odwracali się od Tildy w stronę swojego nieżyjącego syna. Pewnie obwiniali ją za jego śmierć. Może także winili Anglię, fundusze hedgingowe w Mayfair – wszystkich ludzi i miejsca, które odebrały im Felixa. W pewnej chwili Lucas podszedł do ołtarza i przeczytał fragment z Biblii. Trudno było nie płakać, kiedy słyszało się jego głos, drżący, opanowany i znowu drżący. Alana wtuliła twarz w niedające pocieszenia ramię Erika. Ceremonia nie trwała długo i po niej najbliższa rodzina pojechała na kremację zwłok. Zapytałam Tildę, czy chce, abym jej towarzyszyła, ale odpowiedziała, że nie, dlatego nie byłam świadkiem ostatnich chwil Felixa, zanim jego ciało pochłonął ogień.

Zamiast tego wsiadłam do samochodu z Paige i Robbiem, żeby pojechać do miejscowego hoteliku, gdzie zostaliśmy poczęstowani trójkątnymi kanapkami oraz ciepłą herbatą i próbowaliśmy prowadzić rozmowę. Paige wciąż powtarzała, że Tilda będzie teraz potrzebowała miłości i wsparcia bliskich, że musimy „trzymać się razem”.

Robbie zgadzał się z nią i twierdził, że Tildzie by pomogło, gdyby „przyjęła rolę, która byłaby dla niej wyzwaniem. W trudnych chwilach zawsze dobrze jest pogрузić się w pracę, myśleć o czymś innym”. Zdumiało mnie to jego założenie. Skąd mógł wiedzieć, co jest dla Tildy dobre? Powiedziałam, że muszę coś zjeść, i odeszłam. Wypatrzyłam Francescę, która siedziała sama przy stole obok bufetu, i nałożyłam sobie na talerz kilka kanapek.

– Ma pani ochotę na jedną z nich? Są z jajkiem, majonezem i szynką. Czy pani to Francesca?

Posłała mi smutny, życzliwy uśmiech.

– Tak.

– Jestem Callie. Siostra Tildy.

– A... Biedna Tilda. Jak długo byli małżeństwem?

– Zaledwie kilka tygodni.

– To nie mieści się w głowie, prawda? Coś tak tragicznego... – Mówiła opanowanym, pełnym godności głosem.

Pragnęłam wypytać ją o tyle spraw, ale moje pytania były zbyt osobiste, zbyt intymne, żeby zadać je głośno, więc stojąc jak słup soli, wypaliłam:

– Ładną ma pani sukienkę. – Po czym dodałam, bardziej stosownie: – Tyle chciałabym dowiedzieć się o Feliksie... O jego życiu, zanim poznał Tildę.

Nie odpowiedziała, bo w tej chwili wszyscy spojrzeliśmy w stronę drzwi, na grupę wracającą z kremacji zwłok. Erik zauważył Francescę i podszedł do nas razem z Alaną. Kiedy wszyscy troje się uściskali, Francesca szepnęła:

– Tak mi przykro.

Tilda po drugiej stronie sali przyglądała się temu ze zdziwieniem, a potem odwróciła się i wdała w rozmowę z Lucasem.

Pojawiła się mama. Sunęła w stronę naszej grupki, żeby złożyć Erikowi i Alanie kondolencje; była w czarnej, jakby gotyckiej, szyfonowej sukience i błyszczącym, lejącym się kardiganie, który w tej sytuacji wyglądał nie na miejscu. Nachyliła się, żeby pocałować Alanę, ale ta się uchyliła. Mama wymamrotała:

– Felix był takim wspaniałym człowiekiem. Bardzo się cieszyłam, że został moim zięciem.

Alana odparła szybko, tak cicho, że ledwie można było ją usłyszeć:

– My oczywiście wolelibyśmy, żeby nie wyjeżdżał z Bostonu.

Mama i ja wymieniliśmy spojrzenia. Domyślałam się, że tak jak ja usłyszała w tym: „My oczywiście wolelibyśmy, żeby nie poznał Tildy”.

– Rozumiem – odpowiedziała mama. – To wszystko jest takie straszne. Nie mieć go przy sobie w tych ostatnich miesiącach...

Alana szepnęła do Erika:

– Zabierz mnie stąd.

I Erik, bez przekonania wcielając się w dawnego siebie, odrzekł:

– Przepraszam państwa. Jesteśmy bardzo zmęczeni.

Patrzyłam, jak się oddalają; zauważyłam, że oboje się postarzelili i że Erik nie będzie już robił porządku na świecie w swój arogancki, napuszony sposób. Zdałam sobie również sprawę, że więcej ich nie zobaczę.

Wróciłam do bufetu – z niewiadomego powodu byłam straszliwie głodna – i gdy pochylałam się na stołem, biorąc kanapkę z jajkiem i majonezem, usłyszałam:

– Jak się masz, Callie?

– Liam. To miło z twojej strony, że przyjechałeś. Poznałeś Felixa dopiero na ślubie?

– Tak. Wcześniej nie miałem okazji, słyszałem tylko o nim od Tildy.

– Co mówiła?

– Hm... Mówiła oczywiście, że bardzo go kocha.

Odniosłam wrażenie, że wyznała mu znacznie więcej, ale nie chciał o tym rozmawiać. Nie w takich okolicznościach, na pogrzebie.

– Mogłabym przyjechać i spotkać się z tobą? – zagadnęłam. – Chciałabym o coś cię zapytać, a to chyba nieodpowiednia pora, nieodpowiednie miejsce.

– Jasne, przyjeźdź, będziesz mile widziana. – Sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął służbową wizytówkę i na odwrocie zanotował swój adres domowy.

Schowałam ją do torebki. Potem zauważyłam, że Liam spogląda w drugi

kąt sali, na Tildę i Lucasa, którzy siedzieli obok siebie pogrążeni w rozmowie. Ona właśnie składała głowę na jego ramieniu.

– Miałeś okazję porozmawiać dziś z Tildą?

– Nie. Nie miałem. Lepiej zrobię to teraz. Wkrótce muszę jechać.

Coś w jego postawie sugerowało, że ocenia Tildę, jej zachowanie, i później, kiedy wracałam pociągiem do Londynu, wciąż mi się wydawało, że Liam zna jakieś sekrety, że mógłby rzucić światło na prawdziwe uczucia Tildy związane ze śmiercią Felixa.

Jednak po przyjeździe do domu zapomniałam o tym wszystkim, bo – jak zwykle – zasiadłam przy oknie, włączyłam laptopa i zobaczyłam wiadomość od Scarlet. Głosiła po prostu: *30 października, godz. 16*. Odpisałam: *Podaj mi adres*. A ona odpowiedziała: *Nie. Prześlę Ci go 29*.

37

Nie miałam zamiaru czekać. Dlatego trzy dni po pogrzebie pojechałam do Manchesteru, żeby odnaleźć Luke'a. Był to jeden z tych ponurych poniedziałków, kiedy pracownicy biurowi niechętnie wracają ze Starbucksa do swoich firm, zatrzymując się otępiale w tłumie na skrzyżowaniach. Ja zatrzymywałam się razem z nimi, kiedy szłam ze stacji do Hollybank TV, sfrustrowana, nie mając żadnego błyskotliwego planu działania.

Jak się okazało, Hollybank mieścił się w szarym kamiennym biurowcu, wraz z firmami ubezpieczeniowymi i kancelariami prawnymi o poważnie brzmiących nazwach, jak Mackenzie & Singh czy Turner & Wspólnicy. Zagubiona, zmarznięta, z naciągniętym na głowę kapturem parki, kręciłam się przed drzwiami obrotowymi, obserwując wchodzących i wychodzących. Dochodziła pierwsza; wcześniej przyszła mi do głowy niedorzeczna myśl, że Luke pójdzie na lunch i jakoś uda mi się go rozpoznać. I o dziwo, tak się w pewnym sensie stało – bo na chodnik wyszła grupa pięciu młodych ludzi, którzy wyglądali bardziej stylowo i niechlujnie niż pracownicy biurowi, więc pomyślałam: „Kreatywni!”. Przeszłam za nimi dwie przecznice i wkroczyłam do baru o nazwie Red Onion.

Zamawiało się tam przy kontuarze i w imieniu całej grupy robiła to młoda kobieta, pytając kolejno:

– Co chcesz, Lulu? A ty, Sanjeev?

Złożywszy zamówienie na dwie sałatki z komosą ryżową i dwie latte z mlekiem migdałowym, zwróciła się do chudego młodego mężczyzny o czarnych włosach i podkrążonych oczach, który rozmawiał z Lulu o planowanej na następny dzień realizacji filmu.

– Luke, a co dla ciebie?! – zawołała.

Ten podrapał się po głowie w sposób jednocześnie irytujący i czarujący.

– Panini z serem i szynką, a do tego espresso, dzięki – odparł.

Zauważyłam, że ma manchesterski akcent i kiedy mówi, jego jabłko Adama porusza się w górę i w dół.

Grupa przeszła do stołu i usiadła, podczas gdy ja zamówiłam gorącą czekoladę i zajęłam miejsce przy sąsiednim stoliku. Nie słyszałam wszystkiego, co mówili, ale domyśliłam się, że pracują nad filmem dokumentalnym o roślinach trujących. W pewnym momencie Luke wspomniał o „pieczareczce różowoblaszkowej” i że „amatoksyna niszczy wątrobę”. Wtedy Lulu opowiedziała o przypadku całej rodziny we Włoszech, która zmarła po zjedzeniu trujących grzybów dodanych przez panią domu do zupy, prawdopodobnie, choć nie na pewno, przez pomyłkę, a potem wszyscy zastanawiali się głośno, czy rozpoznaliby grzyb trujący, gdyby napotkali go na przykład w lesie. Wolałabym, żeby przestali rozmawiać o pracy i przerwali się na życie prywatne. Ale niestety nie; później zaczęli gadać o psiance.

Kiedy wyszli, ruszyłam za nimi z powrotem do biura. Luke, jak zauważyłam, miał nierówny krok gangstera i dużo mówił, pochylając się przy tym, bo był wyższy od pozostałych. Nie mogłam zwrócić na siebie jego uwagi i odciągnąć go od grupy, więc tylko patrzyłam, jak znika w budynku, i znowu zostałam na zewnątrz. Był zimny dzień, ale przynajmniej nie padało, więc stałam na straży, opierając się o sąsiednią witrynę sklepową i czekając.

Dopisało mi szczęście. Po dwudziestu minutach Luke wyłonił się znowu,

tym razem sam, więc poszłam za nim. W pewnej chwili zatrzymał się na ulicy i stanął w kolejce do bankomatu. Ustawiłam się za nim, jakbym też chciała wypłacić pieniądze, ale po chwili klepnęłam go w ramię.

– Dzień dobry. Luke Stone?

Wyraźnie się zdziwił.

– Tak. Przepraszam, czy panią znam?

– Nie. Ale ja znam pańską dziewczynę.

– Charlotte? Zna pani Charlotte?

O mało nie zaśmiałam się głośno. Scarlet, Charlotte. No jasne.

– Tak, jestem Callie Farrow. Znamy się od wieków. – Nie przychodziło mi do głowy nic konkretnego, co mogłabym powiedzieć. „Znam ją z internetu”? Nie za dobre. „Znam ją z czasów, kiedy grała i pracowała jako modelka”. Mało prawdopodobne.

– A, w porządku.

Przestąpiłam z nogi na nogę, jakbym zmarzła, stojąc na dworze, i zagadnęłam:

– Luke, masz chwilę, żeby wstąpić gdzieś na kawę? Chciałabym porozmawiać z tobą o czymś, co dotyczy Charlotte.

– Powtórz jeszcze, jak się nazywasz. – Cofnął się o krok, jakby próbował uciec.

– Callie. Callie Farrow.

– Nigdy mi o tobie nie wspominała.

– Och, nic w tym dziwnego. Znamy się z Anonimowych Narkomanów. Nie wolno nam o tym rozmawiać. – Do tej pory miałam pustkę w głowie, więc kiedy nagle doznałam olśnienia, byłam bardzo z siebie zadowolona. Zaciekawiałam go.

– Rozumiem... Dobrze więc, szybka kawa.

Wróciliśmy do Red Onion i kiedy tam wchodziliśmy, zapytał:

– Chwileczkę... Nie byłaś tu wcześniej? Śledzisz mnie?

– Tak. Przepraszam. Chodzi o to, że z Charlotte dzieje się coś niepokojącego, o czym nie wiesz... A pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

– Zachowujesz się bardzo dziwnie, Callie. Wiesz, że powiem Charlotte o naszym spotkaniu?

Pominęłam to milczeniem.

Zamówiliśmy kawę dla niego i gorącą czekoladę dla mnie i usieliśmy na wysokich stołkach przy kontuarze pod oknem, z którego widać było ulicę i przechodniów.

– Muszę przyznać, że wiem o bardzo intymnych sprawach między tobą a Charlotte – zaczęłam nieśmiało i życzliwie. – Wiem o przemocy w waszym życiu i zabawach erotycznych, które uprawiacie...

– Co takiego, do cholery?

– Luke... Zdaję sobie sprawę, że to musi wydawać się dziwne, ale proszę, wysłuchaj mnie. Chcę, abyś zrozumiał, że znam sekrety Charlotte. Ona uważa, że jedynym sposobem ucieczki od tego jest zniszczenie ciebie, odebranie ci życia. – Dotknęłam jego ramienia. – Naprawdę. Jest niebezpieczna.

Popatrzył na mnie szeroko otwartymi ciemnymi oczami, starając się ogarnąć, co mówię.

– Nie mogę tego wyjaśnić – ciągnęłam. – Ale jedno z was zabije drugie. To dla mnie jasne. Więc jedyne, co możesz zrobić, to wyjechać, jak najszybciej. Proszę, Luke.

Wstał, niemal przewracając swój stółek.

– Nie wiem, kim naprawdę jesteś, ale masz nie po kolei w głowie. Trzymaj się z dala ode mnie i od Charlotte. Bo inaczej zawiadomię policję. Rozumiesz?

Nachylał się nade mną, sycząc mi do ucha, cały wzburzony. Miły

gawędziarz zniknął i zauważyłam, że ma zaczerwienione, przekrwione oczy i szarą cerę. Chciałam się odezwać, powiedzieć mu, żeby potraktował mnie poważnie, ale wyszedł z baru i mijając okno, przy którym siedziałam, nawet nie popatrzył w moją stronę.

Pozostałam na miejscu, popijając czekoladę i przyglądając się przechodniom. Wiedziałam, że Scarlet się na mnie wścieknie i nie liczyłam, że Luke skorzysta z mojej rady. Sądziłam, że raczej wróci do domu i oskarży ją o najgorsze, o to, że się wygadała, że go zdradziła. I kto wie, jak to się skończy.

38

Wpadła w prawdziwą furję, słała setki maili, wściekała się i wręcz histeryzowała: *Jak mogłaś? Jesteś głupią suką. Nie masz pojęcia, jak wysoką cenę za to zapłacę!*

Luke wrócił do domu i zarzucił Scarlet, że za dużo mówi na spotkaniach Anonimowych Narkomanów, że ma przed nim sekrety. Jak śmie rozmawiać o ich życiu prywatnym z takimi ludźmi jak ja, których ledwie zna! *Nie masz pojęcia, jaką burzę rozpętałaś – pisała. – Zaczęła podniecać go rola, którą grał – pana udzielającego reprimendy niewolnikowi, zmuszonego go ukarać, upokorzyć i sprawić mu ból. Jeśli skończę związana i uduszona wetkniętym do gardła kawałkiem szmaty, to będzie nie tylko wina Luke’a, ale także Twoja!* Potem dodała: *Skąd wiedziałaś? Luke ma świra na punkcie narkotyków, bo sam je kiedyś brał.*

Nie wiedziałam, oczywiście. Ale mogłam się domyślić, biorąc pod uwagę to, jak Scarlet chce go zabić – przez wstrzyknięcie mu diamorfiny, żeby wyglądało na przedawkowanie. Nie zamierzałam jednak wdawać się w wyjaśnienia – odpisałam, że jest niesprawiedliwa i że muszę nabrać dystansu. Ona jednak twierdziła, że teraz nasze losy są nierozzerwalnie ze sobą splecione i że nie ma dla mnie ucieczki. *Że jestem jeszcze bardziej zobowiązana dotrzymać naszej umowy. Nie było żadnej umowy! – protestowałam. – To wszystko jest wytworem Twojej wyobraźni.* Odpisała

natychmiast, żebym nie miała złudzeń. Zawarłyśmy umowę: ona się z niej wywiązała, teraz kolej na mnie. I data, którą mi przesłała, jest nadal aktualna. *Zagadując Luke'a – wściekała się – spowodowałaś tylko, że nasze zadanie stało się jeszcze pilniejsze. Nie daj się ponieść nerwom. Uszanuj przynajmniej pamięć Belle.*

Nie mam pewności, że to była Twoja robota, jak twierdzisz – odpowiedziałam z odrazą, kłamiąc.

Przypomnij sobie czterolistną koniczynę. Skąd inaczej bym ją miała? To dowód.

Potrzebuję ich więcej.

Dobra – mogę Ci coś zdradzić. Tamtego dnia przyniosłam mu śniadanie – pain aux raisins. Co mówią wyniki sekcji zwłok? Czy nie to rano zjadł?

Zakręciło mi się głowie. Spełniła moje życzenie i dostarczyła kolejny dowód – to było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. A gdybym tak poszła do Melody Sykes i powiedziała: „Proszę spojrzeć, co napisała! Skąd Scarlet może wiedzieć, że w jego żołądku znaleziono rodzyнки?”. Razem ze spinką do mankietu to niemal rozstrzygało sprawę. W głębi duszy jednak czułam, że brakuje jeszcze jednego małego elementu układanki, trzeciego dowodu, że Scarlet była tamtego dnia w Ashleigh House – postanowiłam więc, że tam wrócę, porozmawiam znów z Agnes, recepcjonistką, która zrobiła zdjęcia.

To nie było trudne – krótka podróż pociągiem, kurs taksówką i znowu znalazłam się w stylowym georgiańskim hotelu, z trawnikami ciągnącymi się aż po las.

Zapytałam o Agnes. Młoda kobieta w recepcji powiedziała, że wyszła na przerwę obiadową.

– Co mam jej powtórzyć? Kto chce z nią rozmawiać? – zapytała dziewczyna.

– Callie Farrow, szwagierka Felixa Nordberga.

Agnes pojawiła się kilka minut później, elegancka w swoim czarnym uniformie i nieskazitelnym makijażu, z włosami schludnie spiętymi w kucyk.

– Mogłaby mi pani opowiedzieć o tamtym dniu, w którym zmarł Felix? – poprosiłam. – I jeszcze raz pokazać zdjęcia, które pani wtedy zrobiła?

– Wysłałam je pani siostrze. – Sprawiała wrażenie nieufnej.

– Nie chcę jej denerwować. To dla niej ciężki okres. – Brzmiało to nieprzekonująco, ale nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

– Prosiła, żebym je skasowała...

– I zrobiła to pani?

– Właściwie nie. Ale są bardzo osobiste, nikomu innemu ich nie pokazywałam.

Nie bardzo chciała się zgodzić, więc spróbowałam innej taktyki.

– Możliwe, że tego ranka ktoś przyszedł do Felixa, i chciałam sprawdzić, czy coś na zdjęciach to potwierdza.

– Naprawdę? Nie widziałam nikogo, kto szedłby do jego pokoju.

– Ale czy w hotelu nie było wtedy dużego ruchu? Trwała konferencja.

– Rzeczywiście. Może wstąpił do niego któryś z kolegów.

Nie o to mi chodziło, ale nie musiałam tego mówić. Posłałam Agnes półuśmiech, mający znaczyć: „No więc?”, i w końcu sięgnęła do torebki, prosząc, żebym poszła z nią do części salonowej, gdzie mogłybyśmy usiąść. Gdy podała mi swój telefon, przewinęłam zdjęcia – znowu uderzyło mnie nieskazitelne wnętrze pokoju, panujący w nim porządek. Oczywiście to było w stylu Felixa. Niemniej odnosiłam wrażenie, że scenę śmierci zaaranżowano: ta artystyczna poza leżącego na łóżku Felixa, z odrzuconą na bok ręką. Nawet szlafrok kąpielowy był jakby przemyślnie udrapowany – i przypomniała mi się drobiazgowość Scarlet, to, jak wszystko szczegółowo planowała. Obejrzałam zdjęcia po raz drugi, licząc, że coś mnie pobudzi do

myślenia, że mi uświadomi, dlaczego czułam, iż powinnam wrócić tu, do hotelu. I wtedy coś zwróciło moją uwagę – nietknięty zestaw powitalny. Nic z niego nie zostało zjedzone, herbatniki były zapakowane, a kawałek ciasta owocowego nadal owinięty w folię.

– Czy Felix tego ranka zamawiał śniadanie do pokoju?

– Nie. Właśnie nie. Dlatego pomyśleliśmy, że coś się stało. Bo nie wychodził z pokoju przez cały dzień. I nic nie jadł, ani śniadania, ani lunchu. Zupełnie nic.

Pomyślałam o *pain aux raisins*. Felix mógł go przywieźć ze sobą – ale po co? A jeśli nawet, dlaczego nie pozostały po nim żadne używane talerze, żadne okruchy?

– Dziękuję pani, Agnes – powiedziałam. – Mogłaby mi pani przesłać te zdjęcia? Jak mówiłam, nie chcę w tej chwili kłopotać Tildy. Jest taka przybita.

– Dobrze. – odparła bez przekonania, ale zdjęcia wysłała.

Sprawdziłam, że mam w skrzynce odbiorczej to z nietkniętym zestawem powitalnym, i pomyślałam: „Skoro mnie przekonuje, na pewno przekona też Melody Sykes”. Wciąż jednak niepokoiło mnie coś, co trudno byłoby wytłumaczyć policji: dlaczego Felix wpuścił do pokoju Scarlet? Czy skądś ją znał?

– Osobą, która mogła chcieć się spotkać z Felixem, była młoda kobieta, mniej więcej w moim wieku – zaczęłam. – Z ciemnymi włosami, dość wysoka. Ma na imię Charlotte.

– Nie pamiętam, żeby ktoś taki zgłosił się do recepcji, a tylko ja byłam wtedy na dyżurze. Chociaż mieliśmy wielu gości i niewykluczone, że zapomniałam.

– Więc to możliwe, że przyszła i zapytała o numer pokoju Felixa?

– Tak. Ale nie podalibyśmy go jej tak po prostu. Najpierw dzwoniemy do

pokoju i pytamy gościa o zgodę. To bym zapamiętała.

– Rozumiem.

Możliwe, że Felix znał Scarlet; niewykluczone, że sam podał jej numer swojego pokoju. Nagle w głowie zaświtała mi pewna myśl. On i ona mieli coś wspólnego: Felix wpadał w gniew, był porywczy i dominujący, a Scarlet lubiła erotyczne zabawy z gwałtownymi mężczyznami. Szybko jednak odrzuciłam tę hipotezę. Mimo wszystkich swoich wad Felix nie wyglądał mi na jednego z tych mężczyzn, którzy zdradzają. Zwłaszcza że był żonaty dopiero od kilku tygodni.

Jeszcze raz podziękowałam Agnes i wychodząc z hotelu wezwałam taksówkę, żeby pojechać do Reading, na policję.

39

Recepcjonistka za metalową kratą niedbale przewijała obraz na wyświetlaczu swojego telefonu i nawet nie podniosła głowy, kiedy zapytałam, czy mogę porozmawiać z Melody Sykes.

– W związku ze śmiercią, której okoliczności badała. – To było mocno powiedziane, ale liczyłam, że wzbudzę zainteresowanie policjantki.

Melody pojawiła się dwie minuty później. Ze styropianowym kubkiem kawy w ręce otworzyła drzwi biodrem.

– Proszę za mną, znajdziemy jakieś ustronne miejsce – powiedziała z irytacją w głosie, jakbym przerwała jej coś ważnego.

Musiałam niemal biec, żeby za nią nadążyć, kiedy szła w głąb korytarza, przenosząc ciężar swojego potężnego ciała z nogi na nogę. Zaprowadziła mnie do małego pomieszczenia pozbawionego mebli, jednego z tych, które można zobaczyć w serialach telewizyjnych, w scenach, kiedy policjanci przesłuchują głównego podejrzanego. Usiadłyśmy naprzeciwko siebie po obu stronach stołu.

– W czym mogę pomóc, pani Farrow?

– Chodzi o Felixa Nordberga. Mężczyznę, który zmarł w Ashleigh House.

– A tak. To był atak serca, prawda?

– Dlatego właśnie tu jestem. Nie sądzę, żeby umarł na serce. Moim zdaniem wyniki sekcji zwłok są błędne.

– A dlaczego tak pani uważa? – Odchyliła się na oparcie krzesła, sceptycznie krzywiąc twarz.

– Jest ktoś, kto twierdzi, że go zabił. To kobieta, ma na imię Charlotte... i rzeczywiście myślę, że przyjechała do hotelu i wstrzyknęła Felixowi śmiertelną dawkę diamorfiny.

– Hm. Chwileczkę, po kolei. Kim jest ta Charlotte? Skąd znała pana Nordberga? Dlaczego miałyby go zabić? – Zrobiła mi tę uprzejmość, że otworzyła notes i wyjęła długopis z kieszeni kurtki.

– Niewiele o niej wiem. Poznałam ją w internecie, czatowałyśmy o przemocy domowej wobec kobiet i doszło do tego, że zobowiązała się zabić Felixa, aby chronić moją siostrę.

– Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? To dość radykalne.

Zawahałam się; nie bardzo wiedziałam, w jakim stopniu ujawnić się ze swoim współudziałem, ale potem wyznałam:

– Chciała, żebym ja z kolei zabiła jej faceta, Luke'a. To miał być taki układ. Jak w filmie *Nieznajomi z pociągu*.

– O rany! – W jej głosie zabrzmiało niedowierzanie i irytacja. – Ale historia! I pani uważa, że nie żartowała? Ludzie często fantazjują o zamordowaniu kogoś, zdaje sobie pani z tego sprawę. To nie zbrodnia, taka jest natura ludzka.

– Wiem... wiem to wszystko. Naprawdę. I początkowo nie traktowałam jej poważnie, teraz jednak sądzę, że nie jest normalna. Wysłała mi dowód, że była tam, w pokoju Felixa. Złotą spinkę do mankietu w kształcie czterolistnej koniczyny. Nie wiem, jak mogłaby ją zdobyć, nie będąc w pokoju hotelowym Felixa. I jest coś jeszcze. Powiedziała, że przyniosła mu na śniadanie *pain aux raisins*. A sekcja zwłok wykazała, że w jego żołądku były rodzynki.

– Wykazała także, że pan Nordberg zmarł z powodu kardiomiopatii

przerostowej.

– Tego właśnie nie rozumiem. Jak to możliwe, że nie wykryto diamorfiny?

– Hm. Dlatego, że nie zlecono analizy toksykologicznej. W takim przypadku nie jest to rutynowe postępowanie.

– Co takiego? – Ledwie wierzyłam własnym uszom. – To straszne! A ciało zostało skremowane.

– Moim zdaniem, pani Farrow, sprawa była prosta i dlatego nie uznano za konieczne zlecenia analizy toksykologicznej.

– To mogła być przypadkowa zbieżność, że miał chore serce, a zabiła go diamorfina?

Zniecierpliwiona i wcale nie przejęta policjantka splotła ręce na swoim wydatnym, matczynym brzuchu.

– Cóż, mogło tak być – odparła. – Ale to mało prawdopodobne. Chyba bardzo się pani zaangażowała w internetową relację z tą Charlotte... – Po czym dodała łagodnie, nieco protekcyjnie: – Internet bardzo wciąga, nawiązywane w nim znajomości stają się w krótkim czasie niezwykle intensywne. Możliwe, że dała się pani ponieść wyobraźni, aż straciła pani nad nią kontrolę.

– Brałam to pod uwagę. Naprawdę. Ale musi pani uwierzyć, że mówię serio.

– Więc co miałabym zrobić? Gdyby to od pani zależało? – Przy jej szorstkim sposobie bycia brzmiało to, jakby pytała: „Więc co miałabym zrobić, młoda damo? Gdyby to zależało od ciebie, młoda damo?”.

– Przesłuchać Charlotte.

– Na jakiej podstawie? Ma pani jakiś dowód, że rzeczywiście zawarłyście to porozumienie, jak z *Nieznajomych z pociągu*?

– Może pani przejrzeć naszą korespondencję internetową – odrzekłam. –

Ona powie pani wszystko, choć nie wprost. Są tam aluzje do całej sprawy.

Zrobiłam wydruk kluczowych fragmentów naszej korespondencji. Melody przeczytała je wszystkie – powoli, uważnie, przesuwając palcem po tekście i podkreślając urywki. Czułam ból, kiedy na to patrzyłam, jakbym miała w piersi jakiegoś żądającego insekta. Owszem, Scarlet pisała o *naszej umowie, niebezpieczeństwie, jakie grozi Pink*, i o tym, że *musimy działać* – widziałam jednak, że Melody Sykes nie jest przekonana. Nie pomogło również to, że nie włączyłam fragmentów, w których zgadzałam się ze Scarlet, pisałam, że dotrzymam swoich zobowiązań.

Skończyła czytać, spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem i powiedziała:

– Chyba jest pani zmęczona, pani Farrow. Powinna się pani porządnie wyspać. Rozumiem, że przechodzi pani przez trudny okres... Nagła śmierć szwagra... Nie wydaje mi się, abym miała jakiegokolwiek podstawy do działania. Proszę mi wybaczyć, ale przychodzi mi na myśl tylko jedno określenie na to wszystko: „internetowy bełkot”.

Poczułam pieczenie w oczach.

– Ale mogłaby pani odszukać Luke’a Stone’a... To facet Charlotte. Podałby pani jej nazwisko. To jego mam zabić!

– I zamierza pani to zrobić?

– Oczywiście, że nie.

– Właśnie. O to mi chodziło.

Wzięła kubek z kawą i wstała, mówiąc:

– Więc chyba możemy zakończyć naszą rozmowę. Zrobiłam notatki. Jeśli będzie pani chciała jeszcze ze mną porozmawiać, proszę bardzo.

Zrozumiałam, że to jej normalny sposób kończenia spotkań z przedstawicielami społeczeństwa. Tak naprawdę wcale nie miała ochoty zobaczyć mnie znowu.

* * *

W domu wypiliśmy pół butelki cydru, zastanawiając się, co mogę zrobić, żeby przekonać Melody, i zawsze dochodziłam do tego samego wniosku – że muszę ustalić, co łączyło Scarlet i Felixa. I im bardziej byłam pijana, tym większa ogarniała mnie determinacja, żeby wybrać znaleziony w internecie numer Franceski Moroni, chociaż pytania, jakie chciałam jej zadać, były zuchwałe, bezczelne. Nie mogłam spytać: „Czy Felix był brutalny, kiedy się kochaliście? Bała się pani kiedykolwiek, że panią zabije?”. Jednak rosła we mnie pijacka beztroska i optymizm, więc nalałam sobie jeszcze jedną szklankę cydru i zadzwoniłam.

Trafiłam chyba na dobry moment. Była sama i mogła swobodnie rozmawiać, wytłumaczyłam więc, że chcę zapytać ją o Felixa, że szukam wyjaśnienia – skrzywiłam się na to słowo, ale brnęłam dalej, zachęcona przez jej własną, lekko bełkotliwą wymowę i krótkie przerwy na pociągnięcie łyka.

– Wal, kobieto... – odpowiedziała. – Nie obrażę się. Poważnie, wiem, jak to jest, kiedy po czyjejś śmierci chce się zadać te wszystkie pytania, których nie zadało się za życia tego człowieka. Wierz mi, już przez to przechodziłam.

Więc spytałam ją o jej relacje z Felixem, jak się poznali, dlaczego się rozstali. Nie sprawiała wcale wrażenia „biednej Franceski”, jak powiedział o niej Lucas – raczej silnej kobiety, która miała odwagę odejść, kiedy mężczyzna nie spełnił jej oczekiwań.

Wyglądało na to, że dobrze się dogadujemy, toteż zaryzykowałam śmielsze pytanie.

– Czy Felix nie chciał, żebyś zrezygnowała z pracy zawodowej?

– Do czego zmierzasz? – Tym razem jej reakcja była ostrzejsza.

– Chcę wiedzieć, czy nie próbował cię kontrolować. W obsesyjny, niebezpieczny sposób.

Przerwa, podczas której pociągnęła następny łyk.

– Tak jak postępował wobec Tildy? To sugerujesz?

– Uhm.

– Nie zamierzam źle o nim mówić, Callie.

– Proszę, Francesco, muszę wiedzieć, czy Felix kiedykolwiek cię skrzywdził. Inaczej się nie uspokoję. Staram się ustalić, czy Tildzie jest teraz lepiej, kiedy się od niego uwolniła.

– Proszę, przestań. To brak szacunku. Felix był wymagający, owszem. Ale nigdy nie zrobił mi krzywdy. Nasz związek nie był taki. – Mówiła teraz cicho i nie mogłam się zorientować, czy była ze mną szczerą, czy po prostu chroniła pamięć Felixa.

– Bałam się, że mógł spotykać się z pewną kobietą, niejaką Charlotte, żeby uprawiać ostry seks.

– Dość tego. To śmieszne, przestań rzucać oszczerstwa.

– Dobrze, przepraszam.

Na linii nastąpiła kolejna przerwa i już myślałam, że Francesca zechce zakończyć rozmowę. Usłyszałam jednak:

– To możliwe. I tyle. Kiedyś przyłapałam go na tym, że wchodził na stronę Illicithookups.com. Ale to wszystko. Wobec mnie nigdy nie stosował przemocy. Nigdy.

40

Dwudziestego dziewiątego października – dzień przed tym, w którym miałam zabić Luke’a Stone’a – późnym wieczorem, kiedy już kładłam się do łóżka, Scarlet przysłała mi mailem swój adres w Manchesterze i przypomniała o *naszej miłej pogawędce w Kenwood House*. Nie miałam żadnego powodu, żeby obchodzić się z nią w rękawiczkach, więc odpisałam: *Nasza pogawędka była odrażająca i nie liczyłabym, że coś z niej wyniknie. Kilka minut później przyszła odpowiedź: Musi wyniknąć. Zawarłyśmy umowę. Pamiętaj, co dla Ciebie zrobiłam, z Twojej inicjatywy. Oczekuję, że mi się zrewanżujesz. Nie masz wyboru. Jesteś w to uwikłana.*

Zebrało mi się na mdłości, więc nie odpowiedziałam. Miałam jednak kiepską noc, leżałam bezsennie i okropnie się zamartwiałam. Myślałam, że może mimo wszystko powinnam rano pojechać do Manchesteru i pójść do mieszkania Scarlet. Gdybym znalazła Luke’a śpiącego, mogłabym zadzwonić do Melody Sykes. Luke by się obudził, a Scarlet zostałaby oskarżona o podanie mu narkotyku. Ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym większe ogarniały mnie wątpliwości. Melody podejrzewałaby raczej mnie, bo już uważała, że jestem niestabilna emocjonalnie. Musiałam przede wszystkim udowodnić, że Scarlet zamordowała Felixa – jej chore gierki z Lukiem nie były z mojego punktu widzenia najważniejsze.

Rano poszłam do pracy, mimo że był poniedziałek. Chyba potrzebna mi

była obecność Daphne. Miała dobry humor, bo Douglas zaproponował jej wspólny wyjazd do Sieny.

– Wspomniałam mu, że to jedno z moich ulubionych miejsc, więc znalazł dla nas uroczy hotelik i właśnie ustawiają tam w pokoju stół pod oknem, żebym mogła pisać, spoglądając na terakotowe dachy i zimowe słońce. W przerwach będziemy spacerowali ulicami, zwiedzali, wstępowali do kawiarenek i barów. Och, cudownie!

– Czytałam w jakimś czasopiśmie, że pierwszy wspólny wyjazd może przesądzić o dalszym losie związku, o tym, czy się uda, czy nie – skomentowałam. Nie chciałam krakać, ale kontrast między jej dobrą passą a wybojami na mojej drodze życiowej był bardzo przykry.

– Pewnie masz rację. – Pełna wiary w Douglasa, nie przejęła się specjalnie moim sceptycyzmem i znowu zaczęła stukać w klawiaturę, pochłonięta pisaniem *Koneserek zbrodni*.

Położyłam swojego laptopa na kontuarze, wpisałam do paska adresowego Illicithookups.com, podałam, że szukam mężczyzny, i natychmiast pojawiły się setki profili. Facetów, którzy wstawiali zdjęcia Brada Pitta czy Davida Beckhama zamiast własnych, pokazywali swoje włochate brzuchy, rozpięte rozporki, fotografowali się przed lustrem w obskurnych, brudnych łazienkach, różnie przebrani – jako niemowlęta, lalki, psy, kaci, co tylko by się chciało. Całkiem liczna mniejszość kryła się jednak za standardową fotką tej strony – wymuskanego dżentelmena w stroju wieczorowym, z koktajlem w ręce. Nie było mowy o znalezieniu w tym tłumie Felixa – zamieniłam się więc w mężczyznę szukającego niegrzecznych kobiet i już po chwili przewijałam zdjęcia tych ostatnich w koronkowych stanikach i figach, pończochach i szpilkach. Większość fotek była w stylu *Pięćdziesięciu twarzy Greya* – futrzane kajdanki, skórzane pejcze wciśnięte między piersi, pośladki i uda. Więcej można było zobaczyć tylko po uiszczeniu miesięcznego

abonamentu w wysokości stu dwudziestu funtów, który pozwalał także wysłać wiadomość „wyśnionej dziewczynie”, z perspektywą spotkania się z nią w realu.

Kliknęłam w zdjęcie chudej kobiety, Ponętnej Pandory, leżącej w poprzek łóżka, i wreszcie zobaczyłam rozciągnięte, prawie nagie ciało, wystające żebra, wygiętą szyję; choć nie było widać twarzy, przez chwilę wydawało mi się, że to może być Scarlet. Ale potem dostrzegłam podpis: *O niegrzecznych całonocnych zabawach z bogiem seksu marzy swawolna i śliczna 42-latka*. Parsknęłam śmiechem i Daphne spojrzała na mnie znacząco. Przeczytałam więcej, dowiadując się, że Pandora najbardziej lubi *wiązanie i sadomaso, wszelkie egzotyczne żądania są brane pod uwagę*. Klikając w inne zdjęcia, Seksy-seksy, Betty Branki, Małej Millie (aliteracja praktycznie obowiązkowa), oglądałam kobiety na czworaka, z wypiętymi tyłkami, wdzięczące się do obiektywu, i ich przeciwieństwa, surowe dominy w czarnym obcisłym lateksie albo skórze, dzierżące tak różne narzędzia tortur, że zaczęłam się zastanawiać, czy są do kupienia na eBayu. Wszystkie reklamy, które widziałam, były takie same: prezentowały kobiety oferujące usługi seksualne z zadawaniem bólu i dominacją.

Otworzyłam dossier i spisałam hipotetyczne wersje wydarzeń. Scarlet dowiedziała się ode mnie, że Felix lubi przemoc w łóżku, i być może odszukała go na Illicithookups.com, portalu wyraźnie specjalizującym się w seksie sado-maso. Niewykluczone, że zapłaciła sto dwadzieścia funtów, aby się zarejestrować. Albo było odwrotnie. Scarlet poznała Felixa na Illicithookups już wcześniej – a potem zaczęła sprawdzać na Controllingmen.com, czy nie występuje tam jako *drapieżnik*? Oczywiście od razu zdałam sobie sprawę, że to niemożliwe, bo nazywałam Felixa X, nie zdradziłam jego tożsamości. Wróciłam na Illicithookups; przeglądając profile w poszukiwaniu Scarlet, trafiłam na kilka kobiet, za którymi mogła się kryć,

ale nie miałam żadnej pewności.

* * *

Po powrocie do domu zadzwoniłam do Wilfa. Była to z mojej strony pierwsza próba kontaktu od tamtego dnia, kiedy podczas lunchu wyszedł z Albany, przestraszony, że mogę być stuknięta. Nie odbierał, więc zostałam przełączona na pocztę głosową, ale nie zostawiłam żadnej wiadomości. Oddzwonił po pięciu minutach.

– Cześć.

– Cześć.

– Wybaczyłaś mi?

– Co miałam ci wybaczyć?

– To, że tak nagle wyszedłem. Chciałem do ciebie zadzwonić. To, co mi powiedziałaś, Callie, ścięło mnie z nóg. Ale muszę dowiedzieć się więcej. Wygląda na to, że dałaś się wciągnąć pozbawionym skrupułów ludziom w jakąś okropną historię i przydałoby ci się wsparcie.

Prawie się rozkleiłam.

– Tak właśnie było! I już sama nie wiem, co jest prawdą, a co nie.

– Gdybym przyszedł, rzucił cię na łóżko i kochał się z tobą... Czy to by coś pomogło?

– Chyba tak... Na pewno warto spróbować. – Uśmiechnęłam się, naprawdę się uśmiechnęłam, po raz pierwszy od wieków. – Przyjdź, jestem w domu.

Pójście do łóżka z Wilfem pomogło. I to bardzo. Po tylu miesiącach szarpaniny, poszukiwań zrozumienia i prób odzyskania kontroli nad własnym życiem cudownie było oddać się mu całkowicie. Stopić się z nim w jedno. Przyniosło mi to wielką ulgę.

Później wciągnęłam na siebie jego T-shirt, napawając się ziemistym,

korzennym zapachem, którym był przesiąknięty. Przypomniałam sobie biedną Tildę, jak po śmierci Felixa wkładała jego koszulę. Poszłam do salonu, beztrąsko rozglądając się za telefonem. Chcieliśmy zamówić tajskie żarcie – zielone curry z kurczaka z ryżem, a do tego lagera. Aparat leżał na kanapie, wetknięty między poduszki, więc usiadłam obok nich, żeby poszukać numeru restauracji. Nie mogłam jednak nie zauważyć, że przyszedł nowy mail od Scarlet. Zamierzałam go zignorować, udawać, że nie istnieje, ale nie potrafiłam, i nagle wbrew własnej woli znowu dałam się zagarnąć temu cholernemu pływowi. Musiałam się dowiedzieć, jak bardzo jest na mnie wściekła za to, że nie pojawiłam się w jej mieszkaniu, i kliknęłam w link.

Droga Callie!

Przykro mi, że nie przyjechałaś do Manchesteru. Jestem zawiedziona. Ale to nie ma już znaczenia, bo dziś zdarzyła się wielka tragedia. Luke Stone, miłość mojego życia, zmarł z powodu przedawkowania narkotyków. Wiedziałam, że bierze, ale nie przypuszczałam, że jego życie jest w niebezpieczeństwie. Wróciłam do domu i znalazłam go martwego. Właśnie wstawiam na Deardepartedfriends.com wspomnienie o nim. Pomyślałam, że Cię zawiadomię.

Oddana Scarlet

Wilf stanął nagi w drzwiach sypialni, jak niedźwiedź, uśmiechając się łobuzersko, dopóki nie zauważył wyrazu mojej twarzy.

– Spójrz na to.

Powoli przeczytał wiadomość od Scarlet.

– Niech to szlag! Poważnie. Callie, musisz iść na policję.

41

Udałyśmy się do tego samego pomieszczenia co poprzednio, małego pokoju przesłuchań, ze stołem i z czterema krzesłami.

– Co panią sprowadza powtórnie? – zapytała ze zmęczeniem w głosie. Wyglądała, jakby spała w ubraniu; miała na sobie pomietą beżową marynarkę i żółty T-shirt z plamą po kawie. – Czy nie radziłam, żeby przestała się pani bawić w detektywa? – Dla efektu westchnęła głośno.

– Stało się coś strasznego. Mówiłam pani, że Scarlet... to znaczy Charlotte... chce, abym zabiła jej faceta? I on nie żyje. Luke Stone nie żyje.

Melody przysunęła się z krzesłem i pochyliła nad stołem, patrząc na mnie wzrokiem, który pytał: „Znowu te bzdury, pani Farrow?”.

– Wyjaśnię – dodałam pospiesznie. – Proszę spojrzeć na to. – Podsunęłam jej wydruk maila od Scarlet: – Pisząc: „Przykro mi, że nie przyjechałaś do Manchesteru”, chce powiedzieć, że miałam się zjawić i zabić Luke’a, ale tego nie zrobiłam i jest na mnie wściekła. Wcześniej przekazała mi diamorfinę i strzykawkę, żebym podała mu śmiertelną dawkę. Nie przyjechałam, więc zajęła się tym sama. Rozumie pani?

Policjantka przeczytała wiadomość raz i drugi, a wtedy jej ton się zmienił. Jakby nagle się obudziła.

– Muszę wezwać kolegę. Powinniśmy wysłuchać tego oboje.

Wyszła na krótko z pokoju i wróciła z młodym mężczyzną o ciemnych,

przylizanych włosach.

– To detektyw Ramesh Sharma. Jeśli się pani zgodzi, będzie uczestniczył w naszej rozmowie i robił notatki. Chciałabym ją także nagrać.

– Bardzo proszę. – Wyprostowałam się, jakby to był mój pierwszy dzień pracy i zależało mi, żeby zrobić jak najlepsze wrażenie.

– Dobrze. Wróćmy do początku. Powiedziała pani, że Charlotte... nie zna pani jej nazwiska? Więc ta Charlotte chciała, żeby zabiła pani jej przyjaciela?

To było takie skomplikowane. Musiałam jednocześnie wyłożyć historię z Felixem – i zrobiłam to najlepiej, jak umiałam. I po raz pierwszy pokazałam Melody zdjęcia pokoju Felixa w Ashleigh House.

– Widzi pani, jak to dziwnie wygląda? Jakby wszystko zostało zaaranżowane, cały ten porządek. Felix nie tknął zestawu powitalnego, a jednak znaleziono w jego żołądku rodzyнки, co zgadzałoby się ze słowami Charlotte. To jasne, że tam była, nie sądzi pani? A jak dostała się do jego pokoju ze śniadaniem? Nie zamawiał go. I musiała tam spędzić trochę czasu, w jakiś sposób zrobić Felixowi zastrzyk. Czy to nie oczywiste, że ją znał? Dowiedziałam się, że wchodził na stronę Illicithookups.com, dla ludzi, którzy lubią sado-maso. A Charlotte uprawia seks z przemocą, wiem o tym. Podobnie jak Felix. Mogła poznać go poprzez tę stronę. Nawiązać z nim stosunki. Czy nie warto tego zbadać?

Nie przerywała mi i wspaniale było przekazać wyniki swojego śledztwa zawodowcowi. Wreszcie! Jeśli o coś pytała, to o konkrety: jak się nazywa recepcjonistka z hotelu, która zrobiła te zdjęcia? Czy komunikują się z Charlotte mailem? Mogę podać jej adres?

Na szczęście nie wypytywała mnie o mój własny udział w całej tej sprawie i kiedy zbliżałam się do końca relacji, powiedziała:

– W porządku, Callie. To na razie wystarczy. Te strzykawki i diamorfinę, które dostała pani od Charlotte, proszę oddać na lokalnym posterunku policji.

Kiedy się odezwałam, miałam wrażenie, jakby jakieś pasożyty zżerały mi wnętrzności.

– Ojej, żałuję... Wyrzuciłam je do śmieci. Głupio zrobiłam.

Spojrzenie, które Melody wymieniła z Rameshem, powiedziało mi wszystko. Durny świadek zaprzepaścił dowody. Albo jeszcze gorzej, konfabulantka, fantastka. Melody wyraźnie oklapła w swoim pogniecionym, zaplamionym ubraniu.

– Mamy pani dane kontaktowe i odezwiemy się za kilka dni. – Jej nieskrywana irytacja powróciła. – A tymczasem proszę zaprzestać wszelkich działań. Ma pani bujną wyobraźnię, jeśli nad nią pani zapanuje, to może dojdziemy do prawdy.

– Dziękuję... Dziękuję. Spotka się pani dzisiaj z Charlotte? Wezwie ją pani na przesłuchanie?

– Nie mogę o tym rozmawiać z osobą postronną. Ale proszę mi wierzyć, potraktujemy pani zeznanie poważnie i je zbadamy. – Znowu sprawiała wrażenie zmęczonej.

– Jestem wdzięczna. – I rzeczywiście byłam. Wyglądało na to, że mimo mojej głupoty Melody zajmie się tą sprawą. I że wreszcie mogę odetchnąć.

42

Chyba lepiej z tobą, Callie. Ostatnio sprawiałaś wrażenie przybitej, ale coś się zmieniło.

– Pozbieram się. Po śmierci Felixa...

– Cieszę się. Wiesz co, tak dobrze idzie mi pisanie *Koneserek*, że chyba je wydrukuję i dam ci do przeczytania. Chętnie poznam twoją opinię.

To mi schlebiało, więc przez większość przedpołudnia – z przyjemnością – czytałam wydruk. Podobały mi się stworzone przez Daphne postacie kobiet detektywów, Maisie Fothergill i Hermione Swift, oraz małe, ciche zdrady w kręgu ich znajomych. W powieści były też duże domy na prowincji, ciuchcie i popołudniowe herbatki; czas płynął szybko, aż tuż przed lunchem w księgarni zjawiała się Tilda. Nie uprzedziła mnie, że przyjdzie, i bardzo się zdziwiłam, zwłaszcza że wyglądała jakoś inaczej. Miała więcej energii niż ostatnio. Oczy błyszczące, trochę nienaturalnie. I lepsze ciuchy – już nie za duży tweedowy płaszcz i kapelusz, tylko modne džinsy (XXOX, Paradise in the Park?) oraz dobrze skrojony żakiet, który wyglądał na drogi.

– Och... – odezwała się Daphne. – Tak mi przykro z powodu Felixa. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Tilda odpowiedziała uprzejmie, ale za szybko:

– Dziękuję. Miło z pani strony. Byliśmy małżeństwem zaledwie kilka tygodni. Wciąż jeszcze nie doszłam do siebie.

– To zrozumiałe.

– Czy Callie mogłaby wyjść ze mną na jakieś pół godziny.

– Tak, oczywiście... nie mamy ruchu... żaden problem.

Poszliśmy do Albany – tylko na kawę (ona) i gorącą czekoladę (ja), bo była dopiero jedenasta przed południem, jeszcze nie pora na lunch. Zbierałam się na odwagę, gotowa przyznać się do wszystkiego, wyjawić prawdę: że ukradłam pendrive'a i przeczytałam jej list. Nie wiedziałam, ile wyznać – wydawało mi się, że postąpiłabym zbyt pochopnie, gdybym na tym etapie, kiedy jeszcze jest w żałobie, opowiedziała jej o Scarlet i swoich obawach, że Felix został zamordowany. Popijałam czekoladę i już miałam zacząć mówić, kiedy padło z jej ust:

– Callie, podjęłam pewne decyzje. Ostatnio byłam w strasznym dołku, płakałam i płakałam, myślałam nawet o większej dawce leków... to znaczy, o samobójstwie.

Z wysiłkiem wyrzucała z siebie te słowa, mówiła szybko, bez tchu, cały czas rysując palcem desenie na stole.

– Tak za nim tęsknię...

Była spięta i patrzyła na mnie twardym wzrokiem.

– A na Curzon Street czuję się najgorzej. To on urządził to mieszkanie, wybrał wszystko, farby na ściany, posadzki, dzieła sztuki, nawet zastawę stołową i sztucce. Chodzę z kąta w kąt i wszędzie go widzę, jak przyrządza w kuchni te przekłete kalmary, ogląda z nami filmy, leży w łóżku... I nie mogę oddychać. Jego duch przenika tamtejsze mury. I wcale nie znajduję pocieszenia w tej jego obecności, jak ludzie, którzy nie zmieniają niczego w pokojach zmarłych krewnych, traktują je jak świątynie... Jestem tylko udręczona. Wszystko mi mówi, że on tam był i że odszedł. Na zawsze.

Próbowała się opanować, ale bez skutku.

– Nieważne, Callie. Chodzi o to, że postanowiłam wyjechać z Anglii.

Chcę się przenieść do Los Angeles, spróbować dostać się tam do filmu. Rozmawiałam z pewnym amerykańskim agentem. Powiedział, że ze względu na scenariusze, które dostaję po *Rebecce*, mam szansę. Rola w *Zawiści* też powinna pomóc. Ta, która kojarzyła mi się z *Sublokatorką*. I ten agent może mi także znaleźć ładne mieszkanie!

Sprawiała wrażenie przygnębionej i jednocześnie podekscytowanej.

– To dla mnie najlepsze wyjście. Muszę żyć dalej. Oczywiście nie zapominając o Feliksie. Pracą uczczę jego pamięć. Uczczę naprawdę. Grając ambitne role w dobrych produkcjach, żeby był ze mnie dumny.

Byłam tak zaskoczona, że zupełnie przestałam myśleć. W końcu wydusiłam z siebie:

– Nie rozumiem. Jak długo cię nie będzie?

– Och, tak długo, jak okaże się to konieczne! – Jej ton sugerował daleką przyszłość.

Przywołałam praktyczne przeszkody.

– Nie będziesz potrzebowała zielonej karty?

– Nie. Felix był przecież Amerykaninem. A ja jestem jego żoną. Tak czy owak, w branży filmowej nie ma z tym problemu, gdy dostaje się dobrą rolę. Tak jest na całym świecie.

– A co z pieniędzmi?

– Jeżeli będzie trzeba, sprzedam mieszkanie przy Curzon Street. A na razie ty możesz się do niego przenieść. Jest ładniejsze niż twoje.

– Chcesz wyjechać w najbliższym czasie?

– Tak. Nie mogę dłużej wytrzymać tu bez Felixa. Jak mówię, pęka mi serce, kiedy przebywam w tym mieszkaniu sama.

– Ale jak to będzie wyglądało? Felix umiera, a ty wyjeżdżasz.

– Na litość boską! Nie obchodzi mnie, jak to będzie wyglądało. Mam to gdzieś! Rozpadam się i muszę się ratować. – Jej desperacja nie budziła

wątpliwości.

Mimo to wciąż protestowałam:

– Tildo... Proszę, nie wyjeżdżaj! Będzie mi cię brakowało.

Wstała, obeszła stół i uściskała mnie cieplej, serdeczniej niż kiedykolwiek do tej pory. Zorientowałam się, jak doniosła była jej decyzja. Tilda chciała odciąć się od wszystkiego, od Anglii, od mieszkania na Curzon Street i ode mnie. W środku jednak krzyczałam: „Nie może do tego dojść!”.

– Wiem, że będziesz za mną tęskniła, malutka. Ale są środki komunikacji. I czasami będę przyjeżdżać. Przestań... Cip-cip.

– Będę mogła cię odwiedzić?

– Może... może tak. – Zabrzmiało to jak „nie”.

– Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu. Wezmę od Ewy zapasowy klucz, żebyś mogła się wprowadzić.

Nie powiedziałam jej, że mam już ten klucz. Siedziałam w milczeniu, wstrząśnięta, usiłując to wszystko ogarnąć.

43

Tilda wyjechała do Los Angeles, a ja przeprowadziłam się na Curzon Street. Zanim się rozpakowałam, podeszłam do szafy z bielizną i zaczęłam w niej grzebać. Pendrive był na swoim miejscu – w ostatniej poszewce na poduszkę. Wyjęłam go więc, wetknęłam do laptopa i moje wysiłki od razu zostały wynagrodzone.

Tak, Callie, wiem, że to czytasz. Wiem, że przeglądasz moje rzeczy, szukając kawałków mnie samej do zjedzenia, szukając informacji o moim życiu; i nigdy nie przeoczysz moich ulubionych kryjówek. Wydaje Ci się, że mnie znasz, że wchodzisz w moją skórę – ale ja znam Cię lepiej!

To moja ostatnia wiadomość dla Ciebie, siostrzyczko – zostaw życie własnemu biegowi, przestań wreszcie wtykać nos w nie swoje sprawy. Myślisz, że moje życie to jakaś zagadka, którą należy rozwiązać, ale tak nie jest; jestem tylko kobietą, która straciła męża – wdową w żałobie. Pozwól mi na to. Felix był despotycznym maniakiem, który zmarł tragicznie, bo nagle odezwała się jego okrutna, głupia choroba serca. Owszem, był niebezpieczny; owszem, manipulował mną pod względem emocjonalnym – widzę to teraz, kiedy go nie ma – i mogło być tak, że to ja odeszłabym pierwsza. Ale jest już po wszystkim i muszę iść dalej.

Staraj się mnie wspierać. Rozpocznę nowe życie, zagram nowe role – mój amerykański agent uważa, że mam w Los Angeles świetne perspektywy. Będę mogła zatracić się w pracy i może osiągnę prawdziwy sukces. To będzie wielka ulga po traumie, jaką stanowiła dla mnie śmierć Felixa. Mam nadzieję, że uda mi się także nic nie robić, posiedzieć w willi na wzgórzach Hollywood, pospać, popływać w basenie, może nawet spróbuję medytacji!

A co do Ciebie, Callie, zajmij się własnym życiem, pomyśl o własnych ambicjach. Rusz przed siebie – zrób coś! Dasz radę! I podtrzymuję swoją propozycję – jeśli potrzebujesz terapii, pokryję koszty; i możesz zostać na Curzon Street, jak długo zechcesz – będę opłacać rachunki. Stać mnie na to, bo dziedziczę majątek Felixa. Był jeszcze za młody, żeby dorobić się milionów, tak jak chciał, ale wystarczy tych pieniędzy – dla nas obu.

Zrozum więc, że nasze dawne życie się skończyło – i że zaczęło się nowe.

Tilda

Zastanawiając się nad tym listem, krążyłam po mieszkaniu w poszukiwaniu czegoś należącego do siostry, co mogłabym zjeść. Przynajmniej co do tego się nie myliła. Przetrzęsłam łazienkę, licząc, że coś zostawiła – zużytą szczoteczkę do zębów, którą mogłabym wyssać, szminkę, z której dałoby się wydłubać resztki. Ale nic takiego nie znalazłam. Jeśli nie liczyć kilku niechcianych ubrań, całkowicie opróżniła mieszkanie i nie pozostało w nim po niej ani śladu – wszędzie czuło się Felixa, Felixa i tylko Felixa.

Położyłam się na łóżku i przeczytałam list od nowa, nie mogąc się nadziwić zmianie jej tonu. Moja zrozpaczona siostra zniknęła – teraz zagłębiała się w sobie, starała się myśleć optymistycznie, patrzeć w przyszłość – i powinnam była się cieszyć w jej imieniu. Ale się nie cieszyłam. To wszystko stało się zbyt szybko. Wiedziałam, że wciąż jest w pierwszej fazie żałoby, że w gruncie rzeczy targają nią ból i gniew. Pogodną wymowę ostatnich słów listu mogła wytłumaczyć jedynie jej wzruszająca nieszczerłość i pomyślałam, że jeżeli Tilda potrafiła podjąć taki niesłychany, podziwu godny wysiłek, żeby się pozbierać, ja także powinnam wykazać siłę. Nie wolno mi się poddawać ani załamywać rąk, choćbym czuła się bardzo zmęczona i przybita. Otworzyłam więc znowu dossier i zaczęłam je przewijać, zatrzymując się tu i tam, czytając to, co napisałam na początku lata; skupiałam się na uwagach dotyczących powierzchowności Tildy, jej wymizerowanej twarzy, nerwowego wzroku, zaniedbania. Potem

przeczytałam zapis, o którym zupełnie zapomniałam: *Czy Felicity Shore zauważyła, że coś jest nie tak? Ma jakieś dodatkowe informacje?* Wydał mi się tak odległy – sporządziłam go tamtego dnia, kiedy przetrząsałam mieszkanie przy Curzon Street w poszukiwaniu jakichś wskazówek i odsłuchałam nagraną na automatycznej sekretarce wiadomość, od agentki Tildy, która błagała: *Chodźmy razem na lunch albo coś takiego i zastanówmy się, jakie masz możliwości.* Pomyślałam: jeszcze jedna próba, dla dobra Tildy. Umówię się na spotkanie z Felicity Shore.

* * *

Tak się złożyło – jak powiedziała – że miała po południu wolną chwilę. Przeszłam więc przez miasto do jej biura, które mieściło się w Soho.

– Witaj, Callie. – Serdecznie wyciągnęła do mnie rękę, pulchną i lekko wilgotną. Była dość korpulentną panią w obszernym stroju – purpurowym swetrze o szerokich rękawach i długiej zielonej spódnicy z dżerseju. I nosiła krzykliwą biżuterię – drogi srebrny naszyjnik z wiszącymi elementami, trochę w stylu afrykańskim, oraz grube srebrne bransoletki – a do tego duże okulary.

Jej gabinet był zagracony – wszędzie fotografie klientów: błyszczące portrety i ujęcia ze sztuk oraz z filmów. Lekko oszołomiona zapachem papierosów i tymi wszystkimi zdjęciami, usiadłam w wygodnym fotelu, który mi wskazała. Nie bardzo wiedziałam, jak wytłumaczyć swoją obecność, od czego zacząć. Miałam pustkę w głowie, ona jednak powiedziała:

– Próbuję skontaktować się z Tildą, ale nie odpowiada na moje telefony. Domyślam się więc, że nie chce ze mną rozmawiać. Czy przysłała panią jako pośrednika?

– Tak, rzeczywiście – skłamałam. – Wie pani, że wyjechała do Los Angeles?

– Słucham? Nie, nie wiedziałam. Zupełnie. – Uderzyła dłonią w stół, niezbyt mocno, ale zsuwające się po jej ręce bransoletki zabrzęczały głośno.

– Och. – Nie mogłam ukryć zakłopotania. – Wyjechała bardzo niedawno, kilka dni temu.

Pochyliła się do przodu, opierając potężny biust o zawalony papierami blat biurka.

– Rozumiem. Od początku o to jej chodziło, prawda? Żeby zrobić karierę w Ameryce? Ale zna moje zdanie, najpierw powinna popracować nad swoim wizerunkiem tutaj. Wie pani, że bardzo zraziła do siebie ludzi, kiedy grała w *Rebecce*? Zachowywać się jak gwiazda, kiedy dopiero się zaczyna... To nie jest za mądre. Potem trudno było jej zdobyć jakąkolwiek rolę.

– Ale przecież ma zagrać w *Zawiści*?

Felicity zaśmiała się drwiąco.

– Owszem, wszystko świetnie, tyle że to niskobudżetowy film w reżyserii Roberta Gallowaya, który nie ma żadnego doświadczenia. To niewiele pomoże. Ale Tilda ostatnio nie chce słuchać moich rad. – Mimo że siedziała, sprawiała wrażenie zdyszanej.

– Słuchała za to Felixa.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– Że nie ułatwiał jej życia. Zabraniał przyjmowania drugorzędnych ról.

Jej bransolety zabrzęczały ponownie, kiedy oparła łokcie o blat i ujęła się palcami za brodę.

– Tak? – zapytała. – Nie sprawiała takiego wrażenia, kiedy ostatnio do mnie przyszła. Nie dostawała innych propozycji, a i te drugorzędne, według pani określenia, nie trafiały się zbyt często. I wydawało się, że chętnie by je wzięła.

Chociaż przebywałam w jej gabinecie zaledwie od pięciu minut, wyczułam, że nie przepada za Tildą. Ale udzieliła mi informacji, o którą mi

chodziło, i mogłam już pójść. Powiedziałam więc rzeczowo:

– Cóż, dziękuję pani, Felicity. Tilda prosiła, abym pani powiedziała, że nie będzie jej jakiś czas, ale że wróci za osiem miesięcy, na zdjęcia do *Zawiści*, i wtedy się z panią skontaktuje.

Wychodząc, rozejrzałam się jeszcze po pokoju – książki piętrzące się na krzesłach, plakaty z klientami agentki, nieporządnie poprzypinane i poprzyklejane na ścianach, gobelin niedbale rzucony na szafę. I wtedy zauważyłam zdjęcie oparte o regał – przedstawiało Tildę z kolegami ze studiów. Przyjrzałam mu się: Tilda, odprężona i pogodna, obejmowała dwoje przyjaciół z Central School for Speech and Drama. Wszyscy troje sprawiali wrażenie pełnych wiary i optymizmu – młodzi ludzie, którzy mają wyruszyć w świat i zaznaczyć w nim swoją obecność.

Pospiesznie wróciłam na Curzon Street i zanotowałam w dossier: *Tilda nie była ze mną szczera w kwestii swojej kariery. Nie szło jej dobrze – stwarzała trudności podczas zdjęć do Rebeki i od tamtego czasu dostała tylko jedną rolę – Helen w Zawiści, niskobudżetowym filmie kręconym przez nieznanego reżysera. Pojechała do Los Angeles wbrew radzie swojej agentki Felicity Shore. Wygląda to na desperacki ruch, obawiam się więc, że znowu wpadła w depresję i jest na prostej drodze do załamania nerwowego.*

Była dziesiąta rano w sobotę, leżałam z Wilfem w łóżku na Curzon Street, trzymając nogi na jego nogach, oboje patrzyliśmy w sufit i w tym momencie nie myślałam o Tildzie. Przebywałam w świetle Wilfa, czułam się bezpieczna jak w kokonie.

– Uwielbiam pomagać przy pracach w ogrodzie – powiedziałam. – Chyba dlatego, że wtedy mogę nie myśleć. W księgarni myślę przez cały dzień i wpadam w obsesję, manię prześladowczą. A w ogrodzie mój umysł odpoczywa i jest cudownie. Mogę zdać się na zmysły. Myśli przestają się wcinać i wszystko psuć. Wtedy tylko czuję. Świeże powietrze i miękką ziemię, obecność zwierząt, robaków i ptactwa. Zauważyłam, że kiedy zaczynam kopać, odzywa się rudzik.

– Cieszę się, że to rozumiesz – odparł Wilf. Sunął palcem po mojej talii, brzuchu i biodrach.

– O tak. Naprawdę. – Przetoczyłam się na niego, a on mnie objął, teraz z kolei sunąc palcem po moich łopatkach i plecach. – Wiesz, w dzieciństwie, w swoje siódme urodziny, byłam w Kent, biegłam w dół po stoku i wpadłam na krzak. Utknęłam w nim, zagłębiłam rękę w ziemi i znalazłam zwierzęcą czaszkę. Zdaniem mamy należała do jagnięcia. Tak mnie to poruszyło, że się rozplakałam.

– Za dużo było tego naraz, urodziny i śmierć, chciałaś chronić życie, które

się skończyło. I matkę, która straciła małe.

Pocałowałam go w zarośnięty policzek i wtedy – po drugiej stronie pokoju – odezwał się telefon. Owinęłam się kocem i poszłam odebrać. Dzwoniła Melody Sykes, która pracowała w weekend.

– Callie, mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Chcę pani opowiedzieć o przebiegu naszego śledztwa. Rozmawialiśmy z Charlotte Watts, a także z przyjaciółmi i rodziną Luke’a Stone’a, i doszliśmy do wniosku, że nie ma powodu kontynuować dochodzenia. Wyniki sekcji zwłok potwierdziły, że śmierć nastąpiła wskutek przedawkowania narkotyków, a na podstawie informacji o ofierze należy sądzić, że wstrzyknęła je sobie sama.

Odwróciłam się plecami do ściany, żeby się o nią oprzeć.

– Ale czytała pani maile, które Charlotte i ja pisałyśmy do siebie? Czy nie widzi pani, co znaczą?

– Rozumiem, Callie, uwierzyła pani, że wplątała się w jakąś niebezpieczną intrygę. Ale muszę mieć twarde dowody, a nie fantazje, które snuła pani razem z Charlotte.

Rozłączyła się, a ja powtórzyłam jej słowa Wilfowi, który usiadł na łóżku i westchnął głęboko, przeciągle.

– To świetnie! Nie może być lepiej. Wreszcie zapomnisz o tej cholernej Scarlet i jej chorych próbach manipulacji. Wreszcie będę miał cię dla siebie... tę prawdziwą.

– Naprawdę? Naprawdę sądzisz, że to już koniec? – zapytałam sarkastycznie, ale zaraz potem westchnęłam, pragnąc w to uwierzyć. – Znam już jej prawdziwe nazwisko – zauważyłam. – Charlotte Watts.

Wilf wstał z łóżka i poszedł do łazienki, żeby się ogolić. Kiedy odkręcał kran przy umywalce, stanęłam za nim i objęłam go w pasie, wychylając się z za jego ramienia, żeby spojrzeć na nasze odbicie w lustrze, zobaczyć, jak wyglądamy razem, sprawdzić, czy do siebie pasujemy. Tak było, on miał

zmierzwione włosy, podpuchnięte i przekrwione od seksu oczy, a ja wyglądałam równie niechlujnie – potargana, z rumieńcami na policzkach, w starym szlafroku Tildy zarzuconym niedbale na ramiona. Zwróciłam uwagę na koktajl zapachów – połączenie woni naszych ciał – i poczułam się szczęśliwa. Rozejrzałam się wokół, w łazience wały się używane ręczniki, otwarta pasta do zębów, kosmetyki do makijażu: tusz do rzęs, szminka; na podłodze leżało brudne ubranie Wilfa. Minimalistyczne dni tego mieszkania się skończyły.

– Chodźmy stąd, idźmy na kawę do Caffè Copernicus – zaproponował Wilf.

– Dobra. – Stałam się amatorką kawy.

Usiedliśmy pod oknem, przy tym samym stoliku, który wybrałam na początku lata, kiedy szpiegowałam Tildę. (Mogłam się teraz do tego przyznać – naprawdę szpiegowałam. Byłam małą stalkerką). Wilf starał się zachować pogodny ton.

– Pojedź ze mną na Bishop Avenue, do ogrodu. Zobaczysz postęp prac. Teraz sadzimy kamelie i hortensje, drzewka owocowe. W poniedziałek dostaję forszę. Wystarczy na nowy samochód, z moim nazwiskiem na karoserii! Nazwę swoją firmę „Ogrody Wilfa Bakera”. Niezbyt oryginalnie, wiem. Jak sądzisz?

– Cudownie. Uwielbiam twoje imię i nazwisko. – Oparłam głowę na rękę, patrząc na niego ze smutkiem; pragnęłam być taką osobą, jaką chciał we mnie widzieć.

– O co chodzi?

– Myślę, że świetnie sobie radzisz, z ogrodnictwem, interesami i całą resztą. I będę cię wspierać, jak tylko potrafię...

– Ale?

– Wilf, nie mogę porzucić śledztwa w sprawie Scarlet i śmierci Felixa.

Jestem już bliska rozwiązania zagadki, wiem...

Pokręcił głową.

– Nie sędzę, Callie. Jesteś od tego równie daleka jak dotychczas. Zamartwiasz się o Tildę, o to, że jest poza twoim zasięgiem, sama i rozchwiana emocjonalnie. Jak według ciebie przyjęłaby wiadomość, i to opartą na wątych dowodach, że Felix został zamordowany? To by ją dobiło.

Mówił łagodnie, ale stanowczo, i pod wpływem jego tonu osunęłam się na krześle, jak ktoś, komu wymierzono cios; musiałam się zastanowić, czy podjęłam właściwą decyzję. Na pewno byłam gotowa zaryzykować, że stracę Wilfa? Popatrzyliśmy na siebie; każde z nas w milczeniu oszacowało siłę swoich przekonań, każde pragnęło zasypać przepaść między nami.

– Dobra – odezwałam się w końcu. – Nie mogę niczego obiecać... ale postaram się wziąć na wstrzymanie, dopóki nie nabiorę do tej sprawy zdrowego dystansu.

45

Tak bardzo staram się być dla Wilfa dobrą dziewczyną. Codziennie próbuję skupić się na przyszłości i na naszych relacjach, zamiast myśleć obsesyjnie o Tildzie, Feliksie, Scarlet i Luke’u. Złożyłam nawet wymówienie w Saskatchewan Books, bo mam zostać menadżerem w Ogrodach Wilfa Bakera. I tak zresztą przyszła pora, żeby zrobić krok naprzód; już nie mogę się doczekać, kiedy podejmę wysiłek, żeby przedsięwzięcie odniosło sukces. Także z psychologicznego punktu widzenia lepiej dla mnie będzie działać, niż tylko obserwować.

– Nie chcę mówić jak nawiedzona wyznawczyni New Age – powiedziałam do Wilfa – ale pragnę nawiązać kontakt z ziemią.

Wczoraj Daphne ofiarowała mi prezent pożegnalny – litografię znanego ilustratora Edwarda Ardizzone’a, przedstawiającą ludzi radośnie buszujących w księgarni.

– Mam nadzieję, że było ci tu dobrze – rzekła.

– O tak, bardzo! Uwielbiam książki, klientów i ciebie.

Uściskałyśmy się serdecznie, choć trochę niezręcznie, i obiecałyśmy sobie, że pozostaniemy w kontakcie.

– Będę przychodzić zawsze, kiedy będzie mi potrzebna jakaś książka.

Uniosła brew na znak, że zamierza wygłosić oświadczenie, a potem oznajmiła dziewczęcym głosem:

– Przyjmuję na twoje miejsce Douglasa. Właśnie odchodzi z firmy farmaceutycznej na emeryturę.

Zaśmiałam się.

– Więc dobrze się składa!

– Będzie inaczej, to pewne. Zamierzamy pracować tylko trzy dni w tygodniu, a pozostałe cztery spędzać w jego domu w Somerset. Zawsze czegoś takiego pragnęłam, miłego faceta z domem na wsi. To bardzo w stylu Jane Austen, wiesz.

Tak się cieszę ze względu na Daphne, że aż ogarnia mnie niepokój. Jej happy end (zresztą także początek) z Douglasem jest naprawdę wspaniały, taki, jak trzeba, w przeciwieństwie do mojego związku z Wilfem. Jak mówię, bardzo się staram, żeby nam wyszło – ale prawda jest taka, że nie zawsze mi się udaje. Czasami wracam do poszukiwań w internecie.

* * *

Wilf i ja jemy kolację przed telewizorem w mieszkaniu przy Curzon Street. Mamy oglądać *Antiques Road Show* i oceniać wartość dekoracji, obrazów oraz starych mebli. Nie mogę się jednak skoncentrować na zawartości cudzych strychów. Myślę o czym innym; zbieram się na odwagę i przygotowuję na reakcję Wilfa.

– Jadę jutro do Manchesteru.

– Tak?

– Dowiedziałam się z internetu, że grupa przyjaciół Luke’a Stone’a planuje spotkać się w pubie, żeby go powspominać i za niego wypić. To otwarta impreza.

Odstawiam talerz i składam głowę na kolanach Wilfa, ale on mnie odpycha. Ujmuje moje ramiona sękatymi dłońmi ogrodnika i wydaje pomruk jak niedźwiedź, którym jest.

– Poważnie? Naprawdę chcesz do tego wracać? Nie lepiej pozwolić mu spoczywać w pokoju?

– Nie sędzę, żeby spoczywał w pokoju. Przecież wiesz.

– Ale miałaś sobie odpuścić. Wyrobić dystans. – Chociaż słyszę w jego głosie gniew, podoba mi się, że jest ze mną szczery i nie reaguje złością.

– Wiem, wiem. Ale, Wilf, jeden wyjazd... To może pomóc zamknąć sprawę.

– Zamknąć sprawę!

Bierze brudne naczynia i wynosi je do kuchni, zeszkrobuje resztki do śmieci, staje przy zlewie i zmywa, brzękając talerzami.

– Proszę – odzywam się znowu. – Wesprzyj mnie.

– Nie mogę. Znasz moje zdanie, zostałam wciągnięta w mroczny świat przez toksycznych ludzi. Powinnaś trzymać się od tego wszystkiego z daleka.

– Belle nie była toksyczna. Wręcz przeciwnie.

Rano przeczytałam na stronie BBC, że Joe Mayhew, powołując się na ograniczoną poczytalność, przyznał się do nieumyślnego spowodowania śmierci i został skazany na dziewiętnaście lat więzienia. Obok informacji zamieszczono zdjęcie Belle, z uniesionym w typowym dla niej uśmiechu kącikiem ust i lekko przychyłoną na bok głową. Wyglądała ładnie i pogodnie.

– Jedź, jeśli musisz. Nie mogę cię zatrzymywać – odpowiada chłodno Wilf.

* * *

Pociąg do Manchesteru jest zatłoczony i przyjeżdża z opóźnieniem, więc zdenerwowana wybiegam ze stacji, mając nadzieję, że spotkanie jeszcze się nie skończyło. Z pośpiechu skręcam nie tam, gdzie trzeba, i błędę, tracąc kolejne dziesięć minut. Kiedy wreszcie odnajduję pub The Green Man, obawiam się najgorszego, pewna, że wszyscy już poszli. Ale w kącie, na

stołkach przy kominku, widzę kolegów Luke'a z pracy, Lulu i Sanjeeva, a także trzy inne osoby, które przedstawiają się jako Alistair, Poppy i Jill. Na stole stoją dwie otwarte butelki wina oraz brudne kieliszki, ślad po większym zgromadzeniu, które odbywało się tu wcześniej. Ciekawa jestem, czy była Scarlet.

Wyjaśniam, że widziałam w internecie zawiadomienie o spotkaniu i przyjechałam z Londynu.

– Miło z twojej strony. Wciąż jesteśmy w szoku – mówi Lulu, lustrując mnie od góry do dołu. – Ty pewnie też – Zakłada nogę na nogę, jest w brzydkich, ale seksownych kabaretkach i podnosi kieliszek dłonią w rękawiczce z uciętymi palcami; paznokcie ma pomalowane czarnym lakierem, już odpryskującym.

– Nie miałam pojęcia, że był uzależniony – rzucam. – A wy? Czy widać to było w pracy?

– Zdarzało się, że wyglądał fatalnie. Schudł i czasami miał wręcz szarą cerę, do tego te zmęczone oczy... Zagadywałam: „Kolejna ciężka noc?”, a on zbywał to śmiechem i mówił: „Znasz Charlotte, nie daje mi spać do rana”.

– Była tu dziś? To znaczy Charlotte...

– Nie. – W głosie Lulu wyraźnie słyhać dezaprobatę. Pociąga duży łyk wina. Jej obwiedzione na czarno oczy patrzą pogardliwie.

– Szkoda, chciałam złożyć jej kondolencje. Nie wiecie, czy jest w domu?

– Nie wiemy nawet, czy jest w Manchesterze. Dziwnie się zachowuje. Zboczona baba.

Wymienia spojrzenie z Sanjeevem i wyjaśnia:

– O śmierci Luke'a dowiedzieliśmy się od Charlotte. Przyszła do biura, była chyba w szoku. Rozgorączkowana, opisywała wszystko w najdrobniejszych szczegółach, jak znalazła go w łóżku leżącego na plecach, z ręką odrzuconą na bok, igłą tkwiącą w żyle... Czysta groteska.

Zrobiła z tego przedstawienie.

Więc Luke spoczywał na łóżku w takiej samej pozycji jak Felix. Był w tym jakiś chory sens.

– Dlaczego sądzą, że nie ma jej w Manchesterze?

Lulu przekłada nogi.

– Hm, nie przyszła na pogrzeb, a mieszkanie jest znowu do wynajęcia.

Więc uznaliśmy, że wyjechała. Dobrze ją znasz?

– Nie za dobrze.

– Prawda jest taka, Callie, że nie cieszyła się naszą sympatią. Uważaliśmy, że miała zły wpływ na Luke'a. Zanim ją poznał, wszystko było z nim w porządku.

– Jak długo byli razem?

– Trzy lata. I w tym czasie Luke bardzo się zmienił. Musiałaś to zauważyć, no nie? Stał się humorzasty i depresyjny, a do tego wycieńczony fizycznie, jakby chory.

Pochyliła się, wysuwając do przodu brodę i odgarniając z twarzy niechlujne pasma rudych włosów – wygląda na to, że dopiero teraz przyszło jej do głowy, żeby zapytać, kim jestem.

– Jak długo znałaś Luke'a?

– Och, niedługo. – Tu przynajmniej nie kłamię. Dodaję: – Poznaliśmy się na sesjach Anonimowych Narkomanów. – I od razu uświadamiam sobie, że popełniłam błąd.

– Czy nie mówiłaś, że nie wiedziałaś nic o jego uzależnieniu? – Teraz Sanjeev nachyla się ku mnie, żeby usłyszeć moją odpowiedź.

– Och, po prostu nie wiedziałam, że znowu zaczął brać... To miałam na myśli.

– Jeśli jesteś czystą narkomanką, wiesz, jakie to ważne mieć w swoim otoczeniu pozytywnie nastawionych ludzi. A Charlotte nigdy do nich nie

należała. – podejmuje Sanjeev z rozdrażnieniem.

– Czy ona albo Luke wspominali kiedyś o Feliksie?

– Nie, chyba nie... A dlaczego pytasz?

– Och, bez powodu. Zastanawiałam się tylko, czy Luke znał mojego przyjaciela.

– Hm, Felix to dość rzadkie imię – zauważa bezbarwnie Lulu. – I mogę powtórzyć za Sanjeevem. Nie przypominam sobie, żeby Luke kiedykolwiek mówił o kimś takim.

– Czasami wydawało mi się, że Charlotte ma z nim romans... Luke nic takiego nie sugerował, mimo to się zastanawiałam. – Improvizując, przepajam swój głos niepokojem.

– To mało prawdopodobne – odpowiada Lulu. – Charlotte to nie ten typ... zupełnie nie. – Znowu spoglądają na siebie z Sanjeevem, tym razem, jakby chcieli powiedzieć: „Niestety, liczył się dla niej tylko Luke”.

– I nie wiecie, dokąd mogła wyjechać?

– Nie. Może być wszędzie. Z tego, co wiem, nie miała żadnych przyjaciół. W każdym razie nie tutaj, w Manchesterze.

– A co z pracą? Czy nie była zatrudniona w salonie kosmetycznym?

– Ha, ha! Nie. Czasami pracowała jako modelka. Tak przynajmniej mówił Luke. I próbowała grać... Zdaje się, że bez wielkiego powodzenia. Zagrała ze dwie role dramatyczne, w małych teatrzykach, i na tym koniec. Nie zniżyłaby się do pracy w salonie kosmetycznym. Ale, słuchajcie, to nie spotkanie poświęcone Charlotte, tylko Luke’owi. – Lulu zaszklily się oczy.

– Przepraszam – mówię. – Nie chciałam... Nie chciałam wam przeszkadzać. – Widzę, że Lulu miała słabość do Luke’a. Pochyliłam się i szepczę jej do ucha: – Nie sądzę, żeby Luke sam się zabił.

Kiwa głową, patrząc na mnie z ukosa. Chyba nie powiedziałam niczego, co by ją zaskoczyło – jakby myślała tak samo.

– Chcę odnaleźć Charlotte – dodaję całkiem poważnie. – Wiem, że zniknęła, ale ją odnajdę.

46

Wilf mnie unika, przesiaduje w pracy, później idzie do pubu, podczas gdy ja wracam do swojego poprzedniego wcielenia, cały czas serfuję po internecie, tworzę nowe teorie do dossier. Daję ostatnią szansę Illicithookups.com. Skoro Francesca, i to tak poważnie, powiedziała mi o tej stronie, musiała mieć powód. Może Felix nie wchodził tam tylko od czasu do czasu; może był stałym klientem.

Przewijam profile setek kobiet, wszystkich tych Niegrzecznych Nikkich i Dominujących Daisych, zatrzymując się, żeby przyjrzeć się jakieś Tajemniczej Pani Nocy. Zdjęcia przedstawiają ją klęczącą na łóżku, z rozstawionymi kolanami, w skąpej bieliźnie na kościstym ciele i w czarnej masce, częściowo zasłaniającej twarz, skórzanej, o kocich oczach. Studiuje ją uważnie. To może być Scarlet. Płacę sto dwadzieścia funtów za przywilej napisania do niej:

Podoba mi się Twoja fotka. Ale jestem tu nowy. Nie wiem, jak to wszystko działa.

Cześć, kochasiu! To proste. Jestem tu, żeby Cię słuchać. Zdradź mi swoje sekrety, fantazje. Od tego zaczniemy. Roxanna XXX.

Wolałbym zdradzić Ci je osobiście, Roxy.

Ja teraz tak bym wolała. Uwielbiam prawiczków. Jak masz na imię?

Mów mi Felix. Długo tu jesteś? Poznałaś wielu facetów?

Powiecmy, że wystarczająco wielu, aby wiedzieć, jak Cię podjarać, przystojniaku. Jak spełnić Twoje najskrytsze pragnienia. Dać Ci to, czego chcesz.

Orientuję się, że to nie Scarlet. Scarlet jest bardziej bezpośrednia i bezkompromisowa; nie zwróciłaby się do żadnego faceta per „przystojniaku” i nie robiłaby błędów ortograficznych. Przechodzę dalej, przewijam kolejne profile kobiet, ale nie znajduję żadnej, która byłaby do niej podobna. W większości są starsze i okrągłejsze od Scarlet, tak przynajmniej wynika ze zdjęć. Potem jednak coś przychodzi mi do głowy, więc wracam do Roxanny.

Mam pytanie. Czy ktoś kiedyś chciał, żebyś mu coś wstrzyknęła?

Tu wszystko jest możliwe. Cha, cha, cha! Co tylko sobie życzysz. Jeśli tego pragniesz, proszę bardzo.

Czy ktoś kiedykolwiek prosił Cię o coś takiego?

Tak. Zdarza się. Heroinę albo crack. Tego pragniesz, Feliksie?

Może.

Czy czegoś innego? Niektórzy po prostu lubią zaszczyki. Z witamin, cha, cha, cha!

Kto taki? Kto je lubi?

No, klienci... Możemy to zrobić. Nie policzę Ci za to.

Co jeszcze? Jakie jeszcze świadczysz usługi?

Pogadamy w cztery oczy. Już nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę. Napisz, jak wyglądasz...

Nie odpowiadam. Czytam naszą krótką korespondencję i uświadamiam sobie, że nie potrzebuję już Illicithookups.com – bo po rozmowie z Lulu i dzięki Roxannie wszystkie elementy układanki zaczynają do siebie pasować. Informacje, które uzyskałam od nich obu, dały mi do myślenia. Lulu powiedziała, że Charlotte „to nie ten typ” – już wiem, co miała na

myśli, jestem pewna. A doświadczenia Roxanny z zastrzykami z witamin przypomniały mi, jak wiosną, na początku całej tej historii, przetrząsałam u Tildy kosz na śmieci i znalazłam strzykawkę. Te odkrycia stają się katalizatorem nowego logicznego toku myślenia. Wreszcie cała moja praca, moje wszystkie wysiłki nabierają sensu; to tak, jakby milion różnych nut się połączyło, tworząc znaną melodię. Nie czuję się jednak oświecona. Zamiast tego mam wrażenie, że wpadam w czarną dziurę, która nie ma dna, i nie przestaję spadać.

Otwieram dossier, przewijam je wstecz, przeglądając wszystkie swoje zapiski od czasu, kiedy Tilda poznała Felixa. Jest ich tyle, tysiące słów, prawie sto nagłówków, trzydzieści wątków, na miłość boską! Notowałam takie szczegóły – ostry ton maili od Scarlet, początki jej korespondencji ze mną i z Belle, ukradkowe spojrzenia między Tildą a Felixem, szczerość w głosie Franceski Moroni, kiedy powiedziała, że Felix nigdy nie stosował wobec niej przemocy, rzucone od niechcienia uwagi Paige Mooney o stosunkach Tildy z Whisper Sisters i przede wszystkim Liam. Wiem teraz, że Liam stanowi klucz.

Sprawdzam godzinę. Za kwadrans jedenasta. Nieważne, że jest późno – biorę płaszcz, zbiegam po schodach i wypadam z domu. Pędzę na stację metra Green Park. W dłoni trzymam wizytówkę, którą mi dał, z prywatnym adresem na odwrocie.

Biegnę w dół po stopniach, w przeciwną stronę niż tłum ludzi wychodzących na ulicę, kluczę wśród nich i gwałtownie skręcam, aż w końcu dostaję się na peron; potem pociąg pełen pijanych chłopaków, którzy śpiewają głośno i przeklinają, kiwają się, wisząc na górnych poręczach. Doprowadzają mnie do szaku, bo usiłuję skupić się na pytaniach, które chcę zadać Liamowi. Ostatnich pytaniach przed moją podróżą do Los Angeles.

Pyta przez domofon zmęczonym głosem:

– Wiesz, która godzina, Callie? Nie możesz przyjść jutro?

– Proszę, Liamie. Proszę. Nie zajmę ci dużo czasu.

Z niechęcią na twarzy wprowadza mnie do salonu i mówi stanowczo:

– Pięć minut. Nie więcej.

Nawet nie siadam. Tak samo jak on. Stoimy więc niezręcznie naprzeciwko siebie. Ma na sobie stary T-shirt i spodnie dresowe, patrzy w dół, na swoje bose stopy. Chciałabym, żeby podniósł głowę i spojrział na mnie.

– Muszę wiedzieć – zaczynam. – Kiedy ty i Tilda zerwaliście ze sobą i przeżyła to załamanie... Jesteś psychiatrą, rozumiesz, co się wtedy stało. Chcę poznać szczegóły, Liamie. To ważne.

– Callie, wiesz wszystko, co mogę ci powiedzieć. W głębi duszy zawsze wiedziałaś. Tilda to osobowość narcystyczna – mówi powoli poważnym głosem.

W oczach zbierają mi się łzy.

– Proszę, Liamie, powiedz mi.

– To proste. Ma tak delikatne ego, jest taka rozchwiana emocjonalnie, że musi wierzyć w stworzoną przez siebie tożsamość. Dlatego właśnie zawsze chciała zostać gwiazdą. Musi być kimś wyjątkowym, bo inaczej cierpi, rozpada się na kawałki. Twoja siostra zrobi wszystko, wszystkich zmanipuluje, żeby podtrzymać swój fikcyjny wizerunek, wyzwolić się od tego bólu. A jeśli jej się to nie uda, cóż... Raczej wybierze całkowite unicestwienie. Prawdziwą śmierć.

W końcu opada na wygodny szary fotel, więc ja także siadam, na kanapie po przeciwnej stronie. Wydaje się załamany, jakby wiedział, co to wszystko oznacza – i jak już na zawsze zmieni charakter więzi między Tildą a mną.

– Masz rację – odpowiadam. – Wiem o tym. Może zawsze wiedziałam. Twoją winą było to, że kochałeś prawdziwą, zwykłą Tildę, a nie dziewczynę, która miała być gwiazdą. Nigdy by się z tym nie pogodziła. I zostawiłeś ją

dla Mary Strickland, która była taka zwyczajna, tyle tylko, że miała pomysł na siebie. Rozumiem, dlaczego Tilda się wtedy załamała. A Whisper Sisters? Co z nimi?

– To była jej klaka. Dwór. Podtrzymujący jej fantazje, zawsze będący pod kontrolą.

– A ja?

– Ty stanowisz pewien problem, jest z tobą mocniej związana niż z kimkolwiek innym. Pragnie, żebyś należała do jej dworu, i jeśli się sprzeciwiasz, to dla niej katastrofa. Nie może cię tak po prostu odrzucić, jak innych, którzy sprawiają jej zawód.

– Ale ja nigdy się nie sprzeciwiam. – Jest mi ciężko ze smutku, z żalości.

– Najlepiej nie myśl tak o tym, Callie. Zawsze jej wierzyłaś i ją kochałaś. Jesteś dobra i empatyczna, wrażliwa i spostrzegawcza. Kiedy cierpiała, czułaś to i rozpaczliwie pragnęłaś uwolnić ją od tego cierpienia. To przez te wspaniałe cechy jesteś niezwykłą, piękną młodą kobietą. A teraz idę spać – oznajmił.

– Sądzisz, że Tilda jest niebezpieczna, prawda, Liamie? Kochasz ją tak jak ja. Ale znasz prawdę.

– Powinnaś już iść, Callie. – Wstaje powoli, jakby pozbawiony reszty sił.

Jestem tak wykończona, że ledwie idę w deszczu do stacji metra. Kiedy więc na Salusbury Road pojawia się taksówka, zatrzymuję ją i opadam na tylne siedzenie.

– Miała pani przyjemny wieczór? – pyta taksówkarz.

Patrzę przez okno. Pada już mocno, strugi deszczu lśnią w blasku latarni ulicznych, witryn sklepowych, reflektorów samochodowych. Ludzie w biegu szukają schronienia, młodzi mężczyźni opiekuńczo otaczają ramionami swoje dziewczyny, młode kobiety idą na palcach i próbują chronić pantofle, robią uniki, żeby nie dać się opryskać przejeżdżającym wozom. Zamykam oczy.

Nie mam pojęcia, czy zasnę w nocy – wiem jednak, co muszę zrobić z nadejściem ranka.

Wilf czeka na mnie. Robi gorącą czekoladę, którą pijemy w łóżku, jedno przy drugim.

– Wszystko rozpracowałam – mówię. – Dokładnie wiem, co i dlaczego zrobiła Scarlet. Wiem, jak dostała się do pokoju Felixa, w jaki sposób wstrzyknęła mu diamorfinę. Zajęło mi to dużo czasu i jestem wykończona, załamana. Ale nie mogę tak tego zostawić. Muszę doprowadzić sprawę do końca.

Głaszcząc mnie po włosach, słucha, gdy opowiadam mu, co wiem – o Scarlet, a także o Tildzie i Feliksie. A potem się kochamy i Wilf wyjawia tę „trzecią sprawę”, jaką zataił przede mną wtedy w księgarni. Nie pozostaje mu dłużna; oboje jesteśmy szczęśliwi, że odnaleźliśmy się wzajemnie. Jest już druga w nocy i zanim zasypiamy, Wilf oznajmia:

– Wracam na Kensal Rise i zostanę tam, dopóki to wszystko się nie skończy. Tak będzie lepiej.

Zgadzam się z nim i mówię, że rozumiem.

Nie mogę zasnąć. Ani na chwilę. A kiedy o siódmej zwlekam się z łóżka i ubieram, Wilf wciąż jeszcze nie istnieje dla świata, leży na plecach, z jedną ręką przerzuconą przez krawędź łóżka. Nie potrafię znieść jego widoku w tej okropnej pozycji, więc przyciągam jego dłoń do ciała, podczas gdy on wzdycha i mamrocze: „Już ranek?”, jakby nie wiedział, gdzie jest.

Lekko cmokam go w czoło i informuję, że wychodzę, że zobaczymy się, gdy wszystko wyjaśnię, po powrocie z Los Angeles i spotkaniu z Tildą. Przytrzymuje mnie i pociąga na łóżko, całuje namiętnie, ale nie stara się mnie zatrzymać; wie, że muszę iść, więc na chwilę wtulam twarz w jego pierś, a potem biorę laptopa, torbę z pszczołą i płaszcz. Mam tego ranka wiele do załatwienia. Muszę pójść do agentki Tildy, Felicity Shore, a później kupić

bilet na samolot.

Idę do Soho. Deszcz ustał i jest jasny ranek przesycony srebrzystym światłem; to odpowiednia pogoda, żeby coś zrobić, załatwić sprawy, więc energicznym krokiem podchodzę do recepcji i, jakbym była umówiona na spotkanie, oznajmiam, że przyszedłam zobaczyć się z Felicity Shore.

– Proszę jej powiedzieć, że jest tu Callie Farrow. Jutro lecę do Los Angeles i chciałbym pilnie porozmawiać z nią o Tildzie.

Pięć minut później Felicity prowadzi mnie do swojego gabinetu. Znowu ma na sobie obszerne ciuchy i tony brzęczącej biżuterii; włosy spięła w niedbały kok i przewiązała jedwabną chustką na modłę turbanu. Ten styl ma świadczyć o artystycznych skłonnościach i przystępności, ale jej twarz wyraża wyłącznie rozdrażnienie.

– Mam tylko parę minut – zapowiada Felicity. – Chciałabym jednak, żeby przekazała pani siostrze wiadomość ode mnie: proszę jej powiedzieć, żeby się ze mną skontaktowała. Nadal nie odpowiada na moje telefony ani wiadomości. Szczerze mówiąc, Callie, nie mam jej w tej chwili wiele do zaoferowania. Kiepski okres. Ale powinnyśmy być w kontakcie. Tak by było profesjonalnie.

– Oczywiście – odpowiadam, starając się podtrzymać konwencjonalną rozmowę, zanim wyjawię prawdziwy powód swojej wizyty. – Jutro lecę do Los Angeles i pomyślałam, że zechce jej pani coś przeze mnie przekazać, dlatego wstąpiłam.

– Co mówi o pracy w Wielkiej Brytanii? Jest w tej chwili wolna?

– O tak – improwizuję. W rzeczywistości jednak Tilda nie odpowiada także na moje telefony. – Naturalnie wróci na zdjęcia do *Zawiści*.

– A producenci wydzwanają do mnie z pretensjami, że się wycofała...

Nie zdradzam, jak bardzo jestem zaskoczona tą wiadomością.

– Och, nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji.

– To nie do przyjęcia, Callie.

– Powiem jej to. – Wstaję. – Jeśli pani pozwoli, chciałabym jeszcze raz spojrzeć na to zdjęcie... – Podchodzę do fotografii, żeby lepiej jej się przyjrzeć, a serce tłucze mi się o żebra. – Kim jest ta dziewczyna, która stoi obok Tildy?

– Dlaczego pani pyta? Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

– Chciałabym wiedzieć. Wydaje mi się, że Tilda jest z nią znowu w kontakcie.

– To Lottie Watts. Kiedyś była moją klientką. Nie wiem, co się z nią później działo.

Lottie, Charlotte. Charlotte, Lottie. „Moja lesbijska miłość”. To wszystko, czego musiałam się dowiedzieć. Wychodzę pospiesznie; Felicity Shore nie kryje irytacji moją wizytą.

Po powrocie do domu powinnam była od razu kupić bilet na samolot. Ale nie zrobiłam tego. Zawiodły mnie nerwy. Znałam już prawdę, lecz nie mogłam jej znieść. Nie byłam gotowa stanąć twarzą w twarz ze Scarlet, bałam się znowu zobaczyć Tildę. Dotarło to do mnie, kiedy siedziałam przed laptopem, patrząc na stronę internetową British Airways i zamieszczone na niej zdjęcia plaż Santa Monica, turkusowych basenów w białych kompleksach hotelowych. Cały ten blask wydawał się nie do wytrzymania.

Miałam wrażenie, że utknęłam w mrocznym, zimowym Londynie; otworzyłam dossier i zaczęłam spisywać to, co ostatnio usłyszałam. Bezlitosną, wnikliwą diagnozę Liama i potwierdzenie, które padło z ust Felicity Shore, że Scarlet to Lottie, przyjaciółka Tildy ze studiów w szkole aktorskiej. Wszystko się wyjaśniło, każdy wątek znalazł rozwiązanie, tak jak w *Nieznajomych z pociągu*. Przeanalizowanie i zanotowanie tego zajęło mi ponad godzinę, a kiedy skończyłam, zapisałam całe dossier na pendrivie, który potem z myślą o Tildzie schowałam w rogu poszewki na poduszkę, a następnie wsadziłam na samo dno szafki z bielizną pościelową. I leżał tam przez kolejne miesiące, gdy usiłowałam odsuwać od siebie wszelkie myśli o Tildzie i Feliksie, Scarlet i Luke’u. Belle była jedyną osobą, którą chciałam zapamiętać i która budziła we mnie ciepłe odczucia.

Starałam się czymś zająć, więc skupiałam się na nowym życiu z Wilfem,

który z ulgą przyjął mój brak działania i z powrotem wprowadził się na Curzon Street. Pracowałam ciężko jako menadżer w jego firmie ogrodniczej, rejestrowałam nowe umowy, pilnowałam, żeby płacono nam na czas, sprawdzałam, czy pracownicy są tam, gdzie trzeba. W porze na lunch często jeździłam do Wilfa, żeby zobaczyć go przy pracy, przywoziłam mu kanapki z szynką i gorącą herbatę w termosie, siedziałam przy nim, kiedy tłumaczył swoje założenia ogrodowe: „Łąka z roślinami wieloletnimi, bloki kolorów, ze żwirowymi ścieżkami, taka jest koncepcja”. Albo: „Białe róże i krzewy malinowe – czysta biel i krew – tak katolicy urządzali ogrody setki lat temu”. Czasami pod okiem Wilfa pomagałam w pracach ogrodowych, kopałam i sadziłam, jak na naszej pierwszej randce, przypominając sobie dawne czasy, kiedy miałam siedem lat i biegnąc w stronę błękitnego nieba, wpadłam na krzak, gdzie tkwiła w ziemi jagnięca czaszka.

Po Nowym Roku Wilf zapuścił rudą brodę, a ja stawałam się coraz lepszą kucharką; postanowiliśmy częściej wyjeżdżać z Londynu, na wiosnę odwiedzić mamę w Walii, a potem skoczyć do Kornwalii, żeby poserfować. Wyprowadziliśmy się z mieszkania przy Curzon Street. Wszystkie rachunki regulowała Tilda poleceniem zapłaty i przez jakiś czas byliśmy zadowoleni, że możemy mieszkać za darmo w centrum miasta, powiedziałabym nawet, że w prestiżowym miejscu. Zawsze jednak czułam się tam mniej komfortowo niż Wilf, bo wszędzie widziałam Felixa – w doborze mebli, naczyń stołowych, a nawet armatury w łazience. Wiedziałam, że jednak nie był potworem, tylko zwyczajnym pedantem, lubił mieć porządek i kontrolę nad wszystkim. Trudno było na Curzon Street tłumić takie myśli, a że nie mogliśmy wrócić do mojego mieszkania, bo zostało wynajęte, ucieszyłam się, kiedy w styczniu znaleźliśmy w Willesden Green mieszkanie na pierwszym piętrze. Kuchnia była bardzo mała, a całą przestrzeń w sypialni zajmowało łóżko, ale salon, przyzwoitej wielkości, miał balkon i widok na

ogród. Dochodził tam odgłos przejeżdżających pociągów.

Wilf zwolnił się z Willesden Estates, żeby całkowicie poświęcić się swojej firmie ogrodniczej. Pracował więcej niż poprzednio, czasami kopał w ziemi od świtu do zmroku i wracał do domu spocony, brudny, wyczerpany, ale zawsze pachnący ogrodem, nawet jeśli wcześniej wziął prysznic. Padał ze mną na kanapę, na której zalegaliśmy z *chili con carne* i piwem, oglądając *I'm a Celebrity* albo *Bake Off: Ale ciacho!*, od czasu do czasu rzucając komentarze na temat uczestników albo pogody, choćby zacinającego deszczu. Nie były to rozmowy z prawdziwego zdarzenia, tylko towarzyska wymiana uwag. Uwielbiałam te wieczory i widziałam, że Wilf także je lubi.

Któregoś razu, przy włączonym telewizorze, leżałam z nogami na nogach Wilfa i kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam błogość na jego twarzy. Zapytałam:

– O czym myślisz?

Uśmiechnął się i odpowiedział:

– Nigdy mnie o to nie pytaj. Żeby nie zapeszyć.

Zgadzałam się z nim całkowicie, więc go pocałowałam, tylko na sekundę wracając myślą do swojego dossier i zapisanego w nim przerażającego katalogu tajemnic, do Tildy i jej niezwyklej kariery w Hollywood. „I na tym koniec – uznałam. – To już nie moje życie”.

48

Wszystko się zmieniło, kiedy w kalifornijskim basenie znaleziono unoszące się na wodzie twarzą w dół ciało młodej kobiety. Dobrze widzę to w wyobraźni. Rozrzucone na boki długie, szczupłe ramiona, rozstawione palce; i ta wydęta biała skóra przybierająca szaroniebieski odcień. Długie włosy rozłożone promieniście, jak zniekształcona aureola, symbolizujące coś, czego nie śmiem wyartykułować. Coś toksycznego. Ma na sobie przezroczystą złotą suknię z cienkimi paseczkami krzyżującymi się na plecach. Tę, którą przymierzałam w mieszkaniu przy Curzon Street i zdejmując szybko, rozerwałam wzdłuż szwu. Czy nadal ma to rozcięcie, gdy tak oblepia martwe ciało i krępuje szczupłe nogi?

Kierownik hotelu, w którym zmarł Felix, mówił, że widok jego ciała przywiódł mu na myśl obraz przedstawiający śmierć Thomasa Chattertona; mnie przypomniało się inne malowidło – Ofelia, jakby śpiąca na wodzie, jej piękne ciało muskane delikatnym materiałem sukni. Ale tamta spoczywa odwrócona, pusty wzrok ma utkwiony w dnie basenu. Widać tylko tył głowy, pływające włosy i zastanawiam się, jakie były jej ostatnie myśli. Żałowała, miała wyrzuty sumienia? Minęły już dwa tygodnie, ale wciąż nie mogę zapomnieć tej sceny, powracam do niej, próbuję zrozumieć jej sens.

Kulę się na tylnym siedzeniu taksówki, która wiezie mnie z lotniska w Los Angeles do willi Tildy na wzgórzach Hollywood – do przekłętą miejsca,

tego basenu. Nigdy wcześniej nie byłam w Ameryce, ale nie ciekawią mnie widoki. Droga zaczyna się wić, a ja ledwie zwracam uwagę na mgliste niebo, dziwną gruboszowatą roślinność, niskie białe domy oddalone od drogi. To tylko nieznamna sceneria mojej ponurej misji.

– Przyjechała pani na wakacje? – zagaduje taksówkarz.

– Nie, nic podobnego. – Nie słyszy, ja zresztą myślami jestem gdzie indziej: przypominam sobie dossier i fragment, który napisałam po swojej wizycie u Liama i rozmowie z Felicity Shore.

Otworzyłam je przed wyjazdem z Londynu i jeszcze raz przeczytałam te ostatnie zapiski. Chciałam mieć świeżo w pamięci wszystkie szczegóły, kiedy przylecę do Ameryki. Oczywiście wzięłam ze sobą laptopa. Jest w torbie, którą trzymam na kolanach, tej z pszczołą; obejmuję go, przyciskam do siebie te okropne słowa, ohydną prawdę, którą ujęłam w formę listu, nigdy niewysłanego.

Droga Tildo!

Wiem, że poznałaś ją w szkole aktorskiej – swoją „lesbijską miłość”, młodą kobietę, Scarlet, Charlotte albo Lottie. I tworzyłyście taką ładną parę; twoja eteryczna i jej mroczna uroda. Wyobrażam sobie, że to Wy byłyście siostrami, bliźniaczkami. Ale później Charlotte nie cieszyła się powodzeniem jako aktorka i modelka, podczas gdy Ty dostawałaś przyzwoite role i odniosłaś sukces w Rebecce. Zaczynałaś robić błyskotliwą karierę, której tak pragnęłaś, a ona utknęła w Manchesterze z okropnym, sadystycznym Lukiem, od czasu do czasu grając jakąś rolę w skromnej inscenizacji teatralnej. Co jej obiecałaś, Tildo? Wspólne życie w Los Angeles, gdzie mogłaby zacząć od nowa?

Ale wybiegam naprzód. Chcę wrócić do początku – do tamtego wieczoru, kiedy zaprosiłaś mnie na Curzon Street, żeby przedstawić mi Felixa. Pamiętam, że wychodząc ode mnie, zapytałaś: „Jak możesz to znieść? Te połamane palce, które stukają w szybę”. Powinnam była się połapać, że nie masz na myśli stukających w moje okna gałęzi, tylko własny bolesny brak wiary w siebie samą, te igielki w Twojej głowie. Ale wtedy jeszcze nie wnikałam tak głęboko, inaczej niż teraz, i zjawiłam się na Curzon Street pogodna i pełna dobrej woli, z butelką cydru – zauważając, że o wszystkim decyduje Felix: o tym, co się pije, co się robi w kuchni. Myliłam się jednak. To ty decydowałaś o wszystkim, nie

on – i kazałaś nam obejrzeć Nieznajomych z pociągu, film, który był inspiracją nie tylko dla twojego aktorstwa, ale także dla drogi życiowej, którą sobie wymarzyłaś, drogi, w której miałyśmy Ci towarzyszyć, ja i Charlotte, i na której Felixa czekała śmierć.

Musiałaś czuć zadowolenie, satysfakcję, kiedy tak leżałaś na kanapie i obserwowałaś nas, niewiniątka biorące wszystko za dobrą monetę. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym, że Hitchcock umieszcza bohaterów pozytywnych po prawej stronie ekranu, a czarne charaktery po lewej? Zauważyłaś, że ty jesteś jednym z tych czarnych, ze względu na miejsce, w którym siedzisz. Felixa i mnie rozbawił ten żart, ale tak naprawdę śmialiśmy się z siebie samych, z naszej naiwności. A kiedy Felix powiedział, że znajduje się pośrodku i może przejść na tę albo tamtą stronę, pewnie pomyślałaś: „Nic nie wie! Popchnę go tam, gdzie zechcę!”. I od tamtego dnia tym się właśnie zajmowałaś – chciałaś, żeby sprawiał wrażenie złego, niebezpiecznego, stanowiącego dla Ciebie śmiertelne zagrożenie. Teraz dopiero uświadamiam sobie, że tylko raz widziałam, żeby coś Ci z jego strony groziło – tamtego dnia nad rzeką, kiedy przytrzymał Cię pod wodą. Jak długo tam tkwiłaś? Czy rzeczywiście aż tak długo, że gdy w końcu wypłynęłaś, byłaś ledwie żywa? Łapałaś powietrze i prawie bezwładna padłaś w jego ramiona, jakbyś zaraz miała wyzionąć ducha. Ale, Tildo, ty grałaś, prawda? Tak mi się teraz wydaje. I muszę przyznać, że byłaś bardzo przekonująca – prawdziwa profesjonalistka.

Później było całe to przedstawienie z siniakami na ramionach. Nie tylko je pokazywałaś, ale jeszcze podkreślałaś atmosferę, uciekając do łazienki, kiedy podwinęłam rękaw Twojej koszuli, i wychodząc z niej sztucznie pogodna, jakbyś ukrywała poważny problem. I teraz zdaję sobie sprawę, Tildo, że zawsze byłaś zdolna do rozpaczliwych kroków, aby osiągnąć to, czego chcesz, że masz za sobą długą historię krańcowych zachowań. Liam pomógł mi dojść do prawdy o Twoich samookaleczeniach w szkole – posuwałaś się do tego, żeby wzbudzić podziw koleżanek, zdobyć publiczność. Jesteś narcyzem – maskujesz nienawiść do samej siebie, demonstrując, jak jesteś wyjątkowa, głęboka, głębsza od reszty z nas, pod względem emocjonalnym, a nawet duchowym. A to wszystko gównie warte. Tak. Nic, tylko śmieci. Jestem na siebie zła, że tak dałam się nabrać, i przypominam sobie te wszystkie sytuacje, kiedy warczałam i wściekałam się na Felixa, nawet zaatakowałam go nożem. Nic dziwnego, że w rezultacie chciał trzymać mnie na dystans.

Widzę teraz, że całe Twoje zachowanie to jedno wielkie oszustwo. Bez przerwy grasz. Tamtego razu, kiedy wyszłaś z mieszkania po papierosy, a ja podeszłam do Ciebie i klepnęłam Cię w ramię. Natychmiast wykorzystałaś sytuację, reagując, jakby uzgodliła

Cię osa. Sprawiałaś wrażenie wytrąconej w równowagi, roztargnionej, zdenerwowanej – trudno było zająć Twoją uwagę zwykłymi rzeczami – i od razu obarczyłam winą Felixa. Zawsze Felix. Nie dostrzegałam żadnego fałszu, ani przez chwilę. Muszę zadać sobie pytanie, dlaczego tak było. Częściowo przez Ciebie i Twoje aktorstwo, naprawdę świetne; ale głównie sama ponoszę za to odpowiedzialność. Poszłam po linii najmniejszego oporu i naiwnie uwierzyłam w Twoją wersję, szukając dowodów na jej poparcie. Byłam przejęta. Miałam serce na dłoni. I za każdym razem, gdy trafiałam na jakąś poszlakę, czułam się jeszcze bardziej przekonana i zmotywowana, żeby Cię ratować. Tak, jak chciałaś, Tildo.

Jakie to szczęście, że Felix miał zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, trzymał koszule w białych pudełkach, starannie układał naczynia i sztucce, wszystkie owijał folią. Kiedyś, gdybym to zobaczyła, pomyślałabym: „Ale ekscentryk!”. Może nawet wydałoby mi się to ujmujące. Ale podpuszczona przez Ciebie, uznałam nietypowe nawyki i zwyczaje Felixa za złowrogię – Twoja sugestia była zawsze taka sama: „Spójrz, jaki to dziwak. Kontroluje mnie”. Dodałaś do tej mieszanki przemoc i zostałam złapana na haczyk.

Sądzę także, że kiedy wyjechałaś z nim do Francji, a ja poprosiłam o możliwość przeniesienia się na Curzon Street, specjalnie schowałaś pendrive’a do poszewki na poduszkę, żebym mogła go znaleźć. Wiedziałaś, że to zrobię, bo w dzieciństwie prowadziłyśmy takie gierki i nie pierwszy raz ukrywałaś swoje rzeczy w poszewkach na poduszki. I co odkryłam? Relację z Twoich dziwnych praktyk seksualnych z Felixem, przykłady uzależnienia od niego pod względem emocjonalnym i fizycznym. Przemocy w stosunkach intymnych. Ale to wszystko nieprawda, mam rację, Tildo? Konfabulowałaś na mój użytek. Świetnie się bawiłaś. Nie było purpurowego wazonu, którym w Ciebie rzucił. Zmyśliłaś go, podobnie jak rozbite lustro, tysiące kawałków szkła. Dotarło to do mnie po rozmowie z Franceską Moroni, która powiedziała, że Felix nigdy nie był wobec niej brutalny, ja zaś jej uwierzyłam. Tu, kochana siostrzo, popełniłaś głupi błąd. Liczyłaś, że będę dociekliwa, zacznę szperać po całym Twoim mieszkaniu, znajdę pendrive’a. Ale pod wpływem tej swojej dociekliwości poszłam krok dalej – odszukałam byłą dziewczynę Felixa i zadałam jej krępujące pytania, takie, jakich większość osób nie odważyłaby się zadać. Owszem, Felix mógł się stać brutalny, kiedy Cię poznał, to niewykluczone – ale jeśli się nad tym zastanowić, dowody są dość nikłe, no nie?

Zabawne – dotarłam do prawdy, uświadamiając sobie, że to ja mam obsesję, jeszcze większą niż Felix. Jeżeli zjadałam Twoje rzeczy, to dlatego, że pragnęłam nie tyle stać

się częścią Ciebie, zjednoczyć się z Tobą, ale paradoksalnie oprzeć się Twojej dominacji. To logiczne, przynajmniej z mojego punktu widzenia – zjedzenie przeze mnie Twoich włosów i Twojego zęba dowodziło, że posiadam Cię tak samo, jak Ty posiadasz mnie. Teraz zastąpiłam potrzebę zjadania części Ciebie potrzebą zrozumienia Cię. Nigdy mi się to nie uda, w każdym razie nie do końca. Świecisz zbyt jasnym blaskiem i mnie oślepiasz, więc nigdy nie przejrę Cię na wylot. Wiem o tym, a jednak wciąż próbuję – i może to, czy mi się powiedzie, nie ma znaczenia; może chodzi o sam wysiłek – bo zrozumiałam najważniejsze: że jesteś zła. Wiem, co zrobiłaś, Tildo – i wiem jak.

49

Taksówka pokonuje cienisty ostry zakręt i w plamie przedwieczornego różowego światła słonecznego zajeżdża pod biały mur. Widzę stalową bramę, klawiaturę cyfrową i numer domu: 1708. Kierowca podaje sumę, którą jestem winna za kurs, i gdy tylko płacę, odjeżdża, nie mówiąc „do widzenia”, a ja zostaję na drodze, z parką na ramieniu i ciężką torbą – uciekiniarka z zimowej krainy, wytrącona z równowagi słońcem i przenikliwym brzęczeniem jakiegoś egzotycznego owada.

Przez domofon rozlega się męski głos ze znajomym amerykańskim akcentem – jak głos Felixa, ale trochę swobodniejszy, bardziej pojednawczy.

– Lucas? Co ty tu robisz?

Wpuszcza mnie do środka i taszcze swój bagaż wąską terakotową ścieżką porośniętą z obu stron bujną roślinnością, która tylko częściowo zasłania basen, niebieską połąć po mojej lewej stronie, poziom niżej. Na końcu ścieżki, w progu domu, czeka Lucas – stoi oparty ramieniem o framugę, w dziwnie nonszalanckiej pozie. Ma na sobie różową lnianą koszulę i w jednej krótkiej chwili mam wrażenie, że ją rozpoznaję, że należała do Felixa, który jednak nigdy by jej tak nie nosił, ostentacyjnie rozpiętej i wyłożonej na spodnie.

– Chcę się z tobą przywitać, siostró – mówi. – Chociaż teraz, kiedy Felix nie żyje, nie jesteś już moją siostrą, prawda?

– Och, nie mam pojęcia. – Zresztą zupełnie mnie to nie obchodzi. Rzucam torbę na podłogę. – Gdzie ona jest?

– Na górze. Szykuje się, robi na bóstwo, na premierę filmową późnym wieczorem. Powiedziała, żebyś do niej przyszła, ale za jakiś czas, bo teraz jest pod prysznicem. Chodź, napijesz się czegoś. Musisz być wykończona. Na co masz ochotę, Callie? Herbatę, wodę z limonką, wino? Mamy tylko musujące, Tilda je lubi.

Zwracam uwagę na to „mamy” – „my”, jakby tu mieszkał. I jeszcze „Tilda je lubi”, jakby dobrze ją znał. Żeby ukoić nerwy, proszę o wino musujące. Siadamy na niskiej kwadratowej kanapie, jedno przy drugim. Rozglądam się wokół po nowym domu Tildy. Nie jest tak jasny jak mieszkanie przy Curzon Street, ciemne płytki na podłodze, drewniane szafki kuchenne, drzewa i krzewy napierające na francuskie drzwi. Czy Felixowi by się tu podobało? Nie ma nadmiaru mebli, ale brakuje czystych linii, są poduszki i zasłony z lambrekinami, na ścianach wiszą obrazy przedstawiające wzgórza i zachody słońca. Nie takie szaleństwo jak u mamy, ale blisko, całkiem blisko.

– Byłeś tutaj, kiedy to się stało? – Równie dobrze mogę od razu przejść do rzeczy.

Sądząc po jego pozie na kanapie, nie wyczuwa mojego napięcia. Pewnie myśli, że pytam wyłącznie z ciekawości.

– Tak. Przyjechałem na kilka tygodni, mam tu robotę. Kolejny dom do zaprojektowania.

– Gratulacje.

– Więc owszem, byłem tu. Sprawiała wrażenie miłej dziewczyny. Może trochę emocjonalnej, humorzastej. I milczącej. Ale przede wszystkim miłej.

Moim zdaniem „miła” to najmniej pasujący do niej epitet.

– I co dokładnie się zdarzyło? Wiem tylko, że utopiła się w basenie. Tilda

pisała w mailu o zainteresowaniu mediów i tak dalej, ale nie wdawała się w szczegóły.

– Och... No dobra. Zjawiała się tu i chciała zostać. Tilda chyba się jej nie spodziewała. W końcu nie znały się za dobrze. Studiowały w tej samej szkole aktorskiej, jak rozumiem, ale to było dawno temu. Charlotte najwyraźniej sądziła, że łączą je z Tildą jakieś szczególne więzi i że Tilda będzie zachwycona, mogąc ją gościć. Twoja siostra nie miała serca jej odprawić i Charlotte się wprowadziła. Starła się być przydatna, codziennie rano chodziła do sklepu, robiła zakupy, gotowała. I wymyślała, jakie filmy obejrzymy wieczorem. Miała nadzieję, że zaczepi się tu jako aktorka, jak tysiące młodych kobiet przed nią... Ale chyba nie zdawała sobie sprawy, że ona i Tilda to zupełnie inne ligi. Tilda ma w sobie to coś, czego Charlotte nie miała.

Dostrzegam różnicę między nim a Felixem. Lucas oparł nogi na stoliku, za szybko pije wino. I jest w jego głosie jakaś szczególna nuta, kiedy mówi o Tildzie... Rodzaj oddania i podziwu, co mi uświadamia, że wzięła go pod pantofel. I zaczynam mu współczuć.

– Więc tamtego wieczoru – kontynuuje – obie były nad basenem. Charlotte, pamiętam, miała na sobie długą suknię, złotą, jedwabną, rozdartą na szwie, więc Tilda powiedziała, że już jej nie chce i że Charlotte może ją sobie wziąć. Piły, Charlotte zażyła trochę koki i poszły popływać. To oczywiście powszechnie znana śmiertelna mieszanka. Pływały w ubraniach, co wydawało im się zabawne. Takie małe szaleństwo, w pozytywnym sensie. Ja byłem tutaj, w domu, przygotowywałem kolację. W każdy razie Tilda zjawiała się, ociekając wodą z basenu i zostawiając mokre ślady na kafelkach. Poszła na górę, żeby wziąć prysznic, i kiedy zeszła, była zdziwiona, że Charlotte jeszcze nie wróciła. Zawołaliśmy ją z tarasu, ale nie przychodziła, więc udaliśmy się razem nad basen, Tilda i ja. Biedaczka pływała na wodzie,

twarzą w dół, ze swoimi czarnymi włosami wokół głowy i w sukience krępującej nogi. Przestraszyłem się, wskoczyłem do basenu i wyciągnąłem ją z pomocą Tildy.

Siedzimy w milczeniu, kładę nogi na stoliku, obok nóg Lucasa. Słyszę siostrę na górze, trzaśnięcie drzwi, szuranie krzesła, i pytam:

– Nie winisz Tildy?

Mija chwila, zanim odpowiada:

– Nie, wcale. Dlaczego miałbym ją winić?

Wtedy Tilda woła zbyt pogodnym, różnym tonem:

– Przyjdź, Callie!

Zostawiam więc Lucasa na kanapie i idę po schodach. Tilda już na mnie czeka, stoi w progu swojego pokoju, skąpana w różowym świetle dochodzącym przez otwarte drzwi balkonowe za jej plecami. Ma na sobie cienki bawełniany szlafrok narzucony na gołe ciało i jest boso. Jej długie włosy, świeżo wysuszone, lśnią na końcówkach, podobnie jak drobiny kurzu unoszące się w powietrzu. Uśmiecha się słodko, jakby z czułym rozbawieniem.

– Mówiłam ci, żebyś nie przyjeżdżała, malutka. Za dużo się tu dzieje, lepiej by było, gdybyś zaczekała. Jest nam trudno.

Przygarnia mnie do siebie i całuje w policzek, mocno, przeciągle przyciskając do niego usta, jakby się za mną stęskniła, i nie jestem pewna, czy czuję się wzruszona, czy wykorzystana.

W każdym razie nie mam ochoty się od niej odsunąć. Pachnie geranium i pomarańczą, prawdopodobnie taki zapach ma jej żel pod prysznic albo szampon. Wtulam twarz w jej szyję, żeby lepiej poczuć tę woń, ściskam siostrę i mówię:

– Prawie nie spałam. Przez to dziwnie się czuję, mam wrażenie, jakbyś była nierzeczywista, jakby ten dom nie istniał naprawdę.

– Los Angeles trochę takie jest, jak z fantazji.

– Nie o to mi chodziło. Wydaje się, jakbyś była tutaj, w nienaturalnym habitacie, sztuczną wersją samej siebie. – Wcześniej, dopóki Liam nie ujawnił mi tej prawdy, nie odważyłabym się tak powiedzieć.

Rozglądam się po pokoju, urządzonym w ciemnym drewnie, patrzę na toaletkę, na której leżą porzrzucone kosmetyki, szminki, tusze do rzęs i podkłady, bez przykrywek, poodkręcane; na łóżko, dziwnie niskie, z odrzuconą kołdrą, pogniecionymi poduszkami i prześcieradłem; na otwarte przeszklone drzwi, za którymi jest balkon z widokiem na gęstą roślinność o woskowych liściach i mały fragment basenu.

– Jesteś zabawna, Callie – mówi Tilda. – Jeśli padasz z nóg, to dlaczego nie położysz się do łóżka? Może nawet się do ciebie przyłączę. Mam trochę czasu, zanim przyjadą styliści i makijażyści, więc mogę odpocząć.

Rozwiązuje pasek przy szlafroku, który opada na podłogę; patrzę na jej nagie ciało, mimowolnie skrępowana, ale nie mogę oderwać od niego wzroku. Nie licząc szybkiego spojrzenia tamtego dnia nad Tamizą, nie widziałam jej rozebranej od dzieciństwa, kiedy byliśmy jeszcze przed okresem dojrzewania i co wieczór kąpałyśmy się razem. Nie potrafię wydobyć z siebie słowa, gdy przechodzi przez pokój w stronę łóżka; zauważam u niej wszystko jakby pierwszy raz: wąskie wystające biodra, małe jędrne piersi, gładką, niemal woskową skórę. Nie mogę tego ogarnąć wzrokiem, ale pragnę dotknąć tej białej, białej skóry – już nie poznaczonej siniakami, tylko usianej tu i tam piegami, z pieprzykiem na barku.

Kładzie się i nakrywa kołdrą, więc zdejmuję buty, a potem dzinsy i dołączam do niej.

– Mogę cię objąć?

– Pewnie.

Rozkłada ramiona; przytulam się do niej, opierając głowę na jej ramieniu,

nisko, prawie na piersi, na krótką błogą chwilę zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak wyglądałoby życie, gdyby moja siostra była niewinną osobą. Układam się wygodniej, jedną rękę wsuwam jej pod plecy, drugą obejmuję ją w pasie, splatam z nią nogi, aż stajemy się jednym amorficznym bytem, i Tilda mówi:

– Jesteśmy jak małe dzieci w lesie.

– Wiem wszystko. – Gładzę ją palcem po brzuchu, a potem po kościstym biodrze.

– Naprawdę? – Znowu ta czułość. – To dobrze. Ty jesteś mną, a ja tobą. Ważne, żebyś to wiedziała.

– Nie zawsze tak uważałaś.

– Nie, ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak pomyślnie przebiegną moje plany.

– Dopisało ci szczęście.

– W ogóle jestem szczęściarą, Callie.

– To było tak... – Sunę dłonią po jej ciele, pieszcząc bok piersi, potem głaszczę po twarzy i włosach. – Pomysł, żeby zamienić się morderstwami, wzięłaś z *Nieznajomych z pociągu*. Gdybyś zdołała namówić kogoś, by zabił dla ciebie Felixa, w rewanżu zabiłabyś dla niego.

Śmieje się cicho, perliście.

– Po co miałabym robić coś takiego? Dlaczego miałabym chcieć śmierci Felixa? Mojego kochanego chłopca.

– Och, nigdy go nie kochałaś. Chciałaś jego pieniędzy. Twoja kariera zwolniła tempo, dowiedziałam się tego od Felicity Shore. Zachowywałaś się w Londynie jak primadonna, stroiłaś fochy i przestałaś dostawać propozycje, więc zapragnęłaś zacząć od nowa, tu, w Los Angeles. Zanim wyszłaś za mąż za Felixa, upewniłaś się, że będziesz po nim dziedziczyć.

– Jestem z ciebie dumna, wiesz? Zawsze byłam. Widzisz to, czego nie

widzą inni. To dlatego, że jesteś wrażliwa. – Całuje mnie w czubek głowy i niemal szorstkim gestem odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Ale nie przeszkadzało ci to posłużyć się mną, prawda? – ciągnę. – Jesteś bezwzględna, Tildo. Kiedy ci powiedziałam o Controllingmen.com, uznałaś, że możesz to wykorzystać. Kazałaś Charlotte się tam zarejestrować i nawiązać ze mną znajomość, żeby jeszcze spotęgować moją obsesję na punkcie niebezpiecznych mężczyzn i bezbronnych kobiet. Dzięki temu milczałabym w sprawie śmierci Felixa i pomyślałaś, że dam się przekonać, aby zabić dla Charlotte Luke'a. Zrealizowałabyś swoją część umowy moimi rękami.

– Och, nie całkiem. – Teraz mówi szeptem. – Charlotte była w gruncie rzeczy psychopatką. Sama chętnie by zabiła, to ją ekscytowało. Wiedziałam, że jeśli ty nie załatwisz Luke'a, ona to zrobi. W gruncie rzeczy nie było powodu go usuwać, Charlotte jednak sądziła, że jeśli obie będziemy wolne, ten sekret połączy nas na zawsze. Że obie zrobimy błyskotliwą karierę, będziemy cieszyć się wspólnym sukcesem. Tego chciała. Była głupia, Callie.

Odsuwam się, żeby spojrzeć jej w twarz, a ona uśmiecha się do mnie słodziutko.

– Charlotte powiedziała ci o Belle, o tym, że jest pielęgniarką – podejmuje – a ty wymyśliłaś te zastrzyki.

– Bystra jestem, nie uważasz?

– Potem przedstawiłaś Felixowi Charlotte, powiedziałaś mu, że jest lekarką i może wam podawać witaminy w zastrzykach. I co dalej? Przyszła kilka razy na Curzon Street. Wyobrażam sobie, że ma spięte włosy, jest w białym kitlu, wygląda profesjonalnie... I zrobiła wam niewinne zastrzyki, nieważne z czego. Chodziło ci tylko o to, żeby Felix się przyzwyczaił. Do nich i do niej. A kiedy oznajmił, że jedzie na konferencję w hotelu, skorzystałaś z okazji. Powiedziałaś mu, że Charlotte będzie niedaleko, może

podjechać i zrobić zastrzyk, który utrzyma go w szczytowej formie.

– Masz rację. Użyłam nawet tych słów: „To utrzyma cię w szczytowej formie, kochanie”.

Żebyśmy mogły patrzeć sobie w oczy, kładę głowę na poduszce, tak blisko, że nasze usta niemal się stykają, a rzęsy muskają wzajemnie.

– Wszystko przebiegło zgodnie z planem – mówi. – Policja nie widziała w śmierci Felixa niczego podejrzanego. Ta głupia Melody Sykes dzwoniła do mnie i pytała o ślady po zastrzykach, a ja odpowiedziałam: witaminy, oboje braliśmy zastrzyki z witamin. I uwierzyła. Ledwie mieściło mi się to w głowie. A potem się okazało, że Felix miał jakąś chorobę serca. Sykes poinformowała mnie, że określając przyczynę śmierci, opierają się na rachunku prawdopodobieństwa. Wydało mi się to strasznie śmieszne.

Przypominam sobie, jak grała zbolełą wdowę, aż bladą z bólu, ledwie mogącą ustać, z trudem wypowiadającą słowa. Pamiętam, jak zachowywała się na pogrzebie, cierpiąca młoda mężatka pogrążona w głębokiej żałobie. Tilda jest świetną aktorką, muszę jej przyznać.

Leżymy tak blisko siebie, że czuję jej oddech na twarzy; uświadamiam sobie, że takie chwile są bardzo rzadkie, wyjątkowe, bo wreszcie nie gra, jest szczerą.

– To taka ulga – mówi – być z tobą. Mogłabym zasnąć w twoich objęciach, taka czuję się odprężona i szczęśliwa.

Nie zamierzam jej jednak na to pozwolić, tak łatwo się nie wywinie, więc pytam:

– Co się stało z Charlotte? Przytrzymałaś jej głowę pod wodą... Trudno było?

Całuje mnie w usta i szepcze:

– Łatwo, całkiem łatwo, Callie. Była ledwie przytomna, pijana i naćpana, i chyba chciała, żebym to zrobiła. W głębi duszy wiedziała, że nie możemy

być razem, że zawsze będzie tą gorszą. Że zawsze będzie jej towarzyszyła gorycz, nawet poczucie zdrady. A ja nie chciałam mieć jej przy sobie, żeby stale mi przypominała o naszych brzydkich sekretkach.

Przysuwam się jeszcze bliżej, obejmuję ją mocniej, aż wciąga powietrze, a potem puszczam i przewracam się na plecy. Wpatrzona w drewniany sufit, zastanawiam się, jak postąpić.

– A co ze mną? – Zadając to pytanie, nie patrzę na nią. – Czy ja nie przypominam ci o twoim sekrecie? Nie przeszkadza ci, że go znam?

– Nie, malutka. Jasne, że nie. Jesteś częścią mnie, przecież wiesz.

– Czy mam pójść na policję? Gdybym zadzwoniła do Melody Sykes i opowiedziała jej całą historię, ze wszystkimi szczegółami, musiałaby mi uwierzyć.

– Naprawdę? Tak myślisz? – Wstaje z łóżka i podchodzi do otwartych drzwi. – Patrz... To ci powie, co powinnaś wiedzieć.

Nie okrywa się niczym, naga wychodzi na zewnątrz, na balkon – jest już ciemno, mrok rozświetla tylko srebrzyste światło, nienaturalne, jakby jego źródłem była lampa w ogrodzie. Także wstaję z łóżka i idę za nią. Między balkonem a wysuniętym dachem tkwi cienki słupek – ujmując go, Tilda wchodzi na krzesło, a potem wstępuje na metalową barierkę biegnącą przez całą długość balkonu. Trzymając się jedną ręką, wychyla się na zewnątrz, w stronę ciemnych drzew i listowia, i niebezpiecznie balansuje. Odruchowo robię krok do przodu, żeby zobaczyć, co jest na dole; widzę długie pionowe urwisko, a na końcu beton – i nic, co złagodziłoby upadek.

– Wolałabym, żebyś mnie popchnęła, niż poszła na policję – odzywa się. – Widzisz, wcale się nie boję. Myśl o śmierci wywołuje we mnie radość. Lubię z nią igrać, tak jak pisałam w liście na pendrivie. Ale to była prawda. – Beztróska chwieje się w tył i w przód, jakby zupełnie się nie bała, że zginie przy najmniejszym poślizgu.

Nie czuję przerażenia, kiedy patrzę na jej nierozsądne ruchy, jej kołyszące się białe ciało; raczej ogarnia mnie ulga. To jest ta Tilda, którą znam tak dobrze jak noc, trawę czy niebo, coś, czego utrata przywiodłaby mnie do śmierci. To ta impulsywna szalona dziewczyna, która potrafi cię urzec, kiedy tylko chce, która w jednej chwili z niefrasobliwej staje się poważna, która wierzy, że ma dane od Boga prawo, aby być gwiazdą filmową.

Ze śmiechem wycofuje się w bezpieczne miejsce i schodzi po krzesło na podłogę.

– Dość tego! – mówi. – Chyba wszystko zrozumiałaś. A teraz uciekaj, Callie. Zaraz przyjedzie makijażystka. Idź pogadać z Lucasem. – Bierze bawełniany szlafrok, zarzuca go na siebie i powtarza: – No, idź już!

Więc wychodzę. Zostawiam ją samą, żeby się szykowała, tworzyła postać, którą tak podziwiałam.

50

Stoję na chodniku, w gęstym tłumie, usiłując dojrzeć gwiazdy, które przechodzą po czerwonym dywanie, przystają przed obiektywami aparatów, oświetlane i uświęcane błyskami fleszy. Świadome pozy, błyszczące oczy, gest, jakim odrzucają włosy, spojrzenie przez ramię, wciąż od nowa, parada bogiń w cienkich sukniach i niemożliwie wysokich szpilkach. Pojawia się Tilda i jak cała reszta ma na twarzy przynależny jej pełen wyższości uśmiech, wciąż zwrócona do aparatów, prawie nie dostrzegając fanów stłoczonych za metalową barierą, niegodnych uwagi.

– To Tilda Farrow – komentuje stojąca obok mnie gruba kobieta, jej oddech zalatuje gumą do żucia. – Pisali o niej. Jakaś dziewczyna zginęła w jej domu. A teraz dostała nową wielką rolę w filmie pod tytułem *Nieznajoma*.

Tilda nic mi o tym nie mówiła, ale nie jestem zdziwiona. Oczywiście jej marzenia się spełniły. Tak chyba musiało być przy jej wielkiej determinacji i sile. Wspinam się na palce, żeby lepiej widzieć, mając nadzieję, że mnie zauważy. Ale daremnie, jest zajęta udzielaniem wywiadu ubranemu w smoking facetowi z mikrofonem. Nie słyszę, co mówi, ale mogę sobie wyobrazić: „Tak, bardzo się cieszę z tej nowej roli. To dla mnie wyzwanie, ale będę pracować ze wspaniałymi ludźmi”. Wszystkie te zwodnicze frazesy związane z jej zawodem, które skupiona na sobie wypowiada ze swobodą.

Potem się obraca, żeby wkroczyć do budynku, i dopiero wtedy dostrzegam, że ma na sobie tę złotą suknię ze skrzyżowanymi na plecach paskami. Uratowała ją z basenu, kazała naprawić szew.

Odwracam się od tej odrażającej sceny i wycofuję z tłumu. Wracam do domu, do Anglii, do Wilfa i ogrodów, do mamy i jej marnych obrazów, do Daphne i Willesden Green, nawet do Liama. Teraz, kiedy go odnalazłam, nie dam mu odejść. Zamierzam wieść życie, jakie przed laty, jeszcze w Gravesend, wyobrażała sobie dla mnie Tilda, określając moje „powołanie”. Pewnego dnia zamieszkać w domu z dobrym człowiekiem, może Wilfem, z dziećmi i psami, i będę poświęcać się zwykłym rzeczom, codziennym miłościom.

Wiem jednak – jak mogłabym nie wiedzieć? – że jestem powierniczką sekretu, który czyni mnie osobą grzeszną, napiętnowaną aż do końca. Będę musiała z tym żyć, bo nie zdradzę siostry. To by ją zabiło; rzuciłaby się z balkonu, inscenizując piękną śmierć. Nie mogę do tego dopuścić. Wolę wierzyć, że odkupiła swoją winę i ruszyła dalej. Oczywiście zostawi Lucasa – którym jest tylko chwilowo zauroczona – i dzięki pieniądzom Felixa stanie się gwiazdą filmową, trwając dzięki mojemu milczeniu i brakowi normalnego życia, wiecznie pragnąc uwielbienia, które pozwala jej brnąć przez mrok.

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować swojej wspaniałej wydawczyni Lisie Milton i świetnej redaktorce Sally Williamson za wnikliwe uwagi. A także edytorowi *Białych ciał*, Jamiemu Grovesowi, za lekką rękę i cierpkie komentarze. Jak zwykle pragnę wyrazić wdzięczność swojej agentce literackiej Natashy Fairweather za mądrość i przewodnictwo, Lucy Kellaway za wsparcie i rady oraz Kate Wilkinson za liczne ważne poprawki redakcyjne. Inni Wilkinsonowie i Molly Robins pomogli mi przy lampce prosecco wybrać tytuł, odrzucając pozostałe, między innymi *Nieznajoma z pociągu*, *Tak być nie powinno*, *Czego nie wiedziałam*; Agnes Makar okazała się doskonałą asystentką i czytelniczką; doktor Stuart Hamilton udzielił mi cennych informacji na temat chorób serca oraz medycyny sądowej; a Paula Southern i Andy Banks znowu pozwolili mi pisać w swoim pokoju z cudownym widokiem. To moja pierwsza powieść i nie zdołałabym przetrząsnąć się z literatury faktu na beletrystykę, gdyby nie stypendium przyznane mi przez Royal Literary Fund. W domu, gdzie powstała większość tej książki, swoją miłością, inteligencją, dowcipem i dobrocią wspierał mnie Tom McMahon.